

Rozdział I

Będę za tobą tęsknić. - Lady Elfled Malloren przytuliła się do swojego brata bliźniaka, zdecydowana, że nie będzie płakać.

- Nareszcie jakaś odmiana - mruknął ponuro.
- Po tym roku, który spędziliśmy razem, bez ciebie będę się czuł nieswojo.

Kapitan lord Cynric Malloren był już ubrany we wspaniały służbowy czerwony uniform, nawet włosy miał starannie przypudrowane, przewiązane z tyłu czarną aksamitką.

Rudawe pukle Elf lśniły złociście pod kokieteryjnym koronkowym czepeczkiem pasującym do białej sukni w niezapominajki.

Mimo odmiennych strojów trudno było nie zauważyć, jak bardzo są do siebie podobni.

- Gdybyś tylko nie wyjeżdżał na drugi koniec świata - szepnęła. - Nowa Szkocja. Miną lata, zanim...

Położył jej palce na drżących wargach.

- Ciii..., wyjeżdżałem już daleko. A ty wkrótce zajmiesz się własnym życiem.

Skrzywiła się i wyzwoiła z jego uścisku.

- Tylko nie zaczynaj kazań na temat zalet stanu małżeńskiego.

Zerknął z uśmiechem na żonę, która czekała taktownie przy drzwiach, rozmawiając z jego bratem, markizem Rothgarem.

- Małżeństwo mi służy, a przecież jesteśmy do siebie podobni.

Elf miała ochotę zapytać, czy Cynric na pewno się nie myli, ale nie była to stosowna pora, by poruszać tak kłopotliwe kwestie.

- W takim razie znów dokonam przeglądu kandydatów - powiedziała swobodnie z kpiącym uśmiechem. - Oczywiście byłoby mi znacznie łatwiej, gdyby mój oddany brat nie wystraszył moich najbardziej interesujących adoratorów.

Mrugnął.

- Łotr zawsze wyczuje łotra. Lepiej już jedźmy.

- Nie ruszył się jednak z miejsca, choć powóz zaprzężony w sześć niecierpliwych koni już czekał na podjeździe.

- Jedź, nienawidzę pożegnań. - Pocałowała go szybko i popchnęła w stronę żony, do drzwi, za którymi czekała przygoda.

Cmoknęła szwagierkę, Chastity w policzek.

- Napiszcie, zanim odpłyniecie. - Przytuliły się do siebie mocno, bowiem zdążyły się już bardzo zaprzyjaźnić.

- Opiekuj się nim - szepnęła Elf, z trudem powstrzymując łzy.

- Oczywiście. - Chastity wyswobodziła się z uścisku Elf i wytarła nos.

- Gdybym widziała w tym jakiś sens, poprosiłabym ciebie o to samo. - Chastity miała tu na myśli swojego brata Forta, obecnie hrabiego Walgrave.

- Już sobie wyobrażam, jak zareagowałyby na taką sugestię.

Wymieniły znaczące spojrzenia, brat Chastity nienawidził wszystkich Mallorenów.

Służący otworzyli ogromne, podwójne drzwi, wpuszczając do środka lato i śpiew ptaków. Markiz i Cyn przystanęli na stopniach. Czekali.

- Przynajmniej go pilnuj - powiedziała Chastity.

- Moja droga! Mam bywać w tych samych miejscach? Natychmiast straciłabym reputację!

- Teraz już nie - skrzywiła się Chastity. - Nigdy nie sądziłam, że będę się martwić z powodu odmiany mojego brata, ale Fort jako beztroski łajdak był znacznie miłszy niż lord Walgrave, cyniczny moralista. - Martwię się, że muszę go zostawić. Od śmierci ojca zmienił się nie do poznania.

Elf objęła ją ramieniem.

- W takim razie odegram rolę anioła stróża. Jeśli usłyszę, że jest w tarapatach, bo chcą go ściąć za bezczelność i arogancję, pospieszę z odsieczą niczym Joanna d'Arc. Chyba głównie po to, żeby go zdenerwować - dodała z uśmiechem.

Chastity parsknęła śmiechem.

- On nie jest taki straszny, Elf, tylko..

- Tylko myśli, że wszyscy Mallorenowie to zwierzęta niższego gatunku. I traktuje mnie zgodnie ze swoim przekonaniem.

Chastity westchnęła i zrezygnowała z dalszej dyskusji. Podeszła do męża i markiza, który wybiegał się z nimi do Portsmouth.

Wkrótce wszystko było gotowe. Stanowczo zbyt szybko. Elf patrzyła ze stopni, jak wszyscy troje wsiadają do połączanego powozu. Stangret trzasnął z bata i sześć koni pociągnęło za sobą wspaniałą pojazd, który chwilę później skręcił w Marl-

borough Square, a Cyn i Chastity wychylili się z okna, by pomachać jej na pożegnanie ostatni raz.

Gapie zamarli na moment, aby popatrzeć, jak ruszają, ale teraz, gdy powóz zniknął im z oczu, znów się poruszyli - przechodnie poszli dalej, służący wrócili do zajęć, dzieci podjęły przerwane zabawy.

Gdy po Cynie nie było już śladu, Elf zagryzła usta. Żałowała, że pożegnała się z nim tutaj, a nie na statku. Nie znosiła jednak zbyt długich pożegnań, które w końcu bolały przecież tak samo.

Myślała, że najgorsze chwile przeżyła już dawno, przed siedmioma laty, kiedy Cyn uciekł z domu, by wstąpić do wojska. Przez jakiś czas nie mogła mu tego wybaczyć, choć wiedziała, że nie nadaje się do życia, jakie zgotował mu Rothgar. Prawo. Na Boga! Jeden z najgorszych pomysłów jej starszego brata.

Cyn kochał wyzwania, działanie.

W ciągu tych siedmiu lat był w domu cztery razy i Elf wydawało się, że dorosła już na tyle, by za nim nie tęsknić. W ubiegłym roku wrócił jednak śmiertelnie chory i po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że może go utracić. Dochodził do zdrowia wiele miesięcy, a potem zajął się przygotowaniami do ślubu oraz do objęcia posady asystenta gubernatora w Nowej Szkocji.

Znów poczuła ukłucie w sercu.

Miała wrażenie, że przez to małżeństwo utraciła część siebie, w dodatku nieodwołalnie. Bardzo lubiła Chastity i nie zazdrościła ani jej, ani bratu ich szczęścia, ale smucił ją fakt, że w życiu jej bliźniaka pojawił się ktoś równie bliski jak niegdyś ona.

Zdała sobie sprawę, że wpatruje się w pustkę. Dwaj służący stali przy drzwiach niczym posągi.

Odwróciła się z westchnieniem i weszła do domu.

I w tej samej chwili przyznała się do uczuć, które już od jakiegoś czasu nie dawały jej spokoju.

Zazdrościła bratu.

Obserwując jego życie, zaczęła cierpieć.

Gdy służący zamknęli za sobą drzwi, odcinając ją tym samym od słońca i śpiewu ptaków, zdała sobie sprawę, że jej ukochany brat bliźniak stał się dla niej w minionym roku bardzo niewygodnym towarzyszem.

Słuchając jego opowieści, bawiąc się jego przygodami, powoli zdawała sobie sprawę, że przez ostatnie siedem lat niczego nie dokonała. Och, oczywiście, była na wielu balach, rautach i wieczorach muzycznych, sama wydała też sporo takich przyjęć. Podróżowała między Londynem i Rothgar Abbey w Berkshire, a nawet - co za szalona przygoda! - wyjeżdżała do Bath i Wersalu.

Można by pomyśleć, że żyła pełnią życia, gdyż zarządzała domami swojego brata i cieszyła się ogromną sympatią wielu przyjaciół. Kiedy jednak słuchała opowieści o podróżach, zwiedzaniu nieznanymi lądów, bitwach - przegranych i wygranych, katastrofach okrętów i jadowitych węzłach, dochodziła do wniosku, że nie dokonała niczego choć odrobinę ekscytującego.

Zorientowała się ze zdziwieniem, że znów stoi bez ruchu, tym razem na środku obitego boazerią holu, i wpatruje się w przestrzeń. Uniosła więc delikatną spódnicę i weszła na kręte schody, by udać się w zacisze sypialni.

Ruch jednak nie powstrzymał myśli, które wymykały się z mrocznych zakamarków jej umysłu, przybierając zastraszająco formę i jasność.

Cyn właśnie się ożenił i wyruszał na poszukiwanie kolejnych przygód. W wieku dwudziestu pięciu lat miał przed sobą obiecujące, owocne życie. Ona - choć jego rówieśniczka - była starą panną skazaną na nudę. Mogła zajmować się posiadłościami brata, kochać dzieci rodzeństwa, lecz własna rodzina nie była jej pisana.

Stara panna, wieczna dziewica.

Przyspieszyła kroku, wpadła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi tak mocno, jakby ktoś ją gonił.

Dlaczego dziewictwo stało się główną przyczyną jej cierpienia?

Nie potrafiła tego zrozumieć.

Cyn nie miał przed nią sekretów, więc wiedziała, że pod tym względem różni się od siebie. On zakosztował po raz pierwszy kobiecych wdzięków z Cassie Wickworth, mleczarką z Abbey, w wieku lat siedemnastu. Potem bywał w ekskluzywnych burdelach i miał zabawny romans ze starszą od siebie mężatką, której nazwiska nigdy jednak siostrze nie zdradził. A w wojsku na pewno nie żył wstrzeźliwie.

Doszedłszy do wniosku, że nie czatuje na nią żaden wróg, usiadła na obitej brokatem sofie. Właśny celibat był dla niej jak cierń.

Nigdy przedtem nie widziała, jak zmierza nocą do pokoju, w którym czekała na niego kobieta. Ją tymczasem czekało zawsze panieńskie łóżko. A to, że dowiedziała się o jego przygodach z Chastity przed ślubem, w niczym jej oczywiście nie pomogło. Odwrotnie. Mając tę świadomość i patrząc dzień w dzień na to, jak bardzo się kochają i cieszą własną obecnością, jak się dotykają, jak na siebie patrzą, zrozumiała aż nadto jasno, że omija ją bardzo ważna część życia.

Oraz to, że ten stan rzeczy najpewniej nigdy nie ulegnie zmianie.

Trudno było damie jej stanu stracić dziewictwo poza małżeńskim łóżem, szczególnie jeśli owa dama miała czterech braci, którzy gotowi byli skrócić o głowę każdego, kto naraziłby cnotę Elf na szwank.

Wstała, by popatrzeć na swoje odbicie w lustrze. Z pięknymi włosami ukrytymi starannie pod czepkiem wyglądała jak wzór starej panny. A biała suknia w niezapominajki wspaniale pasowała do wizerunku dziewczicy.

Wciąż jednak młodej dziewczicy.

Wydawało się to absurdalne, ale Elf nie miała pojęcia, jak właściwie powinna się ubierać dwudziestopięcioletnia dziewczica. Ponieważ jednak wszyscy byli zdania, że Elf nie ma gustu, pozostawiła te sprawy swojej pokojówce.

Odwróciła się i przeszła po pokoju, zastanawiając się nad prostym rozwiązaniem swoich problemów.

Małżeństwo.

Taka była recepta Cyna, ale on znalazł swoją bratnią duszę, a ona nie. Lubiła męskie towarzystwo i nie narzekała na brak adoratorów. Nigdy jednak nie spotkała człowieka, któremu udałoby się ją oczarować, takiego, który skłoniłby ją do popełnienia głupstwa.

Do grzechu.

Czy narażała się na śmieszność, mając takie marzenia?

Cyn miał to już za sobą. Dla Chastity gotów był ponieść każde ryzyko, a ich skłonność ku sobie, jaką czuli jeszcze przed zawarciem małżeństwa, świadczyła wyraźnie o potędze ich miłości.

Ich brat, Bryght, uległ magicznej aurze Portii St. Claire do tego stopnia, że jego logiczny umysł skoncentrował się wyłącznie na jej zdobyciu.

Przyjaciółka Elf, Amanda, cierpiała, ilekroć jej mąż wyjeżdżał choćby tylko na parę dni w interesach.

Elf nigdy nie doświadczyła podobnego szaleństwa. Gdyby było jej to w ogóle pisane, zapewne już by się stało.

A może żyła zbyt spokojnie, by otworzyć serce na przyjęcie strzały Amora?

Odwróciła się do lustra, zrzuciła skromny czepek i powymmowała szpilki z rudawych włosów.

Westchnęła. Nie mogła być obiektem skrytych marzeń żadnego mężczyzny.

Cyn był bardziej urodziwy od niej. Co za ironia losu! Odziedziczył po matce złocistozielone oczy i grube rzęsy, jak również jej rdzaworude włosy. Oczy Elf miały znacznie bardziej przygaszoną barwę, a jej rzęsy ten sam rudawobrazowy kolor co włosy. Oboje odziedziczyli wystające podbródki swojego ojca. Taki podbródek pasował doskonale wojskowemu, dla damy jednak raczej się nie nadawał.

Wzruszyła ramionami i porzuciła te bezowocne rozmyślenia. Ani podbródków, ani oczu nie można było zmienić, a włosów nie zamierzała farbować. Może trochę różu?

- Ach, milady! *Vous etre pret?*

Elf ruszyła w stronę pokojówki. Oczywiście, miała przecież wyjechać na parę dni do Amandy. Lektyka na pewno czekała.

- *Bien sur*, Chantal.

Zawsze rozmawiały ze sobą po francusku. Chantal była rodowitą Francuzką, Francuzką była rów-

niez matka Elf, która zadbała o to, by jej dzieci władały dwoma językami.

- Wysłano już rzeczy? - ciągnęła Elf w ojczystym języku Chantal.

- Oczywiście, proszę pani. I lektyka czeka. Ale co się stało z pani czepkiem?

Elf poczuła, że się rumieni.

- Och, jakoś źle się układał...

Chantal cmoknęła z irytacją i skierowała Elf do toaletki, by doprowadzić zarówno jej włosy, jak i czepkę do porządku.

Elf odepchnęła czarne myśli. Były jak przelotna chmura, którą przywiało pożegnanie. Kilka dni spędzonych w towarzystwie Amandy z pewnością przegna je na dobre - pomyślała.

Następnego ranka Elf weszła do buduaru Amandy, która siedziała właśnie przy małym stoliku i wyglądała posepnie przez okno.

- Coś się stało?

Amanda drgnęła.

- Och to ty, Elf. To wspaniale, że tu jesteś. Czuję się zupełnie opuszczona.

Amanda Lessington była przystojną brunetką wzrostu Elf, ale znacznie bardziej krągłą. Natura obdarzyła ją pięknymi czarnymi oczami i pełnymi ustami, których Elf często jej zazdrościła.

Usiadła na wprost przyjaciółki.

- Co się stało?

- Stephen wyjechał. Coś niezmiernie ważnego wydarzyło się w Bristolu. Bristol, coś podobnego!

• - Amanda zbyła jeden z najważniejszych angielskich portów machnięciem ręki.

Elf wiedziała, że niechęć Amandy do Bristolu wynika wyłącznie z faktu, że jeździ tam jej mąż.

- Na pewno za parę dni wróci.

- Za tydzień. Cały tydzień. I nawet nie zdajesz sobie sprawy, co to oznacza. Ten okrutnik zostawił nas tutaj bez żadnego męskiego towarzystwa. Chyba że można polegać na twoich braciach. Może Stephen wreszcie by się ocknął, gdybym spędziła wieczór w objęciach Rothgara.

Elf z trudem powstrzymała uśmiech.

- Czy to twoje skrywane marzenie? Chciałabym je spełnić, kochanie, ale Rothgar pojechał z Cynem do Portsmouth.

- A Bryght? - spytała Amanda z nadzieją.

Elf pokręciła głową.

- Jest w Candedorf i na pewno się stamtąd nie ruszy. Portia oczekuje rozwiązania.

- Brand?

- Załatwia jakieś sprawy rodzinne. Między innymi z tego powodu ja jestem tutaj. Nie chcieli zostawić mnie samej.

- No tak - Amanda westchnęła markotnie.

- Tak więc obie zostałyśmy same.

Elf poczęstowała się bułką i kawałkiem szynki.

- Niezupełnie...

Chmurne myśli jeszcze nie odeszły. Nie pozwoliły jej spać, a nowe plany stanowiły dla nich doskonałą pożywkę, niczym drwa dla ognia. Nalewając sobie gorącą czekoladę, myślała o różnych podniecających, strasznych rzeczach.

- Nie jesteśmy same - powiedziała w końcu.

- Po prostu zostałyśmy na czas jakiś pozbawione opieki.

- Czy to nie to samo?

- Wydaje mi się, że nie. - Elf odkroiła kawałek szynki i przez chwilę rozkoszowała się jej smakiem.

- Zawsze się bałam, że zmuszę kogoś z moich krewkich opiekunów do pojedynku, więc starałam się zachowywać naprawdę bardzo poprawnie. Teraz jednak żadnego z nich akurat w pobliżu nie ma. Może w końcu przyszedł czas na przygodę.

- Przygodę? - spytała niespokojnie Amanda.
- Jaką przygodę?

- Och, coś zakazanego. - Elf dostrzegła minę przyjaciółki i uśmiechnęła się. - No, może niezupełnie... - Ale pojedźmy do Vauxhall.

- Vauxhall? - Trudno to uznać za grzech. Byliśmy już tam wielokrotnie.

- Ale tym razem pojedźmy same. Dzisiaj. Na Letni Bal Maskowy.

Amanda wstrzymała oddech.

- Żartujesz!

- Na tej maskaradzie bywa wiele osób z towarzystwa

- To znaczy mężczyzn!

- Dlaczego tylko oni mogą sobie pozwolić na przyjemności? - spytała zaczepnie Elf, czując, że ulega niepohamowanej pokusie.

- Nie jestem pewna, czy to będzie przyjemne.

Ale Elf czuła, że oszaleje, jeśli nie zrobi czegoś... czegoś niezwykłego.

- Jedźmy, Amando, obiecuję, że nie narobię ci kłopotów. Włożymy domina. Nikt nas nie rozpozna. - Ujęła ją za rękę. - Chcę tylko zobaczyć, jak to jest być kimś innym... choćby przez jedną noc.

- Kim? - jęknęła Amanda.

- Nie wiem. Ale w każdym razie nie Elf Malloren, siostrą potężnego markiza Rothgara, tylko zwykłą kobietą.

Po chwili Amanda uściśniła jej rękę.

- Elf, nie widziałam cię w takim stanie od czasu, gdy byłyśmy dziećmi. Zawsze mi się wydawało, że to Cyn wymyślał wszystkie nasze kawały.

- Może jesteśmy po prostu bardzo do siebie podobni.

- Może rzeczywiście...

- Amando, muszę to zrobić.

- Właśnie widzę. - Zmarszczyła brwi. - Ale w pewnym sensie odpowiadam za ciebie.

- Przecież jestem o pół roku starsza.

- Tak, ale ja jestem mężatką. - Popatrzyła poważnie w piwne oczy przyjaciółki. - Obiecujesz, że będziesz się mnie trzymać?

- Oczywiście. Gdzie się podział twój awanturniczy duch? W dzieciństwie nie byłaś taka nieśmiała.

- W dzieciństwie. Nie sądzę, by tam było przyjemnie. Tłok, hałas i spocone ciała. - Przez chwilę patrzyła na Elf. - Ale skoro masz chęć na przygodę, to będziesz ją miała.

Dziesięć godzin później Elf uniosła wysoko jedwabną spódnicę i wyszła z łodzi na Vauxhall Stairs. Nie była tak podniecona od czasów dzieciństwa.

Zarówno ona, jak i Amanda miały na sobie domina, krynoliny kryły się pod luźnymi jedwabnymi płaszczami, upudrowane włosy pod kapturami. Twarze od włosów po usta zasłaniały białe skórzanymaski. W tym stroju nie rozpoznaliby ich nawet bliski krewny.

Domino Amandy było srebrzystoniebieskie, strój Elf - szkarłatny. Na tę noc zamieniły się kostiumami.

Elf sądziła, że być może jest to jej jedyna szansa na niezwykłą przygodę i postanowiła tę szansę wykorzystać. Chantal - tyran wspierany przez wszystkich jej znajomych - twierdziła uparcie, że głęboka czerwień nie idzie w parze z rudawymi włosami i jasną cerą. I nawet gdy Elf udało się kupić czerwony strój, zniknął jej on zawsze bezpowrotnie z szafy.

Tego wieczoru jednak Elf występująca na balu *incognito*, w dodatku z upudrowanymi włosami, namówiła Amandę, by zamieniły się na domina. Następnie przekonała Chantal, by znalazła jaskrawoczerwoną suknię z kokieteryjną szkarłatną halką. Oczywiście ta podła Chantal twierdziła, że suknia jest beznadziejnie poplamiona.

- Jak to możliwe, skoro nigdy nie miałam jej na sobie? - spytała Elf.

Chantal mimo wszystkich swych wad była jednak bezgranicznie uczciwa. W końcu znalazła suknię i halkę w pudle na strychu w Malloren House. Na polecenie Elf odszukała nawet pończochy w biało-czerwone paski i stanik z czarno-czerwonego jedwabiu obszywany złotą koronką. Gdy go jednak rozpakowywała, miała łzy w oczach.

- Ale bez *coquelcot*, pani, proszę...

Elf jednak twardo obstawała przy tym wyborze, choć nawet dość liberalna w sprawach stroju Amanda popatrzyła krytycznie na jej strój i zasugerowała, że ten stanik to jednak przesada.

Mimo wszystko postawiła na swoim. Uznała, że być może jest jej ostatnia szansa, by ubrać się wedle własnego pomysłu. Podobna okazja do przy-

gód mogła się już nie nadarzyć. Zamierzała się ba-
wić na całego.

Tego wieczoru nie była Elf Malloren, dobrze
wychowaną damą, lecz zupełnie inną istotą.

Damę w czerwieni, która patrzyła na nią z krysz-
tałowego lustra, ochrzciła Lisette. Lisette Belhar-
di, co znaczyło mniej więcej tyle co śmiała i pięk-
na. Madame Lisette przyjechała z Paryża i miała
znacznie więcej odwagi niż Elfred Malloren.

Tak więc Elf czuła się zupełnie jak nowo naro-
dzona osoba na tajemniczym lądzie. A Vauxhall
Stairs przyozdobione specjalnie na bal również wy-
glądały teraz zupełnie inaczej. W wiszących lam-
pionach odbijały się lśniąca, wzburzone wody Ta-
mizy. Dźwięki muzyki przebijały się gdzieś po-
nad okrzykami przewoźników.

- Witamy panie w Vauxhall - krzyknął uśmiech-
nięty młodzieniec, który poprowadził Elf i Aman-
dę po schodach na górę, za co otrzymał pensa
od każdej z nich. - Jestem pewien, że tak piękne
damy nie będą musiały długo czekać na należytą
opiekę w tak cudowny wieczór.

Amanda naciągnęła kaptur.

- Elf- szepnęła. - Jesteś pewna, że postępujemy
mądrze?

- *Ne craignez rien, Aimee* - powiedziała Elf
uspokajająco, przypominając jednocześnie przyja-
ciółce, że powinny mówić po francusku, by zacho-
wać anonimowość.

- Tak, czy inaczej, nie możemy wyjechać. Tyle
łodzi przywiozło teraz pasażerów, że nie ma szans,
by się stąd wydostać. Chodź.

Elf i Amanda wmieszały się w tłum gości zmierza-
jących w stronę Vauxhall Lane. W zamierzeniu or-
ganizatorów mroczna alejka miała kontrastować

z przepięknie oświetlonymi ogrodami, które wylaniały się nagle przed gośćmi u jej wylotu. Elf była tu wielokrotnie i wiedziała, że krótki spacer po tym zacienionym terenie nie niesie ze sobą żadnego ryzyka.

Mimo to serce biło jej nieco szybciej niż zwykle, gdyż przyszły tu przecież bez opieki. Co za przygoda! Amanda zabrała ze sobą nóż i poradziła Elf, by zaopatrzyła się w podręczny sztylecik, niemniej jednak nie towarzyszył im żaden mężczyzna, który mógłby odstraszyć ewentualnego napastnika.

Nie była jednak zdenerwowana. Czuła się tylko tak, jakby smakowała stare wino. W skrytości ducha miała nawet nadzieję, że spotka jakiegoś uroczego łotra, którego jej bracia nie będą mogli przepędzić.

Przecież w końcu gdzieś na świecie musieli być jacyś podniecający łajdacy.

Już po chwili wyszły z ciemnego zaułka prosto w blask tysiąca latarni. Kolorowe lampiony zwieszały się z gałęzi wysokich drzew, oplatały niczym girlandy wysokie łuki i wiły się wokół greckich świątyń i grot. Nieopodal na malowniczej polanie ubrani w szekspirowskie kostiumy aktorzy odgrywali sceny ze „Snu nocy letniej”. Nie zabrakło nawet Osła.

- „Na brzegu rzeki tymiankiem dzikim przyprószonej. .. - zacytowała Amanda, która wreszcie zaraziła się entuzjazmem od Elf i pozwoliła porwać roześmianej czeredzie przebierańców. - Miałaś rację, Elf. To dopiero zabawa!

- Lisette - przypomniała jej Elf.

- Dobrze, w takim razie Lisette.

- A ty masz na imię Aimee.

- Wiem, wiem. Chociaż uważam, że te przybrane imiona to już przesada - rzuciła od niechcenia, gdyż znacznie bardziej interesowało ją wszystko,

co działało się dokoła. - Żałuję, że nie włożyłam jakiegoś kostiumu zamiast domina. Popatrz tylko na tę Tytanie!

Wspomniana dama miała wprawdzie trudności ze swymi ogromnymi, lecz wiotkimi skrzydłami, lecz jej kostium był naprawdę przepiękny. Elf podziwiała jej wyobraźnię, ale nie żałowała swojego wyboru. Chciała zachować maksimum ostrożności, a nawet najbardziej wyszukany kostium nie chroniłby jej tak dobrze jak weneckie domino.

W końcu wynaleziono je po to, by mąż mógł tańczyć z własną żoną, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Unoszona przez tłum zastanawiała się, ile osób z towarzystwa przyszło na bal i jak wielu mężczyzn zacznie uwodzić swoje małżonki. I odwrotnie.

Była bardzo ciekawa, w którym momencie tacy „kochankowie” odkrywają swoją tożsamość i czy są w takim przypadku bardziej zadowoleni, czy zawiedzeni. Czy taki uroczy partner traci swój wdzięk wraz ze zdjęciem maski?

Co w takim razie powodowało to oczarowanie?

Może zachłyśnięcie się przygodą, czymś zakazanym?

Coś zakazanego - powiedziała Amandzie. Oczywiście nie zamierzała uczynić niczego naprawdę zakazanego. Tak naprawdę pragnęła po prostu odmiany.

Poczuła, że Amanda ciągnie ją za pelerynę.

Elf... Lisette. Grove jest tam.

W Grove, sercu Vauxhall, grała orkiestra i można było kupić napoje chłodzące. Znajdowały się tam także pawilony i nisze, z których można było obserwować pozostałych gości. Rothgar miał w Grove swój prywatny pawilon, w którym podczas

ostatniego pobytu w Vauxhall Elf spędziła większość czasu. Dziś też mogła z niego skorzystać.

Byłaby tam zupełnie bezpieczna.

I kompletnie znudzona.

Och nie, dzisiaj miało być inaczej. Elf objęła przyjaciółkę w talii i poprowadziła ją stanowczo południową aleją, z dala od tłumu.

- Jakież to przygody mogą nas czekać w takim miejscu? Może powinniśmy raczej poszukać Alejki Druidów?

Po obu stronach jasno oświetlonej dróżki wiły się kręte ciemne ścieżki uważane za przybytki grzechu i rozpusty.

Amanda wydała okrzyk zgrozy, ale Elf roześmiała się tylko.

- Spokojnie, kochanie. Chyba nie sądzisz, że zamierzam się posunąć aż tak daleko.

-Elf...

- Lisette - przypomniała Elf. - Nie bądź taka strachliwa. Musisz przyznać, że ta wyprawa i ucieczka przed służbą to nasza najlepsza zabawa od lat.

- Rzeczywiście, było zabawnie - przyznała Amanda, naciągając przezornie kaptur. - Ale Alejka Druidów?

- Żartowałam, kochanie. - Elf odsunęła kaptur z czoła przyjaciółki. - Wpadniesz na drzewo. Amando, nie poznałaby cię teraz nawet rodzena matka. Jesteś mężatką. Powinnaś być śmielsza.

- A ty nazywasz się Malloren. Zawsze uważałam, że jesteś niepodobna do braci, ale zaczynam mieć wątpliwości.

Elf pociągnęła przyjaciółkę pod rozłożysty buk.

- Naprawdę chcesz jechać do domu? Wrócimy, jeśli jesteś pewna, że tego właśnie chcesz.

Po chwili Amanda pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie. Ja też czasem tęsknię za przygodami. - Wydeła pełne usta. - I chcę odpłacić Stephenowi za to, że tak mnie zaniedbuje.

- Nie powinnaś była wychodzić za polityka, kochanie. Ale Stephen jest ci przynajmniej bardzo oddany.

- Wiem, ale po prostu za nim tęsknię. Nawet jeśli jest w domu, nigdy nie ma czasu. - Potrząsnęła głową i odsunęła kaptur. - W takim razie witaj, przygodo! Ale zachowajmy ostrożność, widziałam, że przygląda się nam wielu mężczyźn.

- Mam nadzieję. - Elf powiodła ją z powrotem w tłum. - Uważam, że mogę jeszcze liczyć na zaloty. Popatrz tylko tam! Czyż to nie lord Bucklethorpe? On ma co najmniej sześćdziesiątkę i wciąż uważa, że jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Starszy pan miał na sobie kostium Karola II.

- Sądzisz, że wraz z kostiumem wynajął sobie kochanki? Król też miał swoją Nell Gwyns... - powiedziała Elf, patrząc na wydatne dekolty sprzedawczyń pomarańczy uwieszonych na ramieniu króla.

- Tak, czy inaczej, zapłaci im pewnie za tę noc - mruknęła Amanda. - Bądźmy ostrożne.

Elf posłała przyjaciółce uspokajający uśmiech.

- Obiecuję, że nie uwieszę się na ramieniu żadnego mężczyzny dla pieniędzy, kochanie. Zresztą w ogóle nie chcę się z nikim wiązać. Chyba że spotkam księcia z bajki.

Amanda popatrzyła ironicznie na falujący tłum.

- W takim razie z pewnością jesteśmy bezpieczne. Powiedz mi, kochanie, jakiego właściwie księcia tak poszukujesz?

Szły dalej, a Elf rozważała w myślach odpowiedź na to pytanie.

- Rycerza w lśniącej zbroi? A może dzielnego rojalisty w kapeluszu z piórem? - Popatrzyła na oświetlonego chińskiego smoka. - Albo lepiej... pogromcy smoków?

- Coś takiego! - Amanda uniosła lornetkę i otaksowała tłum. - Z pewnością nikogo takiego dziś tutaj nie znajdziesz.

- Wcale na to nie liczyłam - skłamała Elf, wiedząc, że Amanda ma rację. - Do Vauxhall mógł przyjechać każdy, kto wniósł stosowną opłatę, a ta publiczna zabawa przyciągała najróżniejsze towarzystwo. Wśród obecnych tam mężczyzn byli młodzieńcy, którym sypał się pierwszy wąż, mieszcza- nie poszukujący przygód, a nawet żołnierze na urloпах.

Żadnego pogromcy smoków w polu widzenia.

- Myślę, że trudno o pogromcę, jeśli się naj- pierw nie spotka smoka - powiedziała Elf.

- A któżby miał ochotę na taką znajomość? - spytała Amanda.

Dama, która pragnęła zawrzeć znajomość z mężczyzną podobnym do jej braci - pomyślała Elf, ale zachowała tę konstatację dla siebie.

Chastity, by ratować Verity, swoją siostrę, przebrała się za rozbójnika i napadła na powóz Cyna. A potem we trójkę przejechali cały kraj, unikając wrogów, a nawet wojska.

Portia, narzeczona Bryghtha została sprzedana do domu publicznego, by spłacić długi hazardowe brata, i ocaliła ją tylko przytomność umysłu Bryghtha. A potem, uwięziona przez krewnych, musiała uciekać przez okno.

Elf wiedziała, że obie damy bywały w niezwykle niebezpiecznych sytuacjach i czasem bardzo się bały. Ona sama z pewnością nie chciałaby ani ucie-

kać przed wojskiem, ani rzecz jasna zostać sprzedana do domu publicznego.

Ale czegoś pragnęła, pragnęła pogromcy smoków.

W Vauxhall nie było jednak żadnych smoków, poza sztucznymi, a bohaterowie, ci w kostiumach, też stanowili tylko element dekoracji.

Mimo że Elf czuła się trochę rozczarowana, nie miała najmniejszego zamiaru się wycofać. Bawił ją już choćby ten fakt, że przybyła tu anonimowo, a żadne realne zagrożenie nie istniało. Mogła sobie pozwolić nawet na to, by zignorować czterech rozbawionych młodzieniaszków, którzy robili właśnie jej i Amandzie dwuznaczne propozycje.

Dostrzegła grupkę podpitych kawalerów zmierzających w ich stronę i instynktownie zmierzyła ich zimnym spojrzeniem Mallorenów. Udało jej się osiągnąć zamierzony efekt mimo maski, gdyż panowie zatrzymali się, zakręcili nerwowo w miejscu i udali na poszukiwanie łatwiejszych zdobyczy.

Elf uśmiechnęła się do siebie. Jakim cudem mogła przeżyć przygodę, skoro odstraszała wszystkich potencjalnych zainteresowanych?

Zastąpił jej nagle drogę korpulentny wojskowy.

- Witaj, kwiatuszku. Mogę ci postawić wino?

Świadomie obniżyła poziom wymagań i nie łypnęła.

- Nie jestem szczególnie spragniona, ale...

Amanda pojawiła się jak spod ziemi, stanęła między nimi i ucięła konwersację w zarodku.

- Chodź, kuzynko, spóźnimy się na spotkanie.

- Chwyciła Elf za rękę i pociągnęła ją za sobą.

Elf nie stawiała oporu.

- Jak mogę się dobrze bawić, skoro nawet nie wolno mi porozmawiać z żadnym dżentelmenem?

- Temu dżentelmenowi zależało na czymś więcej, niż tylko na rozmowie, wierz mi.

- Aimee, może nie jestem mężatką, ale mam trochę oleju w głowie. Wiem, czego on chce. I wiem, że nie może mnie do tego zmusić, póki spacerujemy po głównej alei. Zresztą staje się to powoli nudne.

Amanda stanowczo się sprzeciwiła.

- Elf... Lisette... och... wszystko jedno. Nie potrafię dobrze oszukiwać. Stawiam jednak jasną granicę. Nie będziemy się płatać po bocznych alejkach. Nie słyszałaś, co się tu dzieje? Straszne rzeczy. Rabunki, grabieże...

- To przesada - odparła Elf. - Przecież to nie tak daleko od ludzi. Wszyscy usłyszeliby krzyki.

- Tylko czy mieliby ochotę zareagować?

Elf popatrzyła ze zrozumieniem na przyjaciółkę. Amanda nie była głupia. Przedtem zupełnie nie wzięła pod uwagę faktu, że ludzie mogliby zignorować krzyk. Patrząc jednak na ten bezduszny tłum przebierańców, w duchu przyznała Amandzie rację.

- Tak więc - ciągnęła Amanda, obstając przy swoich racjach - albo będziemy się trzymać głównych ścieżek, albo wracamy do domu.

Elf westchnęła ciężko.

- Nie jesteś wcale lepsza od moich braci.

- A ty, choć na pierwszy rzut oka tego nie widać, pozostałaś psotnikiem...

- Oczywiście - odparła Elf. - Ja się tylko przebrałam za damę. - Ominęła lekko zataczając się parę. - Ale już nie jestem dzieckiem. Byłoby miło zobaczyć, kim jestem naprawdę.

- Proszę pani...

Elf otaksowała mężczyznę, który próbował się jej przedstawić i szybko doszła do wniosku, że jest

to najprawdopodobniej komiwojażer. Gdy rzuciła mu zimne spojrzenie Mallorenów, mężczyzna natychmiast zniknął.

- Już to mówiłam, Elf. Musisz wyjść za mąż. Na pewno nie narzekasz na brak propozycji.

- Powtarzasz to zbyt często. Przyjmij do wiadomości, że interesują mnie wyłącznie mężczyźni idealni.

W tej samej chwili zdała sobie sprawę, że przeszły na angielski, ale nie protestowała. Amanda nie czuła się pewnie, mówiąc w obcym języku, i cały ten pomysł zaczął się jej wydawać po prostu głupi.

- Jeżeli czekasz na mężczyznę podobnego do twoich braci, umrzesz w staropanieństwie. Poza tym zapewniam cię, że byłoby ci znacznie wygodniej żyć ze zwyczajnym mężczyzną.

- Czy sugerujesz, że z moimi braćmi jest coś nie w porządku? - obruszyła się Elf.

Amanda uniosła rękę.

- *Pcw!* Sama kiedyś o nich marzyłam. Ale to trudni partnerzy. A w prawdziwym życiu dobrze jest mieć spokojnego męża przy kominku. Oczywiście zastanawiałam się czasem, jak by to było leżeć w małżeńskim łóżu z jednym z Mallorenów...
- z przerażeniem zasłoniła usta ręką.

Elf zaśmiała się cicho.

- Nie przejmuj się. Nie powiem Stephenowi.
- Dostrzegła stragan z lemoniadą i skierowała się w tamtą stronę. - Ale co byś wybrała, Amando?
- spytała, gdy już obie trzymały szklaneczki w rękach. - Atrakcyjnego partnera w łóżku, który na co dzień przysparzałby ci tylko kłopotów, czy też zrównoważonego, rozsądnego mężczyznę, który pozostałby zrównoważony i rozsądny również jako kochanek?

- Jeśli sugerujesz, że Stephen...
- Niczego nie sugeruję. Ale co o nim myślisz?
- powtórzyła z figlarnym uśmiechem.
Usta Amandy drgnęły.

- Jest absolutnie cudowny. Problem polega tylko na tym, że za rzadko bywa w domu, a po ciężkiej pracy w ministerstwie często bywa zmęczony. Wtedy zaczynam myśleć o zakazanych owocach. Takich jak Rothgar.

Na tę tęskną wzmiankę o swoim bracie Elf aż uniosła brwi ze zdziwienia.

- On właściwie nawet nie jest bardzo przystojny - dumiała Amanda. - Ale ma w sobie coś...

- Pewnie to, że nie zamierza się żenić - powiedziała Elf. - Zawsze pociąga nas to, co wydaje się niemożliwe do zdobycia.

- To prawda - zaśmiała się Amanda. - Ale teraz, skoro zdradziłam ci swój największy sekret, musisz mi się zrewanżować tym samym.

- Największy sekret? - Elf dopiła lemoniadę, która okazała się wodnista i stanowczo za słodka. Czy ona w ogóle знаła swoje sekrety? Świadoma, że w najtajniejszych zakamarkach jej duszy kryje się niebezpieczeństwo, na wszelki wypadek nie próbowała nawet do nich dotrzeć.

- Mówiłam ci już o swoim niepokoju - powiedziała. - O marzeniach o pogromcy smoków.

- A co to konkretnie znaczy?

- Pogromca smoków? Mój pogromca jest pewnie Świętym Jerzym. Nie, nie, on zupełnie nie jest święty. To tajemniczy, niebezpieczny mężczyzna, Taki, który gotów byłby zabić w mojej obronie, nie stanowiąc jednocześnie dla mnie żadnego zagrożenia. No, chyba że dla mojego serca.

Amanda mruknęła z aprobatą.

- No wiesz, Amando, jak na stateczną mężatkę bywasz okropnie niemądra!

- Jako stateczna mężatka mogę sobie na to pozwolić. Tylko panny muszą dbać o nieposzlakowaną opinię. Ale i tak nie wierzę, że poznałam twój największy sekret. Czyżby nie było w twoim życiu żadnego mężczyzny, który byłby tematem grzesznych myśli?

- Ależ były ich całe tuziny, z synem młynarza na czele. Pamiętasz go jeszcze z dzieciństwa?

- Oczywiście. Ależ miał muskuły! Chowałyśmy się za groblą i obserwowałyśmy, i nie mogłyśmy się napatrzeć.

Elf miała nadzieję, że odwróciła uwagę przyjaciółki od drażliwego tematu, ale Amanda nie poddawała się tak łatwo.

- A teraz?

- To Walgrave - wyznała Elf, by mieć to wreszcie za sobą. - Lord Walgrave pojawia się często w moich dziwnych, erotycznych snach.

Rozdział II

Lord Walgrave? - Amanda popatrzyła na Elf ze zdziwieniem. - Nie widzę w tym nic niewłaściwego. - Jest kawalerem dokładnie w naszym wieku i ma doskonałe nazwisko.

- A także pozostaje od dawna zaciekleym wrogiem naszej rodziny. - Elf odstawiła szklanekę. - Chodź. Takie podpieranie drzewa to czysta strata czasu. - Pociągnęła Amandę w stronę rozbawionego tłumu. - Jeśli pójdziemy tędy, może uda się nam przynajmniej zobaczyć fajerwerki.

Amanda pospieszyła za nią.

- Ale czy ten lord to przypadkiem nie brat Chastity? W takim razie jest twoim szwagrem.

Elf wiedziała, że Amanda nie da się łatwo zbić z tropu.

- Zapewniam cię, że miłość braterska nie jest w najmniejszym stopniu zagrożona. Ze względu na Cyna i Chastity zachowujemy pozory uprzejmości.

- Boże! Zupełnie jak Romeo i Julia!

Elf stanęła nagle jak wryta, powodując zator.

- Romeo i Julia! Coś podobnego! - powiedziała, gdy przepuściła już idących za sobą gości.

- Chyba oszalałaś Przecież on mną gardzi. Lubi miłe, potulne kobiety. I ja go też nie znoszę. To rozpustnik, który ma czelność prawić mi kazania o moralności!

Amanda pociągnęła Elf na ławeczkę, którą właśnie zwolniła para udająca się w stronę zakazanych alejek. Usiadła więc posłusznie obok przyjaciółki, wiedząc, że nie uniknie przesłuchania.

Żałowała, że nie utrzymała języka za zębami. Myślała jednak, że Walgrave to bezpieczny temat. Zresztą istotnie wydawał się bezpieczny. Naprawdę nie znosiła Walgrave'a, mimo jego aż nazbyt błękitnych oczu i tej erotycznej aury, jaka go otaczała. Wprawiał ją zawsze w stan dziwnego niepokoju, toteż nie szczędziła mu ironicznych uwag, zwłaszcza gdy pozostawali sam na sam.

Myślała jednak o nim stanowczo zbyt dużo, a czasem nawet zdarzało jej się marzyć o nim. Dlaczego - nie miała pojęcia. Ten człowiek ostatnio nigdy się nie uśmiechał, czasem tylko wykrzywił mu wargi nieprzyjemny, cyniczny grymas. Ponadto łatwo wpadał w złość i dawał się wyprowadzić z równowagi.

Chyba brakowała jej piątej klepki.

- Kazania o moralności? - podchwyciła Amanda niczym pies myśliwski, który znalazł trop. - Może po prostu nie potrafi wejść w nową rolę. Kiedyś był beztroskim młodzieńcem, hulaką, to prawda, ale wierz mi, nie był łajdakiem. Teraz nagle otrzymał tytuł. Niełatwo wejść w skórę ojca, zwanego Panem Nieprzekupnym.

- Ale bardzo się stara. Próbuje być tak samo nieznośnie nadęty jak jego ojciec.

Amanda popatrzyła na nią spod oka.

- Ale, jak widzę, niezbyt skutecznie. Zapewne nie pycha tak cię w nim pociąga. - Myślała chwilę. - Czy stary lord nie umarł czasem w Rothgar Abbey?

- Tak, na atak serca.

To nie była prawda, ale tę właśnie wersję podano do oficjalnej wiadomości całemu światu.

Lord dostał ataku szału i próbował zabić matkę króla. Ktoś powstrzymał go w porę jednym celnym strzałem. A był to prawdopodobnie Rothgar. Obecny lord Walgrave winił Rothgara o śmierć swojego ojca i chwycił się każdego sposobu, by uprzykrzyć życie Mallorenom.

Całą sprawę zatuszowano, gdyż zamach na członka rodziny królewskiej oznaczałby zdradę stanu i oznaczał kompletną ruinę dla rodziny Walgrave. Gdyby nie to, hrabiemu odebrano by tytuł i cały majątek, a dzieci - dwaj synowie i córki - utraciłyby bezpowrotnie pozycję społeczną.

Amanda obróciła w palcach lornetkę.

- Musiałaś mieć wiele okazji do spotkań z nowym hrabią. Ślub Cyna, inne przyjęcia...

- Owszem było ich kilka... stanowczo zbyt dużo. Tylko nie próbuj bawić się w swatkę. Trudno o dwie gorzej dobrane osoby.

Amanda nie wyglądała jednak na zniechęconą.

- Walgrave radzi sobie chyba nieźle z obowiązkami. Stephen nie może się nadziwić, że tak dużo czasu poświęca sprawom państwowym i podczas debat w parlamencie w różnych sprawach zajmuje rozsądne stanowisko.

Elf udała, że ziewa.

- Miło mi to słyszeć, ale może pomówimy o czymś ciekawszym.

- Elf, przecież przyznałaś, że o nim marzysz. A jest rzeczywiście niezwykle przystojny. Prawie tak przystojny jak Bryght. - Popatrzyła w przestrzeń i westchnęła teatralnie.

Elf skorzystała z okazji, by zmienić temat.

- Najpierw Rothgar, teraz Bryght. Może mi jeszcze powiesz, że marzy ci się Cyn?

- Nie - odparła ze śmiechem Amanda. - Jako dzieci taplaliśmy się razem w błocie i łowiliśmy ryby, dlatego teraz traktuję go jak brata. - Objęła Elf ramieniem. - Poza tym ty jesteś dla mnie bardziej siostrą niż przyjaciółką, a Cyn to twój brat bliźniak.

Elf odwzajemniła uścisk; miała nadzieję, że jej nierozsądne zwierzenia wkrótce pójdą w niepamięć.

Ale Amanda nie poddawała się.

- Dlaczego nie zamienisz fantazji na rzeczywistość? Skoro twój brat ożenił się z siostrą Walgrave'a i świat się przez to nie zawalił, ty możesz poślubić hrabiego.

Elf wyswobodziła się z uścisku.

- W głowie ci się pomieszało. Przecież ci mówiłam, że się nie znosimy, a Walgrave chce najwyraźniej zniszczyć Rothgara. Nie mielibyśmy chwili spokoju.

- Ale pomyśl o nocy. - Amanda uśmiechnęła się znacząco.

Elf skoczyła na równe nogi.

- Jesteś niemoralna! Ale nie, nawet w łóżku nie byłoby miło w takich okolicznościach.

Amanda wstała z westchnieniem.

- Masz z pewnością rację. Szkoda. Walgrave byłby dla ciebie odpowiednim mężczyzną.

- Bo jest równie szalony? - Elf poprawiła spódnice. - Och, wracajmy do łódek. Skoro przez całą noc mamy sobie opowiadać damskie sekrety, możemy to równie dobrze robić w domowym zaciszu.

Amanda nie protestowała.

- Popsułam ci zabawę?

- Nie. To był głupi pomysł. Muszę wymyślić jakiś rozsądniejszy sposób, by zmienić swoje życie.

Powrót oznaczał wędrówkę pod prąd, gdyż większość gości zmierzała właśnie na pokaz sztucznych ogni. Drogę blokował im tłum, a potem Elf poczuła, że wokół jej talii zaciska się czyjeś ramię. Spojrzała w górę i od razu poznała lekko podpitego kapitana.

- *Monsieur!*

- Wciąż sama, kwiatuszku?

- *Je ne comprends pas.*

Przeszedł na łamaną, lecz zrozumiała francuszczyznę.

- Jeśli się pani zgubiła, chętnie odprowadzę panią na miejsce.

- Wolałby pan pewnie zaoferować mi swoje towarzystwo. - Spróbowała wyrwać mu się z uścisku, ale był od niej o wiele silniejszy.

Zaśmiał się i ścisnął ją mocno, stanowczo zbyt mocno... przestraszyła się, że może niechcący złamać jej żebra. Lecz zaraz potem poczuła, że ogarnia ją gniew.

Uśmiechnęła się do niego.

- El... Lisette - syknęła Amanda, ciągnąc ją za płaszcz.

- Ciii... kuzynko. - Nie widzisz, że rozmawiam z tym panem?

Kapitan wyszczerzył w uśmiechu zdrowe, białe zęby, niepasujące do wydatnych, wulgarnych ust.

- Szkoda, że nie przyszedłem tu z przyjacielem. Mogę się założyć, że pani towarzyska nie martwiłaby się o panią tak bardzo.

Elf postanowiła grać do końca swoją rolę i uśmiechnęła się sztucznie.

- Ma pan bez wątpienia rację. Ale widzi pani... jesteśmy na siebie skazane.

Kapitan odwrócił się i objął Amandę drugim ramieniem.

- Mam dużo siły - oznajmił, śmiejąc się głośno.

- Poradzę sobie z dwiema naraz.

Amanda rzuciła Elf spod maski ostrzegawcze spojrzenie, ale Elf uśmiechnęła się tylko. Obie były uzbrojone. One również poradziłyby sobie z kapitanem bez największych problemów, a był to jakiś rodzaj przygody.

Nie chciała wracać do domu, nie zaznawszy najdrobniejszej odmiany od codzienności.

Kapitan powiodł je przez tłum, chroniąc przed zgnieceniem. Obejmował obie panie, lecz większym zainteresowaniem darzył Elf. A ona akceptowała sytuację, gdyż kapitan prowadził z nią jednocześnie przyjemną rozmowę na temat ogrodów, pogody i swojej ostatniej posady w Holandii.

Ale nagle, bez ostrzeżenia, przycisnął ją do siebie i pocałował.

I choć odchyliła się do tyłu i odwróciła głowę, jego usta odnalazły cel. Poczowała na twarzy jego cuchnący cebulą oddech i zaczęła się energicznie wyrywać. Niestety, bez skutku.

Nigdy przedtem mężczyzna nie zawładnął nią w ten sposób i wcale jej się to nie podobało.

Szarpała się jednak tak mocno, że kapitan uwolnił Amandę. Elf ku swemu przerażeniu zobaczyła, że przyjaciółka wyciąga nóż i chciała ostrzec kapitana przed tym atakiem, ale stłumił jej okrzyk pocałunkiem, skupiając się wyłącznie na tym, by rozchylić jej wargi i włożyć język do ust.

Odrażające, ale znacznie bardziej przeraził ją fakt, że Amanda może skończyć w więzieniu za morderstwo. Pozornie niewinna przygoda zakończyłaby się wówczas okropnym skandalem.

Kapitan cofnął się, uwalniając usta Elf. Najwyraźniej Amanda zadała cios.

- Aimee, nie! - krzyknęła Elf, widząc, że przyjaciółka znów unosi rękę.

Zebrani wokół ludzie podnieśli wzrok na rozsierzonego kapitana i jego dwie towarzyszki. Zanim ktokolwiek zdążył wkroczyć do akcji. Elf rzucała się z powrotem w ramiona kapitana.

-*Aimee, arreet!*

Amanda schowała nóż, najwyraźniej mocno poruszona tym, co zrobiła.

- Ona jest po prostu zazdrosna, *monsieur* - powiedziała Elf uspokajająco, tym razem po angielsku z wyraźnym francuskim akcentem. - Jest pan ranny? - spytała niespokojnie, dotykając rozdarte go rękawa jego surduta.

Kapitan wyprostował się dumnie.

- Jakby ugryzła mnie mucha. Ale mógłbym za skarżyć tę damę o zniszczenie płaszcza!

Wyjął chusteczkę, a Elf pomogła mu ją owinać wokół ramienia, by powstrzymać krwawienie. Patrzyła z podziwem, jak dzielnie znosi ból - nóż wbił mu się w ciało na głębokość co najmniej dwóch i pół centymetra.

- Miej litość, kapitanie... ona tak łatwo ulega emocjom.

Uśmiechnął się i znów przyciągnął do siebie Amandę.

- O, to brzmi obiecująco. Może dzięki temu łatwiej ci wybaczę, koteczku. - Odwrócił się do Elf. - A ty, kwiatuszku? Ty też się tak łatwo podniecasz?

Elf zrozumiała, że musi go jakoś ułagodzić przynajmniej do czasu, kiedy tłum przestanie się nimi interesować i będą mogły uciec. Tłumiąc westchnienie, przytuliła się do kapitana.

- Nie wiem, kapitanie, nie mam doświadczenia w tych sprawach.

Zatrząsał się od śmiechu.

- Pomogę ci je zdobyć. O tak, obiecuję, że pomogę.

Amanda uszczypnęła Elf.

- Uważaj!

Elf nie zwróciła na nią uwagi i uśmiechnęła się do mężczyzny.

- Chyba będziesz musiał się zająć nami obiema, *capitaine*.

Popatrzył na nią płomiennie i oblizał wargi.

- Dałabym sobie radę z tuzinem i prosiłbym o jeszcze, moja śliczna.

- El... Lisette - syknęła Amanda. - On skręca w Alejkę Druidów.

Elf zdecydowanie wolałaby, żeby Amanda zaufała jej zdrowemu rozsądkowi. Przecież zauważyła, że kapitan prowadzi je w jedną z gorzej oświetlonych alejek. Teraz jednak, popychane przez napierający tłum, nie miały szans zawrócić. Postanowiła okpić lubieżnego kabotyna, gdy znajdą się w mniej zatłoczonym i gorzej oświetlonym miejscu. Prowadziła go więc coraz dalej i dalej od jaskrawych świateł, w mroczne ustronie. Wreszcie, gdy znalazły się już za zakrętem odsunęła się nieco od kapitana, udając, że taksuje go rozkochanym wzrokiem.

- *Mon dieu, Capitaine!* Ależ z pana przystojny mężczyzna. Jest pan chyba najwyższy w całym regimencie!

Wypuścił ją z uścisku i napiął mięśnie.

- To prawda, jestem najwyższy i chyba najsilniejszy. No i - dodał, klepiąc się po wybrzuszonym kroczu - świetnie zbudowany. - Chciał znów porwać Elf w objęcia, ale wywinęła się z uścisku i zaczęła oglądać jego plecy.

- Jakie szerokie ramiona! Prawdziwy Herkules! *Bien sur*, na pewno uniósłby pan armatę!

- No prawie, prawie. - Odwrócił się, by stanąć z nią twarzą w twarz, lecz Elf znów stanęła mu za plecami. - Kochanie, nie kręć się tak, ja też chcę na ciebie popatrzeć - powiedział z irytacją.

- Przyjdzie na to czas. A teraz ja będę podziwiać pańską wspaniałą *physique*. - Zmusiła go do kolejnych kilku obrotów. - Proszę pocałować moją kuzynkę, bo będzie zazdrosna.

Kapitan dostał już jednak takiego zawrotu głowy, że gdy wyciągał ręce do Amandy, potknął się i omal nie upadł. Elf wykorzystała tę chwilę, popchnęła go tak mocno, jak tylko mogła, chwyciła Amandę za rękę i pociągnęła w stronę światła.

Jej zalotnik okazał się jednak silniejszy, niż przypuszczała, więc zachwiał się tylko, ale nie przewrócił. Amanda zawahała się i to wystarczyło, by kapitan wyszarpnął jej dłoń z uścisku Elf. Ta nie poddała się jednak tak łatwo i wyzwoliła z jego objęć.

- Biegnij - krzyknęła do Elf, która podwinęła spódnicę i ruszyła pędem zacięoną alejką, słysząc tuż za plecami ryk kapitana.

Ścieżka była tu słabo oświetlona, wiła się, kręciła i rozwidlała. Elf minęła przytuloną parę i otarła się o kłujące krzewy. Nie miała jednak czasu, by się tym przejmować.

Po chwili przystanęła, dysząc ciężko.

Niech to diabli. Przez te wszystkie lata, kiedy była damą, najwyraźniej straciła kondycję.

Usłyszała za sobą tupot. Jednak go nie zgubiła.

Zanurkowała w krzaki rosnące po obu stronach ścieżki i ruszyła naprzód tak szybko, jak się dało. Usłyszała trzask rozrywanego jedwabiu i zaczęła się martwić o piękne domino Amandy. Przynajmniej na razie nie musiała się jednak troszczyć o samą Amandę, która wydawała się w miarę bezpieczna i chyba nie zamierzała spieszyć jej z odsieczą.

Gęste krzaki i głębokie cienie tworzyły przerażającą scenerię, lecz Elf udało się odnaleźć parę jaśniejszych przesmyków. Niezależnie od tego, czy stworzyła je natura, czy ręka człowieka, miały niewątpliwie swoje przeznaczenie; Elf omal nie potknęła się o parę *in flagrante delicto*.

W odpowiedzi na przeprosiny usłyszała jedynie stłumione przekleństwo zdyszanego mężczyzny. Z trudem powstrzymała chichot i pospieszyła dalej. Gdy znalazła się już w bezpiecznej odległości od zakochanej pary, przystanęła na chwilę i zaczęła nasłuchiwać.

Gdzieś w oddali trzaskały fajerwerki. Trochę bliżej rozbrzmiewał wciąż ryk odtrąconego kochanka. Teraz jednak dołączyły do niego inne głosy, nakazujące, by się wreszcie uspokoił i poszedł. W krzakach musiało się chyba roić od par.

Jej adorator najwyraźniej jednak zgubił trop. Plan się powiódł.

Nie słysząc sapania kapitana, Elf zaczęła się znów martwić. Zrobiła z niego głupca, a nie był typem, który łatwo by jej wybaczył. Nie uważała go też za głupca. Podejrzewała, że on również przystanął gdzieś w ukryciu i nasłuchuje niczym dobry myśliwy.

Bezszelestnie i ostrożnie, by znów nie spłoszyć zażywających rozkoszy kochanków, oddalała się

od miejsca, skąd ostatnio dochodziły jego krzyki. Gdzieniedzie udawało się jej przejść pod jakimś zwalonym pnem lub między krzakami, lecz kilka razy musiała zawrócić z obranego szlaku, gdyż krzaki uniemożliwiały przejście. I w końcu zgubiła się całkowicie.

Zatrzymała się ponownie, by rozważyć sytuację. Pokaz sztucznych ogni zakończył się i nie prowadziło jej już żadne światło.

Pomyślała, że jeżeli Amanda nie zacznie jej szukać, z pewnością nic jej nie grozi. I praktycznie rzecz biorąc, by jej pomóc, Elf mogła tylko szybko wrócić na główną alejkę.

Aby to bezpiecznie uczynić, musiała zrezygnować z bocznych ścieżek. Oznaczało to przedzieranie się przez krzaki i nasłuchiwanie dźwięków muzyki - cisza, która ją teraz otaczała, świadczyła o tym, że znajduje się z dala od serca ogrodów.

Nie dochodziły do niej nawet odgłosy miłosnych uniesień. Czuła się tak, jakby została pozostawiona sama sobie na jakimś pustkowiu.

Ciemnym, wrogim, milczącym pustkowiu.

Zrozumiała, że nie ma już żadnego powodu, by unikać ścieżek. Dopóki zachowywała ostrożność, mogła na nie wrócić i w razie gdyby wypatrzyła gdzieś kapitana, znów zanurkować w krzaki.

Och, jej biedny płaszcz! Jak będzie wyglądała, gdy znów wyłoni się z ciemności?

Do głowy przyszedł jej pewien pomysł. Bezszelstnie zdjęła obszerną pelerynę i przewróciła ją na drugą stronę, ciemnym podbiciem na wierzch. Dzięki temu zabezpieczała domino przed zniszczeniem, a jednocześnie była znacznie mniej widoczna niż w lśniącej czerwieni. A potem mogła przecież przewrócić płaszcz z powrotem na drugą stronę.

Wprowadziła swój zamiar w czyn i już miała ruszyć w drogę, gdy dobiegł ją odgłos kroków.

- Tu będzie dobrze - powiedział niski, cichy męski głos.

Boże, czyżby znowu miała stać się świadkiem jakiejś miłosnej sceny?

- Tak, tu jest całkiem spokojnie, czego chcesz? - odparł drugi mężczyzna.

Mimo że była damą, Elf wiedziała co nieco o świecie i przez chwilę sądziła, że niechcący będzie świadkiem spotkania kochanków tej samej płci. Jednak kolejne słowa wyprowadziły ją z błędu.

- Zakwestionowano pańskie oddanie sprawie, milordzie. To wzbudziło pewien niepokój.

- Kto za tym stoi?

Elf miała przez chwilę wrażenie, że rozpoznaje ten miły, kulturalny głos należący bez wątpienia do arystokraty. Ale to mógł być ktokolwiek. Znała wszystkich lordów Anglii.

- Ktoś, kto ma więcej do stracenia niż pan.

- Zatem to może być każdy.

- Właśnie, milordzie, i to jest właśnie powód do zmartwienia. - W głosie rozmówcy pobrzmiwał teraz wyraźnie szkocki akcent, a jego ton stał się znacznie mniej uniżony niż na początku rozmowy.

- A co pan zyska, jeśli się nam powie?

- Świadomość, że sprawiedliwość zwycięży - powiedział „arystokrata”, wolny najwyraźniej od wszelkich trosk. - A Stuartowie znów zasiądą na tronie.

Na dźwięk tych słów Elf poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej za kołnierz kubeł zimnej wody.

Zdrada! Mężczyźni szykowali zamach stanu.

Ale przecież jakobici zostali rozbici w pył przed siedemnastoma laty, a głowy spiskowców wciąż zdobiły Tempie Bar.

Elf od początku starała się nie ruszać, ale teraz przestała prawie oddychać. W porównaniu z tymi spiskowcami rozsierdzony kapitan stanowił znikome niebezpieczeństwo. Gdyby zdrajcy odkryli jej obecność, z pewnością poderżnęliby jej gardło.

Kawałek po kawałku, wsłuchując się z drzeniem serca w każdy szelest, wydobyła sztylet zatknięty za stanik sukni. Choć niewielki, a jego rękojeść mieściła się całkowicie w jej dłoni, wciąż był jej jedyną bronią. Na nic innego nie mogła liczyć.

- Chyba nie kierują panem idealistyczne pobudki, milordzie - powiedział Szkot. - Może chce pan zdobyć władzę w nowym układzie politycznym? Musi pan jednak wiedzieć, że inni też o tym myślą, a ich roszczenia przechodzą z pokolenia na pokolenie.

- Moja rodzina również.

Czyżby był szkockim lordem? Stuartów popierało niewielu Anglików, a niektórzy szkoccy lordowie mówili z pewnością bez akcentu.

Lord znów się odezwał, tym razem w jego głosie pobrzmiwała wyraźna uraza.

- Jeśli nie chcesz mojej pomocy, powiedz. Nie będę niczego na tobie wymuszał. Nie wiem jednak, jak zamierzasz bez mojej pomocy dotrzeć do króla.

- Wiesz zbyt dużo, abym mógł ci pozwolić tak po prostu odejść, panie.

W powietrzu rozbrzmiały nagle niebezpieczne nuty i Elf poczuła przyspieszone bicie serca. Morderstwo? Miałaby tak po prostu stać i patrzeć i nie zapobiec zbrodni, choćby nawet jej ofiarą miał paść zdrajca?

Lord wydawał się jednak bardzo pewny siebie i nic nie robił sobie z niebezpieczeństwa.

- Nie strasz mnie, Murray. Zostawiłem stosowne instrukcje na wypadek niespodziewanej śmier-

ci. I potrafię świetnie o siebie zadbać. - W tej samej chwili Elf usłyszała złowieszczy świst szpady.

Zapadła cisza. Gdyby nie fakt, że mężczyźni nie mogli się oddalić tak zupełnie bezszelestnie, Elf pomyślałaby z pewnością, że odeszli.

- Schowaj to, panie - powiedział w końcu Szkot, a w jego głosie pobrzmiwały wyraźnie nerwowe nutki. - Nie musimy się pojedynkować. Denerwujemy się, bo czasu zostało niewiele. Mógłby pan przecież wejść do rządu jako prowokator.

- Absurd! - roześmiał się lord. - Pan bardziej pasuje do tej roli. Przecież takie rzeczy można robić wyłącznie dla pieniędzy, a ja nie narzekam na ich brak. Czy to jasne?

Lord najwyraźniej odzyskał kontrolę nad sytuacją.

- Tak, milordzie - odparł pokornie Szkot.

- W takim razie nie prosz już o spotkania. Mamy mało czasu i tego rodzaju sytuacje są zarówno nie wygodne, jak i niebezpieczne.

- Ma pan niewątpliwie rację, milordzie.

W końcu Elf usłyszała na ścieżce odgłos kroków i zrozumiała, że odeszli.

Wciągnęła głęboko powietrze; teraz dopiero zaczęła trząść się ze strachu.

- Dobry Boże! Jak powinna postąpić? Ktoś planował zamach na króla, a następnie przejęcie władzy.

Musiała temu zapobiec.

Gdy jej serce wreszcie zaczęło bić normalnym rytmem, Elf zdała sobie sprawę, że prawdziwa poszukiwaczka przygód z pewnością wychyliłaby głowę zza krzaków i zidentyfikowała tego angielskiego lorda. A ona zamarła jak przerażony zając. Teraz, gdy wspominała całe zajście, próbowała przypo-

rządkować do głosu jakąś twarz. I choć głos wydawał się znajomy, nie potrafiła go zidentyfikować.

Mówił cicho, ale rozpoznała znajomy tembr głosu. Młody człowiek... widziała niemal w wyobraźni jego wyniosłą postawę, dumne spojrzenie...

Nie, nie mogła sobie niczego przypomnieć.

Może nazwisko przyjdzie jej do głowy, gdy przestanie o tym myśleć, lub wówczas, gdy go spotka. Na razie musiała znaleźć Amandę i dostać się bezpiecznie do domu.

A potem pojechać prosto do Malloren House i opowiedzieć o wszystkim Rothgarowi.

Wtedy zdała sobie sprawę, że jego przecież tam nie ma. Żadnego z braci nie było w pobliżu. Brak opiekunów, z którego tak się cieszyła, nagle okazał się poważnym problemem.

Rozważając, w jaki sposób przekazać te nowiny któremuś z braci, ostrożnie wyszła z gęstwiny na ścieżkę. I wtedy zobaczyła mężczyznę - stał nieopodal, pogrążony w myślach. Był krępy, zwyczajnie ubrany, spod trójgraniastego kapelusza wymykały się jasne kosmyki.

Zamarła na ułamek sekundy i ponownie chciała zagłębić się w zaroślach, ale było już za późno. Mężczyzna podniósł głowę i ją zobaczył.

Nigdy wcześniej się z nim nie spotkała, ale ponieważ miał na twarzy tylko niewielką maskę, z pewnością udałoby się jej go rozpoznać. A on natychmiast zdał sobie z tego sprawę.

Miejsce zdziwienia natychmiast zajął strach. Mężczyzna podbiegł do niej i chwycił ją za ramię. Elf przypomniała sobie o sztylcie, wyszarpnęła go z za dekoltu i przecięła nim nadgarstek napastnika aż do kości. Mężczyzna zawył z bólu, puścił jej ra-

mię i Elf popędziła przed siebie, modląc się w duchu, by obrała właściwy kierunek.

Mężczyzna stłumił okrzyk i ruszył w pościg - teraz słyszała tylko tupot jego stóp, który brzmiał niczym groźny bojowy werbel.

A może to było pulsowanie krwi w jej skroniach?

Zdyszana, zgubiła się całkowicie w krętych alejkach i pomyślała, że będzie najlepiej, jeśli znów skryje się w krzakach. Lecz jej prześladowca był coraz bliżej. Musiała natychmiast znaleźć się wśród ludzi.

Jakichkolwiek ludzi.

Nie zawahałaby się nawet szukać pomocy u pary kochanków w miłosnym uścisku.

Z rozkoszą padłaby w objęcia zawianego kapita-
na.

Zatrzymała się na chwilę u rozwidlenia ścieżek, wzięła głęboki oddech i zaczęła nasłuchiwać. Poprzez bicie jej własnego serca przebijały ciche dźwięki muzyki, ale nikogo w pobliżu nie było.

Jednak mężczyzna już ją doganiał, więc znów rzuciła się do ucieczki podążając w kierunku orkiestry.

Za zakrętem dojrzała światło.

Przed nią niczym brama raju migotała główna aleja, ale jej prześladowca był tuż za jej plecami...

Szarpnął za domino...

Zrzuciła z siebie okrycie i biegła dalej ze sztyl-
tem zaciśniętym w dłoni.

Gdyby się teraz zatrzymała, na pewno zginęłaby marnie.

Nagle na tle świateł wyrosła przed nimi jakaś sylwetka.

Był to wysoki mężczyzna w ciemnym stroju.

Ona jednak zupełnie nie dbała o to, kim jest jej wybawiciel.

- Pomocy! - krzyknęła i padła mu w objęcia.

Zakołysał się pod naporem jej ciała i instynktownie otoczył ją ramionami.

Mimo że miał na twarzy czarną maskę, zdołała go rozpoznać.

- Dzięki Bogu - jęknęła.

Nieoczekiwanym zbawcą okazał się nie kto inny jak własny szwagier Elf - lord Walgrave.

Była bezpieczna.

Była bezpieczna.

Wtulona w jego tors, zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Ona wszystko słyszała - wydyszał Szkot. - Musi umrzeć.

Rozdział III

Elf zamarła z przerażenia - wreszcie udało jej się rozpoznać ten głos.

Rzuciła się w objęcia swojego szwagra - lorda Walgrave'a, a on okazał się zdrajcą.

To nie miało sensu.

Żadnego sensu.

Czegóż mógł chcieć od buntowników i Stuartów jeden z najpotężniejszych i najbogatszych ludzi w królestwie? Potem jednak przypomniała sobie, że ojciec Walgrave'a skłaniał się ku jakobitom podczas inwazji w 1745 roku. Przez to właśnie Rothgar zyskał nad nim całkowitą kontrolę, co doprowadziło starego lorda do szaleństwa.

Gorączkowo szukała w myślach jakiegoś rozwiązania. Nie sądziła, by Walgrave ją rozpoznał. Czyżby zamierzał patrzeć obojętnie na to, jak ginie z rąk oprawcy jakaś obca kobieta?

A gdyby nawet ją rozpoznał, czy to zmieniłoby jej sytuację?

Przecież nienawidził Mallorenów.

Ścisnęła mocno szylet, choć nie wierzyła, by mógł ją obronić przed dwoma mężczyznami.

- Umrzeć? - przemówił wreszcie Walgrave zupełnie obojętnym tonem, a jego uścisk znacznie się wzmocnił. - Na Boga, przecież tej ptaszynie rozumu wystarcza co najwyżej na obszycie czepeczka.

- No, chyba że... - urwał i popatrzył na Szkota znacząco - zamierzasz kontynuować temat.

- Zna ją pan, milordzie?
Elf zerknęła za siebie ukradkiem i zobaczyła, że Szkot w dalszym ciągu trzyma w dłoni śmiertcionosne narzędzie.

Walgrave westchnął ciężko.

- To moja kochanka, strasznie Zazdrosna.
- Uniósł szorstkim gestem jej podbródek. - Będę cię musiał za to ukarać, skarbie. Nie dopuszczę do tego, żebyś mnie śledziła i przeszkadzała w ważnych spotkaniach.

Elf poczuła, że ogarnia ją strach. W oczach Walgrave'a błyszczała prawdziwa wściekłość, choć najwyraźniej nie żywił wobec niej morderczych zamiarów. Postanowiła zatem grać wskazaną przez niego rolę.

- *Je suis desolee, monseigneur* - powiedziała przez łyzy drżącym głosem, co przyszło jej zupełnie bez najmniejszego wysiłku. - Byłam pewna, że poszedłeś z nią - ciągnęła po francusku.

- Nawet jeśli będę się spotykał z innymi kobietami, nie masz prawa mnie szpiegować - odparł w tym samym języku i ścisnął ją tak mocno, że jęknęła.

- Wiem, panie.

- Widzisz - zwrócił się do Szkota. - Nie będzie /, nią najmniejszego problemu.

- Z całym szacunkiem, milordzie, ale ta pannica może narobić kłopotów bezmyślnym gadaniem.

- Nie zna tak dobrze angielskiego, ale i tak będę jej pilnował. Nie martw się. Nie będzie miała okazji z nikim rozmawiać, a niebawem i tak to nie będzie miało żadnego znaczenia.

Po tych słowach lord powiódł Elf w stronę głównej alei.

Serce zaczynało jej powoli bić normalnym rytmem, ale nogi wciąż drżały.

- *Merci, monseigneur* - szepnęła,

- Nie dziękuj zbyt wcześnie - odparł znów po francusku. - Mówił z lekkim akcentem, ale bardzo płynnie. - Mój przyjaciel Szkot z pewnością za nami idzie, a ja mówiłem poważnie. Będę cię pilnował. Zostaniesz moim więźniem.

- Więźniem? Nie wolno panu...

- A kto mi przeszkodzi? Nie wiem, kim jesteś, mała psotnico, ale zapewne wymknęłaś się spod kurateli, bo zapragnęłaś jakiejś niemądrej przygody. Odłóż tę zabawkę - dodał, zerkając na sztylet. - Tylko narobisz sobie kłopotów.

Elf wsunęła posłusznie sztylet za pazuchę.

- Ocalił mnie przed tym człowiekiem.

Powoli zaczynała dochodzić do siebie, choć nerwy wciąż miała napięte jak postronki.

Walgrave jej nie poznał.

Trudno zresztą było się temu dziwić, gdyż na twarzy miała maskę. Niebezpieczeństwo niósł jednak ze sobą jej głos, gdyż miała wielokrotnie okazję rozmawiać z Walgrave'em. Gdyby jednak ograniczyli się do francuskiego, może by wystarczyło.

Modliła się o to, gdy znów weszli w rozbawiony tłum. Walgrave żywił głęboką nienawiść do Mallorenów, toteż gdyby odkrył jej tożsamość, mógł oddać ją w ręce rozsierzonego Szkota. Co więcej,

nie może się nigdy zorientować, komu ocalił życie, zwłaszcza jeśli planował jakiś zdradziecki spisek.

Zdrada!

Boże, ale przecież to wszystko nie miało sensu. Uważała Walgrave'a za nieczułego drania i śmiertelnego wroga. Nie posądzała go jednak o to, że brak mu piątej klepki.

O tym zamierzała jednak pomyśleć później. Najpierw musiała mu jakoś uciec. Miała nadzieję, że znany z upodobania do romansów Walgrave zwróci baczną uwagę na płochą Francuzkę.

- Proszę pozwolić mi wrócić do domu, milordzie. Nie bądź okrutny, panie.

- Okrutny? Ależ dziecko! Traktuję cię bardzo łagodnie i zachowuję jak rycerz bez skazy. A to wbrew mej naturze, więc mnie nie prowokuj.

- Oczywiście, milordzie, dziękuję. Jest pan naprawdę cudowny - paplała w nadziei, że uśpi jego czujność. Przypomniła sobie o Amandzie i rozejrzała się dookoła. To ona wymyśliła całą tę wyprawę i musiała zadbać, by szwagierka bezpiecznie wróciła do domu. Lecz mimo że wysilała wzrok, nie mogła nigdzie dostrzec srebrno-niebieskiego domina.

Walgrave szedł do wyjścia niczym Mojżesz przez Morze Czerwone. Mimo że przebywał na balu *incognito*, ubrany w zwyczajny ciemny strój, coś w jego zachowaniu sprawiało, że wszyscy schodzili mu z drogi.

Gdzie się podziewała Amanda?

Musiała się upewnić, że przyjaciółka jest bezpieczna. Obawiała się również, czy Amanda nie narobiła zamieszania wokół jej zniknięcia. Zamierzała dotrzeć do domu przed świtem, tak by nikt się nie dowiedział o jej przygodzie, ale jeśli Aman-

da wszczęła alarm, obie znalazły się w poważnych tarapatach.

Elf była już bliska załamania, lecz gdy zaczęli zbliżać się do rzeki, Walgrave zwolnił trochę tempo i Elf wypatrzyła wreszcie damę w błękitnym dominie, siedzącą na ławce pod drzewem, rozpaczliwie wypatrującą kogoś w tłumie. Amanda zdjęła nawet maskę i wyglądała na przerażoną.

Elf skupiła na niej całą uwagę, tak jakby chciała wzrokiem przyciągnąć jej spojrzenie. Oczy przyjaciółki dwukrotnie się o nią otarły. I wtedy Elf zrozumiała, że Amanda szuka kogoś w jaskrawoczerwonym dominie, a ona nie zdążyła przecież przewrócić płaszcza na drugą stronę. Szybko zsunęła więc z głowy kaptur, eksponując czerwony jedwab.

Amanda ponownie musnęła ją wzrokiem, odwróciła gwałtownie głowę i wbiła w nią spojrzenie. Z uśmiechem pomachała do Elf i zeskoczyła z ławki. Elf syknęła z irytacją - Amanda narażała się przecież na niebezpieczeństwo, szczególnie że Walgrave mógł ją rozpoznać.

Przez chwilę wahała się, czy nie wykorzystać sytuacji i nie uciec. Nie mógł przecież uwięzić ich obu. Potem jednak przypomniała sobie krwiożerczego Szkota. Nie, nie wolno jej narażać przyjaciółki na takie niebezpieczeństwo.

Walgrave, wpatrzony w tłum, popychał przed sobą Elf, a ona czekała tylko na moment, gdy Amanda pojawi się na ścieżce. Gdy wreszcie ją ujrzała, nakazała jej gestem natychmiastową ucieczkę.

Tłum zatorował im drogę u wylotu Vauxhall Lane. Walgrave wymamrotał przekleństwo, a Elf wyszeptała bezgłośnie: Jestem bezpieczna, wracaj.

Amanda zmarszczyła brwi, popatrzyła podejrzliwie na towarzysza Amandy, ale po chwili otworzyła usta ze zdziwienia i popatrzyła na Elf z rozbażeniem podszytym jednak lekkim strachem.

Elf miała wciąż przed oczami wyraz jej twarzy, gdy Walgrave przebił się przez tłum i popchnął ją na Vauxhall Lane. Na miłość boską! Amanda myślała najwyraźniej, że Elf ma przed sobą namiętą noc z księciem z jej snów.

Gdy ruszyli w stronę schodów, Elf dostrzegła dobrą stronę tej absurdalnej sytuacji. Teraz mogła być pewna, że Amanda nie narobi zamieszania, by nie zrujnować przyjaciółce reputacji.

A sama była chyba bezpieczna - musiała tylko wynająć łódź, która przewiozłaby ją do schodów prowadzących na Warwick Street. Tam czekał już służący, który miał odprowadzić obie panie do domu. W tej sytuacji będzie musiał się zaopiekować tylko jedną damą, ale Elf wiedziała, że Amanda jakoś to wytłumaczy.

Na razie jednak powinna się skupić na własnym bezpieczeństwie i zapobiec zdradzie stanu.

Potrzebowała pomocy braci, ale oni mieli przyjechać dopiero za jakiś czas. A ona nie miała pojęcia, na kiedy zaplanowano spisek. Walgrave sugerował, że zamierza ją więzić tylko parę dni. Szkot przypominał, że czas nagli...

Nie mogła zatem czekać na braci. Musiała sama przedsięwziąć jakieś kroki. Mimo niepokoju i strachu odczuwała również coś na kształt podniecenia.

Wreszcie życie postawiło przed nią poważne wyzwanie i jej dusza Mallorenów śpiewała z radości. Elf zrozumiała, dlaczego jej bracia z własnej woli

narażają się na różne niebezpieczeństwa i ryzykują życie.

Być może dla tego wrzenia krwi.

Co zatem powinna zrobić?

Walgrave prowadził ją w stronę łodzi, a ona rozważała różne możliwości. Oczywiście trzeba będzie posłać po braci, ale tymczasem musiała działać.

Ułożyła w myślach listę spraw do załatwienia, zupełnie jakby organizowała bal.

Przed wszystkim musiała wymknąć się Walgrave'owi i nie dopuścić, by ją rozpoznał.

A następnie dowiedzieć się jak najwięcej o spisku.

Rozważała, czy nie należałoby odwrócić kolejności działań. Gdyby została z Walgrave'em, mogła uzyskać znacznie więcej ważnych informacji. Ale nie. Wątpliwe, czy lord poruszałby z nią problem swoich preferencji politycznych.

Po trzecie musiała udaremnić spisek i dopilnować, by zdrajców spotkała zasłużona kara.

Przypomniała sobie jednak, że nie dalej jak poprzedniego dnia obiecywała Chastity opiekę nad jej bratem i omal nie dostała ataku histerycznego śmiechu.

Zdrajców zwykle wieszano i ćwiartowano, lecz jakobitów skracano o głowę. Zerknęła na swojego towarzysza - jego niemal rzeźbione, dumne rysy i ciemne włosy związane czarną wstążką. Czy ta piękna młoda głowa miała spaść pod ciosem topora i zgnieć na palu ku uciesze gapiów? Nie, nie wolno jej było do tego dopuścić.

Nie mogła nawet znieść takiej myśli.

Nie tylko Walgrave poniósłby karę. Ponieważ straciłby tytuł, wszystkich jego spadkobierców pozbawiono by prawa do rodzinnego majątku.

Walgrave ściągnąłby odium środowiska również na Chastity i Cyna, któremu szwagier-zdrajca uniemożliwiłby raz na zawsze jakąkolwiek karierę wojskową.

Świadomość wszystkich niebezpieczeństw związanych z całą tą sytuacją odebrały Elf wiarę we własne możliwości. Nie miała pojęcia, co robić. Tak bardzo pragnęła, by wrócił Rothgar. Oddałaby całą tę sprawę w jego kompetentne ręce, a sama zajęłaby się planowaniem rozrywek.

Niestety, tylko ona mogła działać i nic innego jej nie pozostało. A zatem najpierw musiała uciec.

Uścisk hrabiego zelżał. Korzystając z okazji, chciała mu się wyrwać, ale zareagował natychmiast i przycisnął ją do siebie tak mocno, że omal nie pomałał jej żeber.

- Następnym razem ucierpisz o wiele bardziej - powiedział spokojnie.

Elf wiedziała, że Walgrave nie żartuje. Mimo że chciał ocalić życie młodej, głupiutkiej dziewczynie, z pewnością mógłby zrobić jej krzywdę, gdyby zaszła taka konieczność.

Żałowała, że nie zna go lepiej i nie potrafi przewidzieć jego kolejnych posunięć. Zanim Cyn zaręczył się z Chastity, rodziny Walgrave'ów i Mallore'ów rzadko się spotykały. Lord Thornhill, bo tak nazywał się wówczas Walgrave, nie bywał w miejscach typowych dla dam - uważano go za nicponia i próżniaka.

Nie zyskał przy bliższym poznaniu. Elf uznała, że jest porywczy, arogancki i nie liczy się z ludźmi. Sama pochodziła z kochającej się rodziny i nie mogła zrozumieć, dlaczego Walgrave nie troszczy się zupełnie o swoje siostry. Rothgar zmusił go, by przyznał, że obie padły ofiarą chorych ambicji swo-

jego ojca, ale Walgrave zupełnie nie był mu za to wdzięczny.

Po śmierci ojca zaczął jednak bardziej dbać o reputację, stał się jednak zimny, niedostępny, a wobec Mallorenów żywił nieskrywaną niechęć, nawet nienawiść.

Nikt nie wiedział dlaczego.

Nie mógł przecież kochać swojego ojca, człowieka tak żadnego władzy, a nawet jeśli go kochał, nie było żadnego powodu, by winić Rothgara o jego śmierć. Nawet jeśli Rothgar pociągnął za spust, nie miał przecież innego wyboru.

Tak czy inaczej, Walgrave miał tak samo nienawistny stosunek do Mallorenów jak jego ojciec.

Dlatego, tak jak powiedziała Amandzie, szaleństwem było pożądać tego mężczyzny. Ale nawet teraz, uwięziona w jego uścisku, każdym nerwem czuła, że bardzo go pragnie.

Och ty, głupia - mówiła sobie w duchu. - Uspokój się!

Zerknęła za siebie, by sprawdzić, czy Amanda idzie za nimi. Zobaczyła jednak tylko trzy złowróżbne postacie w ciemnych płaszczach, trójgraniastych kapeluszach i maskach. Mężczyźni nie pasowali zupełnie do rozbawionego tłumu - wyglądali jak zabójcy.

- Tak - odezwał się Walgrave po francusku.
- Ze mną jesteś naprawdę bezpieczna. Gdybym się tobą nie zajął, z pewnością poderżnęliby ci gardło.

I to mieli być konspiratorzy? Czyżby Walgrave był naprawdę aż taki głupi?

- Nie bój się - dodał zimno. - Jeżeli będziesz mnie słuchać, nic ci nie grozi.

Łodzie dowoziły na brzeg wciąż nowych gości, jednak wielu uczestników balu czekało już

na transport w przeciwną stronę. Elf zaczęła się zastanawiać, czy nie wykorzystać którejś z łodzi do ucieczki, ale tymczasem na widok Walgrave'a jeden ze stojących na brzegu służących wyjął srebrny gwizdek, zagwizdał i natychmiast podpłynęła ku nim barka z sześcioma wioślarzami.

Elf nie posiadała się ze zdumienia. Wszyscy nosili liberie służby Walgrave'a. Właściwie mogła się tego spodziewać. Rothgar podróżował zwykle w podobnym stylu.

Środek łodzi przysłonięto kotarami z herbem Walgrave'a, wewnątrz paliły się lampiony. Walgrave wskazał Elf, by usiadła i zaciągnął kotary, gdy tylko łódź odbiła od brzegu.

Wydzielona przestrzeń dla pasażerów pomieściłaby bez problemów co najmniej siedem osób, toteż Elf i Walgrave nie mogli narzekać na brak miejsca. Mimo to wciąż czuła się jak w pułapce i teraz już nie miała żadnych wątpliwości, że nie zdoła mu uciec. Był od niej dwa razy wyższy, silniejszy, a poza tym wiedziała, że uprawia sport, ostatnio nawet zajmował się boksem.

- Co pan zamierza ze mną zrobić? - spytała drżącym głosem. Nawet nie musiała udawać zdenerwowania.

- Ciekawe pytanie. - Zdjął maskę i rzucił ją na poduszkę. Był to zaledwie skrawek czarnego jedwabiu, lecz bez niego wyglądał znacznie mniej groźnie. Co nie znaczyło oczywiście, że Elf bagatelizowała grożące jej niebezpieczeństwo.

- Zdejmij swoją - zażądał, patrząc na nią badawczo. Czy był w stanie ją rozpoznać?

Elf uniosła dłoń, jakby chciała zasłonić maskę, lecz tak naprawdę zakryła usta i podbródek.

- Och, nie, panie.

- Dlaczego?

- Bo się wstydzę. Naprawdę. Jestem porządną dziewczyną. A to była tylko głupia przygoda.

- Sądzisz, że uda ci się pozostać w tej masce przez tydzień? - W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki rozbawienia, co nadawało mu dziwny wygląd.

Znaczenie jego słów dotarło do niej dopiero po dłuższej chwili.

-Tydzień?!

- Nie mogę cię spuścić z oka, dopóki sprawy nie zostaną zamknięte.

Zdrada - przypomniała sobie. Czy on oszalał?

- A jeśli planujesz ucieczkę - dodał - pamiętaj, że tamci na pewno cię złapią i zabiją. Może wydaje ci się to dziwne, ale ze mną jesteś znacznie bardziej bezpieczna.

Elf odwróciła wzrok. Była teraz raczej zmarzwiona niż przerażona. Być może tego wieczoru Amanda nie podniesie jeszcze alarmu, ale następnego dnia nie zawaha się ani chwili, by wezwać wojsko.

Dlatego musiała uciec jak najszybciej.

Odsunęła zasłony i wyrzała na ciemną rzekę, podskakujące latarnie innych łodzi oraz migoczące w oddali światła nabrzeża. Nie widziała na razie możliwości ucieczki, tym bardziej że mogli ją śledzić zabójcy.

- Jestem pewien, że tam są - powiedział leniwie.

- No więc jak będzie z maską?

Elf odwróciła się.

- Proszę pozwolić mi w niej zostać jeszcze chwilę, milordzie. Tak się boję.

Pokręcił głową.

- Ależ z ciebie głuptas! Ile masz lat?

- Dwadzieścia - skłamała.

- Powinnaś być rozsądniejsza. Podaj mi zatem swoje imię. Jestem pewien, że będzie zmyślone, ale przecież muszę się jakoś do ciebie zwracać.

- Lisette. I to jest moje prawdziwe imię.

- W każdym razie musi wystarczyć - dodał wyraźnie nieprzekonany i wyciągnął do niej rękę.

Elf zachowała się instynktownie, tak jak w stosunku do każdego innego mężczyzny. Wsunęła dłoń w jego dłoń, on jednak zamiast złożyć na niej konwencjonalny pocałunek, pociągnął ją mocno i posadził sobie na kolanach.

Z okrzykiem przerażenia wyciągnęła przed siebie ręce, by nie mógł jej do siebie przytulić, ale Walgrave odepchnął je stanowczo i uwięził Elf w objęciach.

- Mamy przed sobą podróż, Lisette. A ja potrzebuję rozrywki.

Łajdak! Jako Elf Malloren miała ochotę wymierzyć mu policzek, ale odgrywała przecież rolę głupiej Lisette. Co gorsza, teraz gdy siedzieli tak blisko siebie, rosła szansa na to, że Walgrave jednak ją rozpozna.

Odwróciła twarz.

- Dokąd mnie zabierasz, panie?

- Do siebie do domu.

Dom Walgrave'a leżał tuż nad rzeką i miał zapewne własną przystań. Elf zaczęła się martwić, że jednak nie zdoła mu uciec. Przecież nie mogła tak po prostu wyskoczyć z łódki, bo utopiłaby się w Tamizie. A na jego prywatnej przystani, gdzie z pewnością czekali służący, w dodatku w obecności sześciu krzepkich wioślarzy, również miała niewielkie szanse. A na miejscu z pewnością zamierzał ją gdzieś zamknąć.

Przyszedł jej jednak do głowy pewien pomysł, który zwiększał szanse ucieczki. Gdyby Walgrave uwierzył, że schlebiają jej zaloty arystokraty i przestał kontrolować swe lubieżne instynkty, być może popełniłyby jakiś błąd.

Czy było ją na to stać?

Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia. Bezpieczeństwo ojczyzny spoczywało najwyraźniej w jej drobnych rękach.

Odwróciła ku niemu głowę i oparła się o jego tors.

- Nigdy nie byłam w lordowskim domu.

By nie podnosić głowy, bawiła się guzikami jego płaszcz. Płaszcz był czarny, podobnie jak spodnie i reszta stroju, gdyż Walgrave nosił głęboką żałobę. Przesunęła delikatnie opuszkami palców po miękkiej wełnie. Bez względu na swoje przekonania polityczne z pewnością nie ubierał się jak biedak.

- Nigdy? - spytał, a w jego głosie nie pobrzmiewała już czujność. Jedną ręką obejmował ją w pasie, drugą gładził po szyi. - W takim razie przeżyjesz wspaniałą przygodę, moja droga. - Jego dotyk sprawił, że poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa. - Będziesz mogła rozkazywać służącym, kapać się w mleku i jeść śniadanie ze złotych talerzy. Oczywiście, jeśli będziesz dla mnie miła.

To było, rzecz jasna, oburzające i wołało o pomstę do nieba, ale Elf przypuszczała, że inne kobiety ulegają temu młodemu arystokracie, jeśli tylko skinie na nie palcem. Lub, jeszcze lepiej, gdy je tym palcem dotknie. Walgrave zawędrował tymczasem dłonią tuż pod jej ucho, co sprawiło, że dostała dreszczy.

- Och, panie, jestem porządną dziewczyną - zaprotestowała, nie wierząc ani przez chwilę, że go

o czymś przekona. Czyż „porządnej dziewczyny” nie oburzyłyby takie pieszczoty?

Może nie?

- Jesteś dziewczicą? - spytał bez ogródek.

Skinęła głową i naprawdę poczuła zażenowanie.

- W takim razie będę delikatny. Nie sprawię ci bólu, a potem będzie coraz lepiej. No, a teraz - ciągnął, unosząc jej podbródek - powiedz mi, czy masz rodzinę, która narobi nam kłopotów?

Gdybyś tylko wiedział - pomyślała z nadzieją, że nie odczyta prawdy w jej oczach.

- Z powodu mojego zniknięcia, panie? - Przyjechałam tu z Francji i mieszkam u zamężnej kuzynki. - Skorzystała z okazji, by znów opuścić głowę.

- Chyba jeszcze nie zaczniesz mnie szukać.

- To miło z jej strony. - Jego głos znów przybrał ten znajomy cyniczny ton. - A co się stanie, jeżeli nie wrócisz za dzień lub dwa?

- Jeśli uznają, że jestem pod opieką takiego dżentelmena...

- Nie będą się niepotrzebnie martwić. To dobrze. - Znów wsunął dłoń w jej włosy, tym razem po to, by przysunąć bliżej jej twarz. - Nie znoszę scen, Lisette. Chcę postawić sprawę jasno. Nie zamierzam się z tobą ożenić. Jeśli zajdziesz w ciążę, zapłacę za utrzymanie dziecka, ale na pewno cię nie poślubię. Nie szukam nawet stałej kochanki. Gdy się już tobą znudzę, otrzymasz ode mnie hojny pożegnalny podarunek, ale mam nadzieję, że odejdziesz bez awantur.

Elf przymknęła oczy. Walgrave mógł pomyśleć, że aż tak ją zaszokował, ale w rzeczywistości chciała tylko ukryć swój gniew. Arogancja tego mężczyzny nie zna granic. A najbardziej oburzające było to, że tyle kobiet akceptowało codziennie podobne warunki.

- Więc? - zapytał.

Tak naprawdę wcale mu na niej nie zależało, co stanowiło kolejną przyczynę jej wściekłości. Lisette mogła zastąpić którąkolwiek z setek jego znajomych kobiet. A ona była po prostu pod ręką.

Elf próbowała sobie wmówić, iż jej prawdziwe pochodzenie nie miało z tym nic wspólnego. Niemniej jednak lady Elf nie przywykła do podobnego traktowania.

Z udanym zażenowaniem otworzyła oczy.

- Oczywiście, że nigdy by się pan ze mną nie ożenił, milordzie. Wcale bym tego nie oczekiwała. Jednakże mam przed sobą bardzo trudną decyzję. Oddać cnotę...

- Sprzedać - poprawił. - Pięćset gwinei przed rozstaniem. To wystarczy, by twój przyszły mąż nie dbał o pewne drobne szczegóły twojej budowy.

Elf spędziła całe swoje życie w towarzystwie utytułowanych bogaczy i obawiała się poważnie, że sama stała się równie arogancka jak Walgrave. A jej bracia z pewnością postępowali z kobietami podobnie.

Gdy patrzyła jednak na to z tej drugiej strony, czuła przerażenie i niesmak.

- No więc? - ponowił pytanie. - Nie zamierzam cię gwałcić, ale skoro przez tydzień pozostaniesz w zamknięciu pod moją opieką, trochę zabawy umili nam czas.

Przypomniała sobie, że planowała wykorzystać jego chuć dla własnych celów i przytuliła się do niego mocniej.

- Jeśli obiecasz panie, że będziesz dla mnie dobry...

- Grzeczna dziewczynka. - Pogłaskał ją po szyi tak jak się głaszcze kota. - Nawet nie wiesz, jaki

potrafię być miły, Lisette. A teraz chcę cię obejrzeć dokładniej.

Odwiązał wstążki jej domina i na widok jej sukni aż zamrugał oczami z wrażenia.

- Droga Lisette! Przydałaby ci się lekcja gustu. Elf odsunęła się od niego gwałtownie.

- Jak pan śmie!

- Wreszcie się obraziłaś! - zauważył ze śmiechem. - Moja droga, to naprawdę najkoszmarniejszy strój, jaki miałem okazję oglądać!

Elf naprawdę miała ochotę go uderzyć, ale bardzo się bała, że w ten sposób zdradzi swoją tożsamość.

- To moja ulubiona sukienka - powiedziała, wydymając usta.

- Dzięki Bogu, że nie muszę cię przedstawiać na dworze. - Dotknął jej skrzywionych warg.

- Możesz się ubierać we wszystkie kolory tęczy, maleńka. Kupię ci nawet podobne stroje, jeśli chcesz. Ale przede wszystkim chcę cię zobaczyć naga.

Przechylił głowę i musnął ustami jej wargi.

Mimo urazy Elf nie mogła zaprotestować, więc pozwoliła się ułagodzić.

Lord Walgrave naprawdę znał różne sztuczki i zgodnie z tym, co mówił, potrafił być miły. Nie wymuszał na niej pocałunków, bawił się jej ustami, pieszcząc delikatnie jej ciało, dopóki nie rozluźniła mięśni i nie oddała pocałunku.

Całowała się już wcześniej z dwoma czy trzema mężczyznami, choć nigdy jako lady Malloren nie robiła tego z takim wyrafinowaniem. Nawet najmiłsi zalotnicy ani na chwilę nie zapominali o Rothgarze.

A Walgrave nawet nie podejrzewał, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo. Przeciwnie, był całkowicie spokojny.

Przełamał jej początkową niechęć, objął ją mocniej i rozpoczął zabawę językiem. Elf próbowała przez chwilę walczyć, ale szybko się poddała. Całował ją mistrz tej sztuki i równie dobrze mogła czerpać z tego przyjemność.

Naśladując jego gesty, położyła mu ręce na ramionach i zaczęła pieścić jego szyję. Nie wiedziała, czy mu się to podoba, lecz dotykanie jego ciała sprawiało jej taką samą przyjemność jak jego pieśczoły. Nigdy nie sądziła, że zazna takiego uczucia.

I wtedy zdała sobie sprawę, że Walgrave wsuwa dłoń między ich ciała i zaczyna pieścić jej pierś. Mimo sukni i halki jego dotyk przyprawił ją o dreszcze. Gdy rozchylił jej suknię, otworzyła usta, by zaprotestować, ale szybko ją uciszył.

I ku swemu zdziwieniu zamilkła.

Wszystkiemu winne były jego oczy, te jasnoniebieskie, niemal błękitne oczy, którymi się teraz do niej uśmiechał. Zawsze wiedziała, że oczy Walgrave'a są bardzo niebezpieczne, lecz nie wiedziała, że potrafią się śmiać.

Walgrave powinien się uśmiechać znacznie częściej.

Teraz otaczała ich aura tej erotycznej energii, której zawsze była świadoma. Ta aura dawała o sobie znać nawet przy okazji przypadkowych kontaktów. Teraz jednak przenikała ją na wskroś, przynosiła o zawrót głowy.

A może to ten zapach...

Nie... choć biła od niego lekka woń piżma i subtelny osobisty zapach. Lecz tę aurę wyczuć mogła

tylko ta jedna kobieca cząstka stworzona do tego, by reagować na męski wdzięk.

Dotykał teraz jej pleców i po chwili kilkoma zręcznymi ruchami rozwiązał sznurówki stanika, zsunął go z jej piersi i zaczął pieścić sutek.

Elf zawędrowała wreszcie na zupełnie nieznaną ład.

Wiedziała, że powinna protestować, walczyć, ale to było takie cudowne...

I czy kiedykolwiek się powtórzy? Uciekła przed lady Elfred Malloren, którą zawsze należało traktować z szacunkiem. I była kobietą, którą pieścił teraz mężczyzna. I to taki mężczyzna...

Oparła się o jego ramię i uśmiechnęła.

Odwzajemnił uśmiech i stał się teraz tak niepodobny do jej posępnego, zimnego szwagra, że trudno go było rozpoznać.

Szwagier zamienił się miejscami z mężczyzną z jej snów.

- Podoba ci się, kotku? A to dopiero początek.

- Wyjął jej pierś ze stanika i schylił głowę.

Gdy dotknął jej językiem, Elf przestała na chwilę oddychać. A kiedy delikatnie ją ugryzł, chwyciła go za włosy i odciągnęła mu głowę do tyłu.

Potem objął jej sutek wargami i zaczął ssać.

-*Juste ciel!* - krzyknęła i przytuliła go mocniej.

- Ach... - szepnął cicho - wiesz, co dobre, prawda, maleńka? - spytał i zaczął ssać jej drugą pierś.

Elf zdała sobie sprawę, że ciągnie go za włosy zbyt mocno, rozluźniła uścisk i poczuła dziwne pulsowanie między nogami, którego znaczenie rozumiała aż nadto dobrze.

Nigdy przedtem nie zaznała takiego pożądanego.

Pragnęła, potrzebowała tego mężczyzny w sposób, jaki dotąd wydawał się jej zupełnie niewyobrażalny.

Ach, ileż straciła!

Do jej uszu dotarł pomruk i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że ten dźwięk dochodzi z jej gardła. To odkrycie przywróciło ją do rzeczywistości. Mogła wpaść w pułapkę, którą przecież to ona chciała zastawić na Walgrave'a. A jeszcze chwila i mogłaby zapomnieć o planowanej ucieczce.

Uciekaj - przypomniała swej skołatanej głowie.

A to znaczyło, że to ona jego musi przyprawić o zawrót głowy.

Jak - nie miała pojęcia. Jej lubieżna cząstka podpowiadała wyraźnie, że na razie powinna pozwalać mu na wszystko i zobaczyć, co stanie się później.

Ssać jedną pierś, pieścił drugą. Och tak, myślała Elf. Niech wreszcie nauczy ją sztuki miłości. Przecież w końcu miała ochotę ją poznać, a Walgrave wydawał się mistrzem w tym fachu.

Potem nagle wrócił jej rozum. Nie mogła się z nim przecież kochać w masce na twarzy, a ujawnienie tożsamości groziło katastrofą. Pomijając już skandal i nienawiść, jaką Walgrave żywił wobec Mallorenów, nie chciała, by zdrajca odkrył, że Elf Malloren posiadała jego tajemnicę.

Zdrajca.

Spisek.

Myśl, Elf!

Uczyniła ogromny wysiłek, by nie zwracać uwagi na jego czułe awanse, pozbierała myśli i znalazła wyjście z sytuacji.

Jako dobrze wychowana dama chroniona przez czterech braci nie miała oczywiście żadnego doświadczenia w takich sprawach, lecz przebywając na co dzień z czterema braćmi, a głównie z bardzo otwartym i szczerym bratem bliźniakiem miała

okazję dowiedzieć się czegoś o życiu. Teoretycznie miała więc pojęcie, co robić dalej.

Czy wystarczy jej odwagi?

Oczywiście, przecież nosiła nazwisko Mallore-nów.

Przesunęła się lekko i przycisnęła mu rękę do piersi. I podczas gdy on nadal dręczył jej piersi, opuściła dłoń niżej i zgodnie ze swymi przewidywaniami natrafiła na duży, twardy kształt.

Jego rozmiary świadczyły o tym, że Walgrave jest przynajmniej częściowo oszołomiony.

Boże! Chyba nawet bardziej niż częściowo.

Uniósł głowę i popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Myślałem, że jesteś małą niewinną ptaszyną.

- Jestem, panie, ale wiem przecież coś niecoś.

- Nie miała pojęcia, co robić, więc połaskotała go paznokciem.

Zaśmiał się głośno.

- Twoja niewola i edukacja zapowiadają się całkiem nieźle. Nawet wspaniale, Lisette. - Teraz musimy jednak zaczekać. Jesteśmy na miejscu.

Gestem sprawnej, doświadczonej pokojówki schował jej piersi pod stanikiem i zawiązał sznurówki. Potem spojrzął na jej suknię, poprawił płaszcz i postawił na nogi.

Elf poddawała się tym czynnościom zupełnie bezwolnie - zdumiewał ją fakt, że łódź przycumowała do brzegu, a ona nawet tego nie zauważyła.

Musiała być naprawdę oszołomiona.

Zadrzała, nerwy miała napięte z podniecenia i strachu. Jeśli rzeczywiście zamierzała wykorzystać jakąkolwiek szansę ucieczki, musiała zachować znacznie większą ostrożność.

Wyskoczył na brzeg i poprowadził ją w stronę schodów wiodących do Walgrave House. Wypa-

trując ukrytego wroga, Elf rzuciła za siebie ukradkowe spojrzenie. Dostrzegła jednak tylko ciemną rzekę upstrzoną podskakującymi światłami lam-pionów innych łodzi. Nie było sposobu, aby się przekonać, czy zabójcy wciąż ją śledzą.

Rozejrzała się w nadziei, że odkryje jakąś drogę ucieczki. Otaczały ją jednak wysokie mury Walgrave House, a przed nią majaczył ogromny dom. W niektórych oknach błyskało przyjazne światło, lecz i tak ogromne gmaszysko wyglądało jak więzienie.

Nie bądź głupia - ganiła się w duchu, idąc ścieżką obok Walgrave'a. Służący oświetlali im drogę. Chastity udało się uciec z prawdziwego więzienia, a Portia, żona Bryghtha wyskoczyła z okna na poddaszu. Szansa jest zawsze.

Gdyby tylko została sama...

Zerknęła na swojego prześladowcę. Uśmiechnął się do niej w sposób, który wyraźnie sugerował, że nie zamierza zostawić jej samej ani na chwilę.

Och, Boże... Może po prostu należało narobić krzyku...

Ale zanim podjęła tę decyzję, znaleźli się w domu, a wątpiła, by służący przybiegli jej na pomoc.

Tymczasem Michael Murray pielęgnował swoją skaleczoną rękę i patrzył z łodzi, jak Walgrave zmierza wraz ze swoją kochanką w stronę domu. Gdy zniknęli im z oczu, kazał wioślarzom płynąć pod schody wiodące do Whitehall. Jego trzej towarzysze odetchnęli z ulgą - w najbliższej przyszłości nie oczekiwano od nich żadnych gwałtownych działań.

Murray nie pamiętał już czasów, w których odczuwał ulgę - napięcie opłotło mu barki i ramiona niczym gruby sznur. Jak do tej pory lord dotrzymywał słowa. Ta mała była bezpieczna, nic jej nie groziło. Murray nie sądził jednak, by była to właściwa decyzja.

Francuska dziewczka. Murray mówił świetnie po francusku, w Londynie spotykał się często z Francuzami, ale cała ta historia wydawała mu się podejrzana.

Dziewczyna nie zachowywała się wcale jak ladcznica. Nie zachowywała się nawet jak kochanka Walgrave'a. Kochanki traktują swoich mężczyzn zupełnie inaczej.

Potań skaleczenie i przypomniał sobie, że dziewczyna zadała mu cios zupełnie bez wahania. Czy takie zachowanie pasowało do portretu płochego dziewczątka, jaki odmalował mu Walgrave?

Szósty zmysł podpowiadał mu wyraźnie, że coś jest nie w porządku i Murray nie mógł się z tym pogodzić. Czułby się chyba lepiej, gdyby dziewczyna leżała martwa w krzakach w Vauxhall. O wiele lepiej. Najlepiej z hrabią u boku... ale Walgrave był mu na razie potrzebny.

A martwy lub choćby zaginiony lord mógłby mu narobić kłopotów.

Musiał zważyć na szali przydatność hrabiego i zagrożenia, jakie stwarzał żywy Walgrave. Gdy łądz cumowała u stóp schodów Whitehall, Murray uznał niechętnie, że korzyści przeważają.

Na razie.

Kiedy jednak to on przejmie kontrolę nad sytuacją...

Zapłącił wioślarzom i poprowadził swoich towarzyszy do Whitehall, rozważając tymczasem, jak zminimalizować zagrożenie.

- Kenny, ty i Mack musicie wrócić i pilnować domu hrabiego. Muszę wiedzieć, czy wypuści rano z domu tę dziewczynę w czerwonym.

- Dlaczego nie możemy w takim razie wrócić tam rano? - Mack ziewnął z irytacją. - Jestem wykończony.

- Bo mógłby nas oszukać i wypuścić ją, jak tylko uzna, że odjechalismy na dobre.

- Wypuścić tę dziewczynę? - zachichotał Mack. - Ma niezłe pęcinki, a Walgrave wie, co dobre. No i potrafi przejść od stóp wyżej... Nie, ta mała nigdzie dzisiaj nie pójdzie.

- Nie możemy ryzykować, że się mylisz. - Murray z trudem krył niesmak. Wiedział, że jego ludzie bywają u dziwek. Nawet jego ukochany przywódca, książę Charles, nie żył w czystości. Michael Murray nigdy by się do tego nie zniżył, ale wiedział, że jego towarzysze wyśmialiby z pewnością jego pruderię, co mogłoby obniżyć jego autorytet.

Mack łypnął na niego z niechęcią, ale przyjął polecenie do wiadomości.

- No więc, co mamy zrobić, jeśli naprawdę ją odeśle? Śledzić ją?

- Oczywiście, że nie. Macie ją zabić.

Rozdział IV

Elf nie była nigdy wcześniej w Walgrave House. Aż do niewygodnego dla obu rodzin związku Cyna z Chastity obie rodziny nie utrzymywały żadnych kontaktów.

Lady Elfled Malloren nie wypadało się na nic bezwstydnie gapić, ale jako głupiutka Lisette Belhardi mogła sobie na to spokojnie pozwolić.

Ponury - uznała, taksując przestronny kwadratowy hol. Nawet przygnębiający. Ściany i sufit obito ciemną boazerią wedle kanonów sprzed czterdziestu lat. Jedyłą ozdobę stanowiły cztery marmurowe rzeźby, ale nie modne obecnie nagie postacie, tylko cztery posągi Rzymian całkowicie ubranych w togi, z wieńcami laurowymi na głowach.

Elf natychmiast wyczuła tu rękę Pana Nieprzekupnego. Pewnie w swoich marzeniach wcielał się w jednego z tych godnych mężów.

A jak postrzegał siebie jego spadkobierca?

Elf nie miała jednak zbyt wiele czasu na te rozważania. Walgrave poprowadził ją od razu na wielkie dębowe schody, najwyraźniej bardzo mu się spieszyło.

Postanowiła wykorzystać pomysł Portii.

- Panie, wybacz, że cię kłopotczę, ale mam pilną potrzebę i...

- Oczywiście. Chodź.

Weszli na górę i Walgrave wprowadził ją od razu do pokoju. Do sypialni.

Nigdy przedtem nie była w sypialni z obcym mężczyzną... Uspokoiła się jednak bardzo szybko; na tym przecież polegał jej plan. Walgrave musiał zostawić ją teraz samą - nadarzała się wspaniała okazja do ucieczki.

Pomógł jej zdjąć domino, następnie wskazał umywalkę za parawanem,.

- Proszę bardzo. Zaraz wracam.

Pokój miał dwoje drzwi - jedno, przez które weszli, i drugie prowadzące do sąsiedniego pomieszczenia. Walgrave zamknął je na klucz i wyszedł z pokoju, a chwilę potem Elf usłyszała szcęk przekręcanego klucza.

Okno. Portia uciekła przez okno.

Walgrave na pewno mówił prawdę i zamierzał zaraz wrócić. Podbiegła do okna i otworzyła je na oścież. Jedno spojrzenie zabiło wszelką nadzieję. Mur był gładki jak deska.

Portia zrobiła linę ze sznurów do dzwonka, ale tu nie było takich udogodnień. Poza tym Elf wiedziała, że nie ma czasu. Usłyszała odgłos kroków, zamknęła okno i w ostatniej chwili schowała się za parawan.

- Jeszcze nie skończyłaś? - spytał bardzo niedelikatnie. - Mam nadzieję, że nie boli cię brzuch.

Elf poczuła, że naprawdę musi skorzystać z toalety.

- Nie, panie - zawołała dość głośno, by zagłuszyć charakterystyczny odgłos. - Wiazałam tylko sznurówki.

- Strata czasu. - Ten komentarz przypomniał jej, że czekał ją los gorszy od śmierci, bez nadziei na ucieczkę. Poczuła dziwne skurcze żołądka.

Nigdy nie uwierzyła do końca, że do tego dojdzie.

Miło było myśleć o eksperymentach z seksem, teraz jednak cała sprawa stawała się coraz bardziej realna i Elf zupełnie nie miała na to ochoty. Nie chciała tak intymnego związku z mężczyzną, którego ledwo знаła, a to, co o nim wiedziała, zupełnie nie przypadło jej do gustu.

Co więcej, Walgrave nie okazywał jej ciepła ani serdeczności. Zadrżała na samą myśl o tak beznamietnej ingerencji w jej ciało.

A możliwość zajścia w ciążę? Wyobraziła sobie, że musi powiedzieć Rothgarowi o dziecku Walgrave'a i ze strachu dostała dreszczy.

Musiała jednak wciąż udawać, że ma na to ochotę, i szukać pierwszej nadarzającej się okazji, by uciec.

Szybko zawiązała sznurówki i wyłoniła się zza parawanu.

- Przepraszam, że kazałam ci czekać, panie.

- Nic nie szkodzi. Mamy dużo czasu. - Był spokojny i uśmiechnięty, lecz uznała to za przejaw dobrych manier, a nie ciepła. Dziwne by było, gdyby odnosił się niegrzecznie do kochanki.

Otworzył przyległe drzwi i gestem wskazał, że ma iść za nim. Posłuchała i znalazła się w następnej sypialni, oświetlonej dwoma kandelabrami. Była to bez wątpienia jego własna sypialnia, gdyż dostrzegła tam wiele jego drobiazgów osobistych - przybory do golenia na umywalce, upudrowaną perukę na manekinie i rząd książek wspierany przez połączane podpórki.

Patrzyła, jak podchodzi do orzechowego stolika, na którym stała kryształowa karafka i kieliszki. Nalał bursztynowe wino do pięknych pucharów.

- Chodź, Lisette - powiedział, podając jej kieliszek. - Będzie ci tak smakowało, jak moje pocałunki.

Czując, że się czerwieni, Elf wzięła wino i popatrzyła z podziwem na kieliszek.

- Jaki piękny puchar, milordzie.

Czy udałoby się jej go upić? Miała co do tego wątpliwości. Głowę miał pewnie równie mocną jak jej bracia, a oni mogli bezkarnie wypić ogromne ilości wina czy porto.

Powoli sączyła wino, zgodnie z jej podejrzeniami było to wspaniałe porto, ale postanowiła udawać ignorantkę.

- Och, panie! Wspaniałe wino! Co to jest?

- Porto. Jedno z niewielu wykwintnych win, jakie nie pochodzą z twojej ojczyzny. Może uda mi się, oprócz innych części ciała, wyedukować również twoje podniebienie.

- Och, panie.... - Elf stropiła się i sącząc powoli wino, rozważała gorączkowo, jak wydostać się z tej pułapki. Coś w zachowaniu Walgrave'a świadczyło wyraźnie o tym, że ma on wyłącznie jeden cel i nie zamierza tracić go z oczu. Może posłużyć się sztyletem?

Upiła kolejny łyk i uśmiechnęła się uroczo. Walgrave dopił wino, odstawił kieliszek i zbliżył się do niej.

- Zaczyna ci smakować? - Wyjął jej kieliszek z ręki, rzucił niedbale na podłogę i popatrzył na rozlany płyn.

- Na dobrą wróżbę - powiedział, chwytając ją w objęcia.

- Panie!

Nie wypuszczając jej z uścisku, zakrył wargami jej usta.

Elf wyswobodziła się z jego ramion.

- Proszę przestać, panie, miej litość.

- Dlaczego? - Wyraz jego twarzy świadczył wyraźnie o tym, że nie zamierza się wahać.

- Bo... się boję.

- Nie będzie bardzo bolało.

- Ale utrata dziewictwa to poważna sprawa. Muszę się nad tym zastanowić.

- Nie bądź głupia - powiedział i znowu ją pocałował.

Elf straciła panowanie nad sobą. Z całej siły kopnęła go w goleń, a że Walgrave, podobnie jak kapitan, nie nosił wysokich butów, zawył z bólu i cofnął się.

Nie puścił jednak jej ramienia.

Zwinęła dłoń w pięść i wymierzyła cios w jego nabrzmiałe krocze.

Uskoczył i cios trafił go w biodro, siniacząc rękę Elf.

A potem wszystko działo się jak w kalejdoskopie - wylądowała na łóżku z wykręconymi do tyłu rękami i kolanem Walgrave'a przyciskającym jej plecy do materaca.

- Co się z tobą, u diabła, dzieje? - prychnął.

- Nie chcę tego - zawyła, szybko wracając do poprzedniej roli. - Boję się. - Nie musiała nawet udawać. Mówiła prawdę.

- Ależ z ciebie diablica. Dobrze, Lisette, niech będzie, jak chcesz. Ale na pewno bardziej podobałaby ci się zabawa w łóżku, niż to, co cię teraz czeka.

Puścił jej ręce, ale wciąż przygniatał ją do łóżka, więc z trudem chwytła oddech. Poczowała, że unosi jej spódnice.

Znów zaczęła się wrywać, kopać i szarpać, lecz on bez trudu zdjął jej po kolei obie podwiązki. A potem znów chwycił ją za ręce i związał je mocno.

Gdy Elf zrozumiała, że nie zamierza jej bić, ani też zrobić czegoś jeszcze gorszego, przestała się miotać. Zdjął jej pończochy i związał jej nimi kostki. A potem wziął ją na ręce, zaniósł do sąsiedniego pokoju i tam położył ostrożnie na dużym łóżku. Zdjął nawet kapę, tak by mogła leżeć na prześcieradle.

Czując dotyk jego rąk pod spódnicą, znów zeszywniała ze strachu, ale Walgrave odwiązał tylko sznurówki jej halki i oswobodził ją z bambusowych fiszbinów krynoliny.

- Nic już więcej nie mogę zrobić - powiedział, potrząsając rozczochną czupryną. Nakrył ją kołdrą. - Będę spał w sąsiednim pokoju, przy otwartych drzwiach. Jeśli zmienisz zdanie, po prostu mnie zawołaj.

Patrzyła, jak odchodzi, myśląc, że mogła sobie poradzić znacznie lepiej.

Elf nie wiedziała, jak podobałaby się jej zabawa w łóżku, lecz z pewnością nie mogło to być wiele gorsze od jej obecnego położenia. Związane ręce zaczynały ją boleć, a ponadto czuła coraz większą ochotę, żeby się podrapać. Udało się jej przekręcić na brzuch, co jednak pogorszyło tylko sytuację, gdyż zapadała się w miękką puchową pościel i musiała mocno wyciągać szyję, żeby się nie udusić.

Sto razy omal nie uległa pokusie, żeby go zawołać, ale jakoś zdołała się jej oprzeć.

Rozważała natomiast inne możliwości.

Gdyby została kochanką hrabiego, być może zyskałaby szansę na ucieczkę. Nie mogła sobie jednak tego wyobrazić bez zdejmowania maski.

Gdyby odkryła swoją tożsamość, Walgrave zapewne nie próbowałby jej uwieść. Nigdy nie lubił jej ostrego języka i braku szacunku dla mężczyzn. Nie dopuściłby jednak do tego, by Elf Malloren uciekła z jego domu i opowiedziała bratu o planowanym spisku.

Elf zdołała ułożyć głowę w nieco bardziej wygodnej pozycji. Co za absurdalna sytuacja! Czy mogła opowiedzieć braciom o planowanej zdradzie, nie przyznając się do popełnionych głupstw? Po chwili ponurych rozważań doszła do wniosku, że to niemożliwe.

Dzięki Bogu, Cyn wyjechał bardzo daleko. Byłby z niej bardzo niezadowolony.

Rozważyła sytuację jeszcze raz i doszła do wniosku, że musi pozostać głupiutką Lisette, płochliwą francuską kochanką. W ten sposób może uda się jej uniknąć rozpoznania i z samego rana uciec. Gdyby tylko zdołała przekonać Walgrave'a, żeby ją rozwiązał...

I wtedy sobie przypomniała, że ma wciąż przy sobie sztylet...

Jak mogłaby jednak go użyć?

Wątpiła, czy zdoła zasztyletować Walgrave'a, lecz może mogłaby przynajmniej przeciąć więzy? Pod warunkiem że oswobodziłaby jakoś ręce. Lub przynajmniej ułożyłaby je z przodu.

To było ryzykowne, ale nie miała wyboru.

- *Monseigneur?* - zawołała, nie zapominając, że musi mówić po francusku. - *Monseigneur!* - powtórzyła głośniej po chwili.

Zostawił otwarte drzwi i z sąsiedniego pokoju dobiegł ją jakiś odgłos. Potem zamigotało światło. Po chwili wyłonił się Walgrave z kandelabrem w ręku.

Na jego widok Elf natychmiast zmieniła plany.

Najwyraźniej Walgrave sypiał nago.

Wciągnął na siebie tylko długi, czarny jedwabny szlafrok, wiążąc luźno pasek w talii. Zdała sobie sprawę, że patrzy na jego wspaniały tors i szybko podniosła wzrok. Jednak ten widok również ją rozpraszał. Ciemne, potargane włosy opadły mu na ramiona w uroczym nieładzie.

Coś w jego wyglądzie przywodziło jej na myśl anioły, anioły walczące, takie jak Michał. Gdy zrobił krok do przodu, szlafrok przyłgnał do jego ciała i rozchylił się lekko, odsłaniając umięśnione nogi.

Elf patrzyła na niego w milczeniu, zszokowana swym nagłym pragnieniem, by całować różne wspaniałe części jego anatomii.

- Wrócił ci rozsądek, Lisette?

Znów skupiła się na swoim celu.

- Och, panie. Tak mi niewygodnie. Proszę, rozwiąż mnie.

- Wykluczone. Dlatego mnie obudziłaś?

- Nie mogę zasnąć - jęknęła. - Może przynajmniej związałyby mi pan ręce z przodu. Przeturlałam się na brzuch i nie mogę już zmienić pozycji.

Popatrzył na nią z gorzkim uśmiechem. Postawił świece na stole, przycupnął na brzegu łóżka i zaskakująco delikatnie rozmasował plecy.

- Biedna Lisette. Pewnie jesteś bardzo przestraszona. No i jak sama twierdzisz, jest ci bardzo niewygodnie. Widzisz teraz, jak się kończą takie szalone przygody w Vauxhall.

- Tak, panie. I już nigdy nie postąpię tak głupio.
- Tym razem mówiła prawdę. Nie miała już ochoty na podobne przygody.

- Tylko że ja nie mogę ryzykować, że uciekniesz i wypaplesz sekrety, które muszą pozostać tajemnicą. Poza tym ci ludzie na pewno obserwują dom. A ja nie zamierzam brać twojego niewinnego życia na swoje sumienie.

Mówił szczerze, co bardzo ją zdziwiło. Takiego Walgrave'a dotąd nie знаła.

- Rozumiem, panie. Ale gdybym mogła tylko wyciągnąć rękę przed sobą...

Znów zaczął masować jej plecy, a gdy przerwał, z trudem powstrzymała protest.

- Dobrze - powiedział i rozwiązał jej przeguby, pomógł ułożyć się na wznak, a zanim ponownie związał jej ręce, roztarł zdrętwiałe nadgarstki.

Choć było jej tak niewygodnie, choć tak bardzo się bała, wciąż patrzyła jak zaczarowana na jego piękne ciało. Pod osłoną cienkiego jedwabiu wyraźnie rysowały się jego wspaniałe mięśnie. Do tej pory nie sądziła, że męska szyja może być tak interesująca.

Tak bardzo chciałyby go obejrzeć w całej okazałości, żeby przynajmniej się przekonać, czy cała reszta pasuje do tego, co miała teraz okazję podziwiać.

- Zmieniłaś zdanie, moja droga? - Leniwy ton jego głosu oderwał Elf od lubieżnych myśli. Zażenowana podniosła na niego wzrok. - Wyglądasz jak, jakbyś miała ochotę mnie pożreć.

Związał ją tak szybko, że nawet tego nie zauważyła. I mimo że miała na twarzy maskę, trafnie odczytał jej grzeszne myśli. Może nieświadomie obliżywała wargi?

- No? - ponaglił, głaszcząc się po szczęce.
- Jeszcze nie minęła pierwsza. Prawie cała noc przed nami. - Musnął kciukiem jej wargi. - Masz na to ochotę i doskonale o tym wiesz. A ja mogę cię zadowolić.

Czy to możliwe, by zapanować nad czyjąś wolą jedynie za pomocą głosu?

A może Walgrave wyrażał tylko na głos jej pragnienia?

Choć trudno by jej było zaprzeczyć, Elf z trudem pokręciła głową. Niechętnie. Bardzo niechętnie. Nie rozumiała, jak to możliwe, że tak bardzo pragnie przyjąć jego propozycję, choć zupełnie niedawno stanowczo ją odrzuciła.

Nie wiedziała, jak ogromny wpływ może mieć czułość na dopiero co rozbudzone ciało.

A ciała płatały figle.

Wzruszył ramionami i wstał. A potem, z psotnym błyskiem w oku, rozwiązał pasek od szlafroka.

Elf podniosła wzrok.

Popatrzyła najpierw na jego twarz, potem niżej i poczuła dziwną suchość w ustach. Serce biło jej jak młot.

Szlafrok ześlizgnął mu się z ramion, ujął jego poły w prawą dłoń.

Przypominał jej posąg - ale nie rzymskiego senatora, tylko greckiego atlety.

- Jesteś całkiem pewna, Lisette? - W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała kpina, dzięki czemu wrócił jej rozsądek. - Jako moja kochanka będziesz mogła robić te wszystkie zakazane rzeczy, o których marzysz, i jeszcze parę innych, które nie przyszły ci nawet do głowy.

Och tak, tak... błagam...

Wtedy jednak usłyszała jakiś wewnętrzny głos, który próbował jej uświadomić, dlaczego byłoby to szaleństwo. Potrząsnęła głową.

Wzruszył ramionami, zabrał świece i poszedł z powrotem do pokoju - a jego wspaniałe plecy omal nie skłoniły jej do zmiany zdania. Wyobrażała sobie nawet, jak dotyka jego okrągłych, jędrnych pośladków...

- Przy okazji - powiedział, zapewne leżąc już w łóżku - jeśli znów mnie zawołasz, uznam to za żądanie, abym zaspokoił twoją aż nazbyt wyraźną żądzę, niezależnie od tego, czy będziesz zaprzeczać, czy nie.

Świece zgasły, zapadła ciemność.

Elf leżała na plecach trawiona żądzą i płonąca ze wstydu.

Bliżej nieokreślone pragnienia, jakich zaznała, doświadczwszy parokrotnie pocałunków i dotyku ubranych męskich ciał, przybrały teraz znacznie bardziej wyrazistą postać. To nie były nieśmiałe marzenia. Pragnęła hrabiego Walgrave'a, ostatniego mężczyzny na świecie, który chciałby zaspokoić jej żądze, odkrywszy, kim jest naprawdę.

Próbowała sobie wytłumaczyć, że odczuwa z tego powodu niezadowolenie, nawet niepokój. Natknęła się na swojego szwagra przez czysty przypadek, a żywiłaby podobne odczucia w stosunku do każdego innego przystojnego mężczyzny, który ocaliłby jej życie.

Niestety, sama w to nie wierzyła i pokusa, by złapać go za słowo, stała się tak silna, że aż ją zadziwiła.

Zdarłby z niej ubranie i byłaby tak naga jak on. A potem położyłby się obok i dotknął tak, jak zro-

bił to na łodzi, albo nawet jeszcze inaczej. Ssałby; jej piersi, pieścił, a potem.

I ona mogłaby go pieścić, rozkoszować się jego ciałem - twardym i gładkim, jego smakiem. Jego zapachem...

Nie!

Elf odetchnęła głęboko i całą uwagę skupiła na zegarze, który obwieścił kwadrans po pierwszej, a następnie wpół do drugiej.

A potem przystąpiła do realizacji planu ucieczki. Nie mogła ryzykować, że popełni tak straszny grzech.

Najpierw sięgnęła po sztylet i odkryła, że ten przebiegły łotr związał jej ręce dłońmi do wewnątrz, tak by nie mogła poruszać palcami.

Wyciągnęła prawą rękę, dziękując opatrności, że ostrze sztyletu nie jest skierowane w stronę jej ciała. Przynajmniej nie mogła sobie zadać ciosu w serce. Gdy wyjęła sztylet z pochwy, wypuściła go z ręki, więc potoczył się na łóżko. Próbując go podnieść, skaleczyła się w rękę i syknęła z bólu. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest ostry.

Ale wreszcie odzyskała swoją broń.

Chwilę potem odkryła, że trzymając go w prawej dłoni, nie zdoła przeciąć podwiązek krępujących jej ręce. A niech diabli porwą tego łotra! Udało się jej jednak dosięgnąć kostek i szybko uwolniła nogi.

Usiadła na łóżku w kompletnych ciemnościach, próbując przeciąć podwiązki ściskające jej nadgarstki. Udało się jej jednak tylko przeciąć skórę i z jej przedramienia pociekła krew. Aby się uwolnić, musiałaby wziąć ostrze w obie dłonie.

To jednak było niemożliwe.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Chwytnąjąc rękojeść w zęby, uniosła związane dłonie tak, by otarły się o klingę.

Okazało się to jednak zadziwiająco trudne i Elfomal nie zaczęła krzyżeć ze złości. Nie udawało się jej utrzymać sztyletu w zębach, toteż nacisk ostrza na więzy nie był na tyle mocny, by je przeć. Do ust wciąż napływała jej ślina i co chwila musiała wyjmować sztylet z ust, by ją przełknąć.

Mimo że wciąż zadawała sobie bolesne rany, nie mogła przestać próbować.

Jedwabne podwiązki pękły tak nagle, że aż jęknęła z wrażenia i wypuściła sztylet z ust. Gdy potoczył się po podłodze, zamarła, wsłuchując się w odgłosy dochodzące z sąsiedniego pokoju.

Ciszę przerywało jednak tylko tykanie zegara.

Oddychając spazmatycznie, przycisnęła poranioną rękę do prześcieradła. W ciemnościach nie potrafiła ocenić, na ile poważne są jej obrażenia. Sądziła jednak, że nic strasznego się nie stało - kilka małych ranek sprawiało jej po prostu dotkliwy ból.

Wsunęła sztylet z powrotem do pochwy i wysliznęła się z łóżka. Zastanawiała się, czy nie zostawić podpórek podtrzymujących krynowinę, lecz bez nich spódnica byłaby zbyt długa, więc postanowiła umocować je z powrotem na miejscu. Następnie narzuciła pelerynę ciemną stroną do wierzchu i zasłoniła kapturem upudrowane włosy.

Pończochy i podwiązki nie nadawały się już do niczego, lecz Elf zależało wyłącznie na tym, by nie zdradziły jej tożsamości. Wydawało się to jednak niemożliwe. Włożyła więc buty i postanowiła podjąć niezbędne ryzyko. Musiała wyjść z pokoju i uciec z tego domu, a potem w środku nocy przemierzyć cały Londyn, nie zapominając ani na chwilkę

łę o tym, że za każdym rogiem czyhają na nią skrytobójczy mordercy.

Miała wielką ochotę wejść do pokoju Walgrave'a, gdzie mógł być pistolet. Wolała jednak nie podejmować aż takiego ryzyka, choć czułaby się znacznie lepiej, mając przy sobie broń.

Wzruszyła więc tylko ramionami i przypomniała sobie, że nazywa się Malloren.

A dla Mallorenów - jak mawiał jej brat - nie ma rzeczy niemożliwych.

Przeszła na palcach przez pokój i spróbowała otworzyć drzwi na korytarz. Klamka przekręciła się cichutko, jak wówczas, gdy do pokoju wszedł Walgrave, a drzwi otworzyły się niemal bezszelestnie.

Idąc ostrożnie w ciemnościach przez korytarz, próbowała sobie wmówić, że nikt nie zastawił tam na nią żadnej pułapki. Oczywiście nie mogła być tego pewna, więc posuwała się naprzód małymi kroczkami, z wyciągniętymi przed siebie rękami. Nie miała ochoty wpaść na jakiś mebel ani się o coś potknąć.

Gdy dotarła do szczytu schodów, serce waliło jej jak młot, a nerwy miała w strzępach. Miłośniczka przygód, pożał się Boże!

Gdyby tylko mogła zawołać na pomoc swoich braci, uczyniłaby to bez wahania!

Zaczerpnęła głęboko powietrza i wyjrzała zza poręczy. W niektórych rezydencjach pozostawiano na straży nocnego lokaja na wypadek nieoczekiwanych gości. Taki lokaj miałby jednak lampę. Hol Walgrave House pogrążony był w ciemnościach, nie licząc słabej księżycowej poświaty sączącej się z okienka nad drzwiami.

Elf zesłała cichutko na dół, ważąc dokładnie każdy krok w obawie przed nieoczekiwanym skrzyp-

nięciem stopnia pod ciężarem jej ciała. Schody były jednak solidne jak skała.

Mimo to, gdy stanęła wreszcie na chłodnych płytkach, którymi wyłożono hol, odetchnęła z ulgą. Wreszcie mogła jasno myśleć.

Na zewnątrz czekali na nią być może jej prześladowcy. Przed wyjściem z domu musiała znaleźć jakąś broń.

Przy słabym blasku księżycy metodycznie przeszukała pokoje, aż w końcu znalazła ten, którego szukała - gabinet Walgrave'a, gdzie najprawdopodobniej miała szansę znaleźć to, co było jej potrzebne.

Kotary były zaciągnięte, więc musiała je odsłonić, choć narobiła przy tym trochę szumu. Dało jej to wystarczająco dużo światła, by przeszukać pokój. A w szufladach pod biurkiem znalazła pudło, w którym leżały dwa piękne pistolety do pojedynku.

Kenny ukryty w cieniu alejki oddzielającej Walgrave House od sąsiedniego domu zauważył, że w oknie rozsuwają się zasłony. Niestety, nie mógł zajrzeć do pokoju - stał zbyt nisko. Mimo wszystko wydało mu się to trochę dziwne.

Nawet bardzo dziwne.

Gdyby Kenny dostał tę dziewczkę pod opiekę, lord nie chodziłby teraz po domu i nie majstrował przy zasłonach.

Kenny żywił te same podejrzenia w stosunku do hrabiego co jego dowódca i cała ta historia zaczynała mu brzydko pachnieć. Żałował, że nie może wspiąć się na jakąś drabinę i zajrzeć do środka.

Niczego podobnego do drabiny jednak w pobliżu nie było, więc wzruszył tylko ramionami i zaczął znowu dłubać w zębach, nie spuszczając oczu z okna.

Elf dziękowała w duchu swojemu bratu bliźniakowi, który nauczył ją wszystkiego, co sam umiał. Wzięła do ręki jeden z pistoletów, wsypała do środka odpowiednią ilość prochu, wsunęła kulę do lufy i wepchnęła na miejsce. Potem napełniła zbiorniczek prochem najlepszego gatunku, wsunęła do kieszeni i już była gotowa na spotkanie ze światem,

Wyrzała przez okno i dostrzegła wąską ścieżkę między domami, gdzie panowała obiecująca ciemność. Znajdowała się ponad dwa metry nad ziemią, ale miała szanse wylądować bez szwanku.

Zawahała się tylko na myśl o nocnym portierze, który z pewnością siedział przed wejściem. Obawiała się, że nie ma szans wylądować na tyle cicho, by jej nie usłyszał. Musiała również myśleć o pistolecie. Teoretycznie nie mógł wypalić, ale z prochem nigdy nic nie wiadomo.

Nie, musiała zrezygnować z kuszącej alejki i wy dostać się przez służbówkę.

Mack przykucnął pod ścianą w pobliżu alejki wiodącej do stajni. Budynek był jasno oświetlony, na strychu spała służba, ale na dróżce panowały ciemności.

Zerknął w stronę ogrodu, był już jednak bardzo zmęczony. Całą noc grał w kości, potem zabawiał

się z dziewczkami i najchętniej położyłby się wreszcie spać.

Czysta strata czasu. Gdyby lord nie miał ochoty na tę pannicę, zabrałby ją gdzie indziej. Nie zmieniłby zdania już po godzinie i nie wyrzuciłby jej z domu.

Zdaniem Macka Michael Murray stanowczo za bardzo się przejmował.

Prawdę mówiąc, Mack nie angażował się specjalnie w całą tę sprawę. Całym sercem popierał Stuartów, którzy z łaski bożej byli prawowitymi władcami Szkocji i Anglii. Odziedziczył poglądy po ojcu, który walczył o sprawę.

Żałował, że nie żyje w czasach, gdy można było dochodzić sprawiedliwości mieczem i krwią. A teraz musiał błąkać się po Londynie, szpiegować, podglądać i ziewać, skulony pod murem wielkiego domu w samym środku nocy.

Elf otworzyła drzwi na końcu holu i zgodnie ze swoimi oczekiwaniami znalazła się w znacznie skromniej urządzonej skrzydle dla służby. Odczekała chwilę, nasłuchując, lecz do jej uszu nie dotarł żaden podejrzany dźwięk, więc weszła do środka i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Przedtem, gdy były otwarte, widziała cały korytarz. Teraz znalazła się w ciemnościach. Znów zrobiła ostrożnie parę kroków do przodu, korzystając z pomocy innych zmysłów. W złowrogiej ciemności odnosiła wrażenie, że za chwilę przygniotą ją ściany.

Przystanąła, wciągnęła głęboko powietrze i z trudem odzyskała spokój.

Właśnie! Zegar! Tykanie musiało dochodzić z kuchni. Ruszyła wzdłuż ściany w tamtym kierunku.

ku i znalazła drzwi. Powinna była zachować więcej ostrożności, pomyśleć chwilę, ale pragnienie ucieczki z przytłaczającego mroku wzięło górę nad rozsądkiem. Przekreśliła klamkę...

Światło!

Był to tylko błysk dogasającego paleniska, ale Elf, której oczy przyzwyczyły się już do ciemności, miała wrażenie, że oślepił ją promień ostrego słońca.

Zaczerpnęła powietrza, starając się nie oddychać zbyt głośno, gdyż zdażyła już dostrzec na podłodze trzech śpiących służących.

Ktoś poruszył się.

Elf poczuła nagły skurcz serca.

Miauknął kot.

Zwierzak zbliżył się do Elf i owinał wokół jej kostek, tak że o mało nie upadła.

Podniosła go z podłogi i pogłaskała, szepcząc coś uspokajająco.

Nie obudził się jednak żaden ze służących. Pracowali od świtu do nocy, więc byle hałas nie robił na nich wrażenia.

Elf musiała tylko uważać, żeby czegoś nie potracić, a nie było to łatwe. Dogasający ogień ułatwiał jej sytuację, ale w kuchni było sporo mebli i sprzętu.

Bała się wypuścić kota, który ułożył się tymczasem wygodnie w jej ramionach, przez co nie mogła już przytrzymywać szerokiej spódnicy i płaszcza.

Dostrzegła małe okienko, za nim drzwi, które najprawdopodobniej prowadziły na zewnątrz. Gdyby kogoś obudziła, rzuciłaby się natychmiast do ucieczki.

Postępowała powoli między śpiącymi. W pewnej chwili jeden z nich przewrócił się na plecy i mruknął.

Zamarła.

Mężczyzna nie obudził się jednak, choć nie przestał mamrotać.

Postawiła kota na podłodze i zrobiła parę ostatnich kroków w stronę drzwi.

Nacisnęła klamkę...

Drzwi ani drgnęły.

Z trudem pokonała atak paniki. Przecież to jasne, że służba zamyka drzwi na noc.

Chwyciła duży żelazny klucz i spróbowała go ostrożnie przekręcić, ale zamek nie puszczał. Dopiero gdy użyła całej swojej siły, głośny zgrzyt zamka odbił się echem po całej kuchni.

Zamarła, wstrzymując powietrze.

Jeden ze służących usiadł na posłaniu.

- Co jest? - mruknął.

Elf nie ruszyła się z miejsca, choć czuła, że tak głośne bicie serca zdradza jej obecność.

Po chwili mężczyzna znowu się położył, ale nie mogła być pewna, że zasnął głębokim snem.

Zanim odważyła się przekręcić klamkę, policzyła powoli do dwustu.

Na szczęście drzwi otworzyły się bardzo cicho i Elf wyszła do sieni, cichutko zamknęła je za sobą i oparła się o wysoki mur.

Ileż by dała za to, by mieć przy sobie czarodziej-ską różdżkę!

Przygody okazały się jednak znacznie mniej zabawne, niż sądziła.

Marzyła, że jest znów w swojej sypialni, a służące czekają tylko, by spełnić każde jej życzenie. Tak bardzo chciała, żeby byli przy niej jej bracia. Tymczasem uciekła ze swojego więzienia tylko po to, żeby znaleźć się w środku nocy na nieznanym terenie, gdzie najprawdopodobniej czaili się mordercy.

Zęby szczękały jej tak głośno, że każdy, kto znalazłby się w pobliżu, z pewnością by ją usłyszał.

Opanowała jednak strach. Nie miała innego wyboru, a stare powiedzenie głosi, że musimy z pokorą znosić wszystko, czego nie możemy zmienić.

Poza tym nazywa się Malloren.

A dla Mallorenów nie ma rzeczy niemożliwych. Zaczęła powoli myśleć, że to nazwisko to jej zguba.

Oznaczało, że cokolwiek robi, budzi zainteresowanie otoczenia.

Oznaczało, że czterej bracia są gotowi na wszystko, by ją chronić, i potrafią się doskonale wywiązać ze swoich obowiązków.

Oznaczało, że musi postępować ostrożnie, by nie doprowadzić do żadnych porannych pojedynków.

Nauczyła się tego w wieku osiemnastu lat, kiedy nieroztropnie zachęciła do awansów pewnego młodzieńca, nie zdając sobie sprawy z jego prawdziwych zamiarów. Gdy nie dopuściła jednak, by posunął się za daleko, usiłował ją do tego zmusić. Miał szczęście. Szpada Rothgara uszkodziła mu tylko lewy bark. Na zawsze.

I mimo że Scottsdale zasłużył sobie na swój los, Elf wyciągnęła z tej lekcji stosowne wnioski. Postanowiła, że nie rozgniewa już nigdy żadnego mężczyzny, zwłaszcza żadnego ze swoich braci. Mogło się przecież zdarzyć tak, że ktoś włada szpadą lepiej od Mallorenów.

Widziała, jak fechtuje się Walgrave, i musiała przyznać, że opanował tę sztukę bardzo dobrze, choć nie aż tak dobrze jak jej bracia. Przed pojedynkiem z Cynem musiał sporo ćwiczyć, choć i tak przegrał. W zeszłym roku omal nie zmusił do pojedynku Brygha. Teraz miałyby być może ochotę

na konfrontację z Brandem lub Rothgarem. W dodatku z jej powodu.

Elf nie chciała stać się przyczyną niczyjej śmierci lub kalectwa, więc musiała sama wydostać się jakoś z tych tarapatów.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła serce do spokojnej pracy. Do tej pory nie zhańbiła nazwiska Mallorenów. Udało się jej przebrnąć przez pierwszy etap ucieczki.

Na małym dziedzińcu nie było nikogo - sądząc po zapachu, mieściła się tu tylko wygodka i jakieś kubły na śmiecie. Nie docierał do niej żaden dźwięk, nie dostrzegła żadnego ruchu, co świadczyło wyłącznie o tym, że nikt nie usłyszał szczęku otwieranych drzwi.

Gdzie zatem mogła spodziewać się prześladowców?

Jednego z przodu, drugiego z tyłu? W którą stronę należało się udać?

- Niech to diabli - mruknęła, cytując powiedzonko swojego brata bliźniaka w nadziei, że zyska dzięki temu również jego pewność siebie.

Wyjęła i odbezpieczyła pistolet. A potem wyszła do małego ogrodu, usiłując odnaleźć ścieżkę ukrytą w gęstych krzakach. Poczuła, że coś dotyka jej kostki i omal nie krzyknęła z przerażenia, lecz chwilę potem dostrzegła błysk zielonych kocich oczu i usłyszała znajome mruczenie.

- Ciii... - syknęła, lecz kot wpatrywał się w nią z uwielbieniem, ocierając się o jej kostki.

Wymamrotała coś niepoehlebnego pod adresem swojego losu, zapomniała o kocie i ruszyła w stronę stajni. W ciemnym płaszczu czuła się w miarę bezpieczna. Była pewna, że nikt jej nie zobaczy, o ile oczywiście na nikogo się nie natknie.

Przystanąła przy kutej żeliwnej bramie i popatrzyła uważnie na ciemną alejkę.

I tam dostrzegła swojego wroga.

Potęźnie zbudowany osobnik w miękkim kapeluszu opierał się o mur. Wydawało jej się, że mężczyzna śpi, lecz na pewno szczęk otwieranej bramy nie uszedłby jego uwadze.

Elf schroniła się w cieniu, kładąc rękę na rozszalałym sercu.

Ten człowiek chciał ją zabić!

Po chwili strach ustąpił miejsca złości. Ten łajdak chciał zamordować niewinną młodą kobietę tylko dlatego, że mogła narobić mu kłopotów! Gdyby nie obawa przed hukiem wystrzału, od razu posłałaby mu kulkę.

Musiała jednak jakoś go ominąć. Kiedy uparty kot znów otarł się o jej stopę, podniosła go i postawiła na dwumetrowym murze. Kot zamrugał i zaczął mruzczyć. Bez większej nadziei na powodzenie spróbowała go uspokoić. Kot poruszył się, ale tylko po to, by zeskoczyć.

- Przepraszam - mruknęła Elf i zepchnęła kota z muru.

Ładując na ziemi, miauknął z oburzeniem, a mężczyzna wyprostował się nagle. Może rzeczywiście spał, ale teraz na pewno się obudził. Rozejrzał się po okolicy i wyciągnął z kieszeni pistolet.

Elf usłyszała trzask odbezpieczanej broni.

I co teraz?

Kot ocierał się o bramę. Mężczyzna musiał dojść do wniosku, że ktoś tam jest. Wtedy jednak, nie stały w uczuciach kot zaczął się łąsić do swojego nowego przyjaciela.

- Wynocha! - warknął mężczyzna, odtrącając zwierzę nogą.

Mogłaby mu powiedzieć, że ten zwierzak tak łatwo się nie zniechęca. Mężczyzna jednak nie spuszczał wzroku z kota, a jakaś litościwa chmura zasłoniła księżyc. Elf wykorzystała szansę. Naciągnęła kaptur na twarz i odsunęła zasuwę. Już po chwili była za bramą, którą zdołała nawet za sobą zamknąć.

Bogowie najwyraźniej jej sprzyjali, gdyż chmur wciąż przybywało i cały teren okryły ciemności. Wstrzymując oddech, posuwała się ostrożnie naprzód, modląc się w duchu, by kot nie przypomniał sobie o swojej starej przyjaciółce.

Mijając bramę następnego domu, usłyszała pisk i zaczęła się martwić, że mężczyzna zrobił zwierzęciu jakąś krzywdę. Potem jednak do jej uszu dotarło dosadne przekleństwo i zrozumiała, że kot nie pozostał mu dłużny. Tak, czy inaczej, ona najgorzej miała już za sobą.

Stąpając ostrożnie, oparła się o ogrodzenie sąsiedniej posesji i zebrała całą odwagę przed kolejnym wyzwaniem.

Nie wiedziała nawet, gdzie się znajduje. Zawsze podróżowała powozem albo lektyką i jej znajomość topografii była bliska zeru. Jakaż była głupia! Dom Walgrave'a mieścił się jednak przy Abingdon Street, co znaczyło, że być może Elf znalazła się teraz przy Morpeth. Może udałoby się jej jakoś odnaleźć drogę do domu Amandy?

Zadowolona z siebie, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Udało się! Zrealizowała pomyślnie pierwszą część planu. Teraz jeszcze musiała w środku nocy przejść przez cały Londyn i nie pozwolić się okraść, zgwałcić ani zamordować.

To ją otrzeźwiło. Nigdy dotąd nie była w mieście sama, nawet w dzień.

Przystanęła i popatrzyła na Walgrave House - to, co tam przeżyła, wydało jej się niemal snem.

I co właściwie powinna zrobić? Zgodnie z literą prawa należało zawiadomić władze o spisku i pozostawić całą sprawę rządowi. Skoro Walgrave był na tyle głupi, że wpłatał się w taką kabałę, powinien ponieść konsekwencje.

A jednak... jednak... nie mogłaby znieść jego widoku na szubienicy, nie mogła spokojnie myśleć, że ćwiartują jego piękne ciało. Niedawno we Francji czwórka koni rozerwano pewnego zdrajcę na strzępy.

Na samą myśl, że piękne ciało Walgrave'a może być poddane takim torturom, aż się wzdrygnęła. Musiała znaleźć jakiś sposób, by wypełnić swój patriotyczny obowiązek i jednocześnie ocalić mu życie.

Kierując się w stronę domu Amandy, rozważała wszystkie możliwości. Nic mądrego nie przyszło jej do głowy, ale przynajmniej w drodze nie spotkało jej nic złego.

Po ulicach kręcili się różni ludzie, ale nikt jej nie zaczepił. Tylko jakiś kaleka wyłonił się nagle spod schodów, gdzie prawdopodobnie spał, i poprosił o pieniądze.

Być może był to tylko niewinny żebrak, ale Elf nie mogła ryzykować. Pokazała mu pistolet i takim tonem kazała się wynosić, że musiał ją uznać za bandytę.

Podziałało. Żebrak skrył się znowu pod schodami, a Elf pospieszyła dalej, myśląc, że ulice nie są jednak tak niebezpieczne, jak jej mówiono.

Oczywiście niewiele kobiet wybierało się w podróż z bronią w rękę. To nasuwało pytanie o powody takiego stanu rzeczy. Mężczyźni zawsze są

dzili, że kobiety wymagają opieki. Lecz czy nie byłoby mądrzej zadbać o to, by same mogły się bronić?

Być może damy powinny wziąć sprawy swojego bezpieczeństwa we własne ręce?

Te myśli pochłoniętyją do tego stopnia, że zanim zdążyła się zorientować, gdzie jest, dotarła na Warwick. Tylko w pięknym domu Amandy paliło się światło, co znaczyło, że szwagierka jeszcze nie śpi. Elf pomyślała, że nie ma w tym nic dziwnego, lecz na szczęście nie odniosła wrażenia, by Amanda wszczała alarm i postawiła na nogi całą służbę.

Weszła szybko na schody, modląc się w duchu o to, by Amanda stała przy drzwiach.

I tak było.

Otworzyła je jednak ostrożnie, gdyż miała już na sobie strój nocny, a potem chwyciła Elf za ramię i wciągnęła ją do środka.

- Dzięki Bogu! Nie mogę już sobie znaleźć miejsca! Jak mogłaś?! - z tymi słowami Amanda pociągnęła Elf do sypialni. Gdy już zamknęła za nią drzwi, z trudem chwyciła oddech.

Elf przytuliła mocno szwagierkę.

- Wybacz! Nigdy więcej przygód!

Amanda zaczerpnęła powietrza.

- W każdym razie mnie już na nic nie namówisz. Nigdy w życiu tak bardzo się nie bałam! A już kiedy weszłaś w Alejkę Druidów, a za tobą ten mężczyzna... Kapitan jednak cię złapał?

- Oczywiście, że nie! - Elf zdała sobie nagle sprawę, że może wreszcie zdjąć maskę i natychmiast skorzystała z okazji.

- Dzięki Bogu i za to - powiedziała, ocierając twarz. - Było mi tak gorąco i niewygodnie!

Amanda postąpiła naprzód i chwyciła ją za przegub.

- Krwawisz! Co się stało, na miłość boską?

A niech to! Elf wolała stanowczo zachować szczegóły dla siebie, przynajmniej do chwili gdy będzie mogła rozważyć wszystkie opcje. Wzięła szybko wiszący na toaletce ręcznik i przyłożyła go do ranek.

- Byłam związana i musiałam uciekać.

- Związana? - Amanda wbiła w nią przerażony wzrok. A ja myślałam... Przecież zostałeś z Walgrave'em.

Co za historia!

- Czyżby? - spytała z niewinną miną.

- Byłam tego pewna - odparła surowo Amanda.

- I nadal jestem. Właściwie nie miał na sobie kostiumu i myślałam...

Elf uniosła brwi.

- Myślałaś, że postanowiłam spełnić swoje marzenia? Bzdura. On mnie po prostu uratował. W końcu należy do rodziny.

- Rzeczywiście! - Amanda zanurzyła ręcznik w misce z zimną wodą. - A nie sądzisz, że powinnaś była zatroszczyć się o mnie? - Rozmasowała nadgarstek Elf. - Poza tym wciąż nie rozumiem, w jaki sposób znalazłaś się w niewoli i dlaczego jesteś taka pokaleczona.

Elf szybko streściła przebieg wydarzeń, zachowując dla siebie połowę prawdy.

- Walgrave nie wiedział, kim jestem. Ratował obcą kobietę i chciał ją uwieść.

- No, oczywiście! Naprawdę, Elf...

- Kiedy zaczęłam się opierać, związał mnie.

- Łajdak! - Amanda otarła krew z jej drugiego nadgarstka. - No i co było dalej? - spytała, patrząc na nią ponuro.

- Dalej?

- Co zrobił, kiedy cię związał?

Elf przyjrzała się uważnie swoim nadgarstkom. Ranki były powierzchowne, lecz czuła, że będą dawały się jej we znaki jeszcze co najmniej kilka dni. Jak to dobrze, że jej popędliwi bracia akurat wyjechali.

- Poszedł spać.

Amanda chwyciła ją za ręce.

- Kochanie! Nie musisz mnie oszukiwać! Jeśli zrobiłaś głupstwo, pomogę ci.

- Głupstwo? Z pewnością ta cała wyprawa nie była najmądrzejszym pomysłem...

- Elf! - Amanda już prawie krzyczała. - Co on ci zrobił?

Elf wyswobodziła się z jej uścisku..

- Chyba nie należy pytać o takie szczegóły. Ja nie pytam, co ty robisz ze Stephenem w waszej sypialni.

- Ach, więc jednak coś się wydarzyło.

- Oczywiście. Próbował mnie uwieść. - I było to całkiem miłe - dodała po namyśle. - Dobrze całuje.

- Dobrze całuje! - Amanda opadła na krzesło.

- Chcesz mi wmówić, że lord Walgrave związał cię, a potem tylko całował?

- On nie całował mnie po tym, jak mnie związał. To by było wstrętne, nie sądzisz?

Amanda wtuliła głowę w dłonie.

- Nie chcę odzierać cię ze złudzeń, ale nawet dżentelmeni robią czasem takie wstrętne rzeczy.

Elf doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Teraz, patrząc na wszystko z perspektywy czasu, musiała przyznać, że lord postąpił całkiem przyzwoicie. Przecież kiedy leżała związana na łóżku, mógł

jej dotykać w każdy możliwy sposób. Tak naprawdę ocalił tylko życie nieznamym dziewczycy i zrezygnował z zalotów, gdy zaczęła mu się opierać.

Aż trudno jej było uwierzyć, że myśli tak dobrze o swoim szwagrze.

- I nawet nie wie, kim jesteś? - Amanda potrząsnęła z niedowierzaniem głową. - Widzę, że udało ci się wyjść z tej całej opresji bez szwanku.

Z opresji... Elf przypomniała sobie natychmiast o spisku. Boże, co za historia. Musiała jednak najpierw sama wszystko spokojnie przemyśleć, a dopiero potem dzielić się z kimkolwiek swoimi przeżyciami.

- Jestem wykończona - mruknęła, rozpinając suknię. Odwróciła się do Amandy plecami. - Oszczędź mi spotkania z Chantal i rozwiąż sznurówki. Muszę się położyć.

Amanda podeszła bliżej.

- Chcesz mi wmówić, że zawsze tak luźno ściągasz gorset?

Do diabła, do diabła ciężkiego!

- On je rozwiązał.

- Tak myślałam! - Amanda pociągnęła tasiemkę. - Mężczyźni nie potrafią zapiąć porządnie gorsetu.

- I tak nie lubię mocno ściśniętych staników.

- Bo masz taką figurę, że możesz sobie na to pozwolić.

Amanda uwolniła Elf z gorsetu i halki.

- Z pewnością mężczyźni wolą twoje krągłe kształty - powiedziała Elf, oddychając z ulgą.

- Nie są stali w swoich upodobaniach. Czasem podobają im się takie filigranowe kobiety jak ty. - Amanda była wyraźnie zaintrygowana. - No i co teraz myślisz o lordzie Walgrave?

Elf była naprawdę szczęśliwa, że wreszcie może się z tego śmiać.

- Potrafi być miły, przyznaję. Ale zachowywał się tak tylko dlatego, że wziął mnie za głupiutką prostytutkę Lisette. Gdyby się tylko domyślił, kim jestem naprawdę, miałabym za swoje! - Delikatnie popchnęła przyjaciółkę w stronę drzwi. - Idź spać, Amando. Ja już jestem bezpieczna, a ty na pewno ledwo trzymasz się na nogach. Jutro ci wszystko dokładnie opowiem.

Kiedy już została sama, odwiązała dwa woreczki przymocowane do pasa. Cały czas pamiętała, że w jednym z nich schowała pistolet i modliła się, by Amanda nie zwróciła na niego uwagi. Nie chciała już niczego tłumaczyć. Marzyła o tym, by zwrócić bezpiecznie broń. Walgrave mógł sobie oczywiście pozwolić na nowe pistolety, ale ona wiedziała, jak bardzo sobie ceni swoje zbiory. Rękojeść z masy perłowej ozdobiono złotem. Broń wykonano bez wątplenia na zamówienie, a ona po prostu ją ukradła.

Głupie skrupuły. Umieściła pistolet z powrotem w szufladzie. Zamierzała go zwrócić jak najszybciej, lecz jego właściciel był zwykłym zdrajcą i nie zasługiwał na żadne względy.

Mimo to - myślała, zdejmując jedwabną halkę - był dla mnie miły.

I odznaczał się wyjątkową urodą.

Jej bracia też byli bardzo przystojni - każdy na swój sposób. Nigdy nie sądziła, że wygląd zewnętrzny przyszłego męża będzie miał dla niej znaczenie, a jednak okazało się to ważne. Uroda Walgrave'a niewątpliwie ją pociągała. A obraz jego ciała nie dawał spokoju.

Miając twarz i ręce, wciąż miała go przed oczami. Nie zniknął nawet wówczas, gdy rozpuściła loki, by

wycesać z nich puder. Musiała jutro umyć włosy, by pozbyć się jego resztek.

Dlaczego akurat ten mężczyzna tak na nią działał?

Fort. Tak go przecież wszyscy nazywali. Tak nazywała go Chastity.

Zerknęła do lustra i zaczęła sobie wyobrażać, że wśród namiętnych pocałunków szepcze jego imię. Nigdy przedtem nie myślała w ten sposób o mężczyźnie.

Może teraz miało być inaczej? Może po prostu obudziły się w niej naturalne pragnienia i zaczynają pociągać również inni mężczyźni? Bardziej dla niej odpowiedni. W końcu rozebrany Fort stanowił dla niej zjawisko zupełnie nowe.

Gdyby wyszła za męża i zobaczyła w tym stanie swojego męża, odczułaby zapewne równie silne podniecenie.

Włożyła koszulę nocną, przesuwając dłońmi po rozbudzonym ciele.

Uczciwość nakazała jej pamiętać, że w pełni ubrany Fort budził w niej pożądanie już wcześniej. Interesował ją zawsze znacznie bardziej niż ktokolwiek inny.

Ale ten związek nie miał szans. Fort był nie tylko wrogiem rodziny, ale na dodatek okazał się zdrajcą. Głupiec!

Położyła się do łóżka, zamierzając przeprowadzić logiczną analizę wszelkich zagrożeń związanych z tym mężczyzną. Natychmiast jednak przypomniała sobie, jak leżała w łóżku w domu Walgrave'a, uważnie nasłuchując... i jak wielką miała ochotę, by go zawołać.

Czy Walgrave zdążył już odkryć jej nieobecność?

Nie, zamierzał pewnie wejść do jej pokoju dopiero rano.

Wzruszy tylko pewnie ramionami i uzna, że Lisette wróciła po prostu do domu.

A może zacznie się o nią niepokoić?

Czy zmartwi się, że uciekła?

Nie, będzie się bał głównie tego, czego się dowiedziała. A to znaczy, że spróbuje ją odnaleźć, uwięzić, by nie mogła nikomu powiedzieć, co zamierza. Serce biło jej mocno ze zdenerwowania. Przecież Walgrave nie mógł jej znaleźć. Z pewnością jej nie rozpoznał, a ona nie zostawiła żadnych śladów.

Miała nadzieję, że to prawda, gdyż jeśli Walgrave'owi udałooby się ją odszukać, nie stanowiłoby to również problemu dla Szkotów z nożami w rękach.

Naciągnęła kołdrę na głowę, strach stłumił skutecznie żądze. Gdyby tylko to wszystko się nie stało, gdyby tylko nie pojechała do Vauxhall...

Zakazane zabawy...

W dodatku okropnie głupie. A teraz musi ponieść ich konsekwencje. Zdobyła informacje, których nie wolno jej było zignorować, i mogła przypłacić to życiem.

Rozdział V

Fort obudził się, gdy ktoś rozsunął zasłony w jego sypialni. Mrużąc oczy przed słońcem, dostrzegł, że intruzem nie był natrętny służący, którego mógłby w każdej chwili wyrzucić z pokoju.

- Boże, Jack... co ty wyrabiasz?
- Budzę cię - odparł pogodnie młodzieniec.
- Długa noc, co?

Miał podłużną, wesołą twarz i mysie włosy, związane niedbale w kucyk. Ubrany był też zwyczajnie, w bryczesy i surdut do konnej jazdy.

- Niespecjalnie. - Fort przeciągnął się leniwie, ale gdy przypomniał sobie wydarzenia ubiegłej nocy, znów ogarnął go niepokój.

Drzwi do sąsiedniego pokoju wciąż były otwarte. Czy dziewczyna już się obudziła? Jack Travers nie narobiłby mu z pewnością żadnych kłopotów, ale wolał, by nie wiedział o jego więźniarce. Trudno byłoby mu jakoś sensownie wyjaśnić jej obecność.

Wstał nagi z łóżka i zadzwonił po lokaja.

- Może zejdziesz na dół i zaordynujesz śniadanie? Sam zaraz zejdem, kiedy tylko będę gotów.
- Zmarszczył nagle brwi. - A co w ogóle tu robisz o tej nieludzkiej porze?

- Pettigrew. Ham. Tickle-me Quick.

Ten tajemniczy strumień słów natychmiast odświeżył mu pamięć. Fort wyjrzał przez okno i sprawdził, jaka jest pogoda. Kolejny piękny dzień. Nie miał szans, by nie dotrzymać danego słowa i odmówić wyprawy do Ham, gdzie wraz z Traversem i Pettigrew mieli podziwiać wyczyny Tickle-me Quicka, obiecującego konia wyścigowego.

Cóż miał na Boga zrobić z tą nieszczęsną Lisette? Nie mógł jej przecież trzymać związanej na łóżku przez cały dzień.

Odwrócił się, by powtórzyć swoją propozycję akurat w chwili, gdy przyjaciel uchylił drzwi do sąsiedniego pokoju, zawahał się i wszedł do środka.

Fort nasłuchiwał chwilę oczekując krzyku.

Nic.

Jack wyłonił się po chwili z pokoju z biało-czerwonymi pończochami i podwiązkami w rękę. Na podwiązkach widniały ciemne plamy.

- Coś ty tu wyrabiał, przyjacielu?

Fort wyrwał mu podwiązki i zobaczył, że są splamione krwią. Odepchnął Jacka, wpadł do pokoju i zobaczył dokładnie to, czego się spodziewał. Ptaszek wyfrunął.

Popatrzył na prześcieradło. Krew. Przez chwilę bał się, że Murray i jego ludzie dostali się do domu i zamordowali dziewczynę. Odrzucił jednak tę myśl. Krwi było niewiele, poza tym Murray zostawiłby trupa.

Co to niemądre dziecko sobie zrobiło?

- Sztylet... - mruknął i przypomniał sobie, że nie jest sam.

Przeklinał siebie w duchu za to, że zapomniał o broni Lisette.

Teraz, gdy sięgnął pamięcią wstecz, widział wyraźnie, że stanowczo za bardzo interesuje się tą dziewczyną, za dużo o niej myśli, niepotrzebnie tak bardzo przeżywa jej nieoczekiwany atak paniki. Jak dotąd świetnie to ukrywał. Nie należało okazywać tego rodzaju emocji. Ale te uczucia zawładnęły nim całkowicie.

A on nie mógł sobie teraz na to pozwolić.

Popatrzył na wyraźnie zaintrygowanego Jacka, lecz zanim przyjaciel zaczął zadawać pytania, do pokoju zapukał i wszedł niemal niezauważalnie lokaj.

Dingwall był chudym, surowym mężczyzną, całkowicie pozbawionym poczucia humoru. Zatrudnił go przed laty ojciec Forta. Lokaj przeszedł bezszelestnie przez pokój, postawił na toalecie dzbanek z wodą i zastygł w niemym, cierpliwym oczekiwaniu.

Jack obserwował Dingwalla jak zafascynowany. Wszyscy zresztą zawsze się tak na niego gapili. Wszyscy pytali również, dlaczego Fort teraz, po śmierci ojca, nie pozbędzie się tego dziwoląga.

Były powody, choć niezbyt przekonujące. Nawet on o tym wiedział. Dokuczanie Dingwallowi obecnie, gdy ojciec nie mógł się już temu sprzeciwić, byłoby żałosne. Zatrzymanie szpiega Pana Nieprzekupnego wyłącznie z powodu wspomnień i poczucia winy wydawało się głupie. Z drugiej strony lokaj nie mógł już przecież donosić na niego ojcu, chyba że miał konszachty z diabłem.

Fort podszedł do toaletki z zamiarem dokuczenia Dingwallowi, choć było to małostkowe. Gdyby tylko uczucia lokaja były bardziej czytelne. Ale wówczas Dingwall okazywałby z pewnością obrzydzenie na widok nagich ciał. A na tej nieruchomej, bladej twarzy nie gościły nigdy żadne uczucia.

Niech to diabli! Lokaj przyłapał go parę razy w łóżku z dziwką i nie mrugnął nawet okiem. Kiedyś nawet z dwiema naraz.

Sądziłyby zatem, że lokaj pozostaje wobec tego obojętny, gdyby nie fakt, że Dingwall donosił o wszystkim jego ojcu. Z najdrobniejszymi szczegółami. I zawsze namawiał ojca Forta, by ten pokroił złe skłonności syna.

Fort wiedział doskonale, czego dokładnie Dingwall oczekuje od jego ojca, i nie było to z pewnością lanie, gdyż kiedy został zatrudniony, Fort był już za duży na klapsy.

Teraz Fort pomachał Dingwallowi przed nosem poplamionymi częściami garderoby.

- Wyrzuć to.

No, wreszcie! Twarz lokaja drgnęła - wyraźnie się zawahał.

- Natychmiast, panie?

- Natychmiast.

Dingwall wyszedł bezszelestnie z pokoju.

- Naprawdę powinieneś..

- ..go zwolnić - dokończył Fort. - Ale może on mnie bawi?

- Chyba masz specyficzne poczucie humoru. Czuję się przy nim jak przy własnym grobie. - Jack opadł leniwie na krzesło. - A teraz mów! Kogo każeś związać? I dlaczego ona tak bardzo chciała uciec? Tracisz chyba wycucie, przyjacielu?

Fort zmoczył gąbkę i zaczął się myć.

- To była po prostu dziewczica, która w ostatniej chwili stchórzyła. Zabrałbym ją do domu, ale bałem się, że mi gdzieś ucieknie, a nie przeżyłaby sama nocy na londyńskiej ulicy. - Ponownie namydlił gąbkę i zmarszczył brwi. - Nie sądziłem, że jest na tyle desperowana. Mam nadzieję, że nic jej się nie stało.

Jack popatrzył mu prosto w twarz.

- Nie, nie będziesz jej szukał cały ranek. Jesteś umówiony.

Fort znieruchomiał na chwilę i w końcu wzruszył ramionami. I tak nie wiedziałbym gdzie. Idź na dół - dodał, widząc, że w pokoju znów zjawił się Dingwall. - Ja na pewno nie ucieknę.

Godzinę później jechał obok Jacka, odczuwając silną pokusę, by jednak jakoś się od niego uwolnić i rozpocząć poszukiwania Lisette, choć wiedział, że jest skazany na klęskę. Fakt, że dziewczyna zabrała jego pistolety, złościł go, a jednocześnie był pocieszeniem. Naprawdę bardzo nie chciał, by dziewczyna wpadła w szpony Murraya i jego współpracowników.

Widział jednak inne jeszcze aspekty tej dziwnej sprawy.

Niewinne młode damy - zarówno Francuzki, jak i Angielki nie włączyły się wieczorami z nożami za paskiem w mrocznych alejkach Vauxhall.

Niewinne młode damy nigdy nie uwolniłyby się z więzów kosztem ran na ciele. A jeszcze mniej prawdopodobne było to, że uzbroiłyby się w pistolety i ruszyły ciemnymi uliczkami Londynu.

Dlatego, mimo że wszystko na to wskazywało, Lisette nie mogła być niewinną młodą damą.

Co narzucało kolejne ważne pytania.

Dla kogo pracowała?

I dlaczego nie została jego kochanką, choć nadarzyła się jej ku temu okazja?

Teraz, gdy było już jasno, Kenny i Mack musieli oddalić się nieco od Walgrave House, ale bystre oko Kenny'ego i tak wypatrzyło hrabiego, który

oddalał się właśnie konno w towarzystwie swojego przyjaciela.

Poszedł szukać Macka.

Mack przetarł przekrwione oczy.

- Kompletne zero. Muszę się przespać.

- Tak, ja też - ziewnął Kenny. - Dziwna sprawa, co? Wyjechał. Więc co z nią zrobić?

- Jeżeli to naprawdę jego kochanka, może leży w jedwabnej pościeli i popija czekoladę z porcelanowej filiżanki.

Kenny uśmiechnął się lekko.

- W takim razie wyjdzie pewnie później na zakupy czy coś w tym rodzaju i wtedy ją dopadniemy. Muszę teraz jechać do Murraya. I wyślę Jamiego, żeby cię zastąpił. Z pewnością trzeba mieć teren na oku.

Elf nie leżała wprawdzie w jedwabnej pościeli, ale naprawdę sęczyła czekoladę z porcelanowej filiżanki. Była z powrotem w buduarze Amandy i zastanawiała się gorączkowo, jak uniknąć dociekliwych pytań przyjaciółki. Włosy miała wciąż wilgotne po myciu, więc wszelkie pozostałości jej nocnych wyczynów zniknęły bez śladu. Nie licząc, rzecz jasna, skaleczeń na przegubach.

Ranki te były też niejako symbolem jej wewnętrznego wzburzenia i nieprzespanej nocy.

- No i co? - spytała Amanda, smarując bułkę masłem. - Zdecydowałaś się mówić?

Elf skupiła całą uwagę na mieszaniu czekolady.

- Dlaczego sądzisz, że coś przed tobą ukrywam?

- Przede wszystkim nie wiem, w jaki sposób uciekłaś kapitanowi.

Elf podniosła na nią wzrok, ucieszona, że może odpowiedzieć choć na jedno pytanie.

- Ach, to... Po prostu związałam w krzaki... Wiesz, Amando - dodała, zniżając głos - były tam całe tabuny kochanków.

Przez chwilę skutecznie odwracała uwagę przyjaciółki od zasadniczego tematu, opisując szczegółowo skandaliczny charakter balu w Vauxhall, próbując jednocześnie ustalić tożsamość niektórych obecnych tam osób. W końcu jednak Amanda skierowała ją na właściwy tor.

- Więc jak to się stało, że wylądowałaś u Walgrave'a? Wyglądało na to, że cię uwięził. Gdybyś nie zachowała się tak, jak się zachowałam, natychmiast wezwałabym pomoc.

- Ależ byłby skandal! - Elf uznała, że najlepiej zaspokoić ciekawość Amandy, udając szczerotę. Dzieciństwo pełne figli i psot nauczyło ją, że najlepiej zbliżyć się do prawdy tak bardzo, jak to tylko możliwe.

- Lord Walgrave ocalił mnie przed kapitanem, a potem chciał mnie odprowadzić do przyjaciół, z którymi przyszedłam. Kiedy wyznałam, że jestem sama, wziął mnie za ladacznicę i chciał mi zapłacić za noc.

- Elf! - Amanda odłożyła czepek. - Nie zrobiłaś tego!

- Oczywiście, że nie! - Elf poczuła, że na policzki wypływają jej rumieńce. Miała nadzieję, że Amanda weźmie je za przejaw zażenowania, nie kłamstwa. - Ale kapitan wciąż kręcił się w pobliżu, więc przyjąłam propozycję Walgrave'a, żeby uciec. Przepraszam, że cię zostawiłam, ale sądziłam, że sobie poradzisz.

- Oczywiście, że sobie poradziłam. Nie miałam żadnych problemów z powrotem do domu. Ale w takim razie dlaczego Walgrave cię związał?

Elf przewróciła oczami.

- On jest nie w ciemię bity. Kiedy byliśmy już u niego w domu, powiedziałam, że zmieniałam zdanie. Byłam pewna, że mnie wyrzuci. On jednak powiedział, że nie wypuści takiej gąski w nocy na ulicę, a z drugiej strony obawia się poważnie o swoje srebra i nie chce, żebym buszowała mu po domu. Dlatego mnie związał. Udało mi się nie zdjąć maki, ale nie byłam pewna, czy dotrzmam w niej do rana. A nie mogłam przecież dopuścić do tego, żeby wrócić tutaj jego powozem. Więc uciekłam.

Amanda słuchała jej opowieści z szeroko otwartymi ustami.

- Elfleda Malloren - powiedziała poważnie, kładąc sobie rękę na piersi, gdy opowieść dobiegła końca. - Musisz mieć dobrego Anioła Stróża. - W sumie muszę jednak przyznać, że lord Walgrave postąpił przyzwoicie.

- Tak mi się też wydaje. - Taka właśnie myśl prześladowała Elf przez całą noc. I to, że musiała zmienić o nim zdanie, wyprowadzało ją kompletnie z równowagi.

- Ale nie zaczęłaś o nim myśleć jak o potencjalnym kandydacie na męża?

Przelotny obraz jego wspaniałego ciała i oczu rzucających kuszące spojrzenia sprawił, że na policzki Elf znów wystąpiły rumieńce.

- Amando, przecież on nienawidzi wszystkich Mallorenów!

- Nienawidzi twoich braci. Nie sądzę, by nienawidził ciebie. - Amanda zlizwała czekoladę z warg

- i popatrzyła w przestrzeń z chytrym uśmiechem.
- Miałam rację. Zupełnie jak Romeo i Julia.
 - Mam nadzieję, że nie - odparła cierpko Elf.
 - Oni przecież umarli. A teraz muszę jechać do Malloren House.

Elf niełatwo było pozbyć się Amandy, gdyż przyjaciółka była wyraźnie znudzona i gotowa na wszelką odmianę. Wykręciła się mimo to koniecznością omówienia problemów rodzinnych. Domyśliła się jednak, że Amanda w dalszym ciągu coś podejrzewa, gdyż oddała jej do dyspozycji swoją lektykę i służących. Nie podejrzewała mimo wszystko żadnych poważnych problemów, a tym bardziej spisku - sądziła raczej, że Elf planuje schadzkę. I choć zwykle intuicja jej nie zawodziła, tym razem jednak jej domysły okazały się chybione.

Mimo że Wałgrave w stosunku do Elf zachował się bardzo miło, w dalszym ciągu pozostawał aroganckim egocentrykiem i jej największym wrogiem. Nie zamierzała mieć z nim nic wspólnego, nawet w marzeniach.

Niemniej jednak postanowiła uczynić wszystko, żeby go uchronić przed popełnieniem wielkiego głupstwa. Obiecała przecież Chastity, że dopilnuje, by jej brat nie skończył na szubienicy.

Służący siedzący przed Malloren House zerwał się na równe nogi i otworzył przed nią drzwi. Elf wkroczyła do marmurowego holu z miłym poczuciem, że nareszcie jest w domu.

A potem nagle doznała olśnienia. Przecież to wcale nie był jej dom. Jej przeznaczeniem było wyjść za mąż i stworzyć własny. Rothgar podkre-

ślał wprowadzić wielokrotnie, że nigdy się nie ożeni, lecz wbrew swoim deklaracjom mógł kiedyś zamieszkać z kobietą, która wprowadziłaby tu własne porządki.

Podawała kapelusz, rękawiczki i pelerynę służącemu i zadała sobie pytanie, dlaczego akurat teraz zaczęła się tym martwić. Być może dlatego, że podczas wizyt w Londynie nigdy nie zatrzymywała się nigdzie indziej. Teraz jednak, gdy przyszła tutaj z domu Amandy, doznała wrażenia, że tak naprawdę nie ma swego własnego miejsca na świecie.

Zignorowała jednak te myśli, uznając je za głupie. Czuła się niewyraźnie, zapewne dlatego że żaden z jej braci nie mógł sprawić, by poczuła się w Malloren House naprawdę bezpiecznie, tak jak w prawdziwym domu.

Musiała sama rozwiązać swoje problemy, co zresztą lekko ją podniecało. Żaden z jej braci nie uznałby przecież, że Cyn nie da sobie rady z tego typu sprawą. Dlaczego ona miałaby być gorsza?

Odesłała służącego i ruszyła w stronę korytarza na tyłach domu. A potem otworzyła drzwi i wkroczyła do gabinetu, gdzie markiz załatwiał zwykle interesy.

Większość ludzi zdziwiłaby się zapewne na wiadomość, że Mallorenowie mają smykałkę do interesów. Elity sądziły, że rosnące bogactwo i potęga Mallorenów to efekty ich koneksji ze sferami rządowymi. W rzeczywistości był to wynik ciężkiej pracy wszystkich członków rodziny.

No, prawie wszystkich. Również i ten problem zaczynał trapić Elf. Jej zadaniem było zarządzanie domem starszych braci, jako że taka właśnie rola przypadała zwykle niezamężnej siostrze. Nigdy natomiast nie miała nic do powiedzenia w interesach.

Czyżby nie była na tyle bystra, by zarządzać majątkiem, analizować inwestycje lub śledzić nowe przepisy prawne?

Na chwilę zapomniała o urazie i uśmiechnęła się do czterech mężczyzn siedzących przy biurkach, które ugięły się pod stosem papierów.

Trzej urzędnicy odwzajemnili uśmiech i wrócili do pracy. Czwarty wstał, gotów do pomocy.

Elf wskazała mu dłonią, by usiadł i przeszła do następnego pokoju, w którym dwaj rachmistrze i dwaj księgowi ślęczeli nad dokumentami. Jeden z nich popatrzył na nią pytająco, zbyła go spojrzeniem. Otworzyła kolejne drzwi do biura, które zajmował Joseph Grainger, najmłodszy, lecz niezwykle kompetentny prawnik zatrudniany przez jej rodzinę.

Za jego gabinetem mieścił się jeszcze jeden pokój, ten jednak był przeznaczony dla jej braci, więc na razie stał pusty.

Chwilowo była całkowicie zdana na jego pomoc, ale Grainger był tylko pracownikiem, więc musiała uważać.

- Lady Elfred - powiedział żylasty ciemnowłosy mężczyzna, wstając z krzesła. - W czym mogę pomóc? - Ubrany był jak zawsze w schludny garnitur i koszulę z bardzo dyskretnymi żabotami przy szyi i rękawach.

Elf usiadła w fotelu.

- Na bardzo wiele sposobów, panie Grainger. - Muszę wysłać wiadomość do moich braci.

- Do wszystkich naraz? - Uniósł ze zdziwieniem brwi. - Oczywiście, zaraz się tym zajmę.

- Dziękuję. Do wszystkich, oczywiście z wyjątkiem Cyna, gdyż on akurat wsiada na pokład statku. Mam jednak nadzieję, że list dotrze do markiza, zanim przeprawi się przez Kanał.

- To się może okazać niemożliwe, pani. Czyżby pojawiły się jakieś problemy?

- Drobne - odparła Elf, przekonana, że prawnik i tak jej nie uwierzy. - Rozumiem, że Bryght jest w Candleford.

- Obawiam się, że nie. Właśnie otrzymałem wiadomość, że wyjechał do Worcestershire. Ma to jakiś związek z możliwością zakupu Tycjana.

- Szkoda. - Elf przez cały czas pocieszała się myślą, że przynajmniej jeden z braci nie jest dalej od domu niż dzień podróży. - Czy wiemy, gdzie się zatrzymał?

- U sir Harry'ego Parkera, lecz podkreślał, że być może będzie podróżował po okolicy.

- A Brand przebywa na północy. Niewątpliwie obaj bardzo sumiennie wypełniają swoje obowiązki.

- Może ja mógłbym pomóc...

Sugestia wydawała się bardzo kusząca, gdyż Grainger był bardzo inteligentnym człowiekiem, lecz Elf wiedziała, że w tym wypadku inteligencja nie wystarczy.

- Na razie nie, dziękuję. To sprawa osobista - dodała z nieśmiałym uśmiechem, by przestał się tym interesować. - Proszę, wyślij wiadomość z prośbą o natychmiastowy powrót.

- Oczywiście, pani.

Uśmiechał się jednak pobłaźliwie i najwyraźniej sądził, że Elf postępuje nierozważnie. Poczwała nagle pokusę, by nauczyć go rozumu, ale powstrzymała się.

- Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić?

- Tak. - Elf wreszcie poruszyła delikatny temat. Markiz utrzymywał zdecydowanie zbyt wielu służących. Sądzono, że zależy mu na jak najlepszej jakości usług i z pewnością tego właśnie oczekiwał,

lecz niektórych zatrudniał wyłącznie z uwagi na ich szczególne talenty.

- Chcę, by paru ludzi obserwowało lorda Walgrave'a.

- Naprawdę, pani? - Uniósł brwi. - I cóż takiego mieliby wysledzić?

- Wszystko, co wyda im się podejrzane.

Z trudem ukrył drwinę.

- Zajmę się tym. Czy życzy sobie pani, bym przesłał raport, jeśli go otrzymam?

Zaciskając zęby, Elf spiorunowała go z wzrokiem, jak na Mallorena przystało.

- Raporty odbiorę osobiście. Nie musi się pan w to angażować.

-Pani...

- Czy kwestionowałyby pan również polecenia moich braci?

Na jego policzki wystąpiły rumieńce, zapewne gniewu.

- Pani bracia życzyliby sobie zapewne, żebym się panią opiekował...

Elf wstała, prostując plecy.

- Ale ja nie potrzebuję opieki. Biorę pełną odpowiedzialność za całą tę sprawę, panie Grainger, i omówię ją z braćmi po ich powrocie. Czy wykona pan moje polecenie, czy również i o tym będę musiała z nimi rozmawiać?

Grainger również się podniósł, patrząc na Elf z wyraźną dezaprobatą.

- Proszę o wydanie poleceń na piśmie, pani.

Elf wciągnęła powietrze.

- Czego się pan obawia? Że skłamię i powiem braciom, że to wszystko był pana pomysł?

Najwyraźniej tak właśnie sądził.

- Papier - warknęła.

Podał jej kartkę wyraźnie speszony. Może wyczuł w niej jednak krew Mallorenów. Najwyższy czas. Usiadła i pośpiesznie spisała instrukcje, podpisała dokument i opatrzyła go datą.

- Proszę. A teraz oczekuję, że przyśle mi pan ludzi, którym wydam stosowne polecenia.

- Tak, pani... - Elf dochodziła już do drzwi... Pani...

Odwróciła się, gotowa do kolejnej bitwy.

- Mamy dwóch swoich ludzi w domu Walgrave'a.

Gniew Elf złagodniał nieco.

- Co za nieostrożność ze strony hrabiego...

- Byli już tam za życia jego ojca. Życzy sobie pani, żebym się z nimi skontaktował?

Przez jedną straszną chwilę Elf obawiała się, że szpiedzy Rothgara wiedzą o jej bytności w domu Walgrave'a. Szybko uświadomiła sobie jednak, że mogli tam zauważyć wyłącznie Lisette. - Każ im przyjechać do domu lady Lessington. Chciałabym z nimi porozmawiać. - Grainger zmienił trochę sposób bycia, toteż i ona postanowiła być uprzejma.

- Dziękuję za pomoc, panie Grainger.

Już w gabinecie, który stanowił prawie całkowicie terytorium Rothgara i Bryghta, obeszła pięknie rzeźbione biurko i okrążyła wielkie wygodne fotele, próbując w ten sposób pozbyć się złości na Graingera i na siebie samą.

Nie miała prawa być zła. Nie dała mu nigdy powodu, by sądził, że interesuje ją cokolwiek poza służbą, meblami i menu.

Gdy się wreszcie uspokoiła, zobaczyła wszystko w innym świetle. Biedny Grainger był bez wątpienia przerażony. Gdyby stało się jej coś złego, utra-

ta posady stanowiłaby niewątpliwie najmniejszy problem młodego prawnika.

Elf nie była tym nawet szczególnie oburzona. Rothgar zachowałby się tak samo, gdyby jakiegokolwiek nieszczęście dotknęło któregoś z braci. Dbał o swoje rodzeństwo jak nadopieczuńcza lwica.

Popatrzyła na portret nad kominkiem i uśmiechnęła się. Był to szkic do ogromnego portretu jej brata, który wisiał w holu. Rothgar zawsze twierdził, że ów szkic eksponował najgorsze cechy jego charakteru, a portret starannie je tuszował.

Elf nie podzielała tej opinii, lecz w istocie rysunek uchwycił wszechwiedzący wyraz twarzy jej najstarszego brata. Surowe czarne linie nie pokazywały głębi duchowej Rothgara, lecz twarz zimnego, bezwzględnie cynika o diabelskich niemal cechach.

Był to jednak wyjątkowo przystojny diabeł, jak zauważył Cyn, gdy po raz pierwszy zobaczył szkic.

Rothgar wydawał się czasem naprawdę zbyt przenikliwy, lecz wszyscy Mallorenowie zdawali sobie sprawę, że za jego pozorną surowością kryło się absolutne oddanie rodzinie. Jeśli nawet bywał zbyt władczy i czujny, to tylko po to, by ich chronić.

W większości arystokratycznych rodzin młodsze dzieci musiały sobie same radzić w życiu. Rothgar jednak, który odziedziczył tytuł markiza w wieku dziewiętnastu lat, zaczął budować potęgę i bogactwo Mallorenów, by zapewnić im dobrobyt.

Bez wątpienia stało się tak za sprawą tragedii, która dotknęła jego matkę.

Elf odwróciła się do ściany, by popatrzeć na wiszący tam portret kobiety, jedyny portret pierwszej żony ich ojca.

Ciemnowłosa i ciemnooka stanowiłaby niemal damską kopię swego syna, gdyby nie wyraz jej twa-

rzy, mogący wskazywać na początki choroby psychicznej, która porwała ją w swoje szpony po drugim dziecku. Niezależnie od tego, kiedy zaczęła rozwijać się choroba, szaleństwo doprowadziło nieszczęsną kobietę do zamordowania swojego drugiego dziecka, czemu Rothgar, mimo desperackich prób, nie zdołał zapobiec.

Elf odwróciła się od portretu. Wtedy właśnie ukształtował się charakter Rothgara. Może właśnie te przeżycia naznaczyły jego wczesne dzieciństwo, powodując, że stał się chłopcem gwałtownym, niemal dzikim. A później przyczyniły się do tego, że Rothgar był zawsze nadopiekuńczy w stosunku do swoich przyrodnych braci i siostr, Elf i Hildy. Żadnemu z Mallorenów nie mogła stać się krzywda, jeśli tylko on miał szansę temu zaradzić. Decyzja Cyna o wstąpieniu do armii omal nie doprowadziła go do szału.

Co by się zatem stało, gdyby Elf spotkało coś złego?

Sprawa nie wyglądałaby dobrze, toteż Elf musiała zachować ostrożność. Nie mogła jednak zasypiać gruszek w popiele do czasu jego powrotu. Królowi groziło niebezpieczeństwo, a zaangażowanie Walgrave'a w tę sprawę nie było tu bez znaczenia.

Ktoś zapukał do drzwi i do pokoju weszło siedem osób - lokaj w upudrowanej peruce, dwie pokojówki i czterech mężczyzn, na oko ogrodników lub woźniców. Wszyscy zachowywali się bez zarzutu, lecz nie wydawali się zdenerwowani tym nieoczekiwanym zaproszeniem do gabinetu. Sprawiali również wrażenie ludzi zdolnych do samodzielnego działania. Elf zresztą nigdy w to nie wątpiła - jej brat zawsze bardzo starannie dobierał służbę.

- Witam wszystkich - powiedziała. - Mam dla was pewne zadanie. Chcę, byście obserwowali bardzo uważnie lorda Walgrave'a. Muszę wiedzieć, dokąd chodzi, z kim się spotyka, co robi. Nie może się jednak zorientować, że jest śledzony. Potraficie to zrobić?

Skinęli głowami, jakby ta prośba wydawała im się czymś absolutnie oczywistym.

- Muszę was jednak ostrzec, że lord może znajdować się również pod obserwacją osób, które też bardzo mnie interesują. Jednym z tych ludzi jest Szkot, niejaki Murray. Po trzydziestce, popielate włosy, dość krępa budowa ciała. Inni to też prawdopodobnie Szkoci. Jeśli zauważycie, że ktoś jeszcze obserwuje lorda, musicie ustalić jego nazwisko i miejsce zamieszkania, nie wzbudzając przy tym żadnych podejrzeń.

Nie wiedziała, czy wyznaczone przez nią zadanie jest możliwe do wykonania, lecz spokój służących uznała za dobrą wróżbę.

- Pani... - zaczął jeden z czterech mężczyzn.

- Tak?

- Czy to niebezpieczne?

O tym nie pomyślała.

- Ze strony hrabiego nic wam chyba nie grozi, uważajcie jednak na innych. Jeśli to będzie konieczne, możecie ich zabić, ale zróbcie to tak, by nikt nie połączył zabójstwa z naszą rodziną. Nie chcę, by ktokolwiek się domyślił, że jesteśmy w to wmieszani aż do powrotu markiza i moich braci. Macie jeszcze jakieś pytania?

- Kto interesuje nas bardziej - spytała jedna z pokojówek - lord czy pozostali?

Musiała się chwilę zastanowić, nim udzieliła odpowiedzi. Jej uwagę zajmował głównie Wal-

grave, ale to Szkoci stanowili prawdziwe zagrożenie.

- Tamci - odparła. - Muszę wiedzieć, gdzie ich szukać. Coś jeszcze?

Zaległa cisza.

- Raporty będziecie składać tylko mnie, nikomu innemu. Chwilowo mieszkam u lady Lessington. Jeśli ktoś się czegoś domyśli, wolę, żeby kojarzono was z lady Lessington, nie z Mallorenami. Lord Lessington wyjechał, a kobiet nikt nie traktuje zbyt poważnie. - Ostatnie zdanie wypowiedziała z uśmiechem, na który odpowiedziały tylko pokojówki.

- To się czasem przydaje, pani - powiedziała jedna z nich.

- Uważaj, co mówisz - warknął woźnica.

Elf jednak podzielała jej zdanie.

- Rzeczywiście, czasem się przydaje. W takim razie w drogę. Jeśli będziecie potrzebowali pieniędzy, możecie się z tym zwrócić do pana Graingera, ale nie wolno wam z nim omawiać żadnych innych szczegółów tej sprawy.

Gdy Elf została sama, odczuła lekki niepokój na myśl, że wprawiła w ruch tę całą maszynę. Nie potrafiła przewidzieć konsekwencji swojej decyzji. Murray wspomniał, że zostało mało czasu, Walgrave mówił coś o tygodniu.

Zaledwie tydzień!

Pomyślała, że Rothgar będzie musiał działać szybko, toteż bardzo przydadzą mu się wszelkie informacje. A gdyby wydarzenia zaczęły toczyć się w przyspieszonym tempie, ona również musiała wiedzieć jak najwięcej, by podjąć jakieś decyzje.

Zacisnęła nerwowo dłonie w nadziei, że do takiej sytuacji jednak nie dojdzie.

I wciąż martwiła się o Walgrave'a. Musiała utrzymać jego związek ze sprawą w całkowitej tajemnicy.

Oczywiście ze względu na Cyna i Chastity.

Gdy Elf wróciła na Warwick Street, Amanda przeszukiwała właśnie stertę zaproszeń.

- Właśnie próbuję zdecydować, co dzisiaj robić.

- I nic ci nie odpowiada?

Amanda wykrzywiła usta.

- Chciałam pojechać do lady Tollmouth, ale po tej przygodzie w Vauxhall to raczej banalny pomysł.

- Po Vauxhall przydałoby się nam chyba coś banalnego, nie sądzisz?

- Lecz w tym wypadku byłoby to coś najbardziej banalnego ze wszystkich banalnych możliwości. Pisarze w średnim wieku odczytujący na głos dzieła na temat moralności i reform społecznych. A dla urozmaicenia jakaś analiza starych dokumentów.

- Boże! Dlaczego w ogóle miałaś zamiar tam iść?

- Bo to ciotka Stephena.

- Rozumiem.

Amanda myślała przez chwilę nad zaproszeniem i w końcu podarła je na pół.

- To tyle, jeśli chodzi o lady T. - Przesunęła kartoniki w stronę Elf. - Ty popatrz.

Elf, która miała ogromne doświadczenie w wyszukiwaniu nudnych, pretensjonalnych i dziwacznych imprez, zaczęła szybko przeglądać zaproszenia. W pewnej chwili podniosła wzrok na Amandę.

- Sappho?

Kobieta podpisująca się jako Sappho była poetką i wolnomyślicielką, która zachowywała się w towarzystwie tak, jakby nie zależało jej na utrzymaniu jakichkolwiek kontaktów. Poza tym krążyły o niej różne plotki...

Amanda miała taką minę, jakby chciała wyrwać Elf zaproszenie. Nawet się zarumieniła.

- Poznałam ją ostatnio. Nie wiem, dlaczego przysłała mi zaproszenie. Raczej nie skorzystam...

Elf wzięła do ręki kopertę.

- Dlaczego nie? To porządny adres.

- Przecież ona jest całkowicie poza nawiasem towarzyskim!

- Doprawdy? Raczej ustanawia własne normy. Gdzie ją poznałaś?

- U pani Quentin. Myślałam, że będziemy zbierać pieniądze dla kobiet cierpiących nędzę, ale spotkanie dotyczyło raczej praw kobiet.

- Może kobiety mają prawo do tego, by nie cierpieć nędzy. Niemniej jednak to bardzo ciekawe.

- Elf czytała dalej zaproszenie. - Czytanie poezji. .. Będzie na pewno przyjemniej niż u lady Tollmouth. Chodźmy tam.

- Elf! - Amanda nachyliła się do ucha szwagierki, chociaż w pokoju nikogo poza nimi nie było. Mówią, że ona... woli kobiety.

- Ja też czasem wolę.

- W łóżku!

Elf popatrzyła na zaproszenie, a potem na przyjaciółkę.

- Nie sądzę. Myślę, że to kochanka Rothgara. Amanda opadła na sofę.

- Co?

- Ale nikomu tego nie powtarzaj.

- Nawet by mi to nie przyszło do głowy!

- Chciałam tylko wyjaśnić sytuację. Powiedzmy, że Rothgar spędza z Sappho znacznie więcej czasu niż z innymi kobietami, a czasem zostaje u niej na noc. Zawsze chciałam ją poznać.

- Nie wypada.

- Dlaczego? Do tej pory się jeszcze wahałam, *bo* nie miałam zaproszenia. Poza rym nie chciałam pojawić się tam znienacka i zastać brata w dezabilu.

Amanda powachlowała się dłonią.

- Już na samą myśl o Rothgarze w dezabilu robi mi się gorąco.

- Uspokój się - powiedziała Elf ze śmiechem.;

- Ale popatrz, jak świetnie się składa. Ja mam zaproszenie... a raczej Sappho musi mnie przyjąć, jeśli przyjdę z tobą, a Rothgar na szczęście wyjechał. Znakomicie.

- Już czuję, czym to pachnie - odparła ponuro Amanda.

Murray wezwał Kenny'ego i Macka, by stawili się późnym popołudniem w Peahen Inn, gdzie był znany jako wielebny Archibald Campbell, duchowny kościoła prezbiteriańskiego. Wynajmował tam pokój, zawsze ubierał się na czarno i nosił charakterystyczną prezbiteriańską perukę.

Kenny, Mack i Jamie znali oczywiście jego prawdziwą tożsamość, ale mniej ważni gracze nawet się jej nie domyślali. Gdyby coś pokrzyżowało im plany, nikt nie skojarzyłby nawet całej sprawy z Michaelem Murrayem, ubogim krewnym hrabiego Bute'a wynajmującym pokoje w jego rezydencji.

- Ta dziewczka uciekła. W nocy, ale nie wiem dokładnie kiedy - warknął.

Kenny wyprostował się. Mack łypnął na niego spod oka.

- Niemożliwe - powiedzieli jak na komendę.

- Jednak uciekła. Właśnie rozmawiałem z moim przyjacielem, Dingwallem. Taki niby bogobojny, a jednak lubi poplotkować z kimś, kogo uważa za równie moralnego. Dziś rano lord kazał mu wyrzucić parę skarpetek i dwie podwiązki. Pończochy w czerwone paski, dokładnie takie, jakie miała tamta dziewczyna. Pokazał mi je.

Kenny i Mack wymienili spojrzenia.

- Więc... - zaczął Kenny. - Zdjęła pończochy i podwiązki.

- Na podwiązkach i prześcieradle była krew.

- Chyba nic w tym dziwnego? - zapytał Mack.

- Idiota! - Przecież lord twierdził, że to jego kochanka, więc chyba nie mogła być dziewczyną. Co ważniejsze, nie ma jej w domu i Dingwall sądzi, że lord zatrzymał ją tam na siłę, więc uciekła. - Łypnął na mężczyznę. - Ale jak jej się to udało?

- Na pewno nie frontowymi drzwiami - mruknął Kenny. - Całą noc pełniłem tam wartę.

- Mack?

- Chcesz mi wmówić, że to moja wina? Nic z tego. I nikt tamtędy nie przechodził, poza małym przeklętym kotem. - Wyciągnął podrapaną dłoń. - Chyba, że zmieniała się w kota.

Murray zacisnął pięści.

- Nie podoba mi się to. Cała ta sprawa brzydko pachnie. Mam złe przeczucia. Ale teraz nic już nie może się nam wymknąć spod kontroli. Znajdź Jamiego i zarządz stałą obserwacją domu hrabiego. Całą dobę. Chcę dokładnie wiedzieć, kto tam wchodzi i kto stamtąd wychodzi. Wszystkie nazwiska. I co robi Walgrave.

- We trzech nie damy rady - zaprotestował Ken-
ny. - Przy takim nawale obowiązków...

- Możecie pilnować domu na zmianę. Wynają-
łem poza tym paru kloszardów. Mieszkają w pu-
stym domu przy Abingdon Street, ale są całkiem
sprytni. Nie wiedzą oczywiście w czym rzecz, ale
za sześć pensów będą czuwać i jeśli zdarzy się coś
dziwnego, zaraz mi o tym doniosą. Może to być coś
takiego, czego wam się nie uda zauważyć.

Zrozumiał, że jest zbyt surowy, złagodniał więc
i zmienił ton.

- Jeszcze parę dni, przyjaciele, i rozpocznie się
nasza wielka akcja. Nie możemy pozwolić na to, by
popsuły ją jakieś drobiazgi, prawda?

Rozdział VI

*A*manda trafnie przewidziała kłopoty.

Nawet gdy już siedziały w powozie, dzieliła się z Elf obawami, ale gdy przybyły do Sappho, wszystko wyglądało zupełnie zwyczajnie. Kamienica mieściła się przy jednej z najmodniejszych londyńskich ulic. Z okazji balu we wszystkich oknach paliło się światło.

Jak zwykle rozproszone grupki gapiów patrzyły z zaciekawieniem na gości przybywających na przyjęcie powozami, w lektykach i pieszo. W holu na zaproszonych czekała świetnie przeszkolona służba.

Amanda i Elf wymieniły spojrzenia i ruszyły w stronę schodów.

W eleganckim, ozdobionym sztukaterią holu służący odebrali od nich okrycia i wskazali drogę na schody. Elf zauważyła, że choć hol wygląda dość zwyczajnie, obrazy i rzeźby mają niekonwencjonalny charakter. Przyjrzała się dokładnie skrzywionej masce wykonanej najwyraźniej ze szczerzego złota i zaczęła się zastanawiać, skąd pochodzi to oryginalne dzieło.

Rozumiała, że ten intrygujący dom mógł się podobać jej starszemu bratu o wyrafinowanym guście.

U szczytu schodów kolejny służący wskazał im drogę do salonu, skąd dobiegała radosna paplani-
na gości. W drzwiach stała Sappho i Elf musiały ja-
koś zapanować nad ciekawością i nie przyglądać
się gospodyni zbyt badawczym wzrokiem.

Była wysoka. Miała około metra osiemdzie-
sięciu wzrostu i zupełnie nieangielską cerę. Wy-
datne kości policzkowe i lekko skośne oczy przy-
wodziły Elf na myśl pewną rosyjską hrabinę, która
często podkreślała swoje tatarskie korzenie.

Ciężkie ciemnoblonde włosy spadały jej luźno
niemal do kolan, wymykając się spod grzebieni,
a strój przypominał średniowieczną, a raczej bi-
zantyjską szatę. Pod tuniką wyszywaną złotem
i drogimi kamieniami Sappho miała prostą brzo-
wą suknię, jej palce zdobiły piękne, oryginalne
pierścienie.

Elf ubrana bardzo konwencjonalnie w gorset
i krynolinę poczuła się nagle śmiesznie.

Sappho uśmiechnęła się do Amandy.

- Lady Lessington, tak się cieszę, że mogła pani
przyjść. - Nawet jeśli była lekko zdumiona, sku-
tecznie to ukryła. - Mam nadzieję, że spotkają tu
panie znajomych. - Odwróciła się do Elf i Aman-
da dokonała prezentacji.

Ciemne oczy Sappho wpatrywały się przez chwi-
lę w twarz Elf.

- Lady Elfled. Co za miła niespodzianka. Mam
nadzieję, że będzie się pani dobrze bawiła. Proszę,
dajcie mi panie znać, jeśli będę mogła w czymkol-
wiek pomóc.

Chwilę później zajęła się kolejnym gościem,
a Amanda i Elf weszły dalej.

Nie był to duży dom, a w salonie oraz przyległych do niego pomieszczeniach znajdowało się około trzydziestu osób. Zanosiło się na to, że wkrótce zrobi się tłok, lecz świadczyło to wyłącznie o popularności przyjęć u lady Sappho.

Wystrój wnętrza był tu bardziej typowy. Meble takie, jak w większości eleganckich domów. Goście również specjalnie się nie wyróżniali, jedynie panie dzieliły upodobanie, jakim Sappho darzyła średniowieczne szaty.

- Wątpię, czy doczekamy się tu skandalu - szepnęła Elf do Amandy. - Mogłaś mi jednak wspomnieć coś wcześniej na temat jej wyglądu.

- Po co? Jest wysoka i egzotyczna. U pani Quentin miała na sobie zwyczajną suknię. Ta jednak pasuje znacznie lepiej do jej typu urody. Nie dziwię się, że Rothgar....

- Ciii... - Elf odwróciła się i wymieniła pozdrowienia z pewną damą.

Przechadzając się po pokoju, zauważyła, że obecni tu goście to jej najbardziej interesujący znajomi. A również nieznajomi wydawali się godni uwagi.

Byli bardzo intrygujący.

Nie rozumiała jednak zupełnie, dlaczego Rothgar nie zapraszał Sappho do domu.

Nigdy oczywiście nie spotkała Sappho w żadnym zwyczajnym miejscu. Być może nie otrzymała takiego zaproszenia lub nie zdecydowała się go przyjąć. Nikt z zebranych nie wydawał się tu specjalnie zasadniczy. Może naprawdę Sappho wykazywała zainteresowanie kobietami. Bo z jakiegoż innego powodu przybrałaby imię Sappho, greckiej poetki, która swe miłosne skłonności przypłaciła własnym życiem?

W rogu salonu grało trio złożone z samych kobiet. Sappho klasnęła w ręce i skierowała uwagę zebranych na oryginalną orkiestrę. Zespół grał naprawdę wspaniale, a wkrótce dołączyły wokalistki równie utalentowane.

Słuchając muzyki, Elf rozglądała się po salonie.

Lord Walgrave rzucał się w oczy.

W powodzi barw jego czarne ubranie wyróżniało go z tłumu. Żałoba siedem miesięcy po śmierci ojca wydawała się pomysłem dość ekscentrycznym.

Był to, rzecz jasna, strój nadzwyczaj elegancki.

Tego wieczoru Walgrave włożył surdut i spodnie z ciemnego brokatu, zdobiona srebrem była również jego ciemnoszara kamizelka. Srebrne guziki i sprzączki były wysadzane maleńkimi diamentkami.

Ta wspaniała ciemna szata bardzo do niego pasowała, co więcej, uwydatniała niezwykle, błękitny kolor jego oczu. Wspomnienie Walgrave'a w czerni, z rozwianymi, potarganymi włosami, nadawało tej elegancji zupełnie inny wymiar.

Odepchnęła te nierozsądne myśli.

Co on tu, na miłość boską, robi?

W głowie świtało jej tysiące podejrzeń, ale musiała je od siebie odsunąć. Przecież Walgrave nie mógł wiedzieć, że ją tu spotka. Ona sama o tym nie wiedziała. Poza tym lord starałby się raczej unikać kontaktu z lady Malloren, niż go szukać

Nie mógł jej w żaden sposób utożsamiać z Lisette.

Tak więc, czyżby planował dotrzeć do Rothgara przez Sappho?

Elf zaczęła dyskretnie obserwować Walgrave'a. Lord zachowywał jak zwykle swój lodowaty wyraz twarzy, nawet radosnej muzyki słuchał z taką miną, jakby był to marsz żałobny. Gdy utwór się skończył, jedna z kobiet odwróciła się i szepnęła

coś do grupki otaczających ją osób. Wszyscy zaśmiali się, a Walgrave... Być może i on się uśmiechnął, choć natychmiast przywołał się do porządku i zacisnął wargi. Twarz miał jednak rozpromienioną jeszcze przez dłuższą chwilę.

Patrzyła, jak rozmawia ze znajomymi i choć z pewnością nie okazywał im ciepła, nie demonstrował również pogardy, do której zdążyła przywyknąć. Reakcje zebranych wokół niego znajomych - w pewnym momencie skutecznie ich rozśmieszył - świadczyły o tym, że nie stara się być niemiły.

Tak naprawdę przypominał jej aż zanadto mężczyznę, który ją więził. Dziwny skurcz w piersiach przyprowadził Elf o lekki zawrót głowy. A może Chantal zasznurowała za ciasno gorset?

- Coś podobnego! - odezwała się Amanda zza wachlarza. - Czyż to nie Walgrave?

Elf szybko odwróciła wzrok. Amanda już i tak snuła dość niemądre domysły.

- Nie wiem, co on tu robi.

- Przyszedł pewnie z uwagi na wspaniałą muzykę. Muszę przyznać, że gdybym się spodziewała takiego przyjęcia, wystarałabym się o zaproszenie znacznie wcześniej. Wspaniałe mężczyzna - dodała, patrząc wciąż na Walgrave'a zza wachlarza.

- Nigdy nie twierdziłam inaczej.

- Wspaniałe nogi. Chociaż może nosi opaski na łydki.

Elf popatrzyła na nogę Walgrave'a opiętą czarną jedwabną pończochą i jego dopasowane spodnie. Przypomniała sobie, jak lord wygląda bez ubrania...

- Nie pleć.

- Ach! Wiesz zatem, że to jego naturalne kształty?

- Kiedy się patrzy na te pończochy, trudno sądzić inaczej. Myślę, że mężczyźni powinni chodzić w spódnicach.

Amanda zaśmiała się, lecz zanim wróciły do rozmowy, zaczęły się recytacje.

Elf zorientowała się bardzo szybko, że deklamować będą wyłącznie kobiety. Rozejrzała się, by popatrzeć na miny mężczyzn. Nie sprawiali jednak wrażenia zdziwionych. No i musiała przyznać, że panie wywiązały się świetnie ze swojego zadania.

Całą uwagę skupiła jednak na Walgrawie. Gdy go dostrzegła na tym przyjęciu, poczuła się tak, jakby zobaczyła pastora w domu publicznym. Mówiło to wiele o jego charakterze, ale tym razem świadczyło na jego korzyść.

I wskazywało na to, że ona, być może, nie wie o nim wszystkiego.

Chastity zapewniała ją przecież, że jej brat przed śmiercią ojca był miłym człowiekiem. A Portia, która znała go od dzieciństwa, uważała Walgrave'a za oddanego przyjaciela. I darzyła go naprawdę nieograniczonym zaufaniem. Mimo to obawiała się, że nienawiść do Mallorenów mogła przyprawić go o chorobę niszczącą wszelkie dobro.

Czy w takim razie nienawidził tylko Mallorenów? Nie wydawało się to sprawiedliwe. Przecież odpowiedzialność za wszelkie kłopoty spoczywała wyłącznie na jego ojcu, a Rothgar rozwiązał problemy na tyle, by siostra Walgrave'a mogła poślubić Cyna. Niemniej jednak stary hrabia Walgrave w końcu przypłacił to życiem.

Mimowolnie wbiła wzrok w Walgrave'a, przyciągając w ten sposób jego spojrzenie. Gdy ją ujrzał, w mgnieniu oka z jego twarzy znikły wszelkie objawy radości.

Uniósł brwi i popatrzył na nią w sposób, do jakiego zdążyła się już przyzwyczaić. Tak jak się patrzy na wroga, a przy tym na niezbyt atrakcyjną kobietę. Z pewnością nie dostrzegł w niej Lisette.

Elf była lekko zawiedziona. Jaka była głupia! Czy naprawdę sądziła, że Walgrave będzie szukał swej niedoszłej kochanki i natychmiast wyczuje jej obecność?

Tak, tak właśnie sądziła.

Dowiadowała się o sobie naprawdę ciekawych rzeczy.

Chciała mieć bohatera, pogromcę smoków. Chciała, by ten bohater był nieprzyzwoicie przystojny. I oszalały z żądz. I by pożądał właśnie jej.

Jej, lady Elf Malloren, której nie brakowało wdzięku, lecz która nigdy nie doprowadziła żadnego mężczyzny do szaleństwa.

Odwrócił wzrok i uśmiechnął się znowu do otaczających go ludzi, lecz teraz był to najwyraźniej wymuszony uśmiech. Portia miała rację. Uczucia hrabiego wobec Mallorenów były jak choroba. I to taka, która może zainfekować cały jego świat.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie można go wyleczyć, gdyż obojętność wobec cierpiącego stworzenia nie leżała w jej naturze.

Gdy podano napoje, Elf odszukała gospodynię.

- Zdziwiłam się, prawdę mówiąc, widząc tutaj hrabiego Walgrave'a - powiedziała z udawaną beztroską. - Bywa u pani często?

- W miarę, pani. Czy to pani uwłacza?

- Ależ nie! Ale zawsze myślałam, że woli gry hazardowe i sport od poezji i muzyki.

- Być może jest bardziej zrównoważony, niż pani sądziła. Albo może, gdy jego ojciec jeszcze żył, celowo nawiązywał znajomości z osobami, za któ-

rymi Pan Nieprzekupny, delikatnie mówiąc, nie przepadał.

- Nie szuka jednak towarzystwa mojego brata.

Sappho uśmiechnęła się - w lot pojęła wieloznaczność tej uwagi.

- Fort zawsze pyta, czy pani brat tu będzie, zanim zdecyduje się mnie odwiedzić.

Elf z trudem ukryła złość na kobietę, która z taką swobodą mówiła o hrabim po imieniu.

- Lord Walgrave nie odziedziczył najwyraźniej wraz z tytułem uprzedzeń swojego ojca.

- Zupełnie nie. Na przykład antypatii do mnie.

- Sappho zatrzymała przechodzącą pokojówkę, wzięła z tacy dwa kieliszki i jeden podała Elf. - Mężczyźni bywają naprawdę bardzo niemądrzy. Mądra kobieta powinna się trzymać od nich z daleka.

Elf upiła łyk wspaniałego mlecznego ponczu.

- Naprawdę? A jeśli jej na którymś zależy?

Sappho uśmiechnęła się lekko.

- Mądre kobiety nie dbają o mężczyzn.

- Chce pani przez to powiedzieć, że pani o nich nie dba?

- Nigdy nie twierdziłam, że jestem mądra. Ale mężczyźni mają własne sposoby rozwiązywania problemów i niebezpiecznie się wtrącać w te sprawy.

- Sposoby sposobami, a czasem się nawet przez te problemy zabijają.

- To prawda. - Sappho nie wydawała się szczególnie przejęta. - Kogo by pani chronić? Braci czy hrabiego Walgrave?

- Braci rzecz jasna.

- Nie jestem pewna.

Co ta kobieta wiedziała, na Boga? Elf rozwinęła wachlarz i pomachała nim obronnym gestem.

- Ale nie chcę również, by ktokolwiek wyrządził krzywdę hrabiemu. Jego siostra jest żoną mojego brata. Ale gdyby mi przyszło wybierać, wybrałabym braci.

- Być może. - Z tymi słowami Sappho odeszła, a Elf, popychana jakąś bezrozumną siłą, zaczęła szukać Walgrave'a.

Musiała przyznać, że nie mogła przebywać z nim w jednym pomieszczeniu i nawet się do niego nie odezwać. Tak było zresztą już od ich pierwszego spotkania. Ten wewnętrzny nakaz zaowocował do tej pory tylko kilkoma ostrymi wymianami zdań, nie licząc oczywiście spotkania z Walgrave'em na maskaradzie.

Co miało się wydarzyć tym razem?

Stał w niezbyt dużej grupie i Elf z łatwością przebiła się w tamtym kierunku.

- Dziwi mnie pańska obecność tutaj, Walgrave.

Drgnął, jakby ucięła go pszczoła i popatrzył na nią wrogo.

- Ja jestem tym bardziej zaskoczony pani przybyciem, lady Elfled.

- Jestem tu po raz pierwszy. - Mimo jego tonu, Elf, zgodnie z przyrzeczeniem, że będzie spokojna i grzeczna, opanowała się. Z pewnością było to możliwe. - Bardzo udane przyjęcie, nieprawdaż?

- Owszem. Ale nie jestem pewien, czy Rothgar zezwoliłby pani na wizyty w tym domu.

- Rothgar nie kontroluje wszystkich moich poczynań. - Już zaczęli się kłócić.

- Rothgar kontroluje, co zechce.

- W takim razie ja nie poddam się kontroli.

Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Nie wierzę. Może jednak przypadła pani w udziale jakaś rola. Na przykład krzyża, który musi dźwigać.

Elf z trudem powstrzymała się od riposty, która byłaby początkiem prawdziwej awantury.

- Dlaczego się pan tak irytuje? Naprawdę nie pamiętam, bym kiedykolwiek wyrządziła panu krzywdę.

On również odzyskał panowanie nad sobą.

- To prawda. A w takim towarzystwie jak nasze trudno byłoby obarczać siostrę winą za grzechy braci

Skłonił się i już miał odwrócić do odejścia, ale Elf położyła mu rękę na ramieniu. Ten gest zdziwił ją tak samo jak i jego; zaczęła szukać gorączkowo w myślach jakiegoś usprawiedliwienia.

- Tak się tylko zastanawiałam, czy miał pan jakieś wieści od Chastity i Cyna.

Uniósł brwi.

- Myślałem, że pani brat napisze do pani.

- Kobiety piszą listy znacznie chętniej. Tak, czy inaczej, Rothgara nie ma w mieście, a ja mieszkam u lady Lessington. Jeśli nawet jest jakaś korespondencja w Malloren House, mogę o tym nie wiedzieć. Zapytałam pana o to pod wpływem impulsu.

Jakaż była idiotką! I plotła bzdury.

Delikatnie usunął jej rękę z rękawa, jak gdyby to była wesz albo jakiś inny niemile widziany intruz.

- Chyba zbyt łatwo ulega pani impulsom.

- A pan ma nazbyt rozwiniętą skłonność do krytyki.

Jak zawsze, gdy rozpoczynali tę słowną szermierkę, Walgrave wyglądał tak, jakby zamierzał ją udusić.

- Nie - wycedził przez zęby. - Nie otrzymałem żadnych listów. Cyn i Chastity wyjechali do Ports-

mouth zaledwie przed trzema dniami i dopiero teraz wsiadają na statek. Wyślą wiadomość przed wypłynięciem. A jak pani wie, to się często opóźnia. Dam pani znać, gdy tylko otrzymam od nich jakieś wieści.

Z tymi słowami odwrócił się, podszedł do Sappho i opuścił jej gościnne podwoje. Sappho obrzuciła Elf lekko rozbawionym spojrzeniem.

W Elf wrzało, a ręka, której dotknął po to tylko, by zdjąć ją z rękawa, paliła ją żywym ogniem.

- Myliłam się - mruknęła Amanda. - Nie przypominacie Romea i Julii, tylko raczej Benedykta i Beatrycze. - Jeśli on kiedykolwiek odkryje, że cię pocałował, porządnie się umyje.

- Och, nie pleć! - warknęła Elf. - Właśnie wychodziłam.

Siedząc w powozie w drodze powrotnej do domu, Elf myślała wyłącznie o Forcie w dobrym humorze, otoczonym ludźmi... Dostrzegła jego drugie oblicze, o którym dotychczas nie miała pojęcia.

- Jak oceniłabyś lorda Walgrave'a, gdyby mnie tam nie było, Amando? Uznałabyś, że jest atrakcyjny towarzyszko?

- Możliwe - przyznała Amanda. - Jest w miarę przystojny i ma klasę. Świetnie się rusza...

- Nie pytałam, czy miałabyś ochotę pójść z nim do łóżka.

Amanda uśmiechnęła się lekko.

- Takie myśli zawsze chodzą po głowie, jeśli się mówi o przystojnym mężczyźnie. Ale owszem, z wyjątkiem tych paru chwil, gdy rozmawiał z tobą, wydawał się całkiem sympatyczny. Zupełnie inny niż zwykle. Ale za to potem zawrzało. No, ale przynajmniej nie rozpoznał w tobie Lisette.

- To prawda.

I właśnie to było przyczyną jej złego humoru. W głębi serca wierzyła bowiem, że Walgrave ją pozna. Powinien był ją poznać. Powinien był poczuć te wibracje, specyficzny rodzaj podniecenia, jaki zawsze jej towarzyszył, ilekroć Walgrave znajdował się w pobliżu.

Z pewnością nie mogło to być przecież jednostronne uczucie.

Amanda rozparła się wygodnie na poduszkach powozu i powachlowała lekko dłońią.

- Muszę przyznać, że się myliłam. Twoje zamiłowanie do zakazanych zabaw przynosi efekty. Od teraz to ty będziesz wybierała wszystkie rozrywki.

Elfbardzo chciała powiedzieć przyjaciółce, że to wcale nie jest zabawa i jej stosunek do Walgrave'a nie ma znaczenia. Oczywiście sama wolałaby nie reagować tak gwałtownie na jego widok.

Szkoci - przypomniała sobie surowo.

Zdrada.

Zamach na życie króla.

To się liczyło, a nie dreszcze, o które przyprawił ją Walgrave, nie kształt jego nóg.

Udała ziewnięcie.

- Muszę się jakoś bez nich obyć. Szukanie przygód bywa naprawdę wyczerpujące. W przyszłości będziemy się zachowywać bardziej konwencjonalnie.

Fort czynił sobie wyrzuty za to, że tak nagle opuścił gościnny dom Sappho. Mimo że Elf Malloren zawsze była irytująca, nigdy nie zmusiła go do ucieczki. Nerwy musiał mieć napięte jak stronki z powodu tej całej sprawy z Murrayem.

A może przyczyniła się do tego Lisette? Los tego niemądrego dziecka wciąż nie był mu obojętny, choć nie był w stanie już jej pomóc. Zrobił, co mógł.

Myśli o Lisette nie dawały mu spokoju również z innego powodu. Wcale się nie cieszył, że okazała się dziewicą, poza tym obudziła jego uśpione żądze. Nawet lady Elf, niech ją diabli, wydała mu się nagle atrakcyjna. A przecież nie znosił takich śmiałych, pyskanych dam. Wolał ciche, doświadczone kobiety o bujnych kształtach.

Przynajmniej tak było kiedyś, zanim zrezygnował z seksu.

Niech to diabli, od miesiący nie myślał aż tyle o żadnej kobiecie, a teraz po głowie chodziły mu aż dwie naraz. Gdyby tylko mógł być spokojny o los Lisette, inne problemy z pewnością by rozwiązał.

Tak więc następnego wieczoru, gdy był na obiedzie u sir Johna Fieldinga przy Bow Street, postanowił załatwić tę sprawę. Gdy dziesięciu panów czekało na podanie obiadu, Fort poprosił o chwilę poufnej rozmowy z sir Johnem, najważniejszym sędzią w Londynie.

- Problemy? - spytał siwy dżentelmen z jedwabną przepaską na niewidzących oczach.

- Drobne. Nic poważnego.

Sir John roześmiał się cicho.

- Tak mówią wszyscy. Lub też twierdzą, że zwracają się do mnie w sprawie przyjaciela. Co mogę dla pana zrobić?

Fort uśmiechnął się - wiedział, że sir John wychwytuje wszystkie najdrobniejsze niuanse, i ten uśmiech odezwał się w jego następnych słowach.

- Mój przyjaciel znalazł się dwa dni temu w towarzystwie kobiety. Ona jednak uciekła i teraz on

obawia się o jej bezpieczeństwo. Chciałbym dowiedzieć się, czy w tym czasie nie znaleziono zwłok jakichś kobiet?

- Nic mi o tym nie wiadomo, Walgrave, choć nigdy nie można wykluczyć możliwości, że ciała tych nieszczęśniczek Tamiza wyrzuci dopiero za jakiś czas. Nazwisko?

- Nie mam pojęcia. Ale na pewno wyższe sfery.

Sir John przekrzywił lekko głowę, zwracając się w stronę Forta, jakby naprawdę mógł mu się przyrzec.

- W takim razie jej rodzina wszczęłaby alarm.

- I coś takiego właśnie miało miejsce?

- Nie.

- To cudzoziemka, Francuzka, jest tutaj w odwiedzinach u krewnych. Mówiła, że nie będą się spieszyć z donosem o jej zaginięciu.

- Głupie dziecko - warknął sir John, który zrozumiał, że poszukiwana kobieta chciała zostać kochanką Forta. - A pan powinien się wstydzić.

- Mój przyjaciel - powiedział Fort z naciskiem - zachował się przyzwoicie, zważywszy okoliczności. Dziewczyna byłaby teraz zupełnie bezpieczna, gdyby nie uciekła.

- Mhm. Jak już mówiłem, nie słyszałem ostatnio o żadnych podejrzanym zgonach młodych kobiet. Proszę mi ją jednak opisać, a wszystko sprawdzę.

- Dziękuję. Średniego wzrostu i średniej budowy ciała. Kragłości na swoim miejscu. Miała na twarzy maskę, ale zauważyłem kwadratowy podbródek i delikatne usta. Pewnie była ładna.

- Fort zdał sobie sprawę, że się rozmarzył, gdyż przed oczami stanęła mu Lisette leżąca na jego łóżku, pożerająca go oczyma. - Ostatnio miała na sobie błyszczącą suknię w szkarłatne paski

i szkarłatną halkę, a na to wszystko narzuciła ma-
linowe domino na lewą stronę.

Sir John pokręcił głową.

- To nie ma sensu, Walgrave. Gdyby coś jej się
stało, na pewno zdarto by z niej ubranie. Tego ty-
pu stroje są wiele warte. - W każdym razie dla
biednych - dodał po namyśle. A gdyby nie roze-
brał jej zabójca, na pewno zrobiłby to ktoś inny.
Jakiego koloru miała włosy?

Walgrave poczuł nagle, że nie może znieść myśli
o martwej, nagiej Lisette leżącej gdzieś na dnie ka-
nału. W końcu to on ponosił odpowiedzialność
za jej ucieczkę.

- Nie wiem. Nosiła perukę.

- Cóż, trup kobiety w upudrowanej peruce
na pewno wzbudziłyby sensację. Dam panu znać, je-
żeli się czegoś dowiem, ale jeśli nie złapią jej w ja-
kimś domu rozkoszy, to na pewno żyje sobie bez-
piecznie u krewnych. I możemy się tylko modlić,
żeby ta nocna przygoda czegoś ją nauczyła.

Dom publiczny. Dlaczego taka możliwość nie
przyszła mu do głowy? W Londynie było mnóstwo
kobiet gotowych sprzedać swoje ciało za marne
grosze, ale dziewice były w cenie. Wiele domów
schadzek szukało młodych, bezbronnych lub po-
zbawionych nadziei dziewcząt, którym udało się
zachować cnotę.

Gdy wracał do reszty gości, zganił się w duchu
za to przeoczenie. Zapowiedziano kolację i sir
John przywołał znów Forta do siebie.

- Mógłbym wynająć dla pana szpicla. Świetnie
sobie radzą z takimi sprawami.

Pokusa była silna, ale plan zbyt niebezpieczny.
Gdzieś w głębi duszy Fort bardzo się niepokoił
o głupiotką Lisette, ale jednocześnie instynkt pod-

szeptywał mu wyraźnie, że dziewczyna nie była tą osobą, za którą się podawała. Jeśli pracowała dla Murraya, nie mógł dopuścić do niej Fieldinga ani na krok.

Fort podał sędziemu ramię, by odprowadzić go do jadalni.

- Dziękuję, sir. Rozważę tę możliwość.

Po posiłku, gdy zadowoleni z kolacji mężczyźni zasiedli wokół stołu, popijając brandy i zażywając tabakę, Fort uznał, że nadarza się okazja, by zamienić parę słów z wszechwładnym George'em Grenville'em. Nawiązanie kontaktu nie było trudne, ponieważ Grenville również chciał z nim rozmawiać.

- A więc, Walgrave? - spytał Grenville z cichego kąta. - Ma pan jakieś pojęcie, kiedy ci łajdacy Szkoci zamierzają tego dokonać? - Schludny mężczyzna w eleganckim ubraniu i skromnej szarej peruce sączył brandy łyżkami tak małymi, jakby było to jakieś gorzkie lekarstwo.

- Wkrótce, ale niewiele więcej mogę powiedzieć. Murray utrzymuje wszystko w tajemnicy.

- Fort wyjął swoją piękną srebrną tabakierę i poczęstował Grenville'a tabaką, lecz ten odmówił wymownym gestem. Fort poczęstował się więc sam.

- Z tego, co wiem, nie zdradza swojego planu nikomu.

- Użyj jednak swojej ulubionej mechanicznej zabawki, pagody.

- Tak twierdzi. A ja zdołałem ją dla niego wydstać z Rothgar Abbey. Teraz pagoda jest w moim domu i dobrze jej pilnuję. Szkoda. To wyjątkowa rzecz, wspaniała robota. Kiedy się ją nakręci, wszystkie figurki, nawet te z balkonów, zaczynają

się poruszać. Była atrakcją balu maskowego, który Rothgar wydał w zeszłym roku.

Balu, którego Fort nigdy nie zapomni.

Balu, na którym zginął jego ojciec.

- Ale to przecież zabawka - powiedział Grenville.

- Nie jest przez to mniej niebezpieczna.

- Razi mnie jednak fakt, że stanowi sedno poważnej sprawy. Naprawdę mnie obraża.

Fort nie powiedział Grenville'owi, że to on wymyślił tę pagodę. Murray nawiązał kontakt z obcymi głównie dlatego, że nie wiedział, jak przemyścić śmiertelne narzędzie w pobliże króla. Fort odgrywający rolę zapalonego konspiratora podkreślił, że królowi należy ofiarować coś, o czymś marzy, a on wie dokładnie, co spełnia takie warunki.

Na tym tragicznym balu u Rothgara króla nie było, lecz przybył kilka dni później, by uświetnić ślub Cyna z Chastity. Wtedy właśnie zobaczył pagodę i w zawołany sposób dał do zrozumienia, że chętnie wszedłby w jej posiadanie. I uznał najwyraźniej, że prędzej czy później otrzyma ją w darze od Rothgara.

Tak więc gdy Murray zapytał, co można by posłać królowi, Fort natychmiast pomyślał o pagodzie. Pomysł był doskonały, głównie ze względu na to, że wikłał Rothgara w zamach stanu i spisek. Uwodził go niemal swoją precyzją. Zabawka, która dzwoniła wesoło, gdy umierał jego ojciec, mogła stać się narzędziem zemsty, której tak bardzo pragnął Fort.

Na polecenie Murraya Fort wykorzystał całą swoją wiedzę na temat Rothgara Abbeya, by wykraść pagodę. Teraz zabawka spoczywała bezpiecznie w piwnicy i czekała, by Murray zmienił ją w narzędzie zbrodni. Fort powinien się właściwie

delektować każdą chwilą, a jednak odczuwał niepokój.

- Nie ufam Murrayowi - powiedział do Grenville'a. - Nie ufam mu na tyle, by wyznać mu prawdę na temat moich planów. On wyraźnie coś podejrzewa. - Opowiedział Murrayowi ocenzurowaną wersję wydarzeń w Vauxhall.

Ten pokręcił tylko głową.

- To nie mogło być dla ciebie przyjemne, Walgrave. Dziękuję, że do końca grałeś swoją rolę.

- Z przyjemnością wykonuję swoje obowiązki. - Fort myślał chwilę, nie chciał tak łatwo pozbyć się broni przeciw Rothgarowi. Niestety, nie miał innego wyjścia. Ryzyko było zbyt wielkie. - Moim zdaniem należy ostrzec króla przed pagodą.

- Nie, nie. - Grenville wychylił się do przodu, a na policzki wystąpiły mu rumieńce.

- Dlaczego nie?

- Bo za bardzo lubi Bute'a.

Fort wiedział, że Grenville nie znosi Bute'a, zaufanego króla, obecnego premiera, ale nic z tego nie rozumiał.

- Przecież można wymóc dyskrecję na Jego Królewskiej Mości.

- Król zwierza się z Bute'owi z każdego opróżnienia kiszek - prychnął Grenville. - Na pewno by mu o tym powiedział, wierz mi. A Bute to gaduła. Pójdzie do domu i wypaple wszystkim, nawet swojemu kuzynowi Murrayowi.

Zarówno Forta, jak i Grenville'a dziwił fakt, że Michael Murray, zdrajca, mieszka w Londynie w domu szkockiego premiera Anglików. Fort sądził, że Grenville każe go aresztować, on miał jednak inny pomysł. Chciał, by schwytano Murraya na gorącym uczynku. Udawał, że zamierza uda-

remnić spisek, lecz tak naprawdę zależało mu na tym, by pogrążyć Bute'a. Grenville i Bute rywalizowali o władzę. Wszystko to było strasznie poplątane.

- Wiesz, co mogłoby się stać, gdybyśmy ostrzegli króla - ciągnął Grenville tonem perswazji. - Bute zacząłby mówić i Murray z pewnością by uciekł. Ale tylko po to, by powrócić, gdy my już nie będziemy mieli na nic wpływu. - Grenville ściszył głos. - Naprawdę, to był szczęśliwy zbieg okoliczności, że ten człowiek zwrócił się o pomoc akurat do ciebie, a ty byłeś na tyle przytomny, by nie odeśłać go wtedy do wszystkich diabłów.

Fort często jednak żałował, że tak właśnie nie postąpił, przez co wplątał się po same uszy w całą tę aferę.

- Nie martw się o króla - ciągnął Grenville. - On jest bezpieczny. Uczuliliśmy już jego ludzi na niespodziewane podarunki. A teraz, gdy ty jesteś zamieszany w całą sprawę, musimy być zvarci i gotowi. Nie mogą działać, dopóki nie dostaną zabawki.

Fort dzieliłby chętnie przekonanie Grenville'a.

- Może po prostu uwięzić Murraya i wydusić z niego szczegóły?

- Trudno wydusić cokolwiek z tych fanatyków, a czasy wrywania paznokci już minęły. Jeśli nie przedstawimy dowodów, podniesie się wrzawa. Słyszałeś o nowym przedsięwzięciu Wike'a?

- Tego samochwały? Cóż on znowu wymyślił?

Grenville skrzywił się z obrzydzeniem.

- Zaczyna wydawać nowe pismo, „North Breton”, głównie po to, by siać zamęt wokół rządu i króla. Z rozkoszą opisałby historię ucziwego Szkota poddanego torturom z powodu niczym nie-

uzasadnionego podejrzenia o zdradę. Nie, panie. Musimy schwytać tych łotrów na gorącym uczynku.

- To bardzo ryzykowne.

- Przecież kazaliśmy śledzić Murraya.

- Gdybyśmy tylko odkryli, co się za tym wszystkim kryje - westchnął Fort. - Jaki ma sens zamach na króla, który ma dwóch braci i oczekuje potomka. To raczej wygląda na akt nienawiści.

- Może właśnie tak jest.

- Ale Murray nie sprawia wrażenia człowieka, który się kieruje bezrozumną nienawiścią. To raczej zelota bez konkretnego celu. Raz czy dwa wspominał coś o kamieniu. O kamieniu przeznaczenia. Czy masz pojęcie, co to może być?

- Może jakiś amulet? - Grenville machnął lekceważąco ręką. - Jeśli złapiemy go na gorącym uczynku, na nic mu się nie przyda. A niech mnie, panie. Rozerwiemy go na strzepy czwórka koni za zamach na króla, tak jak zrobili to Francuzi!

- Byleby tylko zamach się nie udał - powiedział sucho Fort. - Jego Królewska Mość nie zasługuje na przedwczesną śmierć. Obawiam się jednak, że moje zadanie jest skończone. Mam pagodę, a kiedy po nią przyjdą, natychmiast dam ci znać. Reszta należy do ciebie.

Fort podszedł do pozostałych mężczyzn. O dość przyzwoitej porze, jeszcze przed dziesiątą, wyszedł od sir Johna i wrócił do domu. Chciał jeszcze raz sprawdzić, czy pagoda jest bezpieczna. Mimo że kazał pilnować wejścia, obawiał się, by ktoś nie wyniósł jej z piwnicy bez jego zgody.

Czuł się tak, jakby żył na beczce z prochem, wokół której szaleje pożar.

Sądził, że Rothgar zamierza podarować królowi pagodę w sierpniu, z okazji narodzin potomka.

Przewidywał jednak, że król przyjmie podarunek z entuzjazmem z dowolnej okazji. I zupełnie nie po królewsku nie będzie się mógł doczekać chwili, by wprawić mechanizm w ruch.

Chwili, gdy materiały wybuchowe, które umieści w nim Murray, rozerwą na strzępy wszystkich znajdujących się w pobliżu.

Fort musiał zyskać absolutną pewność, że służba i zausznicy króla nie dopuszczą do niego niczego, żadnego przedmiotu, nie dokonując przedtem starannych oględzin. A takiej pewności nie miał. Jerry zawsze chciał postawić na swoim.

Gdyby tylko Murray zaczął wreszcie mówić i zdradził wszystkie szczegóły!

Fort próbował już go wciągnąć do swego towarzystwa w nadziei, że po pijanemu Szkot wszystko wygada. Murray, niestety, prawie w ogóle nie pił i nie lubił hazardu. Nie interesował się kobietami. Sam Pan Bóg tylko wiedział, co on właściwie robił. Czytał Biblię?

Czy możliwe, by czytanie Biblii szło w parze z planowanym morderstwem?

I co niechęć Murraya do kobiet oznaczała dla Lisette?

Fort mógł postawić cały majątek na to, że Lisette jest dziewczyną, przerażoną perspektywą uprawiania seksu. Jeśli tak, nie mogła być marionetką w rękach Murraya. W takim razie, kim była ta dzielna, niewinna panna, która ukradła mu pistolet?

Zrozumiał, że znów zaczyna się martwić o tę niešťczęsną dziewczynę. Zastukał końcem laski w dach powozu i nakazał woźnicy zmienić kierunek jazdy.

Musiał coś zrobić, by ukoić strach.

Już po chwili wchodził do pięknej siedziby Madame, najlepszego domu publicznego w Londynie.

Wielki salon oświetlały wspaniałe kandelabry; mężczyźni przesiadywali tu chętnie, grając w karty, pijąc, często z kobietami na kolanach. Piękności odziane w przezroczyste szatki przybierały sugestywne pozy, pobudzając i tak już mocno rozbudzone apetyty panów.

Fort powiedział, że chce rozmawiać osobiście z właścicielką i poszedł prosto do jej eleganckiego biurowca. Wkrótce w drzwiach stanęła Mirabelle - piękna kobieta o surowej twarzy. Ciemne włosy miała elegancko upięte, a jedwabna szkarłatna szata nie przyniosłaby wstydu nawet królowej. Równie wspaniałe były jej klejnoty, choć zwykle nosiła ich zbyt dużo.

Madame wydawała się wyraźnie rozczarowana faktem, że jeden z jej najbogatszych klientów nie przyszedł tu dla przyjemności, ale przekazanie mu informacji również przyniosło jej satysfakcję. Potrafiła docenić kontakty z osobami na wysokich stanowiskach.

- Wie pan, że nie zajmuję się handlem żywym towarem, panie.

- Ale wiesz, kto to robi? Czy usłyszałaśbyś cokolwiek o nowej dziewczynie?

- Nie interesują mnie takie sprawy. - Przesunęła palcami po brylantowym naszyjniku zdobiącym jej pierś. - Ale mogłabym się dowiedzieć.

Uśmiechnął się do niej tak, że z tego uśmiechu odczytała wyraźnie obietnicę zapłaty.

- Zrób to, będę wdzięczny.

Odwzajemniła uśmiech.

- Liczę na to. Czy jest pan pewien, że nie uda się nam pana rozerwać? Jak pan wie, mamy wszystko, czego dusza zapagnie.

Ze sposobu, w jaki zaakcentowała słowo wszystko wywnioskował, że delikatnie podsuwa mu pięk-

nego chłopca. Widać dziwił ją fakt, że tak rzadko ostatnio u niej bywał.

- Dzięki Mirabelle, ale nie.

Nie tłumaczył się więcej, lecz gdy szedł w stronę drzwi, zamyślił się na temat swojej dziwnej abstynencji seksualnej.

Przed śmiercią ojca miał wręcz entuzjastyczny stosunek do kobiet, ale zależało mu wyłącznie na nieskomplikowanych związkach. Jeśli dziewczyna była chętna i zdrowa, seks sprawiał mu przyjemność, starał się nawet, by dać rozkosz partnerce. Zawsze wolał drzące ciała od biernych desek. Najbardziej lubił wchodzić w kobietę wstrząsaną orgazmem, ujeżdżać jej unoszące się i opadające biodra.

Ku swemu zdziwieniu stwierdził, że teraz ta wijsza w ogóle na niego nie działa.

Musiał jak najszybciej wyjść z domu Mirabelle, gdyż co chwila przywoływali go znajomi. Przystanął obok grupki mężczyzn wpatrzonych w kobietę udającą orgazm w ramionach niewidzialnego kochanka. Wszyscy mieli rozpalony wzrok, oblizywali wargi, niektórzy nawet pocierali krocza. On nie czuł nic.

Nic.

Przestał się interesować kobietami kilka miesięcy temu, nie sądził jednak, że do tego stopnia pozostanie obojętny. Może już nigdy nie będzie pragnął kobiety...

Pożądał jednak Lisette...

Ta myśl mocno go zaniepokoiła.

Czyżby osiągnął stan, w którym podniecić go może wyłącznie przerażona cnotka?

Jeśli tak, lepiej byłoby pozostać przy abstynencji. Przestraszone dziewice były stanowczo zbyt kłopotliwe. Opuścił szybko zebranych wokół dziewczyny i wyszedł, pozostawiając Mirabelle

usiłującą dociec, od kiedy przestał się interesować seksem.

Po śmierci ojca przekonał się szybko, że wzbudza pożądanie. Wiele statecznych dam uznawało młodego, przystojnego hrabiego za obiekt godny zainteresowania. Przez jakiś czas ulegał ich perswazjom.

Gdy przyszła mu ochota na prostytutkę, mógł sobie zawsze na nią pozwolić, a w Londynie wszystko, absolutnie wszystko, było na sprzedaż. Fort sądził, że odnajdzie zapomnienie w wyczerpującym, fantazyjnym seksie, a może żywił płonną nadzieję, że odnajdzie w nim coś więcej.

Znalazł tylko piekło.

Kiedy okrzyki rozkoszy przestały mu już wystarczać, zapragnął okrzyków bólu. Ani damy, ani dziwki nigdy na niego nie narzekały - jego brutalność sprawiała nawet niektórym widoczną przyjemność. Pewnego dnia zobaczył jednak siniaki na rubensowskim ciele jednej z dam i znienawidził mężczyznę, jakim się stał.

Powóz potoczył się w górę, w stronę Walgrave House. Fort miał nadzieję, że nie można odczytać z jego twarzy żadnej z tych myśli. Przypomniał sobie nagle Portię - w tym samym powozie zagroził jej gwałtem, wyłącznie dlatego że byłyby to cios wymierzony w jej męża, Bryghta Mallorena.

Uniósł dłonie i wymasował sobie skronie. Najbardziej prymitywnym instynktem mężczyzny była zemsta na mężczyźnie poprzez jego kobietę.

Ale Portia...

Boże... Portia...

Oczywiście nie byłby do tego zdolny.

Wymusił jednak pocałunek. Pocałunek, który nie miał nic wspólnego z czułością ani nawet z żądzą. Był jedynie wyrazem siły i gniewu.

Na szczęście na tym poprzestał. Lecz czasem, gdy leżał sam w ciemnościach, dumał, czy na pewno nie jest zdolny do gwałtu. Mógł przecież wyprzeć z pamięci tożsamość, tożsamość Portii, zapomnieć, że to żywa osoba. Mógł ją poniżyć i skrzywdzić.

Przerażony sam sobą, przespał się potem zaledwie z paroma kobietami, a potem w ogóle zrezygnował z seksu. A jego przyjaciele zaczęli się martwić, że zaczyna naśladować swojego purytańskiego, dumnego ojca.

A potem nagle zjawiła się Lisette.

Zirytowany, odsunął na bok myśli o tej męczącej pannie.

Czasem miał wrażenie, że wszystkie zdrowe części jego duszy i ciała ulegają rozpadowi, zmieniają się w obrzydliwą bezkształtną masę, która nie ma prawa do życia. Masę winną najstraszliwszych grzechów...

Niech to diabli!

Miał wszystko. Powinien umieć to wykorzystać. Konstruktywnie wykorzystać.

Ale jak?

Nie chciał być kopią swojego ojca, Pana Nieprzekupnego, który mimo że był podziwiany przez większość społeczeństwa, nie dbał o żonę, dzieci, córki. Zależało mu wyłącznie na własnych ambicjach i zamierzeniach. W końcu, by je zrealizować, posunął się nawet do korupcji.

Fort miał własną dumę, plany, pragnął wykorzystać bogactwo dla osiągnięcia zbożnych celów, naprawić zło, jakie wyrządził jego ojciec.

Jakaś jego część pragnęła jednak czegoś więcej, musiała zemścić się Rothgarze, zniszczyć go, tak samo jak markiz zniszczył Forta.

Wiedział, że cele te wzajemnie się wykluczają, lecz nie mógł zrezygnować z żadnego z nich.

Zdawał sobie sprawę z tego, że ta obsesja może doprowadzić go do szaleństwa, takiego samego szaleństwa, jakie opętało jego ojca. Mogło zepchnąć go na skraj przepaści, takiej, nad jaką zawisł jego ojciec popchnięty przez Rothgara, który bawił się ludźmi, tak jakby to były elementy jego pagody.

Stanąła mu przed oczami twarz siostry Rothgara - przypomniał sobie, jak błyszczały jej oczy, gdy zmierzyła się z nim u Sappho w słownym pojedynku. Jakie to charakterystyczne, że Rothgar zostawił dziewczynę samej sobie, choć groził, że nie daje nikomu, kto wyrządziłby jej krzywdę.

Fort myślał parę razy o tym, by wykorzystać Elf w swoim planie zemsty.

To jednak oznaczałoby z pewnością jego koniec.

Może jednak warto było umrzeć, by zrealizować cel. Jego życie straciło sens. No i miał brata.

Natychmiast po śmierci ojca Fort wysłał siedemnastoletniego Wiktora do Włoch. Chciał, by w razie czego był zdolny do przejęcia tytułu. A Fort tymczasem mógł myśleć o zemście.

Czy wykorzystać do tego Elf Malloren?

W szklanej szybie powozu dostrzegł własną twarz, na której malował się teraz gorzki uśmiech. Nie mógł się zdobyć na to, by skrzywdzić Portię, wątpił, czy mógłby wyrządzić krzywdę Elf.

Sprawała wprawdzie masę kłopotów, lecz było w niej coś takiego, że nie mógłby jej zrobić nic złego. Być może dlatego, że rzeczywistości miał naprawdę dobre serce. Czasem nawet, gdy Elf zaczynała się z nim droczyć, zapominał, że należy ona do rodziny Mallorenów.

Zmełł przekleństwo...

Pomyślał z sympatią o Elf Malloren...

Zainteresował się nadmiernie głupiutką Lisette.

Niewykluczone, że Mirabelle martwiła się o niego nie bez powodu.

Może noc z paroma najbardziej zręcznymi dziewczynkami okazałaby się panaceum na wszystkie jego kłopoty.

I czy w ogóle rozważałby poważnie taką możliwość, gdyby Lisette nie była pierwszą od miesiąca kobietą, jaka rozbudziła jego apetyty seksualne.

A to oznaczało, że dziewczyna stanowi podwójne, nawet potrójne niebezpieczeństwo.

Podjął natychmiastowe postanowienie, że usunie ją raz na zawsze ze swoich myśli.

Teraz, zamiast wracać do domu, potrzebował towarzystwa.

Wrócić do Mirabelle?

Nie, na taki seks wciąż nie miał ochoty.

Któryś z klubów?

Tam wpadłby z kolei w szpony hazardu, a nie był w odpowiednim nastroju, by grać.

Kawiarnia? O tej porze dyskutowano tam zwykle o filozofii lub polityce. Ostatnia rzecz, jaką miałby ochotę się zajmować.

Potrzebował rozrywki, która pozwoliłaby mu zapomnieć o wszystkich kłopotach i żałował, że teatry są już o tej porze zamknięte.

A potem u wlotu do Picadilly dostrzegł migające światła Devonshire House i przypomniał sobie, że otrzymał przecież zaproszenie na bal u księżnej.

Taniec przyniosłby wymarzony spokój... przynajmniej na godzinę, może nawet dwie. Przy odrobinie szczęścia mógł liczyć na to, że bal u księżnej odmieni jego dziwny nastrój.

Rozdział VII

Elf zobaczyła Walgrave'a, gdy tylko lord zjawił się w drzwiach sali balowej.

W tak barwnie ubranym tłumie wyróżniałby się zresztą każdy odziany w czerń. Z pewnością nie dał jej o sobie znać szósty zmysł. Nic podobnego nie wchodziło w grę.

Nie mogła jednak nie zwrócić uwagi na dziwne, skurcze żołądka i spocone ręce.

Boże! To już zaczynało być absurdalne.

Zmusiła się, by zwrócić uwagę na lorda Northropa i z uśmiechem przyjęła jego zaproszenie do tańca.

Gdy poprowadził ją na parkiet, ze wszystkich sił starała się nie patrzeć na Forta.

Te skurcze żołądka wynikały również ze strachu, Nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić do tego, że wszędzie go spotyka. Przecież mógł w każdej chwili rozpoznać w niej Lisette.

Gdy zagrała muzyka, dygnęła i zaczęła sama siebie przekonywać, że Walgrave na pewno jej nie pozna.

Tego wieczoru, odmieniona przez Chantal, była prawdziwą lady Elf. Jej złociste loki nie były upudrowane, zdobiły je tylko maleńkie niebieskie

kwiatki w tym samym kolorze co suknia. Żadnych czarnych czy złotych ozdób, ich miejsce zajęły pajęczyny koronek naszywanych perłami. Perłowo-szafirowy komplet biżuterii, który wybrała na ten wieczór, kosztował fortunę - Lisette nie mogłaby pozwolić sobie na coś takiego, nawet gdyby oszczędzała całe życie.

Choć sama uważała, że jej strój jest niezwykle nudny, wiedziała, że towarzystwo uzna go za idealny na taką okazję. Wiedziała również, że wszyscy ją tu lubią. A mimo to Fort, który był miły, a nawet czarujący w stosunku do głupiutkiej Lisette, na nią popatrzył tylko z pogardą i obrzydzeniem.

Mimo że starała się tego uniknąć, wodziła za nim wzrokiem.

Rozmawiał teraz z Minnette de Courtances. Nie, on wcale nie rozmawiał! On z nią flirtował! Była czarującą młodą kobietą, ale jakie to było niesprawiedliwe, że z Minnette flirtował, a na Elf łypał tylko spod oka, ilekroć się spotykali.

- Czy coś się stało, lady Elf?

Słowa Northropa uświadomiły Elf, że marszczy czoło. Natychmiast przywołała uśmiech na twarz.

- Nie, nic się nie stało. Coś sobie tylko przypomniałam.

- Mogę pani jakoś pomóc?

Elf uśmiechnęła się uprzejmie.

- Dziękuję, panie, ale nie. Chętnie dowiedziałabym się jednak czegoś o Nowej Szkocji. Służy tam mój brat.

To pytanie skierowało rozmowę na bezpieczne tory.

Northrop należał do mężczyzn, którzy oświadczyliby się jej natychmiast, gdyby tylko zdobyła się na jakiegokolwiek słowo zachęty. Gdy tak gawędzili,

wykonując kolejne taneczne figury, Elf zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie tego nie czyni. Northrop był młody, bogaty, inteligentny, uprzejmy.

Jego dotyk nie przyprawiał jej jednak o gęsią skórkę, nigdy nie myślała przy nim o seksie. Wręcz odwrotnie, nie mogła sobie nawet wyobrazić, że leży przy nim naga w łóżku... choć taka wizja pojawiała się jej przed oczami aż nazbyt często, gdy tylko znalazła się w towarzystwie Forta.

Kiedy w ogóle zaczęła go w myślach nazywać Fortem?

Taniec się skończył i poprosiła Northropa, by odprowadził ją do ciotki Kate. Nie musiał dzięki temu dotrzymywać jej towarzystwa do czasu, gdy pojawi się nowy partner. Uwolnwszy w ten sposób oboje, zaczęła gawędzić z ciotką, nie spuszczając oczu z Forta.

Chciała być z nim - nawet już nie próbowała się w tej sprawie okłamywać. Miała w tym również pewien altruistyczny cel. Ta niczym nieuzasadniona nienawiść pomiędzy Mallorenami i Ware'ami stawała się niebezpieczna i Elf zamierzała położyć jej kres.

Jeszcze tego wieczoru.

Minnette porwał do tańca inny dżentelmen i Fort został sam - wyróżniała go z tłumu głęboka czerń ubioru. Chyba ta samotność nie mogła mu sprawiać przyjemności. Żadnej przyjemności.

Z drugiej strony decyzja, by nosić żałobę tak długo po pogrzebie, należała wyłącznie do niego. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, dlaczego wybrał taki strój. Kolejny problem do rozwiązania.

Przeprosiła ciotkę, wstała, zebrała się na odwagę i ruszyła w jego stronę. Po drodze zatrzymała ją

jednak lord But, który prezentował się wspaniale w białej, przysypanej pudrem peruce, czerwonym atlasowym stroju z błękitną wstążką Orderu Podwiązki. Przystojny Szkot był premierem Anglii, lecz wszyscy wiedzieli, że zdobył to stanowisko wyłącznie dzięki sympatii króla. Lub być może gorącym uczuciom królowej matki.

- Lady Elfled, czarująco pani dziś wygląda,

Elf dygnęła uprzejmie, lecz wiedziała, że uśmiech Bute'a nie jest szczery. Nie lubił Mallorenów, gdyż Rothgar rywalizował z nim skutecznie o zainteresowanie młodego króla.

Ujął jej rękę, więc musiała przespacerować się z nim po sali. Kątem oka dostrzegła, że Fort rozmawia ze swoimi przyjaciółmi.

- Jak się miewa pani rodzina, milady? Dość długo nie widziałem się z markizem.

- O, chyba zaledwie tydzień - powiedziała Elf, siłąc się na uśmiech. - Rothgar często bywał ostatnio na dworze. Potem jednak udał się na wybrzeże z Cynem, który wybiera się właśnie do Nowej Szkocji. Rothgar zaś zamierzał udać się do Wersalu.

I jeszcze w parę innych miejsc.

- Och, bez wątpienia. Jak pan wie, mamy posiadłości we Francji. - Opowiadając o winnicach pod Bordeaux, Elf zastanawiała się nad tonem, jakim przemawiał do niej lord. Zupełnie jakby coś podejrzewał. Lub wręcz insynuował.

- Mallorenowie są zastanawiają bogaci - powiedział, gdy umilkła. - Po powrocie markiza król musi poprosić go o radę w sprawach finansowych.

Z tymi słowami ucałował jej rękę i odszedł, pozostawiając ją z gonitwą myśli. Czuła się niewyraźnie. Rothgar i Bute, mimo że traktowali się zawsze z ogromną rewerencją, byli jednak rywalami,

po cóż więc Bute miałyby zacieśniać koneksje Rothgara z królem?

Wachlując się w zadumie, Elf przypomniała sobie, że Rothgar posądza Bute'a o wrogie zamiary. Jej brat sądził, że Bute bez zmrużenia oka wyrządziłby mu krzywdę, gdyby tylko mógł. Mimo to w swojej ostatniej rozmowie z Bute'em nie mogła dopatrzeć się niczego, co wskazywałoby na jego jakiegokolwiek złe intencje. Oczywiście z wyjątkiem tych dziwnych insynuacji...

A niech to! Nie zamierzała obciążać się kolejną zagadką.

Wracając do Walgrave'a, nie mogła wyzbyć się niepokoju. Inne posiadłości we Francji? Jakie? Zadziwiająco bogaci?

Boże! Czyżby Bute dopatrywał się źródeł za-
możności Mallorenów w jakichś nieuczciwych po-
czynaniach?

Przyganiał kocioł garnkowi. Majątek Bute'a pochodził całkowicie z publicznych dotacji. Rothgar nie odmawiał wprawdzie drobnych upominków, jakimi obdarowywała go Korona, ale większość pieniędzy pochodziła z dzierżawy, handlu i zręcznych inwestycji.

A Jerzy cenił sobie jego towarzystwo głównie dlatego, że Rothgar nie zaglądał mu nigdy do portfela.

Kompani Forta odeszli i Elf zajęła ich miejsce, zanim zdołał to uczynić ktokolwiek inny.

- Przejdzie się pan ze mną, lordzie Walgrave?
- Była to śmiała propozycja, lecz całkiem rozsądna, gdyż wiele par zaczęło przechadzać się po sali w oczekiwaniu na kolejny taniec.

Odwrócił się do niej wolno, najwyraźniej rozważając odmowę. Na to jednak nie mógł sobie po-

zwolnić, by jeszcze bardziej nie pogorszyć panujących między nimi stosunków. Po dość długim niemal obraźliwym wahaniu podał jej dłoń.

Wbił w nią wzrok, nie rozumiejąc do końca, dlaczego jest tak zdziwiona. A potem zrozumiała nagle, że przygotowała się w wyobraźni na zupełnie inną dłoń, podobną do dłoni jej brata, Rothgara. Szczupłą i bladą. Ta była mocna, grubokoścista, smagła, o kwadratowych paznokciach. Lord Walgrave nie nosił rękawiczek podczas jazdy konnej.

Dziwne, że nigdy przedtem nie zwróciła uwagi na jego dłoń. W końcu jednak podczas ich ostatniego spotkania była zbyt rozkojarzona, by zwracać uwagę na takie szczegóły.

Nie była to dłoń elegancka, ale zadziwiająco miła. .. wciąż czuła jeszcze jej dotyk na swojej skórze.

Uniósł brwi i z jego oczu wyczytała tak wyraźne podejrzenie, jakby wypowiedział je na głos. Najwyraźniej sądził, że Elf próbuje go oszukać.

Szybko ujęła jego dłoń i rozpoczęli marsz po salonie. Mimo że nagle odczuła zdenerwowanie, Elf postanowiła zrealizować pierwszą część swojego planu. Podczas przechadzki najprawdopodobniej nikt nie będzie im przeszkadzał.

Tak więc gdyby tylko udało jej się nie zwracać uwagi na dotyk jego ciała, miała szansę przełamać lody.

- Czy zamierza pan teraz zadziwić nas wszystkich, milordzie? - spytała żartobliwie.

- Zadziwić, lady Elf? - Przełamanie lodów było konieczne, jego głos mógł zmrozić całą oranżerię.

- Tak rzadko bywa pan na przyjęciach. - Ujęła wachlarz i zerknęła na jego kamienną twarz. Może jakiś żart mógł wydobyć z niego trochę ciepła?

- Gdybym była próżna, pomyślałabym, że pan mnie śledzi.

- Bo przyjechałem tu po pani? - Popatrzył na nią spod uniesionych brwi. - Ale w takim razie, droga szwagierko, pani najwyraźniej pojechała za mną do Sappho, gdyż przybyła tam pani jako druga. - Popatrzył na nią, jakby nagle doznał olśnienia. - I tak było! Nie ma co owijać w bawełnę, droga damo. Jeśli mnie pani pożąda, proszę tylko powiedzieć, a zaraz się tym zajmujemy.

- Wątpię, czyby się pan na to odważył - warknęła Elf, wyprowadzona z równowagi.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Proszę spróbować, Vespo. Nawet na tej podłodze, jeśli pani chce.

- Vespa? - spytała Elf, żeby skierować jego uwagę na inny temat.

- To znaczy osa.

- Wolałabym, żeby nie zachowywał się pan tak niegrzecznie, Walgrave.

- Ale to do pani pasuje. Lubi pani żądlić.

Zatrzymał się w pobliżu dużej kolumny ozdobionej kwiatami i odwrócił ku niej twarz. Z roztargnieniem ujął dłoń Elf i złożył na niej uwodzicielski pocałunek.

- No? - ponaglił, a w jego niebieskich oczach nie było nawet śladu ciepła. - Wiele kobiet lubi jednocześnie ścigać i torturować obiekt swojego pożądania. Uwielbia mnie pani, prawda, najdroższa Elf?

Gdy zadawał to pytanie, jego plecy muskały paki kremowego kwiecica, wokół unosił się zapach róż.

Elf udała, że prowokacja nie zrobiła na niej wrażenia. Uśmiechnęła się fałszywie.

- W takim samym stopniu, w jakim pan uwielbia mnie, najdroższy Forcie, gdyż znęca się pan nad mną tak samo jak ja nad panem.

- Znęcam się? Ja? Kiedy w ogóle szukałem pani towarzystwa? To pani lgnie do mnie jak osa do miodu.

- Miodu? Ależ drogi panie, jest pan równie słodki jak ulubione lekarstwo mojego medyka.

Wachlując się gorączkowo, Elf musiała mu jednak przyznać trochę racji. Istotnie kilkakrotnie to ona wyłuskiwała go z tłumy. A niech go diabli! Odeszłaby natychmiast, gdyby nie to, że właśnie tego pragnął. Oznaczałoby to przecież jego zwycięstwo.

Należało zawrzeć rozejm. Tylko w ten sposób mogła ocalić twarz. Zanim Walgrave wypuścił kolejną strzałę, położyła mu rękę na ramieniu i zmusiła do kontynuowania przechadzki.

- Zapewne interpretuje pan fakty mylnie. - Wachlowała się wolno, spokojnie, uśmiechając jednocześnie do znajomych, jakby ta rozmowa nie miała większego znaczenia. - Jestem bardzo pokojowo nastawiona. Pańska siostra poślubiła mojego brata i jest pan w jakimś sensie częścią mojej rodziny. A nie chcę, by panowała w niej wrogość.

Celowo odwróciła od niego wzrok.

- Jest pani pokojowo nastawiona? Dlaczego w takim razie zawsze toczymy ze sobą wojnę?

- Nie przeze mnie.

- Nie? Za każdym razem, kiedy dane było nam się spotkać, nie odmówiła, sobie pani ani jednej okazji, żeby mnie użądlić.

- Ja? - Elf patrzyła teraz w stronę księżnej. - Niczego takiego nie jestem w stanie sobie przypomnieć.

- Proszę zatem pomyśleć o naszym pierwszym spotkaniu. Natychmiast zarzuciła mi pani, że jestem nieczułym bratem.

A więc pamiętał... Zdziwiło ją to do tego stopnia, że spojrzała na niego uważniej.

- Skoro nie pomógł pan Chastity, gdy było jej to najbardziej potrzebne...

- Cały świat uznał ją wtedy za kobietę lekkich obyczajów. Przyłapano ją w łóżku z mężczyzną... Ja sam ją zresztą widziałem.

- Moi bracia nie zostawiliby mnie samej w takiej sytuacji!

- Módlmy się zatem o to, by pani wiara w ich uczucia nie została nigdy wystawiona na taką próbę. W końcu zresztą pojedykowałem się przecież z tym uwodzicielem, tak mi nakazywał mój braterski obowiązek.

- Pojedykowałeś się z Cynem, łajdaku, zamiast z tym przeklętym Vernhamem.

Dlaczego zawsze musieli się kłócić?

Oprytomniał.

- Biłem się z nim. Pani przeklęty brat nie dopuścił do tego, żebym go zabił. Nie pasowało mu to do jego planu.

- Ale plan Rothgara wypalił - wypomniała.
- Dzięki niemu Cyn i Chastity są teraz małżeństwem.

- A mój ojciec nie żyje.

Przeszła jej ochota na kłótnie.

- Nie można było temu zapobiec - powiedziała cicho. - On przecież oszalał i chciał zabić matkę króla.

- Do szaleństwa doprowadził go jednak pani brat.

- Nie, już wtedy był chory. Chastity mówiła mi przecież, że była uwięziona w Maidenhead, mówi-

ła, że pański ojciec chciał ją pobić i o tym, że pan do tego nie dopuścił.

Odwrócił wzrok.

- Jeśli córka schodzi na złą drogę, ojciec ma do tego prawo.

- A był wtedy zdrowy psychicznie?

Czuła, jak narasta w nim napięcie. Walczył, by zostać. Czy uciec? A może walczył tylko ze swoimi wspomnieniami.

- Nie, nie był zdrowy. Lubił zadawać jej ból. Myślę, że zabicie Chastity sprawiłoby mu przyjemność. Ale..

- Ale pan nie chciał, by umarł, bo to był pański ojciec. Rozumiem.

Popatrzył na nią i nawet się uśmiechnął, ale był to gorzki uśmiech.

- Nic nie rozumiesz, Elf - urwał i zatrzymał się tym razem przy oknie, z dała od kwiatów i perfum.

- Daj sobie spokój z tą misją pokojową. Jesteś skazana na rozczarowanie. Mój ojciec był schorowanym człowiekiem, a twój brat wykorzystał go, i mnie zresztą również, jakbyśmy byli marionetkami w jego ręku. I zniszczył nas obu. Nie zapomnę mu tego.

- Ale zawinił pański ojciec, nie mój brat.

- Ale mój ojciec był moim ojcem, podczas gdy pani brat jest pani bratem. Wierzy pani w siłę rodziny. Oczekuje pani wsparcia od braci, nawet gdy pani nie zasłuży na nie. To nie jest cecha zarezerwowana wyłącznie dla Mallorenów.

Po raz pierwszy rozmawiali poważnie, a pokojowy plan Elf legł w gruzach.

- On jednak nie żyje - zaprotestowała. - To przeszłość. Czy czas nie leczy ran?

- Chyba nie. Niemniej jednak krew może podziałać na nie jak balsam.

- Nie pozwolę panu wyzwać moich braci na pojedynek.

Zabrzmiało to absurdalnie, ale przyprawiło go o uśmiech.

- Użądli mnie pani śmiertelnie, by temu zapobiec?

Nie był to wprawdzie Walgrave, którego znała Lisette, lecz nawet ta namiastka przyprawiła Elf o drżenie warg.

- Zrobiłabym wszystko, by do tego nie dopuścić. Należy pan do naszej rodziny, proszę nawet nie próbować zaprzeczać. Nie pozwolę panu nikogo zabić.

Popatrzył na nią pustym wzrokiem.

- Czy chce pani powiedzieć, że chodzi pani o mnie?

- Oczywiście! Nigdy się pan nie chciał w to mieszać i to nie jest sprawiedliwe, że pan tak cierpi. I na pewno nie będzie się pan czuł lepiej, jeśli zabije pan Rothgara, co zresztą nie będzie łatwe.

- Może byłoby lepiej, gdyby to on zabił mnie...

Jego spokojny ton przyprawił Elf o nagły skurcz serca. Co sprawiało, że Walgrave nie chciał żyć? Czy jego plan, by zmusić Brygha do pojedynku, był po prostu formą samobójstwa?

- Biedna Elf - powiedział niemal łagodnie, głaszcząc ją po policzku. - Tak bardzo zbladłaś... Postąpiłem jak łajdak, wkraczając w twoje spokojne życie z ciemną stroną mojej duszy.

Spędziła z nim trochę czasu jako Lisette, tak więc ta zmiana tonu nie powinna była jej zaskoczyć. Jednak wobec Elf Malloren lord Walgrave zachował się w ten sposób po raz pierwszy, toteż całe jej ciało zadrżało niczym mocno napięta stru-

na. Wyraz jego twarzy również się zmienił. Wciąż był poważny, ale nie zimny.

- W takim razie bądź spokojna. Nie będę już próbował zemsty na Mallorenach. Myślałem nad tym od jakiegoś czasu, a ty otworzyłaś mi oczy. Są inne, lepsze sposoby, bym spełnił swoją powinność. O ile twoi bracia nie będą próbowali mnie znów obrazić, nic im z mojej strony nie grozi.

- Dziękuję - wykrztusiła z trudem.

- Nie ma za co - odparł lekko. Możesz dzięki temu poświęcić całą swoją energię na polowanie na męża, zanim rozsypiesz się w proch.

Ucałował lekko jej kłykcie, skłonił się i zostawił ją drżącą z emocji.

Gdy jednak Elf dostrzegła swoją ciotkę, zmusiła się do uśmiechu i ruszyła w jej stronę swobodnym krokiem. By zapewnić sobie komfort psychiczny, uchwyciła się najbezpieczniejszego uczucia, a był nim gniew. Gniew. Niech diabli porwą tego mężczyznę. Musiał mieć zawsze ostatnie słowo.

Stanowiło to jednak najmniejszy problem. Walgrave rozważał niegdyś samobójstwo lub też doprowadzenie do sytuacji, w której zabije go ktoś inny. Czy ten stan już minął? To, co powiedział o lepszych sposobach, napawało nadzieją, lecz nie dotyczyło bezpośrednio problemu samozagłady.

A ta obietnica zakończenia sporu? Powinna się z tego cieszyć, a jednak bolało ją serce.

Pograżona w zamyśleniu zeszła trochę z obranej drogi i ruszyła w stronę pokoju dla dam, licząc, że będzie pusty i odpowiedni do kontemplacji.

Poza dwoma pokojówkami gotowymi do pomocy nikogo rzeczywiście tam nie było. Elf usadowiła się na sofie, powachlowała i popatrzyła w ponurą przyszłość.

Jakie to dziwne, że najważniejsza rozmowa, jaką odbyła do tej pory z Walgrave'em mogła się okazać jednocześnie ich ostatnią rozmową.

Bo i gdzieżby mogli się spotkać? Fort przyszedł dziś do księżnej, ale na wieczorkach i balach bywał rzadko. Elf rzadko uczęszczała na imprezy, gdzie rozmawiano głównie i sporcie i polityce, a już: na pewno nie bywała w domach gry i burdelach.

Powinna się cieszyć z zakończenia konfliktu. Biorąc pod uwagę niebezpieczeństwa, jakie niosła ze sobą wrogość Forta, powinna odczuć ulgę, że zaniechał waśni i nie zamierza więcej wtrącać się w sprawę jej rodziny. Ale tak naprawdę martwił ją brak okazji do spotkań. Najwyraźniej żywiła do niego znacznie poważniejsze uczucia, niż jej się wydawało.

A on uważał ją za żądającego owada.

Pomyślała o dwóch ostatnich okazjach, kiedy to spotkała Forta w miejscach publicznych. Pełna poczucia winy za to, że to właśnie na jej rodzinie spoczywała odpowiedzialność za jego stan psychiczny, starała się nieco poprawić mu humor. Być może rzeczywiście stawiała się niemiła, gdy Wałgrave odpowiadał na jej próby z goryczą, ale czy naprawdę żądliła go jak osa?

Może tak. Ale jeśli wyrwanie go z tej ciemnej samotni własnych myśli naprawdę wymagało żądła, to niczego nie żałowała. Co więcej, postąpiłaby tak samo jeszcze raz.

Prawda była taka, myślała smętnie, że wspominała bardzo miło ich spotkania, nawet jeśli Walgrave zachowywał się wobec niej jak ostatni ponurak.

Od pierwszego spotkania mocno ją intrygował, była świadoma, że reaguje wręcz fizycznie na jego obecność.

A teraz, po wydarzeniach w Vauxhall, to niesprecyzowane przyciąganie przybrało bardzo realną postać. W każdej chwili mogła przywołać w pamięci widok jego ciała, smak ust. Pojawiał się w jej myślach w najbardziej nieoczekiwanych momentach.

Najważniejsze było jednak to, że naprawdę go poznała. Widziała go, naprawdę widziała, jak potrafi się bawić. Prześladowała ją wizja człowieka, jakim mógł być. Nie świętym, to pewne, ale zdolnym do czułości, troski, z poczuciem humoru.

Do radości.

Z gorzkim uśmiechem przypomniała sobie, że zarówno Portia, jak i Chastity twierdziły z całą stanowczością, że Fort ma właśnie te, nie inne cechy charakteru. Okazało się, że mają rację.

Co ona mogła jednak zrobić, by w przyszłości ten obiecujący młody człowiek zaczął górować nad zgorzkniałym cynikiem?

Przypomniała sobie nagle Szkotów i zdradę. Wszystko było ze sobą powiązane, gdyż chciała, by Fort okazał się w końcu beztroskim młodym człowiekiem. A nie mógł nim przecież zostać, mając w perspektywie pętlę lub topór.

Wstała i przejrzała się w lustrze. Wzywał ją obowiązek. Musiała uczynić wszystko, by schwytać zdrajców.

A potem może znów użądli lorda Walgrave'a i zobaczy, co się wydarzy.

Bal w Devonshire nie uspokoił wcale Forta, gdyż obecność Elf Malloren w jego myślach odbierała mu spokój. A może choroba, na którą zapadł jego ojciec, była dziedziczna?

Elf Malloren!

Nie mógł sobie wyobrazić bardziej nieodpowiedniej kobiety, lecz w tej chwili pragnął właśnie

jej. Nie fizycznie, lecz zaborczo. Pragnął jej dla siebie.

To szaleństwo ogarnęło go w chwili, gdy wyznała, że martwi się z jego powodu. Sądził, że wszelkie jej uczucia, oddanie, rezerwuje wyłącznie dla rodziny. A on bardzo tego Mallorenom zazdrościł. Siostry opiekowały się wprawdzie Fortem, ale rodzinna tragedia pozostawiła blizny na duszach ich wszystkich. Elf natomiast darzyła braci bezwarunkową miłością.

Myślał o tym, że może mieć kogoś dla siebie, kogoś, kto w niego wierzy, ufa mu, troszczy się o niego i usuwa wszelkie cienie...

Boże, a przecież kiedyś uważał, że paplanina Elf jest co najmniej irytująca.

Teraz jednak zdał sobie sprawę, iż była to jej tajna broń.

Wymamrotał przekleństwo i zastukał w dach powozu. Gdy stangret odsunął klapę, Fort skierował go do signora Angelo, najbardziej znanego instruktora pojedynków w Anglii. Nawet o tak późnej porze Angelo nie odmówił lekcji swojemu najbogatszemu uczniowi.

A Fort bywał u niego regularnie, przygotowując się do zabicia Mallorenów.

- Dlaczego tak późno? - spytała Florentine, prowadząc go do sali treningowej. Był to duży, zwyczajny pokój bez ozdób, nie licząc masek i broni wiszących na ścianach. W tym pustym pokoju każdy krok i słowo niosły się echem jak w jaskini.

- Kaprys - powiedział Fort, zdejmując płaszcz i surdut. - Płacę dziesięciokrotną stawkę.

Z błyskiem zainteresowania w ciemnych oczach mistrz szpady skłonił się przed Walgrave'em i za-

czął zapalać kinkiety rozwieszone na wszystkich ścianach.

Fort zdjął buty, wybrał maskę i floret i przybrał pozycję wyjściową.

- Kogo chce pan zabić tym razem? - spytał Angelo, stając naprzeciwko.

- Może ciebie.

Angelo zasalutował floretem i roześmiał się głośno.

- *Buone fortuna!* Ale ja mimo tej zniewagi nie zamierzam zabić pana. Zgadzam się na pańskie wygórowane żądania, gdyż nie chcę, by zginął pan marnie, zanim będzie pan wiedział, co robić. Zrobił wypad, Fort sparował, zripostował i pojedynek się rozpoczął.

- Dziś nie chcę nikogo zabić - powiedział Fort, napierając na mistrza. - Jestem po prostu nieswój.

- Aha! - wykrzyknął Włoch, robiąc taneczny krok w tył. - A więc chodzi o kobietę! Wreszcie chodzi o kobietę!

- A niech cię, wcale nie! - krzyknął Fort, lecz natychmiast zamilkł, by odparować szybki jak błyskawica niebezpieczny atak mistrza.

Rozdział VIII

By uniknąć dociekliwych spojrzeń Amandy, Elf następnego ranka jadła śniadanie w łóżku.

Próbowała skupić uwagę na spisku, lecz myśli o Forcie wybuchają jej w głowie jak fajerwerki, sprawiając, że wszystko inne stawało się nieistotne. Sięgając po bułeczkę z jagodami, uznała, że to jego cierpienie doprowadziło ją do tego stanu. Na balu w Devonshire Fort zrzucił maskę cynizmu i ukazał jej swój ból. A Elf nie mogła znieść takiego cierpienia.

Zastanawiając się nad tym podczas bezsennej nocy, doszła do wniosku, że ten ból ściśle się wiąże ze śmiercią jego ojca.

Zanim Fort odziedziczył tytuł, kochał rozrywki, bywał w towarzystwie, choć i wówczas łatwo wybuchał gniewem. Kryzys rodzinny uwydatnił tylko tę skłonność, choć gorycz nie dawała jeszcze o sobie znać. Ta pojawiła się dopiero po balu maskowym.

Żałoba po ojcu?

Elf miała co do tego wątpliwości. Fort przeżywał coś znacznie bardziej mrocznego i bardziej skomplikowanego niż żałoba.

Skrzywiła się i Inianą serwetką strzepnęła okruszki z palców. Nie zjadła ani kawałeczka i nie miała ochoty próbować.

Wracając wspomnieniami do listopadowego balu, doszła wniosku, że poświęciła wówczas szokująco mało uwagi śmierci czwartego hrabiego Walgrave.

Gdy usłyszała strzał, nie było jej w holu, a wkrótce potem musiała zaopiekować się Augustą i paroma innymi zemdlonymi kobietami. Zaraz po balu zajęła się przygotowaniami do ślubu Cyna i Chastity.

A teraz chciała ustalić, co wpłynęło tak fatalnie na psychikę Forta. Postanowiła to odkryć. Podejrzewała, że dopóki to nie nastąpi, nikt nie zagna spokoju.

Z żalem zrozumiała jednak, że i z tym będzie musiała poczekać, aż zjawi się któryś z jej braci i opowie, co właściwie wtedy się wydarzyło.

Gdzie oni się podziewali, na Boga? Wysłała do nich wieści już ponad trzy dni temu. Przynajmniej jeden z nich powinien był dotrzeć na miejsce. Cała sprawa stawała się stanowczo zbyt skomplikowana i ryzykowna jak dla jednej osoby, nawet jeśli osoba ta nosiła nazwisko Malloren.

I co knuli służący? Nie dostarczyli żadnego raportu. Może Grainger zignorował jej zakaz i zatrzymał ich doniesienia dla siebie? Jeśli tak, skróci go o głowę! Zadzwoiła po Chantal, a potem wyszła z łóżka i napisała do niego list z żądaniem, by natychmiast przesłał jej sprawozdanie.

Pokojówka otrzymała polecenie, by list ten natychmiast wysłać przez posłańca.

Gdy Elf już się ubrała, zeszła na dół. Amandy nie było - pojechała z wizytą do starej niani, zostawiając jej do przejrzania stosik zaproszeń. Elf

przeczytała je bez zainteresowania. Wszelkie imprezy towarzyskie nie miały teraz sensu, choć Elf odczuwała ciągły niepokój i pragnęła rozrywki.

A niespokojna była do tego stopnia, że najchętniej przemierzałaby pokój, czekając niecierpliwie na wieści od Graingera, lecz narzuciła sobie dyscyplinę i usiadła spokojnie w słońcu z robótką w ręku, jak na damę przystało.

Oddała się temu niewinnemu zajęciu, zamierzając dokładnie przeanalizować sprawę spisku i podjąć próbę działania. Tymczasem myśli znowu powędrowały w stronę Forta, jakby w poszukiwaniu czegoś ważnego i szczególnego. Nagle odrzuciła robótkę i rzuciła się w stronę biurka, by przewertować stosik zaproszeń.

Jest! Wydobyła to, które nie dawało jej spokoju. Lady Yardley wydawała bal maskowy. Lady Yardley była szanowaną damą i przyjęcia przez nią organizowane nie mogły przypominać zakazanych zabaw w Vauxhall. Dlaczego zatem Elf tak bardzo się tym balem zainteresowała?

I wtedy pojęła, w jakim kierunku zmierzają jej nieczne myśli.

Lady Yardley była ciotką Forta, a to oznaczało, że on się na tym balu pojawi. A Elf mogła się tam wybrać jako Lisette. Gdyby Fort w istocie przybył na bal, rozpoznałby pewnie jej złoto-czerwony strój. I w takim przebraniu Elf miała szansę znów zobaczyć jego uśmiech.

Rzykowała jednak, że zostanie rozpoznana, co byłoby żenujące, a nawet niebezpieczne.

Podniecenie mieszało się ze zdenerwowaniem. Elf wpatrywała się w kartonik z wypukłą czcionką przez dłuższą chwilę, dopóki pukanie do drzwi nie wyrwało jej z zamyślenia.

Wszedł lokaj Amandy.

- Jakiś mężczyzna o nazwisku Roberts chce z panią mówić.

Kim był Roberts?

Przypomniała sobie, że to jeden z tych służących, których wyznaczyła do śledzenia Forta. Elf głośno wypuściła powietrze ucieszona, że jest coś, co pozwoli jej wyrwać się z odrętwienia.

Dowiesz się teraz zapewne, co zagraża królowi - upominała się w duchu - a ty myślisz wyłącznie o szkarłatno-złotym stroju i upojnej nocy z Fortem Ware.

Przy odrobinie szczęścia Roberts mógł się dowiedzieć, gdzie mieszkają Szkoci, co mogło dać jej pełną kontrolę nad sytuacją.

Lokaj zabrał ją do saloniku gospodyni, gdzie już czekał Roberts, ubrany w bryczesy i płaszcz typowy dla kupca. Elf pomyślała, że służący skutecznie miesza się z tłumem. Miło było zatrudniać takiego fachowca.

Jego słowa nie były jednak pocieszające.

- Obawiam się, że nie mam nic do powiedzenia, *madame*.

- Nic? - Elf rozczarowana opadła na krzesło.

Roberts wzruszył ramionami.

- Lord zajmuje się tym, co zwykle, pani. Zresztą wszyscy jesteśmy tego zdania. Nie zauważyliśmy niczego niezwykłego, nie licząc tej dziewczyny, którą sprowadził do domu na noc. Chyba mu uciekła, czym trochę się przejął. W każdym razie rano już jej nie było.

Elf modliła się, by nie spłonąć rumieńcem.

- W tym akurat nie widzę nic ciekawego.

Potraktował to jak reprimendę.

- Proszę wybaczyć.

- Nikt nie obserwuje domu?

- Chyba nie, choć ulica jest ruchliwa i jeśli zabrali się do tego z głową, trudno by było ich zauważyć. Mogli na przykład urządzić sobie punkt obserwacyjny w domu naprzeciwko. Dwie dziewczyny twierdzą, że coś wyczuły. Ale wie pani, jakie są kobiety - urwał i dyplomatycznie wbił wzrok w ścianę

- Istotnie - odparła sucho Elf. - Tak więc dziewczęta uważają, że ktoś obserwuje dom, ale nie udało się wam ustalić, kto to jest. A w nocy? To chyba dałoby się zauważyć...

- Pani raczy wybaczyć, ale po co ktoś miałby szpiegować hrabiego podczas snu? Jeśli kogoś w ogóle interesują jego poczynania, to raczej to, czym się zajmuje w dzień, a to niełatwo wykryć przy tej ilości ludzi naokoło.

- Więc nic nie macie... - Elf poczuła, że jest niemal chora ze zmartwienia. Być może nadszedł czas, by udać się do władz i wyznać, co jej się udało odkryć.

Ale właściwie co? To, że człowiek o nazwisku Murray przygotowuje spisek, zapewne jakobiński, w wyniku którego ma zginąć król? I że w całą tę sprawę zamieszany jest lord Walgrave? A ona dowiedziała się o tym wszystkim podczas przechadzki w Alejce Druidów w Vauxhall, gdzie udawała z zupełnie niezrozumiałych powodów Francuzkę Lisette Belhardi...

Przecież wysłaliby ją do domu wariatów!

- Jest tylko to pomieszczenie w piwnicy, którego lord kazał strzec...

To zdanie wyrwało Elf z zamyślenia.

- Co takiego?

- Parę dni temu lord schował chyba coś w piwnicy, której pilnuje teraz dwóch strażników. Oni jednak nie wiedzą, co tam jest. Nikt nie wie.

- Może jakiś człowiek?

Roberts pokręcił głową.

- Nie nosi się tam wody ani jedzenia. Poza tym to coś miało wymiary dziecka, było owinięte w grubym materiale. Życzy sobie pani, żebyśmy zobaczyli, co to jest?

Elf próbowała odgadnąć, co to takiego, ale szybko się poddała.

- I nie zrobilibyście przy tym zamieszania?

Znów potarł nos.

- Będzie ciężko, pani. Lord nie wypuszcza z rąk jedyne go klucza. A strażnicy są nieprzekupni. Ale mogę poprosić kogoś z naszych, żeby spróbował.

- Proszę w takim razie działać, ale nie chcę, by ktokolwiek podejmował zbędne ryzyko. Lord nie może się domyślić, że ktoś go obserwuje. A co ze Szkotami? Rozpuściliście wici po wszystkich gospodach?

- No tak, milady. W okolicy kręci się wielu Szkotów, więcej niż trzeba, ale żaden z nich nie pasuje do opisu Murraya.

Elf wypuściła powietrze. Jeśli akcja posuwała się naprzód, to ona zgubiła trop. Już zaczynała sądzić, że poniosła ją wyobraźnia, ale tajemnicza przesyłka z Walgrave House nie dawała jej spokoju. Próbowała odgadnąć, co takiego trzymał lord w pokoju, do którego tylko on jeden miał klucz. Musiało to być coś ważnego i zapewne bardzo niebezpiecznego.

Fort zatrudniał służących, którzy zajmowali się wszystkimi aspektami jego życia, nawet tymi najbardziej osobistymi. Osobiście zaangażowałyby się tylko w sprawę wymagającą zachowania najgłębszej tajemnicy.

Spisek. Zdradę.

Musiła się dowiedzieć, co Fort trzyma w zamkniętym pomieszczeniu.

Zdała sobie nagle sprawę, że przechadza się niepokojnie po pokoju, a Roberts patrzy na nią z zainteresowaniem. Jej umysł wkroczył na niebezpieczne, intrygujące ścieżki.

Tylko jedna osoba mogła odkryć tajemnicę zamkniętej piwnicy - dama zwana Lisette. Ale tylko pod warunkiem, że owa Lisette została by kochanką Forta.

Przerwała spacer po pokoju i wbiła wzrok w wygaszony kominek. W ustach czuła suchość, serce waliło jej jak młot, lecz ciało przeszywał rozkoszny dreszcz emocji. Plan, dzięki któremu mogłaby zrealizować swoje skryte pragnienia i wypełnić obowiązek patriotyczny wobec króla, był niemal gotowy.

Niósł ze sobą same korzyści. Ale także niebezpieczeństwa.

Zakładał naprawdę zakazaną zabawę, o której jednak Elf marzyła dłużej, niż byłaby skłonna się przyznać.

- Myślę, że powinniśmy to jakoś wydostać - powiedziała zdumiona własnymi słowami.

- Pani wybaczy... co pani mówiła?

Elf znowu przeanalizowała plan i wciągnęła głęboko powietrze.

- Jutro lady Yardley wydaje bas maskowy w domu przy Clarion Street. Lord niemal na pewno się tam pojawi, gdyż lady Yardley to jego ciotka.

Mówiła bardzo spokojnie, choć serce waliło jej jak oszalałe.

- Przyjdzie tam kobieta ubrana w czerwony płaszcz w pasy, czerwoną spódnicę i czarno-czerwono-złoty stanik. W jakimś momencie, jeszcze przed zdjęciem masek przed północą, wyjdzie

z hrabią. Jeśli którykolwiek z tych Szkotów będzie go obserwował, na pewno podejmie jakieś działania. Ot, choćby po prostu pójdzie za nimi. A wtedy będziesz wiedział, kto to jest.

Roberts podrapał się po nosie z niewyraźną miną.

- Kim jest ta kobieta, pani? I dlaczego ci Szkoci mieliby wyjść z ukrycia na jej widok?

Elf przybrała zimny wyraz twarzy.

- To jedna z naszych służących, więcej nie musisz wiedzieć. Pilnuj tylko, żeby nie stracić Szkotów z oczu, jeśli się pojawiają. A gdyby zaatakowali kobietę, musisz ją chronić. Lecz weź ich raczej do niewoli, nie zabijaj.

Dziwnie było mówić tak spokojnie o morderstwie i przemocy, lecz Roberts zachował kamienną twarz.

- Oczywiście, milady. Jeszcze jakieś instrukcje?

- Koniecznie obserwuj wszystkich, którzy wykażą nadmierne zainteresowanie kobietą i hrabią i spróbuj ustalić, gdzie się ukrywają. Zwróć szczególną uwagę na tego Murraya.

- Rozumiem. Średnia budowa ciała, mysie włosy.

- Dokładnie tak.

- A kobieta w czerwieni?

- To tylko przynęta. I jeśli nie znajdzie się w niebezpieczeństwie, możesz w ogóle nie zwracać na nią uwagi.

Roberts skłonił się nisko i ruszył do drzwi. Elf przypomniała sobie jeszcze o jednym szczególe.

- I... Roberts...

- Tak, pani?

- Możesz do jutra w ogóle nie zwracać uwagi na ten przedmiot w piwnicy.

Pewnie tak jej się tylko wydawało, ale służący dziwnie na nią popatrzył. Nie zdradził się jednak ani słowem.

- Oczywiście, milady - odparł obojętnie.

Z tymi słowami wyszedł, a Elf odetchnęła z ulgą. Co ona, na Boga, narobiła?

Pozornie wydawało się, że to rozsądny plan, by wywabić Szkotów z ukrycia.

Murray i jego ludzie z pewnością zamierzali pilnować Forta. To był ich obowiązek. Jeśli zobaczą u boku Forta damę w czerwieni, na pewno rozpoznają w niej kobietę z Vauxhall. Będą próbowali wykorzystać okazję, by ją uciszyć, i nie spuszcza z niej oka.

Miała nadzieję, że nie zaatakują natychmiast, gdyż to zrujnowałoby zupełnie dalszą część jej planu, zgodnie z którą zamierzała przeniknąć do Walgrave House, zdobyć klucz i przeszukać piwnicę.

I zostać kochanką Forta.

Musi wymóc na Forcie, by pozwolił jej nie zdejmować maski, lecz miała nadzieję, że ogarnięty żądzą przyjmie wszystkie warunki.

Oby się nie myliła...

Przypomniała sobie jego pocałunek, dotyk, wspaniałe ciało i przerażona własnymi myślami zakryła usta dłonią. Nie mogła jednak stłumić podniecenia. Trwała w radosnym oczekiwaniu na to, co miało się wydarzyć.

Musi być zepsuta do cna!

Siląc się na spokój, poszła do salonu ogarnięta nagłym poczuciem winy. Z pewnością pokojówka stojąca przy drzwiach i lokaj na straży w holu dostrzegli, jak bardzo jest nieprzyzwoita. Czuła się tak, jakby cały niecny plan miała wypisany na plecach.

W bawialni wyjęła robótkę, lecz natychmiast ją odrzuciła i wpatrzyła się w przestrzeń.

Jak możesz? - pytała jej konwencjonalna część.

Nie możesz inaczej - podpowiadała buntowniczką, która była jej bliźniaczką z piekła rodem.

Ponieważ jedyny mężczyzna, którego pragnęła, mógł nigdy jej nie zapragnąć, groziła jej śmierć w staropanieństwie. A na to zupełnie nie miała ochoty. Nie potrafiła sobie jednak wyobrazić, że oddaje swoje ciało jakiemukolwiek mężczyźnie jedynie po to, by mieć za sobą takie doświadczenie. Czyż miała zresztą inną szansę, by stracić dziewictwo z tym wyjątkowym mężczyzną i zachować tożsamość w tajemnicy?

Poza tym - pomyślała z westchnieniem - nie chodzi tylko o seks.

Tak bardzo pragnęła być z Fortem łagodnym, tym, którego poznała Lisette, tym, którego ślady zauważyła u Sappho. Pragnęła znów zobaczyć jego radość.

Przecież seks uprawia się z radością...

Chciała znów zobaczyć go nagiego. Pamiętała, jak ją zachęcał, by robiła z jego ciałem te wszystkie zakazane rzeczy, o których od dawna marzyła...

Powachlowała się dłonią.

Boże. Rozumiała teraz aż nadto dobrze, dlaczego ludzie zawsze, w całej swojej historii, narażali się na śmieszność z powodu przedstawicieli przeciwnej płci.

Czy ona również robiła z siebie idiotkę?

Pewnie tak, ale właściwie nie sprawiało jej to różnicy.

Jedyną słabą stroną planu było to przebranie.

Gdyby Fort ją rozpoznał, byłby to jej koniec. Czy upudrowane włosy i maska wystarczą, by się za nimi schronić?

Pospieszyła do pokoju, odnalazła maskę i zakryła twarz. Tak, to musiało wystarczyć. Nikt nie miał

prawa jej rozpoznać po ustach i podbródku. A ponieważ zamierzała mówić wyłącznie po francusku, głos również nie powinien jej zdradzić.

Musiała zatem mocno zawiązać sznurki. Maskę nie może spaść, nawet gdy Elf znajdzie się w szponach namiętności.

Szpony namiętności. Było to jedno z tych określeń, których znaczenia do tej pory nie rozumiała.

Zamierzała jednak zrozumieć.

Następnej nocy.

Gdy nadszedł czas, Elf jechała do lady Yardley ogarnięta mieszanymi uczuciami - radosnego, gorącego podniecenia i chłodnych wątpliwości. Ubrana była tak samo jak w Vauxhall, tyle że nie miała na sobie domina, lecz kremową pelerynę. Z upudrowanymi włosami, w białej masce zakrywającej połowę twarzy, wyglądała jak królowa śniegu.

I był to oczywisty dowód na to, że pozory mylą! Dziewicza biel skryta pod „skandalicznym strojem”, który Fort musi rozpoznać, i rozpustna kobieta, która ma nadzieję stracić dziewictwo tej właśnie nocy.

- Dziwię się, że Chantal nie odeszła ze służby - zakpiła Amanda, gdy powóz zajechał na Clarion Street. - Prawie płakała, kiedy się uparłaś, żeby włożyć ten strój na spotkanie towarzyskie. Masz naprawdę okropny gust, kochanie.

Elf zmarszczyła groźnie nos.

- Wy wszyscy ubieracie się tak monotennie. A ja mam dość tych eleganckich, pastelowych odcieni.

- Pasują do ciebie.

- Jestem odmiennego zdania.

Gdy powóz się zatrzymał, Elf rozwinęła wachlarz, który zrobiła specjalnie na tę okazję. Z jednej strony wykonany był z masy perłowej i pasował do jej oficjalnego wizerunku. Z drugiej mienił się lakierowaną czernią i czerwienią, barwami jej drugiego ja. - Dziś stanę się znów Lisette Belhardi, tajemniczą Francuzką, i mogę się ubrać dokładnie tak, jak zechcę.

Amanda pokręciła głową.

- Wciąż nie wiem, co chcesz osiągnąć dzięki tej maskaradzie.

Elf opowiedziała już wcześniej Amandzie stosowną bajeczkę i teraz wystarczyło ją tylko powtórzyć.

- Chcę się znów spotkać z Fortem na przyjacielskiej stopie.

- Chyba jednak jest w tym coś więcej...

- Więcej niż miły flirt z zaciętym wrogiem?

- Pamiętaj, kochanie, że znam cię bardzo dobrze. Ty coś knujesz.

- Może - przyznała Elf, gdy powóz zatrzymał się pod rezydencją. Zamknęła wachlarz i przy pomocy lokaja wyszła na ulicę.

Wspinając się po schodach do jasno oświetlonego domu, Elf wybrała stosowny moment, by przygotować Amandę na niespodzianki.

- Tak, knuję - szepnęła, gdy otoczyli je goście i pokojówki. - Jeśli wymknę się z balu z Walgrave'em, nie próbuj mnie zatrzymać.

- Wymkniesz się? - wykrzyknęła Amanda i natychmiast zniżyła głos do szeptu. - Pomyśl tylko chwilę!

Elf zdjęła pelerynę i otworzyła wachlarz kolorową stroną na zewnątrz.

- Przemyślałam to, możesz mi wierzyć!

Jej słowa na chwilę zawisły w powietrzu, a potem Amanda przewróciła oczami.

- No cóż, Walgrave to przyzwoita partia, moja droga. Jeśli chcesz się do niego zalecać w ten zagraniczny sposób, nie widzę właściwie w tym nic złego.

Wydawała się niemal zadowolona, co natychmiast wywołało bunt Elf.

- Amando, nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić za niego za mąż!

Przyjaciółka pokiwała tylko głową z szelmowskim uśmiechem i ruszyła na schody.

Coś podobnego - myślała Elf, pokonując ukwiecone stopnie. Amanda myślała najwyraźniej, że ona i Fort to para amorków. Albo papużek nierozłączek. Papużki nie dziobią się przecież nigdy do krwi!

Trudno by jej było zdefiniować jej relację z lordem.

Sala balowa lady Yardley nie była zbyt duża, ale kapała od złocień lśniących w blasku licznych kandelabrow. Królowali w niej przebierańcy zarówno w pięknych, jak i makabrycznych strojach, a gdy Elf weszła do środka, zalała ją fala muzyki.

Na tym prywatnym przyjęciu goście rzadko nosili domina, woleli różnorakie kostiumy lub maski dodawane do zwykłych strojów wieczorowych. Ułatwiało to rozpoznanie hrabiego Walgrave, lecz na razie Elf wzrokiem przeczesywała salę bez rezultatu.

A niech to! Miała nadzieję, że Fort pojawi się na balu w zwyczajnym ubraniu, jedynie w masce. Jeśli jednak włożył domino lub jeden z tych wymyślnych kostiumów, rozpoznanie go będzie prawdziwym wyzwaniem.

Co gorsza, może się w ogóle nie zjawić

Ta ewentualność prześladowała ją niemal od pierwszej chwili. Rozważała nawet, czy nie wysłać mu zaszyfrowanego liściku. Łączyło się to jednak z ogromnym ryzykiem, a przecież Fort musiał się pokazać na balu u ciotki, jednym z najważniejszych wydarzeń towarzyskich sezonu.

Niemniej jednak do tej pory go nie znalazła, nie widziała nawet nikogo, kto choćby z daleka przypominał Forta.

Wzruszyła ramionami i uspokoiła się trochę. Jeśli tu był, z pewnością ją pozna. Na pewno nie zapomniał tego charakterystycznego kostiumu.

Jako że wszyscy mieli przybyć *incognito*, powitanie z gospodynią nie wchodziło w rachubę i tak Amanda i Elf wmieszały się w tłum, by oddać się całkowicie anonimowej rozrywce. Prawie natychmiast szczupły dżentelmen w stroju z epoki Tudorów - w rajtuzach i bufiastych spodniach - poprosił Elf do tańca. I choć z całą pewnością nie był to Fort, Elf chętnie wyraziła zgodę, po czym niemal cały czas poświęciła na ustalanie jego tożsamości, a partner rewanżował jej się tym samym.

Odgrywanie ról należało do konwenansów na tego rodzaju spotkaniach, tak więc Elf mówiła wyłącznie po francusku i jej partner również, choć nie przychodziło mu to łatwo. Rozstali się, pozostając *incognito* - Elf nabrała jednak podejrzeń, że jej partner był pracownikiem ambasady hiszpańskiej.

Potem tańczyła z piratem z minionego stulecia. Rozpoznała w nim sir Cronana Darby'ego, człowieka o ogromnym poczuciu humoru. Jego francuszczyzna była fatalna, ale jego piękna żółta koszula i bryczesy z koronkami zrobiły na niej wrażenie. Tak więc gdy pirat pociągnął ją do kąta i skradł całusa, nawet nie próbowała oponować.

Uznała, że nie jest to jednak tak przyjemne jak pocałunki z Fortem, który - niechętnie to w duchu przyznała - wytycza jej teraz standardy doskonałości.

Sir Cronan chciał ją potem zabrać w bardziej ustronne miejsce, odmówiła żartobliwie i wróciła na salę, by rzucać się w oczy. I choć miała nadzieję, że Fort ją rozpozna, nie przestawała wypatrywać w tłumie wysokich, postawnych mężczyzn. Niektórzy z nich byli nawet w jego typie, lecz żaden nie okazał się prawdziwym hrabią Walgrave'em.

Gdy taniec się skończył, zerknęła na zegar, zaniepokojona szybkim upływem czasu. Było wpół do jedenastej, a o północy, przed kolacją, zdejmowano maski. Musiała znaleźć Forta i wyjść znacznie wcześniej.

A może on wcale nie przyszedł...

W żołądku czuła nieprzyjemny skurcz i nie miał on nic wspólnego ze strachem przed Szkotami.

Potem zobaczyła wysokiego mężczyznę w brązowym domino. Przewidziała, że tym razem Fort nie ubierze się w czerń, szczególnie jeśli zechce ukryć swoją tożsamość. Przeprosiła szybko swojego partnera i poszła szybkim krokiem do holu, gdzie podawano drinki.

Gdy przyjął właśnie kieliszek wina z rąk służącego, Elf potrafiła go lekko, tak że kilka kropel wylało się na podłogę.

- *Oh, monsieur!* - wykrzyknęła. - *Je vous demande pardon!*

Wytarł szybko ręce w serwetkę podaną przez lokaja.

- Nic się nie stało, moja droga - odparł wspaniałą francuszczyzną. - Czy mogę pani zaproponować własne wino?

To nie był Fort. Elf zmusiła się do uśmiechu.

- O tak, jeśli pan łaskaw.

Teraz traciła cenne minuty na rozmowę z mężczyzną w brązowym kostiumie. Gdy wróciła na salę balową, spotkała lorda Ferrona w toczce i wieńcu laurowym. Ferron należał do grona jej najwierniejszych adoratorów, tym razem jednak jej nie poznał. Elf przyjęła zaproszenie do tańca, uznając, że będzie to dobry sprawdzian jej kostiumu.

Taniec z nim to była pomyłka. Lord nie poznał jej, oczywiście, w dodatku miał problemy z opanowaniem togi i figur tanecznych. W pewnym momencie materiał rozchylił się, odsłaniając jego pierś, i Elf dostrzegła ze zdumieniem jego cherlawy tors.

Dotąd sądziła, że to świetnie zbudowany mężczyzna, ale jak widać, zawdzięczał ten wygląd głównie krawcowi. Zauważyła również, że lekko łyścieje i ma cienkie, rzadkie włosy. Nic dziwnego, że zawsze chodził w peruce.

Naprawdę, myślała, to bardzo niesprawiedliwe, że mężczyźni w towarzystwie zwykle są tak kompletnie ubrani. Kobieta musiała przynajmniej odsłonić piersi i ramiona, co niewątpliwie mówiło wiele o jej sylwetce. Mężczyźni natomiast ukrywali wszystko z wyjątkiem twarzy i rąk.

Pomyślała, że Ferron musiał przynajmniej pokazać nogi.

Rozejrzała się na boki i zgodnie z przewidywaniem dostrzegła, że Ferron ma cienkie, pajęczne łydki, w związku z czym pewnie zwykle nosi wypchane pończochy. Rzecz jasna łyściejący, rachityczny pajęczek mógł się okazać wspaniałym człowiekiem, lecz kobieta powinna mieć prawo poznać zawartość opakowania.

Może należało wprowadzić nową modę, eksponującą męskie kształty?

Gdy wykonywała kolejny obrót, jej wzrok przykuł zakapturzony mnich. Czarny, długi habit okrywał całkowicie jego postać, a jednak coś w sposobie, w jakim szedł przez pokój, przypominało jej nagie ciało, które pamiętała aż nadto dobrze.

Jeśli to był Fort, czy zdołał ją zauważyć? Nie mógł przecież przejść obojętnie obok jej stroju.

Nawet jeśli ją dostrzegł, nie starał się zbliżyć. Szedł w stronę drzwi w taki sam arystokratyczny sposób, w jaki opuszczał tłumy w Vauxhall.

Wychodził!

Elf pożegnała się z Ferronem, mamrocząc na swoje usprawiedliwienie parę słów o bolącym palcu i rzuciła się w ślad za mnichem, w cichości ducha przeklinając rozbawiony tłum. Gdy wylądowała bez tchu na podeście, dostrzegła, jak Fort schodzi na dół w stronę drzwi.

Zbiegła po schodach jak burza i zagroziła mu drogę.

Przystanął.

Podniosła wzrok i zrozumiała, że instynkt jej nie zawiódł.

Mimo czarnej maski, natychmiast rozpoznała Forta.

- Pani?

Stał dwa stopnie wyżej i wydawał się strasznie wysoki. Przesunęła się o schodek w górę.

- *Monsieur le comte?*

- Życzy pani sobie czegoś? - spytał po francusku, lecz tak, jakby rozmawiał z nieznajomą.

No cóż, z pewnością nie spędził bezsennych nocy, tęskniąc za swoją zaginioną Lisette.

Elf potrząsnęła czerwoną spódnicą w paski.

- Obiecał mi pan lekcje gustu, hrabio.

- Chyba się pani myli. - Odszedł na bok, by ją ominąć.

Elf chwyciła sznur, którym przepasał habit.

- Chyba nie. Dama ma prawo do zmiany zdania.

Odwrocił się do niej gwałtownie, chwycił za ramię i pociągnął do małego korytarzyka, z lewej strony holu.

- Czy pani kompletnie oszalała? - warknął, zamykając drzwi.

Znów wściekły. Jego stare, urocze ja. Puścił jej ramię, a Elf wypuściła z uścisku sznur.

- Dlaczego tak pan mówi, hrabio?

Zsunął nieco kaptur, odsłaniając nieupudrowane włosy wijące się swobodnie na ramionach. Z tymi włosami wydawał się... nieposkromiony. Podobnie wyglądał nago w sypialni, tyle że teraz był wściekły.

Przejął ją dreszcz strachu, zdała sobie sprawę, że posunęła się dalej, niż planowała. Położyła mu drżącą rękę na piersiach.

- Bardzo mi przykro, że tak wtedy uciekłam, ale przeżyłam prawdziwy szok. Potem, gdy zaczęłam o tym myśleć.

Nakrył dłonią jej dłoń. Ścisnął mocno.

- Zaczęłaś dostrzegać dobre strony tej sytuacji?

- Popatrzył na nią tak uważnie, że zaczęła się obawiać, że rozpozna w niej Elf Malloren mimo masek, pudru i francuszczyzny. - Nie mogę być nawet pewien, że jesteś tą samą kobietą. Możesz przecież być jej krewną w tym samym stroju.

Odczuła nieoczekiwany żal, że pamięta wyłącznie jej suknię. A suknię uznał przecież za okropną.

- Oczywiście mógłbym rozpoznać pani smak.

Och, co za łotr! Zaczynał ją uwodzić, więc od razu poczuła się lepiej. Nie był jednak całkiem obojętny.

Udała zażenowanie.

- Wstydzę się trochę całować duchownego, panie. Uniósł jej podbródek.

- Dam ci rozgrzeszenie, zanim jeszcze zgrzeszymy.

Pocałował ją tak namiętnie jak poprzednio, ale w jakimś stopniu mechanicznie. Gdy uniósł głowę, miała ochotę wytrzeć usta.

- Nie było to bardzo grzeszne, panie.

- Jeśli masz ochotę zgrzeszyć, Lisette, wskażę ci drogę do piekła, zanim zapadnie noc. - W jego głosie nie było już ani śladu uwodzicielskiego ciepła. - Proszę, powiedz teraz, jakie masz zamiary.

Tak więc nawet jeśli zaakceptował ją jako Lisette, był tym samym mężczyzną, którego znała aż nadto dobrze - czujnym, ostrożnym i cynicznym. Może jednak ten poprzedni wieczór był zupełnie odmienny od reszty? I co to oznaczało dla jej planów?

Musiała przynajmniej wyjść z nim na ulicę, żeby pociągnąć za sobą Szkotów. Nie zapowiadała się jednak żadna namiętna noc.

Powstrzymała zdradzieckie drżenie warg, kryjąc je za wachlarzem.

- Chciałam cię tylko znów zobaczyć, panie.

- Dlaczego? Skoro byłaś na tyle sprytna, by uciec, chyba jesteś na to zbyt mądra.

Odwróciła się nieśmiało.

- Przepraszam, panie. Byłam po prostu zdenerwowana. Bałam się, że niezależnie od tego, co mówisz, i tak mnie zhańbisz.

- Ta szansa rośnie z minuty na minutę. To wszystko nie ma sensu, Lisette. Kto za tym stoi?

- Nikt!

Ogarnęła ją pokusa, by zdzielić go czymś mocno w głowę. Odwróciła się i dostrzegła, że rozparł się na sofie ze skrzyżowanymi ramionami. Z jakiegoś

powodu ta jego poza wywołała u niej dreszcze, które nie miały nic wspólnego ze strachem.

- Jak się tu dostałaś? - zapytał. - Wątpię, czy lady Yardley wysłała ci zaproszenie.

- Coś takiego! Mam utytułowaną kuzynkę.

- Naprawdę? - Rozważał przez chwilę jej słowa.

- I ta osoba jest tutaj?

- Tak, panie.

- Kto to jest?

- Dlaczego mam to panu powiedzieć?

- Wciąż chcesz zachować *incognito*? - Uśmiechnął się cynicznie. - Tak więc ta dama jak zwykle kiepsko cię pilnuje i nie narobi zamieszania, jak cię stąd wyprowadzę. Najpierw jednak powiedz, o co ci chodzi. I to szybko.

Elf schroniła się za wachlarzem. Dlaczego ten łajdak nie odgrywa swojej roli i nie zaczyna znów jej uwodzić, tak by mogła stawiać jedynie słaby opór? Wydawało się jednak, że to ona będzie musiała uwieść jego.

- Chciałam tylko powiedzieć, że jest mi przykro, panie. Bałam się, że zraniłam pańskie uczucia.

Zaśmiał się.

- Spokojnie. Martwiłem się tylko, że wylądowałaś w rynsztoku z poderżniętym gardłem, nic więcej. Chciałbym cię jednak prosić o zwrot pistoletu.

Elf zrozumiała, że ma przed sobą nieczułego łajdaka i zmusiła się do spokoju.

- Oddam go, panie.

- Lepiej się pospiesz, bo zgłoszę to na policji i każę cię aresztować za kradzież.

Mówił takim tonem, jakby naprawdę zamierzał to uczynić.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem pokręcił głową.

- I tak nie rozumiem, co właściwie chciałaś osiągnąć. Machanie nienabitym pistoletem nie wydaje się nikomu specjalnie groźne.

- Przecież go nabiłam.

- Naprawdę? - Popatrzył na nią czujnie. Czyżby dostrzegła w tym spojrzeniu błysk rozpoznania?

Pospiesznie opuściła głowę i zatrzepotała wachlarzem.

- Mój brat mnie tego nauczył, panie. Na szczęście jednak nie musiałam z niego korzystać. Nie jestem dobrym strzelcem.

- Może to i lepiej. - Wykonał tak szybki ruch, że nawet się nie spostrzegła, a już schwycił ją dłonią za gardło. Kciukiem uniósł jej podbródek. - Kim ty jesteś, Lisette?

Z bijącym sercem Elf spojrzała w jego niebieskie, zimne oczy, zdziwiona, że jednak jej nie rozpoznał. Lecz z drugiej strony, jakim cudem mógł się domyślić, że lady Elfred Malloren, Księżniczka Pilnie Strzeżona, przebierze się za Lisette Belhardi, młodą panienkę swobodnych obyczajów poszukującą opiekuna?

- Nie chcę podawać całego nazwiska, panie - wyjąkała, krztusząc się lekko.

Puścił ją, ale nie odsunął się ani na krok.

- To mądra decyzja, choć ja nie jest dla ciebie zagrożeniem. Myślałaś jednak o tym mężczyźnie z nożem? On nie był zachwycony, że pozwoliłem ci się wymknąć.

Elf udała, że zupełnie nie rozumie, o co chodzi.

- Dlaczego miałoby go to obchodzić? Czego ode mnie chciał?

- Boi się, że mieszasz się w jego sprawy. A nie było tak?

- W jego sprawy, panie? Słyszałam głosy, ale nie rozumiałam słów, bo mój angielski pozostawia wiele do życzenia. Chowałam się przed tym drugim dżentelmenem. Gdy wyszłam na ścieżkę, próbował mnie złapać. Gdy zaczęłam biec, ruszył w pogoń. Bardzo się bałam.

- Nic dziwnego. - Potarł z roztargnieniem jej podbródek, przesunął dłoń na szyję i niżej, na wzniesienie piersi. Zanim mogła temu zapobiec, wyjął sztylet i sprawdził ostrze.

- Nie wszystkie damy noszą przy sobie takie cacka. Elf uznała, że najlepiej zachować milczenie.

- Gdybyś rozumiała coś z naszych spraw, chyba by cię tu nie było. Nawet ty nie byłabyś tak nierozsądna. Tak więc - dodał, chowając starannie broń do pochwy - po co tu przyszłaś? Czy rozważyłaś powtórnie propozycję, by zostać moją kochanką?

Nawet tak lekka pieśczoła przywiodła na myśl wspomnienia. A teraz to lekkie ciepło w sposobie bycia niosło ze sobą nadzieję, że być może ta noc zakończy się jednak tak, jak sobie wymarzyła.

Była to jednak słaba nadzieja.

- Może... - szepnęła, modląc się w duchu, by zaczął ją uwodzić.

- Muszę mieć większą pewność, Lisette. Nie mam ochoty odgrywać jeszcze raz tej samej sceny. Chcesz?

Kryjąc twarz za wachlarzem, zgrzytnęła zębami. Czyżby nie mógł nawet udawać czułości?

- A pozwoli mi pan nie zdejmować maski?

Uniósł brwi.

- Nigdy? Przecież dostaniesz wrzodów na twarzy.

- Nie, na tę jedną noc - szepnęła. - Na tę jedną noc.

Nie spuszczał z niej wzroku, wyraźnie zaintrygowany.

- Dlaczego tego chcesz?

- Ponieważ nie sędzę, by mój przyszły mąż był równie interesujący jak pan.

Odsunął wachlarz, by się jej lepiej przyjrzeć.

- Ty sama jesteś bardzo interesująca, Lisette. Czy aby na pewno przemyślałaś tę decyzję? Pamiętasz warunki? Nie ma mowy o małżeństwie, nawet jeśli urodzisz dziecko. Żadnych pozorów miłości.

- Pamiętam, panie, i jestem pewna. - Mówiła całą prawdę, lecz wiedziała, że on nie może się domyślić przyczyn tej pewności. - Czy w dalszym ciągu mogę liczyć na te pięćset gwinei, panie?

Dokładnie tak, jak sądziła, takie handlowe postawienie sprawy uspiło jego czujność.

- Za jedną noc? Obawiam się, że nie, kochanie. I mam wrażenie, że to ty mi powinnaś zapłacić. Ale dam ci sto, byś mogła uspokoić swojego przyszłego męża.

Elf otworzyła wachlarz i wydeła wargi, udając, że rozważa jego propozycję. Wciąż miała nadzieję, że zacznie nalegać, lecz gdy tego nie uczynił, postanowiła zakończyć targi.

- Zgoda, panie. Czy możemy już iść? Noc jest krótka...

Uniósł brwi.

- Czy ty na pewno jesteś dziewczycą, Lisette? Pod pewnymi względami wolałbym, żebyś nią nie była, ale nie znoszę kłamstw.

- Tak, panie, jestem dziewczycą. Przykro mi, że nie jesteś z tego zadowolony.

Uśmiechnął się nagle.

- Masz pazury, choć pewnie nauczyłaś się je chować. Może dziś nauczę cię z nich korzystać...

Była zachwycona taką perspektywą. Pragnęła go zmusić do jakiejś gwałtownej reakcji, nawet gdyby musiała zadać mu ból.

Uniósł jej rękę i pocałował ją, jego twarz rozświetlił lekki, ciepły uśmiech.

- W takim razie chodź, powinno być ciekawie, a ja ci obiecuję, że będziesz miała co wspominać.

Elf nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Pokojówka przyniosła pelerynę i wyszli w ciepłą letnią noc. Elf celowo zostawiła ją odwróconą podszewką na wierzch, tak by jej ludzie i Szkoci z ła-twością mogli wypatrzeć damę w czerwieni.

Nie zapomniała mimo wszystko całkowicie o swoim drugim celu.

Wystarczyło się rozejrzeć, by dostrzec sporo potencjalnych podejrzanych, ale nie było wśród nich nikogo, kto wydawałby się jej znajomy. Ani Szkotów, ani Anglików.

Cztery domy sąsiadujące z rezydencją lady Yardley były jasno oświetlone, zapewne i tam odbywały się bale lub zabawy. Do lady Yardley wciąż napływali goście, kilka osób, podobnie jak ona i Fort, zbierało się do wyjścia.

Po ulicach tam i powrotem jeździły powozy, a jeśli któryś koń pozostawił po sobie pamiątkę, natychmiast ruszali po nią włóczędzy, by później sprzedać ten cenny towar handlującym na targu ogrodnikom. Stojący przy bramach rezydencji służący gawędzili wesoło, czekając na swoich chlebo-dawców.

Akurat teraz większość z nich patrzyła z porozumiewawczymi uśmiechami na twarzach na damę w czerwieni i mnicha. Elf dziękowała niebiosom za swoją maskę, gdyż służący na pewno czynili próby, by rozpoznać tożsamość zamaskowanych ary-

stokratów i w razie powodzenia dzielili się swoimi odkryciami z innymi.

Fort przystanął przy krawędzi chodnika.

- Mój dom znajduje się przy następnej ulicy, więc nie zwracałem sobie głowy powozem. Nie wiem jednak, czy to dla ciebie bezpieczne.

- Mam nadzieję, że w pańskim towarzystwie nie mam się czego obawiać.

- Jesteś lepiej uzbrojona niż ja, kochanie. Masz sztylet, a ja nawet nie zabrałem szpady. Właściwie - dodał, przyciągając ją do siebie, pod tą sutanną jestem całkiem nagi. Ten pomysł mnie rozbawił.

Elf stała się nagle pałaco świadoma ciepła jego torsu, który dzieliła od jej dłoni tylko cienka warstwa ubrania. Nieświadomie poruszyła dłonią, a on się roześmiał.

- Ciekawe, co? - Uniósł jej podbródek. - Sądzę, że wybrałaś odpowiedni zawód.

- Z pewnością wyjdę za mąż.

- Ciekawe po co. - Dotknął ustami jej ust. - Może zaproponuję ci pozycję kochanki. Czy taki masz plan?

- Nie, panie. W rzeczywistości mam bardzo tradycyjne poglądy. - Elf ucieszyła się, że wreszcie ma okazję powiedzieć prawdę.

- Naprawdę? - spytał z wyraźnym niedowierzaniem i poprowadził ją w stronę domu. - Pomyśl, Lisette, mogłabyś przez jakiś czas być moją kochanką, a następnie z odpowiednim posagiem poślubić najbardziej konserwatywnego męża.

- Nie jestem głupia, panie. Gdybym była z panem dłużej, nie mogłabym już poślubić innego. I nie chodzi mi o dziewictwo.

- Mam w takim razie nadzieję, że spełnię twoje oczekiwania, moja słodka. Ale w takim razie,

po co w ogóle masz wychodzić za męża, jeśli o tym nie marzysz.

- Powiedziałam ci, panie. Bardzo dbam o konwenanse, a moja rodzina jeszcze bardziej. Dzięki pewnemu zbiegowi okoliczności mogę dziś robić to, co mi się podoba. I ponieważ to może być moja jedyna szansa, postanowiłam spędzić ten wieczór z panem.

Przesunął jej palcem po wargach.

- Myślę, że wreszcie cię rozumiem, Lisette. Jesteś naprawdę nadzwyczajna. W takim razie tylko jedna noc. Jedna noc tylko dla nas. Noc wolności dla nas obojga.

Gdyby Elf już i tak nie postanowiła zgrzeszyć, poddałaby mu się zapewne w tej właśnie chwili.

Szli dalej ramię w ramię, trochę szybciej, chcąc jak najszybciej dotrzeć do celu. Elf nie zapomniała o innych sprawach. Przyglądała się bacznie włóczącom i innym przechodniom w nadziei, że dostrzeże wśród nich zaczajonego Szkota lub swojego własnego służącego.

Ale nie zobaczyła nikogo.

A jeśli Szkoci nie zamierzali się pojawić? Nie miała innego pomysłu, jak zmusić ich do wyjścia z ukrycia, a atak na króla mógł nastąpić w każdej chwili.

Przypomniała sobie o tajemniczym przedmiocie ukrytym w piwnicy Forta. Może ów przedmiot był istotnym elementem tej łamigłówki? W nocy, gdy wszyscy już zasną, postanowiła wykraść Fortowi klucz i przeprowadzić śledztwo. W końcu to był główny zamysł jej niecnego planu.

Nie, nie był to wcale główny zamysł.

Pragnęła hańby z powodu swojej rosnącej potrzeby i tego, że ciało Forta tuż przy jej ciele, na-

wet tu, na ulicy, przyprawiało ją o takie emocje, jakich do tej pory nie zaznała.

Musiała jednak pamiętać również o obowiązkach.

Skręcili w Morpeth Street, gdzie panowała błoga cisza. Nie odbywały się tu tego dnia żadne bale. Ulicą jechał tylko jeden wóz zaprzężony w zmęczonego konia, gdzieś w oddali szli szybko dwaj mężczyźni. Wszędzie poza tym było nadzwyczaj spokojnie.

Elf znów się rozejrzała, szukając wzrokiem skrytobójczych morderców i ich protektorów.

Nic się nie wydarzyło.

Być może jedynym niebezpieczeństwem, jakie jej groziło, było dręczące ją pragnienie.

Mogła poślubić Forta. Nie dlatego, że wolno jej było to zrobić, lecz dlatego że wychodził naprzeciw jej pragnieniom. Nie był łatwy w pożyciu, lecz odznaczał się wyjątkową siłą. I gdzieś w głębi serca pozostał człowiekiem honoru.

Gdyby natknęli się na smoka, z pewnością by z nim walczył.

Parę tygodni temu taka myśl nie przysłaby jej nawet do głowy, lecz teraz wiedziała, że Fort doskonale rozgranicza dobro i zło. Był też bardzo nieszczęśliwy, coś go wyraźnie dręczyło i Elf nie bagatelizowała znaczenia tego cierpienia. Być może mógł przez to postępować zupełnie niezgodnie ze swoją naturą, ale...

- Grosik za twoje myśli. - Jego głos wyrwał ją z zamyślenia, a serce przepełniło natychmiast poczucie winy, tak jakby Fort potrafił czytać w jej myślach.

- Myślałam o panu - powiedziała szczerze.

- A ja o tobie. Jesteś bardzo tajemnicza, Lisette, i wciąż nie jestem pewien, czy zdołałem poznać ca-

łą prawdę o tobie. Być może dowiem się tego jeszcze dziś.

Mam nadzieję, że nie - pomyślała.

- Dlaczego to mówisz, panie? - powiedziała głośno. - Obiecałeś, że będę mogła zachować maskę.

- Seks odkrywa wiele tajemnic. I nie chodzi mi tu o ciało. Maska nie zasłoni tego, co ma znaczenie.

Boże, obyś się mylił!

- W takim razie i ja dowiem się prawdy o tobie, panie.

Uśmiechnął się do niej.

- Być może. Lecz doświadczenie każe mi w to wątpić. Gdy rozchylę ci dłonią uda, pieszcząc jednocześnie wargami piersi, nie będziesz miała ochoty na dociekania.

Te zdawkowe słowa rozpały ją do białości, a w miejscach, o których mówił, poczuła ból. Zmusiła się do uśmiechu.

- W takim razie powinnam pewnie odwzajemnić ci pieszczoty.

Błysnął zębami w odpowiedzi.

- Oczywiście Lisette, na samą myśl o twojej dłoni na mojej... jak byś to ujęła... bardzo osobistej części ciała...

- Dziś nie będzie osobista, panie - odparowała Elf, wdzięczna losowi za to, że maska kryje jej płonące policzki. Nie spodziewała się takiej rozmowy. Do tej pory kojarzyła takie sytuacje z milczeniem i ciemnością.

- Osobista, zapewniam cię. No jak tam, Lisette? Nawet nowicjuszka musi jakoś nazywać tę część męskiej anatomii.

W doskonałej francuszczyźnie Elf brakowało jednak takiego słownictwa, z wyjątkiem może pieszczotliwych określeń, jakich używała niania, mówiąc

o penisie małego Cyna. Przyszła jej do głowy jedynie medyczna nazwa.

- Organy płciowe, panie?

- Aha - odkaslnął lekko. - A więc moje organy płciowe oczekują pieśczoł. I mam nadzieję, że nie tylko moje. Czy cieszysz się na myśl o tym, że mój organ płciowy wsuwa się w twoją miękką, wilgotną, gorącą i jakże pustą część wewnętrzną?

O, jak bardzo się cieszyła. Szli dalej ramię w ramię, ale ona czuła się tak, jakby Fort już ją pieścił. Wewnętrzna część Elf, teraz bardzo mokra i gorąca, stała się jej drugim sercem.

- Ma pan swawolny język.

Zaśmiał się głośno.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo swawolny. Ale się dowiesz. Skoro właśnie mnie wybrałaś na tego, kto wprowadzi cię do niebiańskiego piekła żądzy i rozkoszy, postaram się jak najlepiej wywiązać ze swoich obowiązków. Jesteśmy na miejscu.

Elf weszła na stopnie prowadzące do Walgrave House na miękkich nogach. To tutaj miała nieuchronnie wkroczyć na drogę rozpusty.

Zadrzała. Jakaś jej cząstka była wciąż przerażona. Ale nic, nawet groźby wobec króla, nie mogły jej teraz zmusić, by się wycofała.

- Ostatnia szansa, Lisette. - Rzeński głos wyrwał ją z odrętwienia. - Jeśli wejdziesz do środka i znowu stchórzysz, będę naprawdę niezadowolony.

Mówił to takim tonem, jakby od jej odpowiedzi zależało, co będzie jadła na kolację: wieprzowinę czy kurczaka.

A jednak coś w jego oczach, a być może w sposobie, w jaki je zasłaniał, kazało jej wątpić, czy jest mu to naprawdę tak obojętne.

Nie chciała, żeby było.

Wydawało się jednak, że może odejść, zapomnieć o swoich niecnym planach i wrócić, wciąż niewinna i czysta, do rezydencji lady Yardley.

I nie martwić się nigdy o to, że jej bracia kiedykolwiek dowiedzą się o jej postępkach.

Ryzyko poczęcia również przestałoby jej grozić. Amanda odetchnęłaby z ulgą.

A jednak...

Nie mogła.

Pragnęła tej nocy bardziej, niż dawała o tym znać pulsująca potrzeba między nogami. Pragnęła intymności seksu, który odkryłby przed nią prawdę o tym mężczyźnie.

Lecz aby spełnić swoje marzenia, musiała nazywać się Lisette, nie Elf Malloren, która być może mogłaby pokochać tego mężczyznę, uzdrowić jego duszę i dać mu ukojenie. Tej nocy była Lisette Belhardi nieznosną osobką, która chciała tylko poznać jego ciało i dopieścić zmysły.

Przechyliła więc głowę i uśmiechnęła się bezczelnie.

- Mam stchórzyć? Ależ, panie... ja jestem przecież rozpalona do białości.

Zaśmiał się i wprowadził ją do domu.

Rozdział IX

Nat Roberts obserwował damę w czerwieni i hrabiego, siedząc na koźle tandetnego wozu. Wiedział, że jego ludzie są na swoich stanowiskach, lecz jeśliby któryś z nich zauważył któregoś ze spiskowców, naprawdę by się zdziwił.

Zobaczył, jak wchodzą na schody i otwierają drzwi. Gdy je zamknęli, końcem bata podrapał się w głowę pod trój graniastym kapeluszem.

I co teraz?

Od razu się domyślił, że kobieta w czerwieni to lady Elfred. Wystarczyło zamienić parę słów z Chantal, by się dowiedzieć, że dama włożyła taki właśnie kostium i zamierzała go nosić na maskaradzie. Rety, wracała do formy; podobno w dzieciństwie była naprawdę nieznośna. Zastanawiał się, czy nie zdradzić Graingerowi swoich podejrzeń, ale uznał, że nie warto. Poza tym, co właściwie można było zrobić?

Należała do rodziny. Mieli ją zamknąć w pokoju jak niegrzecznego bachora?

Nat sprowadził jeszcze paru ludzi, choć i tak na tym na terenie było ich już pod dostatkiem - mieli ją wyrwać spod kurateli hrabiego, gdyby zaczęła krzyczeć.

Ale ona nie wyglądała na osobę, która pragnie, by ją ratowano z opresji. Nie, z pewnością nie. Sądząc po sposobie, w jaki patrzyła na hrabiego, miłady nie była więźniem.

Był to, rzecz jasna, skandal, ale on nie musiał się już zajmować tymi sprawami.

Możliwe, że cały ten pomysł ze śledzeniem hrabiego wynikał po prostu z kobiecej zazdrości. Nat wiedział niemało o takich rzeczach, gdyż miał bardzo podejrzliwą żonę.

Ale co teraz? Żaden z jego ludzi nie zauważył nic szczególnego, choć odkąd lady Elf wyszła stamtąd w towarzystwie hrabiego, nie otrzymał jeszcze żadnych raportów.

Pociągnął łyk rumu z butelki, rozważając tę podejrzaną sytuację.

Jego pan nie byłby zapewne szczęśliwy, wiedząc, że lady Elf spędza noc - i to taką noc - w domu hrabiego, choćby był to nawet lord Walgrave. Nie chciałby jednak również, by Roberts wywłókł ją stamtąd siłą.

Nawet gdyby mógł to zrobić.

- Kobiety - mruknął, pociągając kolejny łyk.
- Same kłopoty z nimi, nic więcej.

No, choćby te dwie...

Ulicą szły dwie pokojówki, śpiewając piosenkę i mrugając na każdego przechodzącego mężczyznę.

Przystanąły obok powozu.

- Cześć, przystojniaku! - zawołała blondynka i podeszła bliżej powozu. - Dasz łyka?

Nat wymamrotał coś pod nosem i podał im butelkę, szepcząc:

- No co tam, Sally?

Sally zachichotała, jakby powiedział coś zabawnego, i wgramoliła się na kozioł.

- Nie wydaje mi się, żeby ją porwał, a tobie? - Zamrugała, jakby naprawdę wypiła trochę rumu. - Narowiste było z niej dziecko i przy okazji urocze, z tymi wszystkimi krągłościami i śmiejącymi się oczami.

Oczywiście, gdyby on miał ochotę na takie ekscesy.

Była również plotkarką, więc mógł tylko dziękować Bogu, że w szkarłatnej damie nie rozpoznała Elf.

- Mieliśmy wypatrywać Szkotów, Sally... - zgaśnił ją lekko.

- To się również nie wydarzyło. Ale...

- Ale co? - spytał, patrząc na nią spod oka.

Przysunęła się bliżej. Boże, drogo go to będzie kosztować, jeśli Henrietta się dowie.

- Pętały się za nimi jakieś dzieciaki.

Rzeczywiście! Na ulicach aż się roiło od małych włóczykijów, a on nawet o tym nie pomyślał. Rozzejrzał się - dwaj chłopcy siedzieli przy ścieku, grając w jakąś grę. Zapewne w kości.

- To oni?

- Między innymi. Większość jednak uciekła. Roger i Lon poszli za nimi sprawdzić, czy nie skontaktują się ze Szkotami.

Nat wymamrotał kilka przekleństw.

- Tak, czy inaczej nie dopadną jej w domu.

- Nie sądzę - wyszeptła mu do ucha Sally, udając, że chce go podniecić. - Na czym polega problem? Roger i Lon pójdą za nimi do Szkotów. To jest ważne, prawda?

- Owszem, ważne. - Mimo to Nat czuł się niewyraźnie.

Przypomniał sobie teraz, że dama w czerwieni miała odnaleźć ten przedmiot w piwnicy hrabiego. Do diabła z jej cnotą, to dopiero było niebezpieczne.

- Posłuchaj, Sally, oddam teraz tę furę właścicielowi, wrócę najszybciej, jak się da i może będziemy musieli wejść do środka. Ty zostań tu i miej oczy otwarte. Przerobiła Polgara⁶⁸.

Wracając do stajni, nie przestawał mrużyć pod nosem.

- Kobiety. Same z nimi kłopoty.

W Peahen Michael Murray alias wielebny Campbell wysłuchiwał właśnie sprawozdania szefa bandy uliczników. Wynajęcie tych urwisów było naprawdę dobrym posunięciem. Nie kosztowali wiele i nikt ich praktycznie nie zauważał. Na ich widok ludzie zaczynali tylko lepiej pilnować portfeli i innych cennych rzeczy.

Owszem, mądrze postąpił, płacąc tym dzieciakom, ale takich nowin zupełnie się nie spodziewał. Więc ta dziewczka w czerwonej sukni pojawiła się znowu, tym razem na oficjalnym przyjęciu. Wiedział, że panienki lekkich obyczajów zakradają się czasem na bale lub są tam wprowadzane przez swoich protektorów, ale cała ta sprawa wzbudziła w nim niepokój.

Szkoda, że te dzieciaki nie widziały, jak ta lubieżnica wchodzi do domu lady Yardley. Murray dałby wiele, żeby się dowiedzieć, z kim tam przyszła.

Na pewno nie z Walgrave'em. On zjawił się później w przebraniu mnicha. Mack śledził każdy jego krok, odkąd wyszedł z domu.

A teraz wrócili razem, szczęśliwi jak myszy uciekające do dziury. Może ona jednak była jego kochanką. Taką głupiutką młodą żonką, oszukującą męża, gdy tylko nadarzy się okazja.

Ale to by nie pasowało do tych zakrwawionych podwiązek.

Murray zupełnie tego nie rozumiał i wcale mu się to nie podobało.

Rzucił chłopcu sześciopensówkę i odesłał go w diabły, a potem długo rozmyślał, przygryzając wargę. Nie, wcale mu się to nie podobało.

Jego plan był gotowy. Jamie chował właśnie kamień w bezpiecznym miejscu. Już następnego dnia hanowerski pretendent do tronu rozstanie się z życiem. Murray nie mógł znieść żadnej niepewności.

Zapłacił za kolejkę i poszedł z powrotem do domu lorda Bute'a, myśląc o hrabim i tej dziwce, w czerwieni. Walgrave zawsze był niepewny i Murray żałował, że w ogóle nawiązał ten kontakt.

Było to jednak nazwisko z listy Anglików, którzy wspierali księcia Karola w 1845 roku. Niektórzy z nich nigdy nie musieli ujawniać swoich sympatii politycznych, a niektórzy, ci młodszy, zajmowali teraz wysokie stanowiska.

Kiedy Murray zdał sobie sprawę, że związek z Bute'em nie doprowadzi go do króla, zaczął kontaktować się z ludźmi, którzy nigdy nie zachowywali stosownej ostrożności, którzy pozostawili po sobie jakieś ślady. Nie wspierali go, rzecz jasna, lecz mógł przynajmniej liczyć na ich dyskrecję.

Murray prychał pogardliwie, patrząc na mijane rezydencje. Na liście znajdowało się kilku arystokratów, którzy mieszkali teraz w takich domach, zamartwiając się, czy Michael Murray nie ujawni ich nazwisk.

Ale nie umierali ze strachu. Klepiąc się po tłustych brzuchach, sącząc kolejną brandy, wmawiali sobie, że czasy Stuartów minęły. I że Murray

po prostu oszalał, a ich młodzieńcze przygody nie zakłócały im teraz spokoju.

Murray zamierzał udowodnić, że nie postradał zmysłów, a czasy Stuartów nie minęły. Już niedługo dumni poplecznicy Hanowerczyków mieli wylądować na ulicy i wybierać resztki ze śmietników, tak jak to przypadło w udziale uczciwym Stuartom.

Dzięki spotkaniu z Walgrave'em odnalazł broń, jakiej zamierzał użyć. W jego przypadku dowody były najsilniejsze - raporty z pierwszej ręki na temat spotkań z królem Jakubem i księciem Karolem. Oczywiście były to dowody głównie przeciwko ojcu hrabiego, lecz Walgrave nie chciał skandalu i do dziś nie mógł się pogodzić z niewdzięcznością, jaka go spotkała ze strony rodziny królewskiej.

Szalony młody człowiek lubiący alkohol i kobiety.

Wszedł do następnego domu, właściwie była to zwykła nora, i szybko zmienił szatę duchownego na zwykły strój. Właścicielka chętnie użyczała mu swojego lokalu i w zamian za parę pensów zapewniała dyskrecję. Potem, już jako Michael Murray, wyszedł tylnymi drzwiami na ulicę i skierował się w stronę domu Bute'a przy South Audley Street.

Tak, przekonywał sam siebie, Walgrave to był bardzo dobry wybór. Murray potrzebował kogoś, kto znał dwór i potrafił wymyślić sposób, by dostarczyć śmiercionośny przedmiot w pobliże Jerzego Hanowerskiego. Jeśli chodzi o tę sprawę, lord wywiązał się znakomicie ze swojego zadania. Co więcej, ujawnił swoją siłę napędową - nienawiść wobec markiza Rothgara.

Murraya nie interesował Rothgar, lecz cieszył się, że wie, jakimi pobudkami kieruje się lord. Lubił rozumieć ludzkie słabości.

Tak więc był właściwie całkowicie usatysfakcjonowany, dopóki nie doszły do niego słuchy o kontaktach pomiędzy Walgrave'em a nowym sekretarzem stanu, Grenville'em. To doprowadziło właśnie do spotkania w Vauxhall, co z perspektywy czasu okazało się pomyłką. Ale Murray wciąż chciał dowiedzieć się, jaką rolę odgrywała w tym wszystkim dama w czerwieni. Czy była szpiegiem Walgrave'a? A jeśli tak, to o co w tym wszystkim chodziło?

U Bute'a pospieszył do małego pokoju, zanim ktokolwiek spostrzegł, że trzęsą mu się ręce. Był tak blisko. Tak blisko. Nic teraz nie mogło pokrzyżować jego planów.

Wyjął miniaturę z kieszeni i otworzył ją, by popatrzeć na przepiękny portret przystojnego młodzieńca z upudrowanym włosami. Karol Edward Stuart. Jego przyjaciel.

Oczywiście teraz Karol nie był już młody i nie mógł sobie pozwolić na tak znakomitego portreciście, co oczywiście czyniło miniaturę, prezent od przyjaciela, jeszcze większym skarbem. I przypominało o tym, co powinno było nastąpić. A teraz idol Murraya błąka się po Europie, na łasce lub niełasce innych monarchów.

To się musi zmienić!

I był pewien, że się zmieni.

Ojciec księcia, Jakub III, nie miał żyć zbyt długo. Po jego śmierci prawowitym władcą zostałyby Karol.

Król Karol III.

Murray zresztą chciał osadzić go na tronie, jeśli nie Szkocji, to całej Anglii. Niestety, jego wspaniały plan nie wypalił przez niefortunny zbieg okoliczności.

Ojciec księcia istotnie umarł na apopleksję, co bardzo ucieszyło Murraya, lecz nie pasowało do jego planów. Stary król był niemieckim autokratą w typowo hanowerskim stylu. Nie cieszył się popularnością, jego śmierć nie wywołała smutku, niektórzy nawet się z niej ucieszyli.

Gdyby najstarszy syn Jerzego II doczekał tronu, spełniłby oczekiwania Murraya. Objąłby władzę jako hulaka w średnim wieku.

Obecny uzurpator, wnuk Jerzego II, był przystojnym młodym człowiekiem, miał zawsze posłuszną mu żonę, która oczekiwała właśnie pierwszego dziecka. Urodził się i wychował w Anglii i nie miał niemieckiego akcentu.

Anglikom nie spodobałaby się na pewno jego śmierć.

Ale w końcu nie miało to znaczenia, co im się spodoba, a co nie. Król miał umrzeć, a kamień załatwić resztę.

Kamień Przeznaczenia, zwany przez Anglików, niech ich złodziejskie serca zostaną raz na zawsze przeklęte, Kamieniem ze Scone.

Mityczna poduszka Jakuba odgrywała ważną rolę w szkockim ceremoniale koronacyjnym. W 1296 roku kamień został skradziony przez Edwarda I, zabójcę Wallace'a. Kradzież ta była próbą podporządkowania Szkocji na wzór Walii.

Potem angielscy bluźniercy wmontowali kamień w fotel koronacyjny w Westminster Abbey. Od tamtej pory wszyscy angielscy władcy siedzieli podczas koronacji na świętym szkockim kamieniu.

Murray nie dbał o to, że teraz monarchie i trony są połączone. Gdy Jakub VI odziedziczył angielski tron, powinien był zostać w Edynburgu i rządzić

stamtąd. I powinien był odesłać kamień na jego właściwe miejsce.

Gdyby tak postąpił, Stuartowie nie doświadczyliby tylu klęsk. A tak, syn Jakuba, Karol, został święty przez tych podłych parlamentarzystów.

Najstarszy wnuk Karola objął wprawdzie tron jako Karol II, ale choć rozsiewał wszędzie swe dzikie nasienie, nie zdołał spłodzić potomka z prawego łoża, który odziedziczyłby tron.

Potem drugi syn Karola, Jakub, okazał poczucie sprawiedliwości. Zaakceptował Kościół katolicki i wspomniał nawet o oddaniu kamienia Szkocji, gdzie zamierzał odrestaurować monarchię. Oczywiście Anglicy natychmiast zwrócili się przeciwko niemu, a co więcej, zakwestionowali prawowite pochodzenie jego syna.

Ów syn właśnie był ukochanym księciem Murraya, który dowodził mężnie inwazją w 1745 roku. Inwazja zakończyłaby się sukcesem, gdyby Jakub złożył przysięgę na Kamieniu Przeznaczenia w Szkocji.

Tak jednak zamierzał uczynić Karol III, co rozwiązałoby na przyszłość wszystkie problemy.

Murray zachichotał pod nosem. Anglicy będą opłakiwać śmierć króla, ale ukoronują kolejnego, nie zdając sobie nawet sprawy z niebezpieczeństwa. Utracili kamień. Nowego monarchy nie będzie można koronować na tym kamieniu, gdyż ten niebawem znajdzie się we Francji, z prawowitym władcą oczekującym na powrót do domu.

Kamień spoczywał już w bezpiecznym miejscu, czekając na skrzynię, w której miał odbyć tę podróż. A z czasem musiał zacząć działać cuda i doprowadzić do upadku dynastii Hanowerczyków, nawet bez rozlewu krwi.

Co znaczyło, że pozostało tylko jedno: pozbyć się króla.

W ponurym holu Walgrave House, pod ostrzałem krytycznych spojrzeń rzymskich senatorów, w obecności kamerdynera o nieprzeniknionym wyrazie twarzy, Fort popatrzył na Elf.

- Życzysz sobie coś zimnego do picia, moja droga?

Zażenowana obecnością służącego Elf pokręciła głową, przypominając sobie po raz setny, że nosi maskę, ma upudrowane włosy i nikt jej nie może jej rozpoznać.

- W takim razie chodź - powiedział i powiódł ją po schodach, po tych samych, po których wchodziła na górę kilka dni wcześniej.

Po chwili znalazła się w jego sypialni, a wspomnienia poprzedniej wizyty przyprawiły ją o drżenie serca.

Co dziwne, wzmogło to jeszcze podniecenie, które ją tu przywiodło.

Zerknęła na Forta i dostrzegła w nim mężczyznę, który miał ją poprowadzić przez labirynt doznań cielesnych. Tak sobie sama życzyła. Być może była naprawdę Lisette, poszukiwaczką przygód, a nie Elf, dobrze wychowaną panną.

Nie myślała o niczym poza tym, że pragnie Forta i wszystkiego, co on może jej dać. Marzyła o grzechu i zakazanych przyjemnościach, o których szepta się wyłącznie za zasłoną wachlarza.

Wszystkie myśli skupiły się na dotyku jego ręki na plecach, kciukach muskających jej bark. Podniosła wzrok, bezradna wobec pierwszego powiewu wiatru, który zapowiadał burzę.

- Wolałbym, żebyś zdjęła maskę - powiedział cicho. - Zachowam twoją tożsamość w tajemnicy, dam ci na to słowo. Rozkosze cielesne smakują najlepiej, gdy kochanków nie dzielą żadne bariery.

W krótkim porywie szaleństwa miała nawet na to ochotę, lecz pokręciła odmownie głową, a Fort nie nalegał. Z gorzkim uśmiechem przesunął palcem po brzegu maski, a ten lekki dotyk przyprowadził ją o dreszcz. A potem ujął jej twarz w dłonie, muskając opuszkami podbródek.

- Naprawdę chciałbym dowiedzieć się, kim jesteś... Ale - dodał, dotykając ustami jej ust - to teraz nie ma znaczenia, a zagadka robi się nawet intrygująca.

Znowu ją pocałował, a te pocałunki były tak obezwładniające, że przytuliła się do niego mocniej w nadziei, że zatrzyma je na zawsze. Poczowała dotyk jego języka, muśnięcie gorącej wilgotności.

Roześmiała się i powtórzyła jego gest. Przytulił ją mocniej, a ona poczuła, że topnieje jak wosk.

Gorący, miękki, gotowy do użycia.

Przerwał pocałunek, a ona oparła mu głowę o tors, wijąc się pod dotykiem jego dłoni. Szeroki rękaw habitu osunął się do łokcia, odsłaniając silne przedramię, ozdobione grzesznie napiętymi żyłami.

Takie ręce widywała wcześniej u chłopców stajennych. Czy wszyscy mężczyźni pod koronkami i jedwabiem wyglądali tak samo jak Fort?

Dlaczego nigdy dotąd nie zauważyła piękna muskularnych rąk? Dotknęła lekko dłonią jego ręki, napawając się męską urodą. Zmieniła nieco pozycję i musnęła ustami jedną z nabrzmiałych żył.

Znieruchomiał na chwilę.

- Co robisz? - spytał

- Masz piękne ramiona. - Przesunęła językiem po żyle i podniosła na niego wzrok, rozbawiona wyrazem jego oczu. Wydawał się niemal zawstydzony.

- Miło mi, że sprawia ci to przyjemność. Też masz piękne ręce. - Ucałował jej kłykcie, powiódł wargami po nagim łokciu, a potem przesunął wolno usta na wezbraną pierś.

Wyszeptała coś z rozkoszy i kontynuowała swoje własne poszukiwania. Podciągnęła mu rękaw, by odsłonić ramię, wyczuwając twarde, napięty muskuł.

Od dzieciństwa nie widziała nagich męskich rąk.

Poza oczywiście rękoma Walgrave'a...

Ach, były jeszcze ręce Ferrona, widoczne spod togi. Tego jednak nie można było porównać.

Suknia rozchyliła się.

Powiodła spojrzeniem w dół i roześmiała się. Walgrave wymknął się jej pieszczotom i zsunął jej suknię z ramion, odwrócił Elf twarzą do siebie i zaczął rozwiązywać sznurówki. Przez chwilę odczuwała żal, ale potem dotyk Walgrave'a przyprawił ją dreszcz, sprawił czar. Przymknęła oczy.

- Patrz - szepnął, odwracając ją delikatnie.
- Patrz, Lisette.

Podniosła ciężkie powieki i zobaczyła...

Nie.

Zobaczyła siebie w lustrze. Było tam odbicie białowłosej kobiety w białej masce, w błyszczącym staniku i czerwonej spódnicy. Kobietę rozbierał właśnie mnich w czarnej szacie i masce.

Boże! Zupełnie jak w jej grzesznym śnie!

Może dlatego była aż tak podniecona.

W powietrzu unosił się aromat zakazanego owocu, dźwięczał werbel grzechu.

Może i on go usłyszał. Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się do jej odbicia.

- Chyba masz rację co do maski, Lisette. Kostiumy dodają tego czegoś, to prawda. Ale przecież jesteś niewinna...

Znowu to samo. Jakże musiała go intrygować.

- Jestem dziewicą - powiedziała do lustra. - Ale w tej chwili nie czuję się niewinna.

- Z pewnością nie będziesz się tak czuła rano. Rozluźnił już sznurówki, a teraz zsunął ramiączka tak, że stanik już nie podtrzymywał jej piersi. Wyglądały tak, jakby chciały z niego wyskoczyć, spod delikatnego jedwabiu prześwitywały sutki.

Instynktownie zakryła je dłonią.

Zaśmiał się i ugryzł ją delikatnie w szyję.

- Ukryj je, a ja tymczasem cię rozbiore, śnieżnobiała królewno.

Za jednym pociągnięciem rozwiązał troczek spódnicy, która wylądowała u jej stóp niczym czerwona plama. Oderwał jej ręce od piersi i posłał w ślad za nią również stanik.

Była teraz zupełnie naga, śnieżnobiała, od peruki poprzez skórzaną maskę, alabastrową skórę po jedwabną halkę.

Nawet pończochy miała białe, pasowały do nich białe koronki, tak jej się przynajmniej wydawało, gdy kupowała je na ślub. Gdy wkładała je tego wieczoru, ogarnął ją bunt, lecz teraz uznała, że postąpiła słusznie.

Jej buty również były białe, choć miały pozłocane obcasy.

Biel ożywiały tylko usta i zasłonięte sutki.

Chyba żeby wziąć pod uwagę również czerń. Fort stał za nią w czarnym habicie niczym cień. Albo diabeł.

Lub kochanek z najbardziej zakazanych snów.

Zadrzała, ale nie ze strachu. Zadrzała pod jego wzrokiem. Każda kobieta marzyła z pewnością o takim spojrzeniu kochanka.

Ujął ją w pasie i podciągnął jedwabną koszulę. Elf patrzyła jak zafascynowana na brzeg halki, który odsłonił najpierw podwiązki ozdobione pączkami róż, a potem jasne uda.

Wiedziała, że w końcu będzie naga, ale nie przewidziała takiego obrotu sprawy. Takiego powolnego, lubieżnego obnażania... Położyła ręce na jego dłoniach i odsunęła je delikatnie. Halka opadła na jej łydki. Absurdalnym gestem Elf wygładziła załamki tkaniny. Gdy znów spojrzała w lustro, Fort była nagi, zdjął nawet maskę z twarzy.

- Lepiej? - zapytał.

Stał jednak za nią. Kiedy chciała się odwrócić, powstrzymał ją, więc zobaczyła tylko, że obejmuje ją ramionami. Ciemnymi, muskularnymi, nieco jaśniejszymi na wysokości barków. Zapewne przebywał dużo na słońcu w koszuli z podwiniętymi rękawami. Najprawdopodobniej w stajniach.

Żałowała, że nie widziała go nigdy przy pracy, w tak codziennych sytuacjach.

Przyciągnął ją znów do siebie. Poczowała przypływ ciepła, zwłaszcza w dolnych partiach ciała, tam, gdzie jej pragnął, tam, gdzie chciał wtargnąć.

Ogarnął ją strach, ale szybko ustąpił i Elf zaczęła się po prostu rozkoszować chwilą.

Może ten strach intensyfikował tylko przyjemność?

Dziwne, że tych niezwykłych doznań dostarczał jej zwykły uścisk, gdyż Fort kołysał ją tylko w ramionach, jego podbródek spoczywał na jej upudrowanych włosach. Był spokojny, całkowicie opanowany.

- Powiedz mi teraz prawdę, Lisette. Jak daleko chcesz się posunąć?

- Bardzo - wykrztusiła, zaskoczona tym niesamowitym pytaniem.

Uniósł brwi, może z niedowierzaniem.

- Twoje życzenie jest dziś dla mnie rozkazem. Ale chcę być filantropem, dać ci przyjemność i nic poza tym. Jeśli przestaniesz ją odczuwać, musisz natychmiast mi powiedzieć.

- I przestaniesz? - Ani przez chwilę w to nie wierzyła.

- I przestanę - powiedział, kołysząc Elf w rytmie, który o mało jej nie doprowadził do utraty zmysłów. - To znaczy przestanę robić to, co ci się nie spodoba. Bo nie wątpię, że wymyślę coś, co spotka się z twoją aprobatą, moja śmiała poszukiwaczko przygód.

Elf była przekonana, że jest do tego zdolny. Podobał jej się na przykład ten uścisk, sposób, w jaki ją tulił. Jeszcze przed tygodniem nie byłaby w stanie uwierzyć, że Fort jest typem subtelnego kochanka. Nie wiedziała wprawdzie zbyt wiele o tych sprawach, ale zawsze jej się wydawało, że mężczyźni są bardziej bezpośredni.

I sądziła, że Fort będzie taki jak inni.

A teraz już nie wiedziała, czego się spodziewać, co ją zarówno przerażało, jak i podniecało. W końcu miała przeżyć prawdziwą przygodę.

- Patrz w lustro - powiedział i zniknął jej z oczu.

Elf miała ochotę zerknąć, ale zwalczyła pokusę. Po chwili Fort znów pojawił się w lustrze i postawił obok niej tapicerowany podnóżek. Popatrzyła zdziwiona w dół, lecz objął ją znów ramionami.

Zaczął ją pieścić przez jedwab, bardzo delikatnie, jego prawa dłoń sunęła w dół wzdłuż jej uda. Prze-

sunęła wzrok na jego bystre, uśmiechnięte oczy. Potem podłożył jej dłoń pod kolano, uniósł stopę i postawił na podnóżku. Jęknęła, widząc jak halka unosi się do góry, odsłaniając całkowicie jej udo.

Instynkt krzyczał: okryj się, ale nie zwróciła na to uwagi, przytuliła się do Forta w oczekiwaniu na jego kolejny ruch.

Powiódł placem po podwiązce ozdobionej różą, lecz nawet nie spróbował jej odpiąć. Przesunął pieszczotliwie smagłą dłońią po jej jasnym udzie.

- Jeśli sobie przypominasz, mówiłem ci kiedyś, jaką rozkosz mogą dać mężczyźnie kremowe kobiece uda.

Elf patrzyła jak zafascynowana na jego dłoń, oszołomiona tym widokiem i tysiącem nowych doznań.

- Wspaniale - szepnął. - Kobieta w szponach zmysłów. A jej ciało... - Palce tańczyły po wewnętrznej stronie jej uda. - Wyobraź sobie, co czuję.

A było to jak lubieżny taniec na obnażonym ciele, dokładnie takie miała odczucia.

Mogła się wyrwać, lecz utonęła w jego objęciach, patrząc na delikatną grę jego palców, odczuwając jego dotyk po stokroć silniej z powodu lustra.

- Jak byś to opisała? - spytał.

Elf nie była pewna, czy istnieją jakieś stosowne słowa, które mogłyby wyrazić jej odczucia.

Cudowne, grzeszne, niebezpieczne, obiecujące...

- To zakazane zabawy - szepnęła w końcu.

- Właśnie - tchnął prosto w jej ucho, wędrując dłońią po drugim udzie. - Czujesz to?

- Co? - Ujął delikatnie zębami koniuszek jej ucha i zanurzyła się w tej pieszczocie.

- To miejsce, spragnione mojej pieśczoży. TO, które chce, bym w nie wtargnął.

Natychmiast uświadomiła sobie wzbierającą żądę.

Jego palce kontynuowały tę leniwą, dręczącą podróż.

- Ale? Ale jeszcze nie teraz, nie wiem dlaczego

- Bo to by się skończyło, spryciarzu. Instynktownie wyczuwasz tę grę. Takie słodkie opóźnienie wzmaga tylko rozkosz. - Puścił jej bezwładne dłonie i dotknął sutka, nie spuszczać z niej wzroku.

Jej dłonie szukały bezradnie jakiegoś oparcia,

- Sięgnij do tyłu. Trzymaj się mnie.

Kiedy odnalazła jego rozpalone uda, pociągnął w dół halkę, odsłaniając jej piersi o nabrzmiałych sutkach, większych niż kiedykolwiek.

- Moje usta pragną twoich piersi, chcę je smakować, pragnę twojej rozkoszy, tak jak one pragną mnie. Prawda?

Z jej gardła wydobył się zduszony jęk.

- Lecz w tej pozycji nie mogę się nimi odpowiednio zająć. Więc zaczekajmy. Mamy całą noc. - Bawił się delikatnie jej sutkami, rozciągał je. - Mogę zaczekać.

- Nie, chcę...

- Cierpliwości, Lisette. Możemy doświadczyć wszystkich przyjemności, smaków, dotyków. Czasem oczekiwanie to najlepszy afrodyzjak. Wiesz, co to jest afrodyzjak?

Z trudnością wydobywała z siebie głos, potrząsnęła tylko głową.

- Coś, co stymuluje lub wzmaga żądę.

Włożył dłoń między jej uda i przycisnął ją do tego sekretnego miejsca, poruszając nią lekko, wzmagając w ten sposób intymne doznania.

I żądę.

Czyżby ta kobieta w lustrze, która z jakiegoś powodu przeżyła ciało, stawała na palcach, nazywała się naprawdę Elf Malloren?

- W takim razie afrodyzjak nie jest mi potrzebny... Proszę...

Czyżby usłyszała swój ochrypły głos?

Tak, na pewno to ona protestowała tak stanowczo, gdy cofnął rękę.

- Musimy trochę zmienić pozycję - powiedział uspokajająco, układając jej nogę na swoim udzie.
- Połóż mi ręce na ramionach.

Posłuchała, zadowolona z tego wsparcia, zachwycona ciepłą twardością jego ciała.

- Teraz zobaczysz, jaka jesteś zepsuta, Lisette.

Elf czuła tylko jego dotyk między udami, gdyż głowa blokowała jej widok - spoczywała na piersiach, a język i wargi powodowały pożar zmysłów.

- Popatrz! - rozkazał, by przywrócić ją do przytomności.

Elf zmusiła się, by otworzyć oczy. Jakieś rozszalałe stworzenie z rozchyłonymi ustami, piersiami nabrzmiałymi od pożądania chwyciło go za ramiona.

- Litości - szepnęła i przymknęła powieki, a jej ciało wygięło się w łuk, sięgając po niedostępny skarb.

Nie całkiem jednak niedostępny, gdyż Fort wciąż zataczał dłonią koła między jej udami i drażnił wargami sutki. Rzeczywistość została wchłonięta przez coś, co mogła chyba nazwać przyjemnością.

Przyjemnością, która roztrzaskała jej zmysły na kawałki.

Gdy tulił ją do siebie, zrozumiała, że potrzebuje nowych słów, by ją opisać. Odsunął ją lekko, by

na nią spojrzeć, i opuścił ją niżej, tak, że dosiadła jego bioder. Jednocześnie łagodnymi ruchami uspokajał ją.

Rozluźniła napięte mięśnie i uśmiechnęła się do niego.

- Jeszcze? - spytał, gdy chciała mu podziękować.

Jakaś cząstka pragnęła zaprzeczyć, pragnęła rozkoszować się tym nowym doznaniem jeszcze dzień, tydzień, miesiąc i dochodzić do siebie, zanim zakosztuje czegoś nowego.

Lecz tego drugiego razu miało nie być.

- Tak, jeszcze - powiedziała Lisette i przytuliła się do niego mocniej.

- Słodkie - szepnął i przesunął ją tak, by wsunąć członek między jej nogi i przycisnąć go do miejsca, które wciąż było jeszcze tak tkliwe, że aż się skrzywiła.

- Nie walcz z tym. - Nie słowa powstrzymały jej opór, lecz jego pożądlivy ton. Rozpoznała rosnącą potrzebę, jaka w nim wzbierała, i ta żądza pobudzała jej zmysły tak samo jak ręce błądzące po ciele.

- Chcesz mnie, prawda? - spytał niemal marząco i poczuła lekki nacisk na to miejsce, które wciąż go pragnęło, mimo zaznanej przed chwilą rozkoszy.

Potem zrozumiała, że Fort chce to usłyszeć. Być może pragnął, by ona powiedziała więcej. Zwykle gadatliwa Elf zamilkła niemal na dobre.

- Tak - powiedziała chrapliwie, jakby nie używała głosu od lat. Odchrząknęła. - Tak, pragnę cię. To, co zrobiliśmy było cudowne, ale nie...

- Mów dalej - szepnął, zwiększając ucisk.

Oblizwała wargi. Wciąż widziała w lustrze lubieżnicę z pałającymi policzkami. Widziała jego plecy.

Wspaniałe plecy. Niespokojnie powiodła po nich dłońmi.

- To jest jak ból - powiedziała. - Coś mnie swędzi i nie mogę tego podrapać. W środku. Tak właśnie czuję.

Poczuła, jak powoli w nią wchodzi.

Wolałaby, by zanurzył się głębiej, lecz uznała, że nie wypada przyznawać się do tego głośno.

- Mów - powiedział - a ja będę posuwał się dalej. - Gdy spojrzała w dół, w jego oczach przysłoniętych ciężkimi powiekami dostrzegła wyzwanie.

- Mogę cię złapać za słowo

Wydawał się rozżalony.

- Musisz mi kiedyś powiedzieć, skąd niewinna dziewczyna aż tyle wie. Chcę tymczasem usłyszeć, co czujesz. Udawajmy, że twoje słowa rozbudzają moją namiętność.

Wszystkie słowa, poza bezładnym błaganiem, na które nie chciała sobie pozwolić, uleciały jej jednak z głowy.

- Zrób to, co przedtem. Podobało mi się.

- Zdziwiasz mnie - szeptał podszyty śmiechem.

- Pewnie dlatego tak mi się przyglądałeś. Zawsze mi się wydawało, że takie rzeczy zdarzają się w ciemnościach, ale ich oglądanie może być bardzo podniecające. Och! - Posunął się naprzód.

- To nie był okrzyk protestu, panie.

- Wcale tak tego nie odebrałem. Mów do mnie Fort.

- Fort.

Elf przypomniała sobie, jak wypowiada jego imię w ciemnościach łoża. Nie leżeli w łóżku ani w ciemnościach, lecz przyjemność, jaką z tego czerpała, była wciąż taka sama. Wypowiedziała

więc je znowu, całując go namiętnie, dręcząc narastającą żądzą wzmaganą przez jego bliskość.

Oddał pocałunek, lecz tkwił wciąż w tym samym miejscu.

- Nieładnie tak droczyć się z damą.

- Nieładnie przestawać mówić. - Wstrząsnął nim dreszcz. - Zmiłuj się, Lisette, i opowiadaj, co czujesz.

- Tak, jakbym chciała się podrapać. Jest gorąco, mokro, boli... - Wysunęła biodra do przodu. - Auu! - Natychmiast się wycofała.

Chwycił jej biodra i przyciągnął do siebie. Poczowała ostry przypływ bólu i wydała głośny okrzyk, gdy wypełnił ją sobą całkowicie.

Teraz już wiedziała, jak głęboko może się zanurzyć.

Wyprostowała plecy, miały ją sprzeczne odczucia, niektóre bardzo nieprzyjemne.

- Chyba już nie jestem dziewczyną.

- Jeśli teraz zaczniesz narzekać, to cię chyba uduszę. - Wibrujące napięcie w jego głosie świadczyło jasno o pożądaniu. Czy czuł się tak jak ona, tak jakby balansował na krawędzi, czekając na wybawienie?

Uspokoili się.

- Nie zamierzam na nic narzekać, chyba że na naturę, która ukształtowała kobiety w taki właśnie sposób. - Poczowała się trochę lepiej. Ból mijał, a on wciąż w niej tkwił, głęboko wypełniał ją sobą, powodując doznania, których znów nie potrafiłaby opisać.

Musnął ustami jej piersi, zanurzyła palce w jego włosach.

- Jest mi bardzo przyjemnie, panie... Fort. Kochanku. Mój pierwszy kochanku. Czy cieszysz się na myśl, że nigdy tego nie zapomnę?

Drgnął i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Lisette. Mimo że lubisz konwenanse, mogę nie pozwolić ci odejść.

- Poruszył biodrami, zadrzała.

Pocałowała go pożądliwie.

- Nie możesz mnie zatrzymać.

- Może nie będziesz chciała odejść. Powiedz, co czujesz.

- Ty mi powiedz.

- Jakbym miał się za chwilę rozpaść na sto kawałków. Ale również tak, jakbym przeczuwał, że będę szczęśliwy. Jesteś ciasna, gorąca, masz idealny rozmiar i wspaniale reagujesz. Mam szczęście. Albo będę je miał, jeśli nie przestaniesz mówić.

- Jesteś nieznośny. Rób po prostu to, co masz robić. Boli mnie trochę - dodała, gdy się poruszył.

- Ale nie bardzo. Czuję, że mnie sobą wypełniasz.

- Poruszyła biodrami i zadrzała.

Jęknął i sprawiło jej to ogromną przyjemność. Bardzo chciała wiedzieć, co robić, by częściej tak jęczał.

- Dziwne uczucie - szepnęła niemal do siebie. Ale bardzo przyjemne. - Boże...

- I będzie coraz lepiej. - Zamilkł jednak na chwilę, by wziąć do ust jej pierś, doprowadzając do jeszcze większego szaleństwa jej rozbudzone zmysły.

- Litości - jęknęła, przyciągając bliżej jego biodra. Jęknął, więc powtórzyła swój gest.

- Chciałabym się rozciągnąć - mamrotała. - Tak, żeby dotknąć krańca świata. To jest jak głód. Ostry głód. Tak jakbym jadła pierwszy raz, ale nie mogła się najeść. - Chwyciła go za włosy i przyciągnęła do siebie jego twarz. - Trochę mnie to nawet denerwuje, panie.

- Fort, mów do mnie Fort.

Elf popatrzyła w jego przyćmione namiętnością oczy.

- Zasłużyłeś na to, by... Fort. Fort. Fort!

Wykrzykiwała jego imię, gdy, nie wychodząc z niej ani na chwilę, kładł ich oboje na dywanie. Wykrzykiwała je potem w rytm kolejnych pchnięć, aż do chwili, gdy straciła oddech i poczucie rzeczywistości. Wykrzykiwała je potem w myślach, gdy tuliła się do niego mocno w obawie, że rozpadnie się na kawałki.

A potem, w sennym poddaniu westchnęła -Fort...

- Dziękuję - powiedziała.

Zaśmiał się tak serdecznie, że prawie zabrakło mu tchu.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem szczęśliwy, że mogłem się na coś przydać.

Wysunął się z jej ciała, lecz czuła wszędzie jego dotyk.

Leżąc płasko na plecach, uśmiechnęła się do niego.

- Nie doceniasz mojej wyobraźni, panie... Fort.

Chwiejąc się lekko, postawił ją na nogi, porwał w ramiona i zaniósł na posłane łóżko. Uśmiechnął się i dotknął palcem jej ust.

- Podoba mi się to.

- Co?

- Ten uśmiech. Wyglądasz na bardzo zadowoloną z siebie.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Bo jestem. No i jestem zadowolona z ciebie. Jeżeli będą ci potrzebne referencje - dodała zuchwale - mogę ci ich udzielić.

Ze śmiechem uniósł ją do góry i rzucił na prześcieradła. Zrozumiała, że jest wciąż częściowo ubrana, jeśli luźna halka, koronkowe pończochy i jeden but można nazwać ubraniem. Zdjął jej bucik i rzucił na podłogę.

Chciała zdjąć halkę, ale zaprotestował.

Popatrzyła na poplamioną, wygniecioną bieliznę.

- Dlaczego?

- Bo tak jest najpiękniej.

Elf nigdy nie czuła się piękniejsza niż w tamtej właśnie chwili, w zwierciadle jego oczu.

- A co z tobą?

- Czego oczekujesz?

Rozważała, czy go nie poprosić, by włożył czarny jedwabny szlafrok, ale za bardzo lubiła widok jego ciała, by je zakrywać. Silne ciało, rozwichrzone włosy i twarz tak spokojna, że z trudem go poznawała.

- O czym myślisz? - zapytał. - Możesz prosić, o co chcesz.

- Myślę, że mężczyznę stworzono po to, by cieszył oczy kobiety.

Uśmiechnął się, odniosła wrażenie, że nawet się lekko zaczerwienił.

- Mężczyźni uważają, że jest dokładnie odwrotnie.

- Co znaczy jedynie tyle, że Bóg zaprojektował idealnie obie picie.

Pochylił się, by ją pocałować.

- Boga w to nie mieszaj, kochanie. Ja zamierzam ci pokazać drogę do piekła.

Objęła dłońmi jego pośladki i przez chwilę podziwiała ich twardą krągłość.

- Już nigdy nie będę myślała w ten sposób o piekle.

Przygwoździł ją do łoża, lecz Elf leżała spokojnie. Nie zagrażało jej żadne niebezpieczeństwo, powierzyłaby temu mężczyźnie własne życie.

Ta myśl mocno ją zaskoczyła.

Naga prawda.

Czy o tej właśnie prawdzie mówił Fort? Marzyła o tym, by zerwać maskę i wyjawić mu wszystko.

Z premedytacją zmieniła temat.

- Masz jeszcze jakieś grzeszne pomysły?

Zaśmiał się głośno i nagle cały świat usunął się jej spod nóg.

A więc to tak? - pomyślała. Czy w taki właśnie sposób ludzie się zakochują? Czy to może sama konstatacja ugodziła ją mocno niczym strzała Amora?

Myśl jej zaczęła płynąć w innym rytmie, nie żądzdy, lecz miłości, czułości, bolesnej potrzeby bliskości.

Bo przecież nie mogła go mieć. Gdyby poznał jej tożsamość, nie chciałby jej znać.

Miała dla siebie tylko tę noc.

Tę jedną noc mogła spędzić ze swoim roześmianym kochankiem.

Gdy spoczął obok, przytuliła się do niego mocno, rozkoszując się tym, co najcenniejsze - bliskością, intymnością, poczuciem, że runęły wszelkie bariery.

Zdała sobie nagle sprawę, że tego właśnie szukała dzisiejszej nocy.

Gdyby tylko mogła wyrzec się raz na zawsze Elf Malloren i wszystkiego, co się z nią łączyło. Wyrzec się Elf i pozostać na zawsze Lisette... Nie wahałaby się ani chwili, byleby tylko być blisko tego

mężczyzny, dawać mu codziennie radość i rozkosz, a także rozkosz tę czerpać. Na samą myśl o małżeństwie, o tej bliskości na wieczność, zebrało jej się na płacz, bo było to niemożliwe.

A może jednak? Nosiła w końcu nazwisko Malloren, umiała walczyć. A dla Mallorenów nie ma rzeczy niemożliwych.

Fort nakrył ją kołdrą i objął ramionami.

- Śpij, Lisette. Obiecuję, że obudzę cię później i pokażę inne zakazane zabawy, ale na razie nam obojgu przyda się trochę snu.

Nigdy przedtem nie sądziła, że tak cudownie będzie zasnąć w jego objęciach.

Dotrzymał obietnicy, obudził ją pocałunkami i gorącymi pieścotami. A gdy go o to poprosiła, pokazał, jak ma go pieścić, byjączał i wił się z rozkoszy. I choć oglądanie tego w lustrze bardzo jej się podobało, teraz czuła się jeszcze lepiej. Świece wypaliły się do cna, a zmysły dotyku, słuchu i smaku wyostrzyły do granic możliwości.

Nie wszedł w nią tym razem, lecz dali sobie rozkosz, a potem upadli wyczerpani na zmiętą pościel.

Obudziła się owinięta w czarną szatę, otoczona silnymi ramionami. Pomyślała, że to jakaś nowa zabawa, która tym razem nie bardzo jej się podoba. Zaczęła się wrywać i krzyczeć, ale jakaś dłoń przycisnęła jej szmatkę do ust, odcinając dopływ powietrza.

A niech go diabli, co on sobie wyobraża?

Gdy odsunął rękę, wciągnęła trochę powietrza i zaczęła kastać.

- Przestań, bo cię uduszę - warknął głos. I z pewnością nie był to głos Forta.

Mężczyzna mówił ze szkockim akcentem.

Rozdział X

Paralizujący strach ustąpił miejsca złości i panice. O Boże - pomyślała Elf i była to modlitwa.

Jak to się stało?

Dlaczego?

Świat stanął do góry nogami i coś uderzyło ją w żołądek.

Nie, to mężczyzna przerzucił ją przez ramię, z głową do dołu. Do gardła napływała jej żółć, lecz powstrzymała torsje przerażona, że może się zadławić na śmierć.

Albo że napastnik spełni swoją groźbę i naprawdę ją udusi.

Co się działo?

Dokąd ją zabierał?

Gdzie się podział Fort?

Wstrząsy świadczyły wyraźnie o tym, że schodzą ze schodów. Zawinięta w nieświeży koc Elf oddychała z trudnością, o wołaniu o pomoc nie było więc nawet mowy.

Znów zaczęła się modlić cichymi nieskładnymi słowami do każdego bóstwa, jakie zechciałoby jej wysłuchać.

Nagle mężczyzna obrócił nią w kółko i cisnął na podłogę, tak że nie powstrzymała się od okrzyku. Koc opadł i Elf wciągnęła z ulgą strumień świeżego powietrza. Znajdowała się w jakimś dziwnym dużym pudle. Nad nią majaczyły niewyraźne sylwetki.

Ktoś zapalił latarnię, więc osłoniła oczy przed nagłym błyskiem.

- Ma maskę. Zobaczmy kto to.

Jeden ruch noża i maska spadła z jej twarzy.

- Nie znam tej osoby.

Latarnię przysłonięto, znowu zapadły ciemności. Zanim zdołała się poruszyć, spadło na nią coś ciężkiego. Pisnęła i nagły cios omal nie pozbawił jej przytomności.

- Mówiłem ci, żebyś była cicho.

Coś zadudniło i znów zabrakło jej powietrza. Leżała w zamkniętej skrzyni. Długiej, wąskiej skrzyni.

W trumnie?

Przerażona tą myślą, popchnęła coś, co ją częściowo przygniało. Materiał. Skóra.

Leżała w trumnie ze zwłokami?

Boże!

Próbując nie dotykać trupa, jęczała głośno.

- Nie, błagam, pomocy, nie...

Nie mogła jednak ułożyć się w taki sposób, by nie dotykać zwłok.

Ocierały się o nią bezwładne ręce i nogi.

Bezwładne, ale nie zimne.

Znieruchomiała.

To nie był trup.

Przesunęła dłońmi po rękach i włosach.

- Fort? - Przerażona, wydobyła z siebie zaledwie szept, zaraz potem podziękowała za to opatrności.

Ale on nawet nie drgnął. Potrząsnęła go za ramię.
- Fort!

Był pewnie nieprzytomny. Szybko dotknęła jego szyi w poszukiwaniu pulsu. Odnalazła pulsującą żyłkę i odetchnęła z ulgą.

Utkwiła w trumnie, znajdowała się w rękach wroga, ale była z Fortem, a on żył.

Elf zaczerpnęła parę głębokich oddechów i spróbowała zebrać myśli.

Szkoci uwieźli ich wprawdzie w trumnie, ale nie zamordowali.

I należało się z tego cieszyć.

Miała przynajmniej taką nadzieję.

Mogła sobie wyobrazić nieczne powody, dla których jej nie zabili, lecz z pewnością nie dotyczyłoby to Forta.

Gdzieś ich zabierali. Skrzynia się poruszała. Albo też ruszył wóz, na którym ją umieścili. Słyszała wyraźnie turkot kół i stukot kopyt.

Wyciągnęła dłoń i obmacała przestrzeń wokół. Aż się wzdrygnęła. To była trumna, rozpoznała charakterystyczny kształt.

Jęknęła, ale przygryzła wargi i wypchnęła do góry wieko. Nie miała w związku z tym zresztą specjalnie nadziei i tak jak się spodziewała, pokrywa była umocowana na mur.

Czyżby zamierzali pogrzebać ich żywcem?

Serce biło jej jak oszalałe już wcześniej, lecz teraz omal nie wyskoczyło z piersi ze strachu. Chciała zacząć walić w wieko, wrzeszczeć, ale tylko przygryzła sobie kłykie. Wrzaski nie mogły tu pomóc.

Przecież porywacze nie zamierzali ich po prostu pogrzebać. Po co mieliby to robić?

Chociaż to znakomity sposób, żeby się pozbyć niewygodnych ciał - mówił jakiś głos w jej głowie.

Zamordowany lord wywołałby burzę. Zaginiony byłby tylko tajemnicą.

Ile musi upłynąć czasu, zanim ktoś się zorientuje, że zaginęła też siostra markiza? - zastanawiała się. Na myśl o skandalu poczuła przerażenie, choć jej by on już nie dotyczył.

A rodzina? Jej zniknięcie z pewnością wprowadziłoby wszystkich w przerażenie i rozpacz.

Rothgar! Jej brat załamałby się kompletnie. Znów popchnęła wieko, pochlipując z żalu. Jak mogła być taką egoistką i narazić się na niebezpieczeństwo, skoro wiedziała, jak to wpłynie na życie jej brata.

Łzy ustąpiły miejsca wściekłości.

Przekłęci Szkoci. Najchętniej pokroiłaby ich na kawałki!

I przeklęty Fort. To on się wplątał w tę kabałę, wszystko przez niego.

Nagle jednak te pretensje minęły jak ręką odjął. Mimo że wciąż mruczała coś pod nosem na temat jego głupoty, przytuliła się do niego mocno i jeszcze raz sprawdziła puls.

Był znacznie spokojniejszy niż jej własny, gdyż jej serce wciąż biło ze strachu jak oszalałe. A może zaczynało brakować powietrza? Zaczęła sobie wyobrażać, że się dusi... jak to jest?

Potrząsnęła Fortem, by mieć obok siebie kogoś przytomnego. Jęknął lekko, ale nic poza tym.

Elf owinęła rękę wokół jego torsu gestem zarówno opiekuńczym, jak i poszukującym wsparcia. Po chwili przysunęła się bliżej i zaczęła nasłuchiwać bicia jego serca. Oczywiście musiało bić, gdyż ona chciała go słuchać.

Otarła łzy i ucałowała jego pierś.

Jej kochanek... Dziwnie było myśleć o nim w ten sposób, ale przecież nim był.

Jej ukochany.

Jeszcze dziwniejsze, ale kochała go.

Przypomniała sobie tę chwilę, by sprawdzić stan swoich uczuć. Tak, czymkolwiek była miłość, ona z pewnością żywiła ją w stosunku do tego mężczyzny. Potrzebowała jego obecności. Życie bez niego nie miało sensu. Tęskniła za jego ciałem. Niekoniecznie za seksem, chociaż było jej z nim cudownie, ale nie tego chciała, marzyła po prostu o jego dotyku, obecności, tak jakby sama już nie była pełną osobą.

Zresztą nie było to nic nowego. Nie przestawała o nim myśleć od pierwszego spotkania.

W innej sytuacji takie odczucia z pewnością by ją przeraziły, ale teraz, gdy śmierć zaglądała jej w oczy, musiała się zdobyć na szczerłość wobec samej siebie.

Chciała wiedzieć, czy on czuje coś podobnego. Wydawało się absurdalne, że nią targa burza uczuć, a on pozostaje obojętny, ale nie mogła tego wykluczyć.

Oczywiście w odmiennych okolicznościach złałoby to jej serce, lecz teraz, w obliczu śmierci, takie zmartwienia nie miały sensu.

Odszukała opuszkami palców jego twarz i dotknęła jej. Ucałowała jego powieki, policzki, usta.

- Mmm - zadowolony pomruk przeszedł w jęk i Fort zeszytniał.

- Cicho! - nakazała szeptem. - Nie odzywaj się.

- Co... - Elf położyła mu rękę na ustach. Fort z pewnością do końca nie oprzytomniał po ciosie w głowę, ale nie chciała, by krzyczał. Jeśli ich prześladowcy z jakiegoś powodu otworzyliby trumnę, by sprawdzić, co się w niej dzieje, byłoby dobrze, gdyby uznali, że Fort jest wciąż nieprzytomny.

Nie uspokoił się, ale coś w sposobie ułożenia jego ciała świadczyło wyraźnie o tym, że jest świadom sytuacji.

- Co się dzieje? - szepnął, wyciągając rękę, by zbadać teren. - Gdzie my jesteśmy, do diabła? Boże... moja głowa.

- To trumna - szepnęła. - Nie potrafiła wyrazić swojego strachu słowami, ale czuła wyraźnie, że Fort podziela jej obawy.

- Kto? - szepnął. - Dlaczego?

- Jedyne głos, jaki słyszałam, mówił ze szkockim akcentem. - Czekąłem chwilę na jego reakcję.

Fort zastygł jednak w milczeniu.

Gdzie się podział Roberts i jego ludzie? - pomyślała i uświadomiła sobie po chwili, że jest środek nocy i wszyscy na pewno poszli do domu.

Zaczęła podejrzewać, że narobiła strasznego bałaganu i może za to wszystko zapłacić życiem. Fort był również temu winny, ale przytuliła się do niego mocniej.

Wtedy zdała sobie sprawę, że on jest nagi, a ona prawie naga. Porwali ją w samej koszuli i pończochach.

Na samą myśl, że obcy mężczyzna zarzucił ją sobie niemal nagą na ramię, omal nie zaczęła płakać. Reakcja nie była rozsądna, ale nic nie mogła na to poradzić. Przez chwilę miała nawet wrażenie, że to najgorszy aspekt całej tej historii.

Potem poczuła, że stykają się obnażonymi nogami i choć byli ze sobą tak blisko, spróbowała się odsunąć, gdyż z jakiegoś powodu teraz wydało jej się to nieprzyzwoite.

Raz czy dwa razy w życiu marzyła o tym, że rozbierze się do naga w miejscu publicznym. I oto jej marzenie się spełniało. Powinna się martwić, że

umrze, lecz ona myślała wyłącznie o tym, co się stanie, gdy ktoś otworzy pokrywę i odsłoni światu jej nagie ciało.

Jęknął cicho, przesunął się lekko, otoczył jej uda nogami i przycisnął ją ramieniem.

Zesztywniała.

- Co się stało?

- Nic.

Pogładził ją lekko.

- Niech ich diabli porwą! Zabrali cię w tym stroju?

Poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Mam jeszcze pończochy.

Przytulił ją mocniej, wyszeptał jeszcze parę przekleństw i tym razem jego dotyk nie wydał się jej niewłaściwy.

- Chyba jestem owinięty w ten przekłety habit. Jak tylko będziemy mieli trochę miejsca, żeby się poruszyć, możesz go sobie wziąć. Sądzisz, że stoi za tym twój prześladowca z Vauxhall?

- A któżby inny?

- Może masz mściwych krewnych. Mam tylko nadzieję, że nie powtórzy się historia Heloizy i Abelarda.

- Czyja? - Położyła mu głowę na ramieniu, które wydawało się stworzone do tego celu.

- Pary średniowiecznych kochanków.

- To jakaś romantyczna historia?

- Nie bardzo. Jej krewni pozbawili go męskości.

- Boże!

- Właśnie. I to jest prawdziwa opowieść.

- Mogę cię zapewnić, że moja rodzina nie miała z tym nic wspólnego. - Przez chwilę zastanawiała się jednak, czy jej bracia nie zareagowaliby podobnie jak rodzina Heloizy. Miała wrócić do domu

Amandy na śniadanie. A teraz, nawet gdyby udało jej się przeżyć, romans mógł z łatwością wyjść na jaw.

Pomyślała o Chastity, którą schwytano w łóżku z mężczyzną i wyklęto. Jej portrety wisały we wszystkich witrynach sklepowych i nawet gdy cała sprawa się wyjaśniła, nie mówiono o niej inaczej niż „skandalistka”.

A przecież Chastity była niewinna.

Wóz się zatrzymał.

Elf przyłgnęła do Forta, skandal i cnota przestały mieć na razie znaczenie. Gdy zamarli w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń, Fort przytulił ją mocno, dając jej w ten sposób złudne poczucie opieki, której tak bardzo potrzebowała. Usłyszeli sapanie i wieko podniosło się nagle.

Elf nie powstrzymała się od jęku.

- Grób. Pogrzebią nas żywcem.

- Do diabła!

Przytulili się do siebie, trumna zachwiała się i podskoczyła parę razy, a potem z hukiem wylądowała na ziemi.

Lecz z pewnością nie w głębokim dole.

Elf przypomniała sobie natychmiast, że musi oddychać.

- Chwyć linę, Mack - powiedział Szkot.

Trumny spuszcza się do grobu na linach - przemknęło jej przez myśl.

- Nie - jęknęła,

Fort poruszył się nagle i uderzył pięścią w wieko.

- Oni są chyba przytomni, Kenny.

- Nieważne, rób swoje.

Trumna przechyliła się, podskoczyła i wylądowała na boku. Elf przygryzła sobie język, a Fort zaklął z bólu, gdyż znów uderzył się w głowę.

Musieli być w grobie, choć wydawać by się mogło, że trumny lądują zwykle w takich miejscach w pozycji poziomej.

A potem skrzynia przechyliła się i opadła równo ; na ziemię. Fort zaklął i zamarł w bezruchu.

Więc tak. Koniec przygód.

Elf ogarnął nagle zupełny spokój. Zostaną pogrzebani żywcem. Nikt o tym nie wiedział, nie mogli liczyć na niczyją pomoc. Może nawet nikt nie zdoła nigdy ustalić, co się z nimi stało. Cała sytuacja wydawała się jednocześnie absurdalna i tragiczna, ale nie było na nią rady.

Zaczęła się modlić, by śmierć nadeszła szybko i by jej bracia nie cierpieli zbyt długo z powodu jej głupoty.

Gdzieś z pewnej odległości usłyszała szczęką i dudnienie. Coś upadło na wieko. Pierwsze kamienie?

Zgrzyt metalu o metal, ale gdzieś dalej. Łopaty? Próbowwała sobie wyobrazić, co się dzieje poza tą zatęchłą ciemnością, która stała się jej światem, ale zaraz postanowiła się skupić na tym, żeby godnie umrzeć.

- Przepraszam - powiedziała do Forta, sądząc, że to wszystko to jednak jej wina.

- Dlaczego? Ja przepraszam cię za to, że chyba nie potrafisz nas stąd wydostać.

Elf zaczęła się zastanawiać, czy nie wyjawić mu całej prawdy, ale nagle wszystkie hałasy umilkły. Całkowitą ciszę przerywały tylko ich oddechy, której w tej ciasnej przestrzeni wydawały się głośne.

- Co o tym myślisz? - spytała.

- Może musieli na chwilę odejść po narzędzia.

Wsłuchiwała się w oddechy, jakby każdy z nich świadczył o tym, że zaczyna im brakować powietrza.

- Czekają, żebyśmy się udusili. - Z tymi słowami uderzyła bezradnie w wieko.

Poruszyło się.

Sama w to nie wierząc, usiadła, napierając z całych sił na ciężką pokrywę. Trumna otworzyła się. Chciała odemknąć wieko, ale Fort zasunął je z powrotem.

- Nie sędzę, żeby to był zbieg okoliczności - szepnął. - Ale tak na wszelki wypadek nie musimy obwieszczać całemu światu, że jesteśmy wolni.

„Wolni” było pojęciem względnym. Mieli więcej przestrzeni i więcej świeżego powietrza, ale nie światła, nie było nad nimi nawet zachmurzonego nieba. Wyraźnie wciąż tkwili w jakimś pomieszczeniu.

- Gdzie my jesteśmy? - szepnęła.

- Może w krypcie?

Zadrżała.

- Czuję skwaśniałe piwo.

- W piwnicy?

Usiedli w trumnie twarzami na wprost siebie.

- Nic nie widzę - powiedziała. - Ściany mogą być równie dobrze blisko, jak daleko. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że są tu jeszcze jacyś ludzie; patrzą i słuchają.

- Chybabyśmy się połapali.

- Przynajmniej mamy trochę powietrza. No i żyjemy.

Padła mu w objęcia, zaczęli się śmiać i całować, cieszyć, że przetrwali.

- Żyjemy - szeptała. - Żyjemy! Żyjemy!

- Owszem - potwierdził, chwycił ją za biodra i posadził na twardym jak skała członku.

Jęknęła z bólu, gdyż wciąż jeszcze bolało ją w środku, ale on jej nie usłyszał, a jej to właściwie nie przeszkadzało. I ona chciała w tak pierwotny

sposób uczcić ocalenie, wychodziła naprzeciw każdemu pchnięciu i osiągnęła spełnienie nawet szybciej niż on.

Potem przywarli do siebie, zmęczeni i spoceni.

- To nie była część planu na tę noc - powiedział rozedrganym głosem.

- Na pewno? - spytała kpiąco. - Obiecałeś, że zapamiętam to na całe życie.

- Obiecałem ci piekło, ale niezupełnie to miałem na myśli. - Przytulił ją mocniej i ucałował w policzek. - Nie boli cię? Pewnie jeszcze trochę piecze.

- Troszkę, ale nic mi nie jest. - Ten czuły pocałunekomal jej nie złamał. Mało brakowało, a wyznałaby mu miłość.

- Nie masz ochoty histeryzować?

- A co by to dało?

- Jesteś jedyna na milion, Lisette.

- Chcesz przez to powiedzieć, że kobiety gorzej znoszą trudne sytuacje? - Mówiła kpiącym tonem, ale pytała poważnie.

- Nie jesteś chyba jedną z tych kobiet, które sądzą, że nie ma różnicy między płciami?

- Z pewnością takie różnice są. - Zdobyła się na odwagę i dotknęła jego miękkich już genitaliów. - Jednak kobiety i mężczyźni nie różnią się między sobą pod każdym względem.

Chwycił ją za rękę i ucałował ją czule.

- Nie igraj z ogniem, kochanie, bo rano nie będziesz mogła chodzić. - Potarł ich złączone ręce o jej policzek i zamarł.

- Co się stało z twoją maską?

- Przecięli sznurki.

- Cieszę się. - Powiódł dłonią po jej twarzy, jakby mógł zobaczyć palcami jej rysy. Elf miała jed-

nak nadzieję, że mu się to nie uda. - Jesteśmy oboje prawie tak nadzy jak nowo narodzone dzieci. To uczciwe. Chyba zacznie mi się tu nawet podobać.

Elf odsunęła się gwałtownie.

- Nie żartuj. Musimy stąd uciec. - Przypomniała sobie, że powinna zdążyć do domu przed świtem, by uniknąć prawdziwego skandalu.

Chwycili się za ręce, nie istniał żaden inny świat, tylko oni oboje.

- Mówisz świetnie po angielsku.

Boże...

Zdała sobie sprawę, że od chwili porwania mówi wyłącznie w ojczystym języku. Prawie cały czas szeptali, toteż Fort nie rozpoznał jej głosu.

W takich okolicznościach nie powinno mieć to jednak znaczenia. Mimo powagi sytuacji odnaleźli coś cennego - przyjaźń w obliczu zagrożenia. Nie mogły tego zniszczyć ich problemy rodzinne. Nie zniosłaby tego.

- *Merci* - powiedziała. - Myślę, że miałam dobrych nauczycieli.

- Owszem, tylko którego języka, kochanie? Wydaje mi się, że w sytuacjach ekstremalnych ludzie używają ojczystej mowy. - Dotknął jej policzka i pocałował lekko w usta. - Na razie zachowaj swoje tajemnice dla siebie, Lisette. Musimy się przede wszystkim stąd wydostać.

Elf złożyła w myślach modlitwę dziękczynną, choć w tym na razie czaiła się groźba.

Niestety, po tej nocy Lisette musiała zniknąć. Pragnęła krótkiej przygody, a teraz nie mogła się pogodzić z jej zakończeniem.

Co by się stało, gdyby wyznała prawdę? Czy on byłby w stanie ją zrozumieć? Mógłby zapomnieć o urazie i nienawiści?

Ten mężczyzna, mężczyzna, którego poznała tej nocy, nie był przecież zdolny do żadnych złych uczuć.

Puścił jej rękę i usłyszała, że się poruszył.

- Podłoga jest z kamienia.

Zapominając na chwilę o swych sennych marzeniach, Elf wygramoliła się na zewnątrz ze swojego końca trumny, wyteżając zmysły w poszukiwaniu jakiegokolwiek informacji.

- Nienawidzę tej ciemności. Marzę choćby o kawałku nieba.

- Albo jakimś dźwięku. Strasznie tu cicho jak na gospodę.

- Jest środek nocy.

- Nie szkodzi.

Elf wstała, jedna pończocha opadła jej do kostek, przypominając tym samym o nagości. Po omacku poszukała podwiązki i zderzyła się z Fortem.

- Przepraszam. - By odzyskać równowagę, wyciągnęła przed siebie ręce i dotknęła czegoś miękkiego.

Miękkiego? Okrągłego?

Cofnęła rękę. To były intymne części jego ciała. Dziwne, ale zgorszyła się na myśl, że przypadkiem je musnęła, podczas gdy pieściła je z premedytacją bez najmniejszych oporów.

Roześmiał się, sięgnął po jej rękę i pociągnął do siebie.

Włożył jej coś w dłoń i Elf rozpoznała habit.

- Nie potrzebujesz go na pewno? Mam swoją koszulę.

- W ciemnościach niepotrzebny mi płaszcz. Włóż go.

Otulił ją ciepło, okrył. Cofnęła się, by znaleźć podwiązkę i potknęła o jego kraj.

- Jest stanowczo za długi.

Odnalazł ją w ciemnościach.

- Diabli nadali, rzeczywiście. Nie mamy żadnego noża. Gdyby był pasek, mógłbym go jakoś podwiązać.

- Zdjęła płaszcz i podała go Fortowi.

- Poradzę sobie.

Odsunął się, lecz nie usłyszała szelestu tkaniny.

- Nie wkładasz?

- A po co? - spytał ze śmiechem.

- Żebym znów przypadkiem nie dotknęła intymnych części twojego ciała.

- Nie miałbym nic przeciwko temu.

- Ale ja bym miała.

- Przepraszam, Cnotko. - Usłyszała charakterystyczny szelest. - Już jestem przyzwoicie ubrany.

- Dziękuję - mruknęła. Wiedziała, że to absurdalne, ale nie mogła znieść myśli o nagości Forta.

- A ty?

- Co ja?

- Jesteś przyzwoicie ubrana?

Chwyciła kawałek wstążki i szybko wciągnęła pończochy. A potem zawiązała koszulę pod samą szyją. Skrzywiła się na myśl o tym, jak musiała wyglądać, gdy ją porwano.

- Na tyle, na ile to możliwe.

Gdyby tylko włożyła bawełnianą koszulę i pończochy! Niestety. Musiała wybrać bieliznę z najlepszego jedwabiu i koronkowe pończochy. Odkryła, że koszula jest w pewnym miejscu rozerwana i odsłania jej udo.

Odłożyła te troski na bok i zabrała się do pracy, przeszukując, centymetr po centymetrze, ich mroczną celę.

- Ciekaw jestem, dlaczego w ogóle zawracali sobie głowę tym habitem - powiedział.

- Może cię w nim nieśli. Mnie przerzucili przez ramię, ale ty byłbyś za ciężki.

- Może. Jedna zagadka rozwiązana. Reszta jest oczywiście w dalszym ciągu głęboką tajemnicą. Czego oni chcą? A niech mnie! Co się właściwie stało?

- Ja też nic nie pamiętam. Obudziłam się i od razu mnie złapali. Usłyszałam jakieś odgłosy. Może walki.

- Mam nadzieję, że tak łatwo się nie poddałem. Ale szczerze mówiąc, wątpię. Poza guzem na głowie nie mam siniaków ani żadnych śladów na rękach.

Wydawał się niepokieszony. Elf przewróciła oczami.

- To chyba nie ma znaczenia - powiedziała.

- Ale przykro mi z powodu twojej głowy. Bardzo boli?

- Owszem. - Był zirytowany bólem lub może faktem, że nie zapracował sobie na jakieś poważniejsze rany.

Stłumiła westchnienie.

- Musimy uciec, zanim zrobią coś, co dla nas zaplanowali - przypomniała. - Możesz się na tym skupić?

- Lisette, ty najwyraźniej nie rozumiesz, co to znaczy dla mężczyzny pójść spać we własnym łóżku, a obudzić się w niewoli z guzem na głowie... Wszystko jedno. Badaj teren.

- Pewnie marzyłeś o tym, by być rycerzem w lśniącej zbroi. Albo pogromcą smoków.

- Masz bujną wyobraźnię. Po prostu żałuję, że nie połamiałem im kości.

- Okropne.

- Chyba realistyczne. Jak myślisz, co się dzieje, gdy ten romantyczny rycerz w lśniącej zbroi zatapia lancę w ciele wroga?

Elf, zaabsorbowana rozmową, nie zauważyła przeszkody.

- Tu jest beczka. Duża. Sądząc po zapachu, to pewnie piwo.

- Ja znalazłem parę mniejszych, chyba z winem. Tak więc, Lisette, jeśli uda nam się stąd wyjść i dopaść tych ludzi, chcesz, żebym się zachowywał jak rycerz bez skazy? Czy wolisz, żebym pogruchotał im kości?

- Na pewno bym ci w tym pomogła. - Postukała w beczkę. - Ta też jest pusta. Wręcz dziurawa. Sądziś, że...

- O!

- Co takiego? - Odwróciła się za głosem, choć nie miało to sensu, bo przecież nic nie widziała.

- Znalazłem drzwi. Oczywiście zamknięte.

- Usłyszała kilka głuchych uderzeń. - Mocne, niech je diabli. Nie wyłamiemy drzwi gołymi rękami.

Podobało się jej to „my”. Przez chwilę nie byli Ware'ami i Mallorenami, tylko ludźmi, których łączy wspólny cel. Prawie jak Adam i Ewa w raj.

- Wciąż masz na sobie habit? - spytała.

- Nie przez skromność, ale tu jest naprawdę chłodno. Jesteś pewna, że go nie chcesz?

Miał rację, mimo pory roku w piwnicy było chłodno i wilgotno. Było już jej zimno w stopy i ramiona, czuła, że za chwilę przemarznie na kość.

- Nie, dziękuję - powiedziała, absurdalnie dotknięta jego galanterią.

Może - myślała, opierając się o beczkę - miała się jednak z czego cieszyć.

Jeszcze parę minut temu byli pewni, że umrą, a jednak żyli. Na chwilę - wraz z ubraniami - zrzucili z siebie przeszłość, rodziny, wojnę.

Tu, w tym więzieniu, czuła się bardziej związana z Fortem, niż wtedy, gdy się kochali.

- Coś jeszcze? - spytał, delikatnie nakłaniając Elf do dalszych poszukiwań.

Dotknęła stopą drewnianej kadzi - była pusta. Fort znalazł jakieś szmaty i sznury.

- Za mało - powiedziała. - Nawet gdyby się mogły do czegoś przydać. To naprawdę dobre więzienie.

W tej samej chwili Elf natrafiła na rampę.

- Oczywiście - powiedziała. - Zawsze beczki turlają po rampie. Tak się tu dostały.

Podszedł do niej i musnął jej dłoń. Natychmiast się do niego przytuliła.

Roztarł jej plecy.

- Zimno ci.

- Nic na to nie poradzę.

- Jeszcze jeden powód, żeby się stąd wydostać. Ile czasu upłynie, zanim twoja pobłażliwa krewna narobi kłopotów?

Więc i on myślał o skandalu.

- Pewnie rano.

- I co się wtedy stanie?

- Nie mam pojęcia. Pewnie nie od razu zawiadomi władze, ale prędzej czy później to się na pewno tak skończy.

Pocałował ją lekko w czoło.

- W takim razie musimy uciec, zanim zacznie świtać. Wchodzę na rampę.

Usłyszała odgłos kroków i szcęk.

- Przymocowana na zewnątrz i równie solidna jak drzwi. Moglibyśmy spróbować ją odczepić, ale do tego są potrzebne jakieś narzędzia.

Wrócił do niej i przytulili się do siebie w ciemnościach.

- Boisz się? - spytał.

- Tak, chociaż nie tak bardzo, jak bałabym się, gdybym była sama. A ty?
- Owszem. - Pogłaskał ją po plecach, odwzajemniła gest. - Może nie powinienem się do tego przyznawać. Ale tu, w tych ciemnościach, trudno jest udawać. Nie chcę jeszcze umierać, a już na pewno nie z ręki takich bandytów.
- Zbliżali się do sedna sprawy.
- Sądzisz, że to twoi znajomi Szkoci?
- Może. - Na chwilę cofnął rękę.
- Ale dlaczego? I jeśli chcieli zamordować mnie, dlaczego się zakradli do domu lorda i porwali dwie osoby? - Modliła się, by odpowiedział jej szczerze.
- Nie mam pojęcia i to jest właśnie powód do zmartwienia.
- Szczególnie, że to twoi koledzy - warknęła.
- Schowaj pazurki, koteczku. Naprawdę nie mam pojęcia, co się za tym kryje. Na razie jedziemy na tym samym wózku i musimy natychmiast uciec. A to chyba oznacza czołganie się po podłodze w poszukiwaniu jakiegoś zagubionego narzędzia.
- Chciał się odsunąć, ale chwyciła go za poły habitu.
- Chcę wiedzieć, co się tu dzieje.
- To nic nie pomoże.
- Skąd ta pewność?
- Jesteś po prostu po kobiecemu ciekawa.
- Ciekawa! Mogę zaraz stracić głowę...
- Właśnie. A wolisz się ze mną kłócić i wszystko opóźniać.
- Rzeczywiście! - Elf zaczęła na kolanach przeczesywać podłogę. Koszula podarła się jeszcze bardziej. Wymamrotała jakieś przekleństwo i zawiązała ją w tali. Gdyby teraz zapaliło się światło, chyba umarłaby ze wstydu. - Gdybyś ty nie wiedział, co się dzieje, też zadawałbyś setki pytań.

- Przecież nie wiem, co się dzieje. Nawet nie wiem, kim jesteś, chociaż kiedy mówisz po angielsku, twój głos wydaje mi się znajomy. Może zaczniemy od twojego prawdziwego nazwiska?

Elf omal nie uległa pokusie, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- To nieważne. - Sięgnęła za beczkę, ale jej palce natrafiły tylko na odłamki kamieni.

- W takim razie nieważne jest też, co się właściwie stało - powiedział. - Znalazłem krótki patyk, to chyba złamany kij od szczotki, zobaczymy, co to nam da.

Uciekli w ciszę, przerywaną tylko odgłosami poszukiwań.

Rozdział XI

Elf zaczęła sobie zdawać sprawę, jak bardzo absurdalne jest jej zachowanie i wyciągnęła do Forta gałązkę oliwną.

- Chyba bym się wściekła, gdyby się okazało, że siekiery i kosy zwisają z sufitu.

Wstała, poprawiła koszulę, ruszyła w stronę trumny, ale potknęła się o jakiś wystający przedmiot i runęła jak długa na piwniczną podłogę.

- Co się stało? - spytał, słysząc jej okrzyk.

- Uderzyłam się w palec. - Usiadła, roztarła bolące miejsce i dotknęła ręką przeszkody, która tak nagle zatarasowała jej drogę. Sądziła, że to zwykły kamień, ten jednak był wyjątkowo duży, z metalowymi uchwytami po bokach. Tak, czy inaczej, nie mógł im się do niczego przydać.

- Nienawidzę tej ciemności - powiedziała, gramoląc się na nogi. - Wciąż jeszcze przecierasz oczy w nadziei, że coś wypatrzysz?

- Tak. A nie ogarnia cię strach, że oślepniesz?

- Na pewno bym tak myślała, gdybym była tu sama. Znalazłeś coś?

- Nie, chodź, usiadźmy na naszej trumnie.

Ruszyła ostrożnie naprzód, w ciemnościach nauczyła się już wykorzystywać inne zmysły. Głuchy stukot powiedział jej wyraźnie, że Fort zamknął wieko. Gdy usiadła obok niego na trumnie, otulił ją habitem.

Co oczywiście oznaczało, że znów dotyka jego nagiego ciała. Ale nie narzekała. Ciepły habit dawał spokój, ogrzewał ich oboje.

- Co teraz? - spytała.

- Musimy zdecydować, czy wyważamy drzwi u szczytu rampy. Chyba otwierają się na zewnątrz i jest nadzieja, że mają słaby zamek. Może uda mi się je otworzyć, ale nie jestem pewien. Mam tylko metr na zamach.

- Mógłbyś zrobić sobie krzywdę.

- Dla pani wszystko.

Roześmiała się i przytuliła do niego mocniej.

- Nie możesz się popisać i to chyba bardzo uchybia twojej godności.

- Oczywiście. A już najbardziej jej uchybia to beczynne siedzenie.

Elf myślała już od jakiegoś czasu o swoich ludziach. Może już jej szukali? Może widzieli, że została porwana, ale nie mogli przeciwdziałać. W takim wypadku z pewnością zorganizowaliby pomoc.

A potem sobie przypomniła, że przecież dla nich była tylko ładacznicą wynajętą przez Malloreków, by uwiodła hrabiego.

- Sądzisz, że ktoś pilnuje tego wyjścia? - spytała.

- To zależy. Jeśli trzymają nas tutaj z jakiegoś konkretnego powodu, zapewne tak. Jeżeli natomiast chcieli się tylko nas pozbyć, to nie.

- Dlaczego mieliby to robić? - Znów chciała go sprowokować do wyjaśnienia sytuacji.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Przypomniała sobie, że Lisette nie słyszała przecież w Vauxhall nic ważnego. Ten elegancki mężczyzna próbował ją po prostu chronić. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Jeśli nikt nas nie pilnuje, możemy narobić hałasu. Wezwać pomoc - zaproponowała.

- Jak na moją ocenę jest trzecia rano, a w budynku nikogo nie ma. Kto by nas usłyszał?

- Spróbujmy. - Elf zeskoczyła z trumny. - Zastukaj w drzwi.

- Ależ ty jesteś impulsywna. - Usłyszała, że się poruszył. - Żałujesz, że mnie uwiodłaś?

- Uwiodłam?!

- A nie? Jeśli mężczyzna nie ma ochoty na romans, a jednak jest nagabywany i czuje się w obowiązku zaspokoić kobietę, jak to można inaczej nazwać?

Nagabywany!

- Ty mnie uwiodłeś, panie, wtedy na łodzi. - Elf ruszyła do drzwi, znalazła kij i walnęła w nie ze złością.

- No proszę, znowu jestem panem. - Rąbnął w drzwi na końcu rampy. - Pomocy! Hej! Pomocy! Jeśli to ja cię uwiodłem, popełniłem głupstwo.

- Czyżby? Chyba będę musiała przemyśleć swoją decyzję.

- Dodajesz mi wiary w siebie. - Hej, hej, pomocy! Tu! W piwnicy! Sto gwinei dla każdego, kto nas stąd wypuści!

- Sto? Skąpiec! Tysiąc - krzyknęła Elf. - Tysiąc gwinei dla naszego zbawcy! Pomocy!

- Mało. Dziesięć tysięcy gwinei dla tego, kto mnie ocali przed tą zwariowaną czarownicą!

- Chyba nie jesteś szczególnie majątny. Sto tysięcy gwinei za ocalenie przed tym okropnym szubrawcem!

- Dlaczego mi się wydaje, że chcesz, żebym spłacił twój dług? Pomocy! Pomocy! Tytuł za ocalenie!

Zapała cisza. Elf doznała nagle wrażenia, że Fort śmieje się i krzyczy na przemian. Nie myliła się. Ryczał ze śmiechu. Och, jak bardzo żałowała, że nie może go teraz zobaczyć.

- Sto tysięcy! Coś podobnego - powiedział wciąż jeszcze rozbawionym głosem. - Ty podła, nieokiełznana czarownico. No cóż, jeśli nikt do tej pory nie słyszał tych wrzasków, to już nie usłyszysz.

Elf upuściła kij i oparła się o drzwi.

- Ale w takim razie... oni nas tu po prostu zostawią. .. W Londynie chyba trudno jest umrzeć z głodu.

- Myślę, że to możliwe, ale ja do takiej sytuacji nie dopuszczę.

- Nie? Przecież twierdzisz, że żaden z ciebie bohater.

- A ty masz dobre zadatki na złośnicę o ciętym języku. Niech to licho! W tych drzwiach są szczeliny i jak tylko wstanie dzień, ktoś tu na pewno przyjdzie. Coś wymyślimy.

- Przepraszam. - Elf ruszyła z powrotem w stronę trumny. - Rzadko kiedy bywam tak bezradna.

- A sądzisz, że ja tak? Jak widać, nie rozumiesz, co to znaczy być hrabią.

Elf - bardziej niż zwykle - pragnęła powiedzieć prawdę, lecz ryzyko osłabienia tego związku wydawało się jej zbyt duże.

- W dzień wszystko będzie wyglądało lepiej, nawet jeśli te szczeliny są naprawdę niewielkie. Najbardziej mnie przeraża ta ciemność.

Usiadł obok i wziął ją w objęcia, a potem pociągnął tak, by położyła się na nim na wieku trumny.

- Zamknij oczy i wyobraź sobie, że idziesz spać.

- Sądzisz, że mogłabym tutaj zasnąć?

- Nie, ale jeśli zamkniesz oczy, ciemność nie będzie ci przeszkadzać.

Zrobiło się już znacznie się lepiej, w jego ramionach czuła się bezpieczna, ogrzewali się nawzajem swoim ciepłem. Obawiała się jednak, że na wieku trumny nie będzie już równie przyjemnie.

- Jesteś bardzo miły, Fort.

- Naprawdę? Wielu by się zdziwiło, słysząc takie słowa.

- Dlaczego tak mówisz?

Głaskał ją po plecach, ale sądziła, że nie odpowie.

- Nie byłem ostatnio miły.

Ich wspólna niedola stwarzała znakomitą okazję do zwierzeń. Elf zastanawiała się nawet, czy powinna do tego dopuścić, gdyż Fort nigdy by sobie nie pozwolił na tego rodzaju rozmowy w obecności lady Malloren.

- Dlaczego nie byłeś miły? Chyba taką masz naturę...

- Naprawdę, w takim razie sam jej nie znam. Tak, może kiedyś byłem miły, ale nie kosztowało mnie to wtedy tyle wysiłku.

- Chyba zbyt surowo się oceniasz. Okazałeś mi wiele dobroci.

- Mężczyźni są zawsze dobrzy dla kobiet, z którymi chcą się przespać.

- Aha! - Elf usiadła na nim okrakiem. - Więc przyznajesz, że tego chciałeś.

Zaśmiał się.

- Tak, chciałem, a jedynie sam Pan Bóg wie, dlaczego pragnąłem ciebie.

- Potrafisz być bardzo nieuprzejmy.

- Przecież mówiłaś, że jestem miły.

- Bo umiesz godzić jedno z drugim, chociaż to pozornie wydaje się niemożliwe.

- Mówisz o moim charakterze, czy seksie? - Pociągnął ją na siebie i zakrył ich oboje habitem.
- Zimno mi.

- Ty... ty znów mnie chcesz. - Nie mogła nie zauważyć takich objawów.

- Płonę z żądz. Ale nie martw się, wytrzymam, Elf ułożyła się tak, by go nie uciskać.

- Dlaczego w takim razie mnie pragniesz? - spytała, błędząc dłonią po jego torsie.

- Ach, to odwieczne pytanie, Lisette. Długo nie miałem kobiety.

- Czyżby? To nie tłumaczy tego ostatniego razu. Dał jej klapsa w pośladek.

- Wiedzma. Wyraziłem tylko w ten sposób radość, że żyję.

- Dobrze. Dlaczego chcesz mnie teraz?

- Niebezpieczeństwo działa tak czasem na mężczyzn. Stają się... wielcy.

- Wielcy? Ciekawe słowo. Ale dlaczego długo nie miałeś kobiety? Chyba nie brakowało ci okazji.

- Może miałem dość nieustannej babskiej paplaniny.

Najwyraźniej chciał ją zniechęcić do dalszych dociekań, ale Elf aż płonęła z chęci, by go zrozumieć.

- prostytutce można przecież zapłacić za milczenie, Przytulił ją mocno.

- Jesteś stanowczo zbyt mądra jak na takie niewiniątko, jakie się starasz odgrywać. A jednak naprawdę byłaś dziewczicą. Możesz mi to wyjaśnić, Lisette?

Przytulona do niego czuła, jak rośnie i twardnieje jego członek - walcząc o jej milczenie, wytoczył nowe armaty.

Ale Mallorena nie można tak łatwo uciszyć.

- Moja rodzina jest dość rozmowna - powiedziała. - Dlaczego nie miałeś kobiety?

Schylił głowę i pocałował ją w usta. Elf oddala pocałunek, zamieniając broń w narzędzie przyjemności.

- Dlaczego nie miałeś kobiety?

Zacisnął jej ręce na ramionach tak mocno, że omal nie krzyknęła.

- Bo robiłem im krzywdę.

- Krzywdę?

- Tak, jak tobie teraz. - Roztarł jej plecy.

- Aż do tej pory tego nie robiłeś.

- Bo z tobą jest inaczej. Dlatego zgodziłem się z tobą kochać.

Elf wtuliła mu głowę w zagłębienie szyi.

- Cieszę się.

- Z czego?

- Że jestem inna.

- W każdym razie nie należysz do kobiet, które lubią siniaki i ugryzienia.

- A są takie?

- Wreszcie jakieś oznaki niewinności. Tak, są kobiety, które lubią odczuwać ból podczas seksu. Mężczyźni też.

Pocałowała go w podbródek.

- Ty nie.

- Nie, ja nie. Więc jeśli wolisz ostrą miłość, musisz sobie znaleźć innego kochanka.

Odwróciła głowę.

- Nie zadajesz ran, ale słowami smagasz jak batem.

Przez chwilę leżał spokojnie, a potem dotknął dłonią jej włosów.

- Przykro mi, ale już ci mówiłem, że nie jestem miły.

- Nie z natury. Dlaczego wydajesz się taki... zgorzkniały?

Zadała wreszcie to najważniejsze pytanie i zapadła cisza. Sądziła, że Fort nie odpowie.

- Przeżyłem szok - powiedział w końcu. - Ogarnęła mnie wściekłość.

Nie spodziewała się tego wyznania.

- Przykro mi, że odczuwasz ból.

- Ból? Tak, sądzę, że to oddaje w pełni istotę problemu.

- Ktoś umarł? - zaryzykowała.

Chciała poznać źródła tej goryczy. Być może on z nikim na ten temat nie rozmawiał. Wiedziała, że jej bracia, szczególnie Bryght i Rothgar mieli problemy, by rozmawiać na temat nawet najsilniejszych emocji.

- Mądra jesteś. Tak, umarł.

Znowu zamilkli, a ona czekała, nie była pewna, jak daleko może się posunąć.

- Mój ojciec.

Próbowała nie reagować. Wyznanie przyszło mu najwyraźniej z ogromną trudnością.

- Strata rodzica jest zawsze bolesna. Ja też straciłam ojca.

- Ile miałaś lat?

Co on wiedział o Mallorenach? Na wszelki wypadek dodała dwa lata.

- Miałam dziewięć lat.

- Byłaś zbyt młoda, by go pamiętać.

- Tak, żałuję, że nie spędziliśmy z nim więcej czasu. Że nie zostało po nim więcej portretów, więcej listów. Kiedy umierał, dyktował listy dla nas, ale są raczej surowe. Same rady, zakazy. A wiem, że uwielbiał się bawić.

- Śmierć zawsze nas otrzeźwia. Masz więc braci i siostry?

- Tak, a ty, panie?

- Musisz mi mówić po imieniu, bo inaczej nie powierzę ci nigdy swoich sekretów.

Rozśmieszył ją ton jego głosu. Zrozumiała, że udało się jakoś do niego dotrzeć. Ogarnęły ją znów wyrzuty sumienia. Rozmowa mogła mu pomóc.

- Dobrze, w takim razie niech będzie Fort.

- Mam dwie siostry i brata.

- A matka? Żyje?

- Umarła, kiedy byłem jeszcze mały.

- Masz przynajmniej siostry i brata.

- Nie jesteśmy ze sobą blisko.

Elf omal nie zaprotestowała. Chastity kochała Forta, Verity również. Wspierały go i pomagały we wszystkim, ale on zdawał się tego nie zauważać. A ponieważ je zawiódł, sądził, że nie mogą go kochać.

- To smutne - powiedziała.

- A ty jesteś blisko z rodziną?

- Tak, bardzo blisko.

- Masz szczęście.

- Chyba tak, chociaż odnoszę wrażenie, że oni wszyscy ingerują w moje życie. Widać im się wydaje, że mają do tego prawo.

- Naprawdę? Odniosłem raczej wrażenie, że brakuje ci opieki.

Elf czuła, że dryfuje zbyt blisko wiru, w którym czaiła się prawda, lecz postanowiła być na tyle szczerą, na ile pozwalała jej na to sytuacja.

- Po prostu nie jesteśmy teraz razem.

- Rozumiem. A ty mieszkasz u przyjaciółki, która ci na wszystko pozwala.

- Nie krytykuj jej. Nie aprobeuje moich poczynań.

- Więc powinna cię powstrzymać.

- Może to niemożliwe.

- Ku mojej wielkiej radości rzeczywiście nie.

- Przytulił ją mocniej. - Naprawdę bym się cieszył,

gdybyś została moją kochanką. Szczerze cię lubię, a z mojej żądz nie próbuję nawet robić tajemnicy.

- Bardzo bym chciała - powiedziała Elf. - Ale moja rodzina nie byłaby z pewnością z tego zadowolona.

- W takim razie nie powiedziałaś mi prawdy. - Wydawał się zirytowany. - Pomyślałaś, co mogą zrobić, jeśli zajdziesz w ciążę? To nie jest nieuniknione, ale możliwe.

Myślała. Naprawdę.

- Byliby bardzo zmartwieni, ale z pewnością by ; mi pomogli. Urodziłabym dziecko w tajemnicy i oddałabym je na wychowanie odpowiednim rodzicom zastępczym. Nie jest to jakaś wyjątkowo niezwykła sytuacja.

- Trzeźwo myślisz. Mam nadzieję, że twoja rodzina jest rzeczywiście tak wyrozumiała, jak sądzisz.

Elf również miała taką nadzieję, a trzeźwość myślenia nie oddawała najlepiej jej stanu ducha. Możliwość ciąży napawała ją przerażeniem. A gdy sobie wyobraziła, że oddaje dziecko Forta obcym ludziom, wstrząsał nią dreszcz. Dlaczego nie rozumiała wcześniej, że nie będzie mogła się na to zdobyć?

Jego głos przerwał te rozmyślenia.

- Obiecuj mi coś.

- Co?

- Jeśli urodzisz dziecko, daj mi znać. Mam dwoje nieślubnych dzieci, nad którymi czuwam. Nie sądzę, by musiały znać już teraz swoje pochodzenie, ale zapewnię im dobry start.

Otoczyła dłońmi jego twarz i ucałowała w usta. W ich miękkości kryła się cała jego łagodność, niemal widziała, jak zaufanie, jakie w niej pokłada zmiękcza mu rysy.

- Mówiłam, że jesteś dobry.
- Czy to dobroć? Mogą mi się kiedyś przydać.
- Nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Dlaczego chcesz zatem uchodzić za człowieka o twardym sercu?

- Romantyczka z ciebie. Po prostu próbuję być uczciwy.

- Chyba źle oceniasz sytuację. Powiedz, jak postrzegasz hrabiego Walgrave'a.

Przycisnął członek do sekretnego zagłębienia w jej ciele.

- Płonie z namiętności.

Elf również poczuła przypływ żądz.

- Dlaczego próbujesz mnie zbyć?

- Bo rozdrapujesz moje rany.

- Jakie rany?

Jęknął i uciszył ją pocałunkiem, który sprawiał jej ogromną przyjemność, a ucisk członka podniecał.

- Jakie rany?

- Cicho. - Ułożył ją pod sobą i wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Zesztywniała z przerażenia i bólu.

Zamarł i natychmiast się wycofał.

- Sama widzisz, jaki jestem. Nawet z tobą.

Chwyliła go za włosy.

- A ty widzisz, jaka jestem ja. Jak terier, niezależnie od tego czy poluję naprawdę, czy na mężczynę.

Przycisnęła go brutalnie do wieka i osiodłała.

- Chcę cię. - Odnalazła w ciemnościach jego członek i mimo jego nieszczerych protestów wchłonęła głęboko w siebie, choć sprawiło jej to ból. - Dobrze to robię? - szepnęła.

Targnął nim paroksyzm śmiechu.

- Wspaniale. Jest ci przyjemnie?

- Dziwne pytanie, nic mnie przecież nie boli - odparła, oplatając go mocno nogami. - O jakich ranach mówiłeś?

- Co?

Nie musiała nic widzieć, żeby się domyślić, że Fort oddalił się nieco od rzeczywistości.

Zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać.

- O jakich ranach mówiłeś? Powiesz, to jeszcze się trochę pobujam.

- O sypianiu z tymi kobietami.

- Nie oszukasz mnie w ten sposób. O jakich ranach mówiłeś?

- Proszę, przestań.

- Powiedz. Rany muszą się najpierw otworzyć, a dopiero potem zagoić. Powiedz, powiedz, powiedz - zanuciła w rytm ruchu bioder.

Chwycił ją i przycisnął brutalnie do wieka trumny.

- Zabiłem mojego ojca - stęknął i zanurzył się w jej ciało, by zapomnieć.

Wstrząśnięta jego słowami mogła tylko poruszać się w rytm jego pchnięć. Aż w końcu opadł na nią, zlany zimnym potem.

Co robić? Co powiedzieć? Zabił ojca... To on, a nie jeden z jej braci oddał śmiertelny strzał.

A potem zobaczyła, że Fort płacze. Łkał bezradnie w jej ramionach, a ona szlochała bezgłośnie wraz z nim.

Och, nie, tylko nie to, jak się będziesz czuł, gdy odkryjesz, kim jestem? Jak to zniesiesz? Nie...

Wiedziała jednak, że sama doprowadziła do takiej sytuacji. Złamała wszelkie bariery, nie zastanawiając się nad tym, jak sobie poradzi z tym wszystkim, co się za nimi kryje.

Pomyślała znowu o tej okropnej nocy w Rothgar Abbey. Jej wszyscy bracia mieli wtedy przy sobie broń, do dziś była pewna, że to jeden z nich zabił hrabiego. A oni popchnęli Forta - a konkretnie Rothgar - do tej najokropniejszej zbrodni, do ojcobójstwa.

Po raz pierwszy w życiu wstydziła się za swoją rodzinę.

Leżał teraz spokojnie, najwyraźniej zagubiony. Tak jak ona. Co można powiedzieć w takiej sytuacji? Co powiedziałyby Lisette?

- W takim razie widocznie na to zasłużył - odparła surowo.

Zaśmiał się drżaco.

- Z pewnością. Ale nie on jeden. - Wciąż leżał między jej udami.

- Widać nikt nie wie o twojej zbrodni, bo już dawno poniósłbyś karę.

- Niektórzy wiedzą, ale prawda nigdy nie wyjdzie na jaw. Nie jesteś zszokowana?

- Nie. - Już teraz zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale musiała naprawić to, co zniszczyła. - Dlaczego tak bardzo cię to boli?

- Dlaczego? - Jego ciało rozluźnione po seksie przygniatało ją mocno do wieka, ale jej to nie przeszkadzało. - Bóg jeden wie dlaczego. Może dlatego, że to jedyny człowiek, którego zabiłem. Coś takiego musi zostawić po sobie ślad.

Milczała w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

- Może dlatego, że go nienawidziłem - mówił tak cicho, że ledwo go słyszała. Nienawidziłem ojca, bałem się go i pogardzałem nim. Mógłbym sobie wmawiać, że go zabiłem, bo on chciał zabić innych. Tak mówiły moje siostry. Ale ja go zabiłem z nienawiści, od dziecka chciałem go zabić i w końcu wykorzystałem szansę.

Uniósł się na ramionach zaczął wylewać z siebie potok słów.

- Gdy byłem dzieckiem, chciałem go zabić ze strachu. Nie chodziło tylko o bicie, ale wymagania, jakie mi stawiał i jakich nie mogłem spełnić. Nic, co robiłem, nie było wystarczające dobre. Wytykał mi wszystkie wady, nawet drobne potknięcia, i to w obecności służby. Gdy mnie bił, zwoływał wszystkich i kazał na to patrzeć. Twierdził, że to złamie moją dumę. I to on, najdumniejszy człowiek na świecie. Gdy dorosłem, udało mi się od niego uwolnić. Nie szukał mnie, a ja go unikałem jak zarazy. To było czyste tchórzostwo. Nie uczyniłem nic, by pomóc moim siostram. Bałem się mu przeciwstawić. A w końcu go zabiłem.

Wstrząśnięta tymi zwierzeniami Elf pogłaskała go po rękach.

- Chyba był potworem.

- Tak. Ale powinienem był to zrobić bez świadków.

- Nie, nie, na pewno byś się na to nie zdobył. Może jednak rzeczywiście powinienś być pomóc tym, nad którymi miał władzę. Ale może nie zdawałeś sobie w pełni sprawy, jak bardzo był okrutny.

- Bo tak wolałem. - Mówił już spokojniej, położył się na boku i wsunął jej dłoń między uda.

Chwyliła jego przegub.

- Nie.

- Nie? Chyba ten ostatni raz nie sprawił ci przyjemności.

- Dostałam swoje sto gwinei.

- Nie zapomnij, że ja ci płacę. - Gdy znów zaczęła się opierać, poddał się i usiadł. - Może teraz zechcesz jeszcze uzupełnić swoje dochody za wpływy z szantażu.

Usiadła obok.

- Nawet jeśli wszystko, co mówisz, to prawda, nie mam żadnych dowodów.

- W takim razie jestem bezpieczny. - Mimo że siedzieli jedno przy drugim, czuła, że się od siebie oddalają. - Jesteś z siebie dumna, Lisette?

Elf otuliła się habitem, drżąc na całym ciele, nie tylko z zimna.

- Nie. Teraz pewnie już nie zechcesz mnie widzieć.

- Nie sądziłem, że bierzemy pod uwagę dłuższą znajomość.

- Poprosiłeś mnie, żebym została twoją kochanką.

- No tak, to prawda. Z przykrością wycofuję ofertę.

Przełknęła ślinę.

- Nie chcę, żebyś mnie nienawidził.

- Nie nienawidzę cię. I nie znienawidzę. Spróbuję tylko o tobie zapomnieć.

Elf zacisnęła usta, by powstrzymać łzy.

- A jeśli jednak się spotkamy?

- Lisette - powiedział ostro. - Rozumiesz, co się stało. Niech tak zostanie. To była dziwna noc i jeżeli w ogóle przeżyjemy, z pewnością żadne z nas o tym nie zapomni do końca życia. Ale jestem pewien, że oboje będziemy się starali.

Zdała sobie nagle sprawę z tego, że zabrała cały habit, a Fort został nagi. Zdjęła go więc i wyciągnęła w jego stronę.

- Weź. Na pewno jest ci zimno.

Ale on odszedł, jego głos dochodził teraz do niej z większej odległości.

- Zatrzymaj go. Musisz się przespać.

Przełykając łzy, o których nie mógł wiedzieć, Elf zwinęła na wieku trumny, otulona habitem i zapa-

chem Forta i seksu, zaczęła się zmuszać do zapomnienia.

To była długa, prawie nieprzespana noc. Musiała się jednak zdrzemnąć, gdyż obudził ją jakiś hałas. Walcząc z habitem, który krępował jej ruchy, usłyszała walenie do drzwi.

- Włożyli coś do dziurki od klucza - mruknął jakiś mężczyzna.

Poczuła dotyk na ręce i drgnęła.

- Cicho - szepnął Fort.

- Kto to?

- Nie wiem, ale chyba nie porywacze. Jeśli mamy szczęście, to moi ludzie, którzy zaczęli mnie szukać. - Mówił normalnie, ale to był wymuszony spokój.

Albo moi - pomyślała. Potem przypomniała sobie, że jest nagi. Ześliznęła się z wieka i podała mu habit.

- Chyba rzeczywiście powinienem coś na siebie włożyć - powiedział. - Szkoda, że nie możemy się nim podzielić. Twoja koszula to kiepskie przykrycie.

Elf dostrzegła błysk światła w drzwiach. To nie był to jeszcze jasny dzień, ale słońce już wstało.

- Może powinniśmy się odezwać. Jeśli to porywacze, to i tak wiedzą, że tu jesteśmy. A jeśli nie, to mogą po prostu odejść.

- To prawda. Podejdę do drzwi.

Usłyszała szuranie i głos Forta.

- Hej tam na zewnątrz!

Walenie ustało.

- Sir?

Elf podnosiła tymczasem wieko. Nadeszło ocalenie, a ona musiała zachować swoją tożsamość

w tajemnicy. Klęska była i tak pewnie nieuchronna, lecz Fort mógł przynajmniej nie odkryć, komu powierzył swój największy sekret.

Łatwiej mu będzie zapomnieć, że się przed kimś odsłonił.

- Jestem hrabią Walgrave. Ten, kto mnie ocali, otrzyma sowitą nagrodę.

Wiek było ciężkie, lecz Elf udało się je przytrzymać jedną ręką.

- Pan raczy wybaczyć, ale czy jest z panem kobieta?

Znalazła maskę.

- Oczywiście, że jest. Szuka pan jej?

Elf zamknęła wieko. W głosie Forta wyraźnie pobrzmiwało zdziwienie. O, musiał się przygotować na kolejne niespodzianki, zwłaszcza że ci przekłęci Szkoci odcięli sznurki od maski.

- Czy nic jej się nie stało?

- Nic! - krzyknęła. - Na miłość boską, uwolnijcie nas!

Troszczyła się jednak głównie o maskę. Niech to licho! Lewy sznurek odcięto dwa centymetry od brzegu. Podjęła rozpaczliwą próbę, by przymocować go z powrotem, ale nie zdało się to na nic.

Sytuacja wyglądała beznadziejnie. Może po prostu trzymać maskę w rękę i zasłonić nią twarz? Nie, to wyglądałoby naprawdę głupio.

Walenie w drzwi wróżyło rychłe ocalenie, światło i to, co najgorsze.

Elf rzuciła maskę i zasłoniła sobie twarz włosami.

- Macie jakiś problem? - zawołał Fort.

- Jest z nami człowiek, który potrafi otwierać zamki, ale ktoś wsadził do dziurki od klucza kłębek wełny.

- Są tu jeszcze drugie drzwi. Gdzie my jesteśmy?

- To opuszczona gospoda niedaleko portu, panie. Chyba był tu pożar. W pożodze spłonął sąsiedni budynek, a ten jest tak zniszczony, że musieli go zamknąć. Spróbujemy poszukać tych drugich drzwi.

Elf usłyszała, jak Fort schodzi po rampie.

- Gdzie jesteś? - spytał.

- Obok trumny.

Natychmiast się do niej zbliżył. Dotknął delikatnie jej ręki.

- Zachowałem się dziś jak potwór. Przyjmij moje przeprosiny.

Elf ujęła jego dłoń, myśląc, jak by to mogło być, gdyby byli innymi ludźmi i gdyby nie wymusiła na nim zwierzeń.

- Zażądałam odpowiedzi na pytania, których nie chciałeś słyszeć.

Objął ją niemal po bratersku.

- Może nadeszła pora mojej hańby.

- Nie widzę tu żadnej hańby. Ja tylko chciałam cię uzdrowić. Wybacz mi.

- Oczywiście, że ci wybaczam. - Zakołysał ją w ramionach, a to przywiodło jej na myśl ich pierwszy uścisk, z którego wynikło to wszystko, co miało się już nie powtórzyć.

Nigdy więcej, nigdy więcej - te dwa słowa porbrzmiewały jej w głowie jak pieśń pogrzebowa.

- Jesteś dobrą kobietą, Lisette. - Za drzwiami odezwały się głosy. W każdej chwili to wszystko mogło się skończyć. - Powiesz mi, jakie jest twoje prawdziwe imię?

Elf niczego więcej nie pragnęła, lecz musiała odmówić.

- Nie odważę się na to.

Uczepiła się słabej szansy, że mimo wszystko uda się jej nie zdradzić prawdziwej tożsamości.

Może wówczas Elf Malloren znajdzie sposób, by spędzić życie z hrabią Fortem Ware.

Ujął jej twarz w dłonie i przesunął po niej palcami, jakby chciał ją zapamiętać.

- Ciekaw jestem, czego się boisz...

W tym momencie drzwi otworzyły się ze zgrzytem i do środka wpadł strumień światła.

Elf wtuliła głowę w pierś Forta głównie po to, by uchronić oczy przed blaskiem. To jej jednak podsunęło pomysł, jak ukryć twarz.

- Klucz był w zamku, panie. Dzień dobry...

Roberts w ostatniej chwili ugryzł się w język i nie nazwał jej „milady”.

- Znajdź coś do okrycia tej damy - powiedział szybko Fort. - No już, płaszcz albo coś innego. Tylko szybko.

Elf poczuła nagle, że otula ją ciepły płaszcz, wilgotny od potu. Włożyła ręce w zbyt długie rękawy, żałując, że płaszcz nie ma kołnierza, w który mogłaby schować twarz. A potem Fort wziął ją na ręce i przeniósł przez próg. Ukryła głowę na jego ramieniu.

- Mogę iść sama...

- Na ziemi jest pełno kamieni.

- Ty też jesteś bosy.

- Mam jedyną szansę, by zostać cnotliwym rycerzem bez skazy. Nie odbieraj mi jej.

Ulga.

Znów parę chwil niezmałowanej bliskości.

Wszedł na górę po krętych schodach i wyniósł ją ze spalonej gospody. Cuchnęło piwem i zwęglonym drewnem, a potem poczuła na nogach powiew świeżego powietrza, co przywiodło jej na myśl brodzenie po rzece. Odwróciła ostrożnie głowę i w powybijanych oknach dostrzegła światło.

Teraz, po tej długiej nocy w ciemnościach naprawdę doceniała wzrok.

A potem wyszli na spalony dziedziniec spalonego budynku.

- Masz powóz? - spytał Fort.

- Tak, panie.

- Kim ty, u diabła, jesteś?

W tonie jego głosu było coś takiego, że Elf odwróciła głowę i o mało nie jęknęła.

Roberts przyjechał jej dwukółką, którą zwykle poruszała się po mieście. Błyszczący, niebieski powóz, zdobiony złotem, nie był zwykłym pojazdem. A Bianka, biała klacz, nie była zwykłym koniem.

Zastygła, przerażona, że prawda wyjdzie na jaw.

- Nazywam się Roberts, panie. Zostałem wynajęty, by odnaleźć tę damę.

Dziękuję, dziękuję, dziękuję - szeptała w myślach.

Fort nie drażył tematu.

- A jak ją, u diabła, znalazłeś?

- Pan raczy wybaczyć, ale czy moglibyśmy pogawędzić gdzie indziej? Jeśli tamci wrócą, nie uda się nam ich pokonać.

Elf policzyła swoich ludzi. Roberts i jeszcze dwaj mężczyźni, jeden z nich trzyma konia. Rozumiała, dlaczego nie przyprowadzili kobiet, lecz jej załoga liczyła jeszcze dwie osoby.

- Dobrze - powiedział Fort po chwili napiętego milczenia. - Ale poproszę jednego z was o buty. Ofiarodawca może się tu schować i zaczekać, aż któryś z was nie przywiezie mu nowych. A ty, dawaj lektykę.

Mężczyzna przyprowadził otwarty pojazd i Fort posadził Elf na siedzeniu. A potem wybrał sobie buty.

Biorąc do ręki lejce, Elf pomyślała, że być może to oszustwo ujdzie jej jednak płazem. Teraz przeskadzali jej ci ludzie, poza tym nie znała terenu, lecz w Londynie mogła popędzić Biankę i uciec Fortowi raz jeszcze. A potem mogła spróbować swoich sił jako Elf Malloren.

Wybrał buty mężczyzny stojącego obok Bianki i kazał mu je zdjąć pod domem. Posłał potem Roberta, by je od niego odebrał.

Elf zrozumiała nagle, że była to ogromna uprzejmość z jego strony.

Miał oczywiście prawo domagać się butów, ale nie kazał mężczyźnie skakać na bosaka po ostrych kamieniach i szkle.

Westchnęła i zdała sobie sprawę z tego, że w jej oczach Fort był bliski ideału. Oczywiście nie uważała go za ideał, pozostawała jednak pod wpływem uroku, który sprawił ten cud.

Uroku zwanego miłością.

Beznadziejną miłością.

Amanda miała rację. Przypominali Romea i Julię, ale mieli przynajmniej szansę ujść z życiem.

Wrócił Roberts z butami i Fort natychmiast je włożył.

- A teraz - powiedział - odwiedźcie tę damę do domu, gdziekolwiek on jest. Po drodze opowiesz, co się stało i jak nas znaleźliście.

Podszedł do powozu, a tymczasem Roberts wrócił z pochodnią. Zanim zdążyła zareagować, Fort, uśmiechając się czule, odgarnął jej włosy z twarzy.

Usiłowała się odwrócić, ale ujął mocno jej podbródek, a uśmiech zniknął mu z twarzy.

Zamrugał, jakby nie wierzył własnym oczom.

- Elf Malloren?

Rozdział XII

Przepraszam - Elf zmusiła się z trudem, by popatrzeć mu w oczy, w których wciąż było widoczne przerażenie, próbując mu jednocześnie przekazać przesłanie miłości.

Wypuścił ją z objęć, jakby go parzyła.

- Nic dziwnego, że twój głos wydawał mi się znajomy. Ależ cudowną noc musiałaś spędzić, moja pani. Nie dość, że kazałaś mi sobie służyć jak portowej prostytutce, to jeszcze wypaplałem ci sekrety jak jakiś sentymentalny młokos.

Rzucił się na nią jak wściekły tygrys. Mężczyźni ruszyli natychmiast z odsieczą i powalili go na ziemię.

W blasku pochodni Robertsa wirowały ręce i nogi, w powietrzu fruwały przekleństwa.

Do uszu Elf dotarł niemiły dźwięk pięści uderzających o ciało.

- Przestańcie! - krzyknęła, ale nie zwrócili na nią uwagi.

Uderzyła na oślep batem w rozwścieczoną masę, ale żaden z mężczyzn nawet tego nie dostrzegł. Chyba mieli zamiar się pozabijać.

Potem nadbiegł jeszcze bosy i Fort nie miał już szans, choć walczył jak szalony. Złorzeczac

na czym świat stoi, Roberts związał Forta paskami pociętego nożem habitu.

Lord wstał, zachwiał się, miał opuchnięte, zakrwawione usta, podartą koszulę.

- I teraz co, moja pani? - spytał, jakby miał ochotę ją udusić.

Drżąc na całym ciele, Elf ukryła twarz w dłoniach. Nie miała pojęcia.

Czuła się tak wyczerpana i pobita, jak mężczyźni, choć nie brała udziału w walce. W głowie czuła pustkę, nie potrafiła się zdobyć na żadną rozsądną myśl.

Mogła kazać po prostu odwieźć go do domu i zostawić tę sprawę własnemu biegowi, ale przypomniała sobie wyraz jego oczu. Był zdolny do wszystkiego.

Poza tym została jeszcze sprawa spisku. Zajęta innymi sprawami, zupełnie o tym zapomniała.

Zaczerpnęła powietrza i podniosła głowę.

- Co z tymi Szkotami?

- To długa historia, milady, i lepiej o tym nie mówmy.

- Racja. - Elf rozpaczliwie potrzebowała czasu do namysłu. - Wsadźcie go do powozu i odwieźcie mnie do lady Lessington.

Fort nie pozwolił się posadzić obok Elf, więc w końcu ułożyli go u jej stóp, tak że musiała je na nim postawić.

- Dobrze ci tak - warknęła, cmokając na Biankę. - Co za głupia demonstracja!

Nie odezwał się ani słowem.

Wyjechali z terenu gospody na zakazaną uliczkę. Roberts trzymał w ręku pochodnię, inni pistolety. A ponieważ Fort nie potrzebował już butów, musiał je oddać.

Obudzeni bijatyką ludzie wyglądali zza firanek, uchylali drzwi, ale nikt ich nie zaczepiał.

Elf popatrzyła na ciało leżące u jej stóp i z trudem powstrzymała łzy. Znowu stworzyła problem i musiała mu jakoś zaradzić.

- Nie miałam złych intencji - powiedziała cicho do swego przymusowego słuchacza. - Spotkaliśmy się w Vauxhall zupełnie przypadkowo. Ale podsłuchałam, jak rozmawiasz na temat swoich planów. Nie mogłam tego puścić mimo uszu.

Nawet nie mrugnął, ale Elf nie rezygnowała.

- Odegrałam dziś tę maskaradę, bo chciałam sprawdzić, co trzymasz z piwnicy. No i miałam nadzieję wywabić z ukrycia Murraya i jego ludzi. Myślałam, że gdy mnie zobaczą, spróbują mnie dopaść albo przynajmniej śledzić. Może tak właśnie zrobili i dlatego nas porwali. Nie rozumiem tylko, dlaczego mnie nie zabili.

Znów zaczęła paplać...

Mogła powiedzieć po prostu: Kocham cię, ale co by to teraz dało?

Jaki zresztą miała sens ta cała przemowa? Fort był przecież zbyt rozgniewany, by jej słuchać.

Może później.

Jeżeli w ogóle było możliwe jakieś „później”.

Boże, była aż obolała ze zmęczenia. Wstrząsały nią dreszcze, paliły oczy. Z trudem zbierała myśli, ale nie chciała się poddać.

- Roberts - powiedziała zmęczonym głosem.
- Powiedz mi, co się wczoraj stało.

Gdy konie skręciły w błotnisty zaułek, Roberts rozpoczął swoją opowieść.

- A więc tak, pani. Nie spuszczałeś cię z oczu, gdy wyszłaś z balu i udałaś się do domu hrabiego. Nic się jednak nie wydarzyło, nikt się tobą nie in-

teresował. Chociaż Sally, niech ją Pan Bóg ma w swojej opiece, wypatrzyła jakichś uliczników, którzy się za tobą pętali. No więc zaczęliśmy ich przyciskać. Ale z tymi urwisami jest jak z łapaniem węgorzy... W końcu jednak jeden z nich się wygadał, że wynajął ich jakiś klecha z Cow Cross, żeby śledzili hrabiego Walgrave'a. Ponieważ nic poza tym się nie działo, poszedłem tam powęszyć. Teraz muszę przyznać, że nie obserwowaliśmy zbyt dobrze domu hrabiego, gdyż... - Urwał i popatrzył na nią z zażenowaniem. Elf miała tylko nadzieję, że w słabym świetle nie widać rumieńców, jakie wystąpiły jej na policzki.

- Tak czy inaczej - ciągnął - nie sądziliśmy, by w ciągu najbliższych godzin ktoś stamtąd wychodził lub tam wchodził. Kiedy w końcu tam poszedłem, nie wierzyłem własnym oczom. Pobojowisko...

- Przyjechałeś, kiedy nas zabierali?

- O nie, pani. Przecież zdołalibyśmy ich powstrzymać. Nie, zjawiłem się tam o wiele później. Widzi pani, Sally i Ella obserwowały dom. Kobięcy instynkt. Tak to ujęła Ella. Zauważyły, że coś się dzieje na tyłach domu, więc Sally została, żeby mieć wszystko na oku, a Ella pobiegła po pomoc, ale zanim wróciła z Rogerem, już wrzało.

- Och, nie....- Może sprawa wyglądała jeszcze gorzej, niż sądziła. Już samo to, że Fort poznał jej tożsamość było wystarczająco straszne. Lecz gdyby poznał ją cały świat, można by mówić o katastrofie...

- Ludzie myśleli, że ktoś się tam włamał. Służący hrabiego obudzili się, zobaczyli tych łotrów i zaczęli z nimi walczyć. Głównie w piwnicy.

Nie zaakcentował tego słowa, lecz Elf dobrze je zapamiętała. Skoro Szkoci poszli do piwnicy,

na pewno zamierzali ukraść to, co Fort tam chował. Popatrzyła na niego, ale nie dawał znaku życia, nie okazywał żadnych uczuć.

- I co? Znaleźli to, czego szukali?

- Chyba tak.

Fort skrzywił się i miała przez chwilę nadzieję, że zacznie mówić, ale on jednak się nie odezwał. Co to było? I jeśli znaleźli to Szkoci, co zamierzali z tym zrobić?

- Człowiek, który tego pilnował, został poważnie ranny - ciągnął Roberts. - Ale walczył chyba dzielnie, bo w piwnicy pozostał trup, pewnie jednego z tych łajdaków. W końcu jednak wynieśli chyba to, po co przyszli, a także panią i hrabiego. Służący biegali jak kurczaki z obciętymi głowami.

Elf próbowała właśnie coś z tego zrozumieć, gdy Roberts znów przemówił.

- Znaleźliśmy w ogrodzie Sally. Z nożem w pierśsiach.

Elf odwróciła się do niego przerażona.

- Ona nie żyje?

- Nie żyje.

Wszystkie inne myśli nagle uleciały. Jedna z kobiet, z którymi rozmawiała w gabinecie, zginęła.

Przez nią.

Tak się pewnie czuje dowódca, który dowiaduje się o śmierci swoich żołnierzy - pomyślała. Żałowała, że nie ma tu Cyna, by jej powiedział, jak walczyć z tak obezwładniającym poczuciem winy.

- Tak mi przykro - wyjąkała.

- Zabraliśmy ją stamtąd - powiedział ponuro Roberts. - Nie chcieliśmy, żeby ją znaleźli.

- Oczywiście. - Elf pomyślała, że nie zniesie bólu, jaki jej sprawiały napływające do oczu łzy. Gdyby jednak zaczęła płakać, zupełnie by się załama-

la, a miała sporo rzeczy do zrobienia. Śmierć Sally nie mogła pójść na marne. - I co się dalej stało?

Roberts odchrząknął głośno.

- Roger i Lon pobiegli szukać tych łajdaków, a Ellę wysłali do mnie. Kiedy tylko usłyszałem jej opowieść, zebrałem ludzi i wyszliśmy w teren szukać pani. Mówię prawdę. Drżałem na samą myśl o tym, co mogło się pani przytrafić.

A przede wszystkim o tym, jak zareagują na to moi bracia - przemknęło jej przez myśl.

- Jestem pewna, że postąpiłeś słusznie, Roberts - powiedziała, gdyż wzięła na siebie rolę wodza, który musi zagrzewać swoje wojsko do walki.

Dotarli na główną ulicę. Elf modliła się w duchu, by znaleźć się jak najbliżej Warwick. Niebo jaśniało, na ulicy już pojawiali się ludzie. Prędzej czy później ktoś mógł zauważyć mnicha na podłodze jej powozu. Nie wspominając już o tym, że była bosa i ubrana tylko w męski płaszcz.

- Próbowałem, pani - powiedział Roberts. - Nie znaleźliśmy nic szczególnego, ale potem pomyślałem o tych chłopcach. Wyciągnąłem jednego z nich z kryjówki i parę złotych monet zrobiło swoje. Byli ciekawi tego mnicha, który ich wynajął. Szkocki pastor, wielebny Archibald Campbell... Wydawał się niezwykle świątobliwy i zasadniczy, ale oni nabrali podejrzeń. A że nie mieli nic lepszego do roboty, zaczęli go śledzić. Chodził często do Westminster Abbey, w czym jednak nie było nic dziwnego. Bywał też u staruszki, ale ta, z racji wieku, nie mogła być jego kochanką. Udał się jednak również na teren spalonej gospody, co wydało im się podejrzane. I dlatego obserwowali go w dalszym ciągu w nadziei, że przyłapią go na wizycie w domu publicznym lub na czymś innym, czym mogliby go

szantażować. W każdym razie dzięki temu dotarliśmy do tej gospody.

- Ale co właściwie knuje Murray? - Elf skierowała to pytanie głównie do siebie, choć wypowiedziała je na głos. - I kto to jest ten szkocki duchowny? A Westminster Abbey? Czyżby właśnie tam planowali zasadzkę na króla?

Roberts wybałuszył oczy.

- Chcą zabić króla?

Nie mogła teraz podjąć tematu.

- Nie wiem. Dzięki Bogu, jesteśmy na Warwick. Musimy wejść od tyłu.

Wciąż kręcąc głową, Roberts skierował powóz w alejkę za domem Amandy. Wszędzie panowała cisza, lecz gdy Elf zatrzymała Biankę, drzwi od kuchni otworzyły się i wyszedł z nich mały chłopiec ze zmierzwioną czupryną, żeby wyrzucić śmieci.

Aby ulokować bezpiecznie Forta w środku, Elf potrzebowała pomocy Amandy. Czując się nieswojo bez spódnicy, Elf zeszła na ziemię.

- Nie pozwól mu uciec - nakazała Robertsowi i pobiegła przez ogród do domu.

Chłopczyk wybałuszył na nią oczy.

- Jestem lady Elf Malloren - powiedziała. - Idę do pokoju. - Oniemiał i ze zdziwienia nie zrobił nawet ruchu, by odsunąć się od wejścia i przepuścić ją do kuchni.

Na piętro weszła schodami dla służby, a potem pobiegła korytarzem do pokoju Amandy. Wsunęła się do środka i podeszła do łóżka. Leżały na nim dwie osoby.

Amanda! Coś takiego!

Był to jednak Stephen, mąż Amandy, najwyraźniej para długo w nocy świętowała powrót małżonka do domu.

Elf cofnęła się i zatrzymała w pół drogi.

Pomoc Amandy była jej wciąż potrzebna, lecz bała się ryzykować. Gdyby przyjaciółka zobaczyła ją teraz w takim stanie, z pewnością zaczęłaby krzyczeć. A jeśliby zobaczył ją Stephen, cała sprawa mogłaby ją wiele kosztować.

Przeklinając w duchu upływający czas, pospieszyła do pokoju i zrzuciła brudne ubranie. Musiała się umyć. Nie, marzyła o długiej, gorącej kąpieli. Miała jednak tylko tyle czasu, by chwycić czystą koszulę, halkę i zwykłą suknię, która nie leżała dobrze bez gorsetu, lecz przynajmniej nie wymagała krynoliny.

Buty? Gdzie Chantal trzymała jej buty?

Znalazła je w komodzie i zaczęła wkładać, lecz nagle dostrzegła, że ma na nogach strzępy, które w niczym nie przypominają jej pięknych koronkowych pończoch.

Niech to lichy!

Otarła łezkę i odnalazła w szufladzie zwykle, bawełniane.

Wreszcie ubrana, upchnęła swoje zniszczone ubranie na dnie szuflady i spojrzała do lustra.

Błąd. Jej włosy wyglądały jak upudrowane wronie gniazdo, twarz i ręce miała brudne. Wyglądała... inaczej.

I była inna, ale nie chciała, by stało się to widoczne.

Krzywiąc się na samą myśl o straconym czasie, ochlapała twarz i ręce zimną wodą z dzbanka stojącego na toaletce. Potem doprowadziła włosy do ładu i nałożyła koronkowy czepek, by je zasłonić.

Lustro mówiło jej wyraźnie, że jej wygląd poprawił się tylko nieznacznie, ale to na razie musiało wystarczyć. Pobieгла do pokoju Amandy i pospiesznie otworzyła drzwi.

Wciąż spali.

Podeszła na palcach do Amandy i potrząsnęła ją za ramię.

- Amando - powiedziała cicho. - Zbudź się.

Amanda zamrugała, popatrzyła przytomnie i już zamierzała się odezwać, ale Elf położyła jej palce na ustach i przyjaciółka zamilkła. Wyślizgnęła się z łóżka, włożyła szlafrok i wyciągnęła Elf na korytarz.

- Co się stało? - szepnęła. - Wyglądasz okropnie. Tak się...

- To długa historia - przerwała Elf. - Słuchaj... na zewnątrz czeka związany Fort... Walgrave i ktoś musi się nim zająć.

- Związany? - Amanda oparła się bezwładnie o ścianę. - Elf, coś ty znowu narobiła?

- Wpakowałam się w kabałę, ale krzyczeć możesz na mnie później. A teraz... jest tu chyba jakaś piwnica albo strych...

- Przecież to nie rezydencja Mallorenów. W każdym wolnym pomieszczeniu mieszka służba. Mam wolną sypialnię, ale jak ukryjemy go przed Stephenem?

Elf właśnie zaczęła obmyślać sposób, gdy Amanda odezwała się ponownie.

- Tak czy inaczej, powiedziałam Stephenowi, że byłeś u Sappho.

- Powiedziałaś? - Elf otworzyła szeroko oczy. - Dlaczego?

Amanda skrzywiła się i pociągnęła ją za sobą.

- Stephen zjawił się u lady Yardley. Szukał mnie. Oczywiście byłam zachwycona, że wrócił tak szybko. Kiedy jednak oświadczył, że chce natychmiast wracać do domu - przerwała, oblewając się rumieńcem - zaczęłam cię szukać i odkryłam, że

wyszłaś. Stephen już chciał narobić zamieszania, kiedy skłamałam, że byłaś z przyjaciółką. Wtedy zapytał o nazwisko, a jedyną osobą, która nie zjawiała się na balu, była Sappho.

Tym razem Elf oparła się bezwładnie o ścianę.

- Jeśli zacznę sobie wrywać włosy z głowy i chociaż, znajdziesz mi jakieś dobre miejsce w domu dla obłąkanych?

- Nie możesz mnie o to winić - odparła Amanda. - Robiłam, co mogłam. To ty zniknęłaś, przypuszczam że w towarzystwie Walgrave'a. Rozumiem, że świetnie się bawiłaś, a teraz kazałaś go związać? Znowu jesteś w tarapatach?

- Gorszych, niż sądzisz - powiedziała Elf z westchnieniem i uściśnęła przyjaciółkę. - Masz rację. Robiłaś, co mogłaś. Może zresztą Sappho to dobry pomysł. Jeśli nie, zabiorę go do Mallorenów i będę czekała, co z tego wyniknie.

Amanda przytuliła przyjaciółkę.

- Jesteś wyczerpana i wcale nie wyglądasz na osobę, która ma za sobą upojne chwile. Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

- Nie, kochanie - powiedziała Elf, zwracając się w stronę schodów. - A chwile były naprawdę upojne. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

W kuchni kręciło się jeszcze dwóch służących, lecz Elf, w miarę normalnie ubrana, nie wzbudziła ich zainteresowania. Powitali ją tylko zaspanymi spojrzzeniami.

W ogrodzie znalazła Roberta, który przystawiał pistolet do kolana Forta.

- Robił kłopoty, pani. Powiedziałem mu, że jeśli nawet nie umrze z powodu strzaskanego kolana, to ja bym nie miał ochoty na takie życie.

Elf chciała odprawić służącego i wziąć Forta w ramiona, ale teraz już myślała trzeźwo, więc podała tylko Robertsowi jego płaszcz, wsiadła do powozu i popędziła Biankę w stronę domu Sappho.

Odległość nie była duża, a Londyn spał jeszcze, kiedy tam dotarli.

- Nie zrób niczego głupiego - powiedziała do Forta, zeskakując na ziemię. - Nie warto. - Możemy to wszystko załatwić, jak będzie czas.

Leżał, jakby ogłuchł. Żałowała, że nie może go użądlić jak osa, bo tak ją kiedyś przezwał. Może uzyskałaby w ten sposób jakąś reakcję.

Zapukała do drzwi. Ku jej zdziwieniu poetka otworzyła drzwi sama, ubrana w zwyczajną suknię, z włosami związanymi na karku.

- Lady Elfled? - Nawet kobieta taka jak Sappho nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Potrzebuję pani pomocy.

Sappho szeroko otworzyła drzwi.

- Oczywiście. Może pani na mnie liczyć.

Ta szczerza, otwarta odpowiedź doprowadziła Elf do płaczu.

- Ale pani nic nie rozumie... Na zewnątrz jest Fort... lord Walgrave... związany w moim powozie. Nie wiem, co z nim zrobić, a Amanda powiedziała mężowi, że jestem tutaj. Muszę mu przemówić do rozumu. W sprawie Szkotów i króla. I w swojej własnej. Piwnica. Ja nie...

Utonęła w ramiona Sappho.

- Cicho... dziecko. Cassie, przynieś słodką herbatę. I dolej do niej koniaku. - Posadziła Elf przy stole. - Nie denerwuj się. Każę tu przynieść Walgrave'a, a potem się zastanowimy, co dalej.

- Proszę go nie wypuszczać - powiedziała Elf, wstając. - Szaleje jak ranny dzik.

Sappho posadziła ją z powrotem.

- Szaleje? Nic dziwnego, ale jeśli trochę posza-
leje, a my go poskromimy, to mu tylko wyjdzie
na dobre.

Elf poczuła, że uciekają z niej nagle wszystkie si-
ły. Oparła się bezwładnie o zagłówek, patrząc, jak
pokojówka nalewa jej herbatę, dodaje do niej
brandy i dużą kostkę cukru. Ujęła filiżankę, rozko-
szując się jej ciepłem.

- Proszę wypić, pani - powiedziała pokojówka,
podsuwając jej filiżankę. Herbata była gorąca,
słodka, a potem Elf poczuła smak brandy i za-
krztusiła się. Upiła kolejny łyk i poczuła, jak wra-
cają jej siły i zdolność myślenia. Gdy do środka
wkroczył Roberts i jego pomocnik wraz z Fortem,
była już gotowa stawić czoło wszelkim wyzwaniom.

Sappho kazała służącym położyć Forta na pod-
łodze i odprawiła ich gestem ręki.

- No, chyba że są pani potrzebni...

- Nie, nie sądzę, Roberts, czy możemy na razie
tego nie ujawniać?

Potarł nos.

- Może się uda. Nikt z nas nie powie ani słowa.
Ale po tym, jak znaleźli te ciała w domu lorda, ca-
ły Londyn zostanie postawiony na nogi.

- Masz rację. Tak bym chciała, żeby moi bracia
wrócili wreszcie do domu. Ty się jednak staraj za-
chować tajemnicę. - Zwróciła się do Sappho, od-
prowadzając ich wzrokiem. - Pewnie wydaje się
pani, że to jakieś szaleństwo.

Sappho usiadła naprzeciw Elf i nalała sobie her-
baty.

- W każdym razie to bardzo intrygująca historia. Nie mogę się doczekać, żeby poznać szczegóły. Mam jednak nadzieję, że lord nie miał nic wspólnego z tymi trupami. Szkoda by było, gdyby zawisł na szubienicy.

- Przecież nie powieszają arystokraty...

- Niedawno powiesili Ferrersa.

Miała rację. Lord Ferrers wpadł w szal i zabił swojego lokaja. Elf zerknęła na Forta, który wprawdzie nie wpadł w szal, ale na pewno był w tej chwili zdolny do morderstwa. Jak na mężczyznę o zwichrzonych włosach, w podartym habicie, obcięty na wysokości kolan, związanego sznurem w kostkach i przegubach, wyglądał zadziwiająco wspaniale.

Pomimo siniaków i nabrzmiałej wargi.

Zsunęła się z krzesła na podłogę, przyklekła i dotknęła zakrwawionych kłykci.

- Ach ty! Znalazłeś sposób, by komuś wreszcie przyłożyć.

- Niestety, nie tobie. - Wbił twarde spojrzenie w sufit.

Elf przygryzła wargę.

- Czy mogę prosić o trochę wody? Do obmycia ran...

- Jeśli mogę o coś prosić, to wolałbym, żebyś mnie jednak nie dotykała.

Elf poczuła się tak, jakby otrzymała mocny cios. Sądziła, że gniew Forta minie, lecz to była nienawiść, która mogła trwać wiecznie. Wyjaśnienia, protesty, przeprosiny na nic by się tu nie zdały. Odbiliby się tylko od tej nienawiści jak delikatne kwiaty od niewzruszonej skały.

Do Forta podeszła Sappho z miską wody i szmatką.

- W takim razie będzie pan musiał znieść moją pomoc. Nie mogę pozwolić na to, by mój gość znajdował się w tak opłakanym stanie. - Odwróciła jego głowę do siebie i delikatnie zmyła z niej brud, po czym poprosiła o pincetkę, by wyjąć mu z pokaleczonych kłykci odłamki kamieni.

Elf patrzyła na Sappho - tak bardzo pragnęła ująć drugą dłoń Forta lub choćby odgarnąć mu włosy z czoła. Prosił wprawdzie, żeby go nie dotykała, ale leżał bezwładny i nie opierał się zabiegom Sappho, która umyła mu ręce i zajęła się nogami.

Miał piękne stopy, piękne ramiona, piękne nogi. Ciało mężczyzny, które dało jej tyle nieoczekiwanych przyjemności.

Nagle na wspomnienie rozkoszy, których przy nim zaznała, otoczyła się ramionami.

A teraz ten sam mężczyzna nie chciał, żeby go dotykała.

Wbiła zęby w kłykcie, by powstrzymać błagania. Później Fort musiał być zmęczony podobnie jak ona i potrzebował czasu, by wyleczyć ciało i ducha.

- Ma pan skaleczoną stopę, hrabio - powiedziała Sappho. - Wyjęłam z rany kawałek szkła, ale muszę teraz przemyć ją koniakiem. To będzie bolało.

Przycisnęła szmatkę z koniakiem do skaleczenia, a Fort syknął przez zaciśnięte zęby, zaciskając pięści. Na tym się jednak skończyło. Sappho zabandażowała skaleczenie, a on zapadł znów w bezruch z zamkniętymi oczami.

Elf popatrzyła na swoją gospodynię, która napotkała jej spojrzenie i uniosła pytająco brwi. Miała nieprzenikniony wyraz twarzy i zachowywała spokój, jakby nie dostrzegała w tym wszystkim żadnej wielkiej tragedii. Elf z trudem podniosła się z podłogi w nadziei, że poetka nie myli się w ocenie sytuacji.

Sappho również się podniosła, podała pokojówce miskę i szmatkę.

- Teraz musimy coś z panem zrobić, hrabio. Tutaj pan przeszkadza. Czy będzie pan rozsądny i nie narobi kłopotów?

Otworzył oczy i uśmiechnął się lekko, choć chłodno.

- Przeciwnie. Zamierzam narobić tyle kłopotów, ile tylko się da.

- Nawet zabić króla? - warknęła Elf.

Wreszcie napotkał jej spojrzenie.

- Nie sądzę.

- W takim razie powiedz mi wreszcie, o co tu chodzi, żebym mogła położyć temu kres.

- Ale ja nie chcę, żeby ktokolwiek to powstrzymał. Już nie.

Miała ochotę go kopnąć.

Zanim dobyła z siebie głos, Sappho położyła jej rękę na ramieniu.

- Najpierw musimy dla niego znaleźć jakieś bardziej godziwe miejsce. Nikt nie będzie się zachowywał rozsądnie, leżąc u stóp tego, kto go zniewolił. A ty, pani, powinnaś coś zjeść. Lord Walgrave też, jeśli zechce. To go z pewnością uspokoi. Potem porozmawiamy o tych wszystkich skomplikowanych sprawach.

- Chyba nie mamy czasu na przyjemności. - Elf uznała jednak, że Sappho ma rację co do pozycji Forta. Chwyliła twarde krzesło i postawiła je blisko jego głowy. - Posadźmy go tutaj.

Sappho pokręciła głową.

- Sądząc z tego, jak mu z oczu patrzy, od razu je przewróci i oczywiście się uderzy. To nam nie ułatwi rozmowy. Nie, lepiej go położyć na sofie. Casie, przyprowadź Johna i Margaret.

Po chwili do salonu wszedł krępy mężczyzna i chuda pokojówka. Trzej służący i Sappho z trudem wynieśli Forta z kuchni i przetransportowali go do eleganckiego salonu, gdzie Fort tak niedawno czytał poezję.

Czy naprawdę od tamtego czasu minęły zaledwie cztery dni?

Zauważyła, że oparcie jednej z sof wykonano z rzeźbionego drewna. Dysząc, służący rzucili Forta na sofę, a następnie przywiązali go paskami do otworów w drewnie.

Na rozkaz Sappho służący rozwiązali większość sznurów i teraz Fort miał tylko spętane ręce i tors, który obwiązali sznurem i przytwierdzili do oparcia.

- Dobrze - Sappho usiadła na krześle naprzeciwko Forta, zupełnie jakby sytuacja, w której się znaleźli, była zupełnie naturalna. - Tak będzie chyba najlepiej dla wszystkich. - Cassie, zjemy śniadanie tutaj.

Gdy służba wyszła, Elf usiadła na drugim krześle. Bolały ją oczy, dokuczał żołądek, jak również parę innych miejsc, których istnienia aż do ubiegłej nocy nie była do końca świadoma. Marzyła o kąpieli. Chciała pograć się we śnie. On z pewnością czuł to samo.

- O co chodzi z tym zamachem na króla? - spytała. - To chyba całkiem niegroźny młodzieniec.

Elf z trudem zebrała myśli.

- Lord Walgrave jest jakoś związany z grupą szalonych jakobitów, którzy planują zamach. Mieliby to zrobić w ciągu tygodnia, który właśnie dobiega końca.

Sappho wybałuszyła oczy.

- Boże. Pan mnie zadziwia.

- Ona oszalała. Powinniśmy ją odwieźć prosto do domu wariatów.

- Jeśli tak, kto porwał nas z domu, zranił jednego z twoich służących, a moją służącą zabił?

Spojrzał jej w oczy.

- Zazdrośni kochankowie?

- Chyba, że twoje kochanki, bo ja aż do wczoraj żadnego nie miałam.

Po jego twarzy przebiegł dziwny skurcz, ale nie zmienił tonu.

- To, moja droga, nie miało nic wspólnego z kochaniem. Nazwałbym to rozrywką typu wabienie niedźwiedzia.

Z trudem powstrzymała łzy.

- Król - przypomniała im spokojnie Sappho.

Tak, król. Spisek. Elf musiała sobie z tym poradzić i nie czuć się rozdarta na strzępy.

- Nie możesz się nie przyznać do tych Szkotów w Vauxhall. Widziałam was i słyszałam.

- Masz przywidzenia. Chyba że to ty planujesz zamach i chcesz całą winę zwalić na mnie. Typowa sztuczka Mallorenów.

Zanim zdążyła wybuchnąć, weszła Cassie z dużą tacą. Sappho pomogła ustawić bułeczki, masło, dżem i kawę na małym stoliku

- Czy mogę pana nakarmić, hrabio? Może to poprawiłoby panu humor.

- Lubię gorycz.

- Jak pan sobie życzy.

Elf pozwoliła się poczęstować czekoladą i bułeczką. Fort najwyraźniej nie zamierzał się zachowywać racjonalnie nawet w obliczu zagrożenia króla. Zamiast tego wszczynął kłótnie i czynił spustoszenia, podczas gdy wskazówki zegara nieubłaganie posuwały się naprzód.

A ona ponosiła za to odpowiedzialność i nie wiedziała, jak naprawić sytuację.

Żuła jedzenie, jakby to były trociny, desperacko szukając pomysłów.

Joseph Grainger nie spędził nawet godziny w Malloren House, a już miał masę problemów i zagadek do rozwiązania. Potem otworzyły się drzwi i stanął w nich kolejny.

Grainger zerwał się na równe nogi.

- Pan!

Markiz Rothgar uniósł brwi.

- Wiem, że przybywam nieoczekiwanie, ale czy mój wygląd to powód do wszczynania alarmu?

- Spojrzał na swój zwykły strój i buty do jazdy konnej, jakby szukał w nim czegoś niezwykłego.

Grainger poczuł, że palą go policzki.

- Nie, nie. Pan raczy wybaczyć. Ale nagromadziło się tyle spraw...

- Jak zawsze. - Rothgar spoczął na eleganckim krześle i wskazał Graingerowi, by usiadł. - Mów, co się dzieje.

Grainger przyjrzał się uważnie swojemu panu.

- Wiedział, że ten jego pozorny spokój nic nie znaczy i zaczął się zastanawiać, co właściwie ma mu powiedzieć. Nierozważnie było ukrywać cokolwiek przed hrabią, ale po co miał wspominać o sprawach, które mogły nigdy nie wyjść na światło dzienne.

Zaczął od drobiazgow.

- Otrzymałem właśnie wiadomość z Rothgar Abbey, że zabrano stamtąd tę zabawkę. Launceston sądzi, że wydal pan taki rozkaz, a ja zupełnie nie mogę sobie tego przypomnieć.

- Zabawkę?

- Tak, tę chińską pagodę.

Rothgar zmarszczył brwi.

- Zabrano? Czy to znaczy, że ktoś ją ukradł?

- Niezupełnie. Zabrali ją ludzie, którzy twierdzili, że przysłała ich Jonas Grimes, zegarmistrz. Mieli przy sobie liścik od pana, w którym pisze pan, że należy ją oczyścić i sprawdzić przed wręczeniem królowi. Miałem właśnie wysłać list do Grimesa z prośbą o wyjaśnienie, ale obawiam się, że on nic na ten temat nie wie. Dziwię się jednak, po co ktokolwiek robiłby tyle zamieszania, by zdobyć tę zabawkę.

- Rzeczywiście zastanawiające. Nic poza tym?

Grainger odchrząknął.

- Nie, jest jeszcze coś dziwniejszego. Mam tu wiadomość od jednego z pańskich informatorów z kręgów rządowych. Z Westminster Abbey zniknął Kamień Przeznaczenia.

- Kamień Przeznaczenia? - powtórzył Rothgar.

- O ile sobie dobrze przypominam, to wielki, raczej brzydki piaskowiec. Nic dziwnego, że jesteś taki rozkojarzony. Może wczoraj była pełnia.

- Nie, księżyc jest akurat w nowiu.

- Ach tak, dziękuję. Zawsze mogę na tobie polegać w takich sprawach. Tak więc - ciągnął, licząc na długich, smukłych palcach - mamy zaginioną zabawkę i zaginiony kamień. Czy czegoś jeszcze brakuje?

Grainger nerwowo przekładał papiery?

- Niezupełnie czegoś. Hrabiego.

Rothgar uniósł brwi.

- Hrabiego?

- Hrabiego Walgrave'a. Zniknął.

Markiz zamienił się w słuch.

- Uciekł z kraju?

- Chyba nie. Zniknął z łóżka, nie zabrał ubrania, ale za to zostawił za sobą rannego służącego i trupa.

Oczy Rothgara nadal wydawały się spokojne, ale Grainger wiedział, że właśnie ten spokój jest najbardziej niebezpieczny.

- Wiemy, kim był trup?

Grainger przełknął ślinę. Nadchodził niebezpieczny moment, lecz nie wiedział, jak ukryć ten fakt. Dziękował tylko Bogu, że ma ten liścik od lady Elfled.

- Trupa nie zidentyfikowano, a służący nie był u nas zatrudniony. Jednakże - odchrząknął - jest jeszcze jedna ofiara. Sally Parsons, pokojówka Mallorenów.

Rothgar dotknął palcami podbródka i jak na zamówienie światło poranka padło na rubin w jego sygnecie, który wydał się nagle czerwony jak krew.

- Być może Sally... korzystała z łaskawości księcia?

- Nie, panie. Lord był w łóżku z inną kobietą. I ona też zniknęła. A Sally się tam zjawiła na rozkaz lady Elfled.

- W taki razie opowiedz mi wszystko, Grainger. I to szybko.

Grainger przedstawił natychmiast swoją historię, która sama w sobie była dość krótka. Gdy zapadła złowieszcza cisza, wyjął z kieszeni liścik. Zbawienny liścik od lady Elfled.

Rothgar wyciągnął rękę, a Grainger wybiegł zza biurka, by mu go podać, dziękując Bogu za to, że instynkt kazał mu go zażądać.

Rothgar przeczytał liścik i popatrzył na Graingera.

- Prosiłeś o ten list?

Grainger poczuł, że przechodzi go dreszcz. Pownownie odchrząknął.

- Myślałem, że tak będzie najrozsądniej, panie. Rothgar wstał.

- Jeśli jeszcze raz zakwestionujesz polecenie kogoś z mojej rodziny, zostaniesz natychmiast zwolniony. Wracaj do pracy.

Zdenerwowany Grainger patrzył, jak markiz wchodzi do wewnętrznego gabinetu. Pomyślał, że nigdy nie zrozumie, jakimi torami chodzą myśli jego pracodawcy.

Już w gabinecie Rothgar schował liścik Elf do szuflady, a potem chwilę się zastanawiał. Doszedł do wniosku, że Bóg chyba uśmiechnął się do nich, opóźniając wyjazd Cyna i Chastity. Ujął srebrny dzwonek i przywołał służącego z korytarza.

- Panie?

- Poproś lorda Cynrica i lady Chastity, żeby przyszli tu do mnie tak szybko, jak tylko będą mogli.

Cyn i Chastity zrozumieli dobrze jego polecenie i zjawili się w ciągu paru minut.

- Boże, Rothgar - powiedziała Chastity, wskazując swą podrózną suknię. - Nawet nie zdążyłam się przebrać.

- Przepraszam. - Markiz posadził szwagierkę w wygodnym fotelu. - Ale wynikła pewna pilna sprawa.

- Kłopoty? - spytał Cyn, opierając rękę na fotelu żony.

- Obawiam się, że tak. I chyba chodzi o Elf..

- O Elf? Przecież ona nie miała kłopotów od czasu, gdy nasypała pieprzu do tabakiery dziadka Faverhama.

- Zapomniałeś o Scottsdale'u.

- Czyżby wpadła w łapy kolejnego poszukiwacza przygód? - spytał Cyn z ręką na szpadzie.

- Nie wiem, w co wpadła. Wybieram się do lady Lessington, żeby się dowiedzieć. Pomyślałem, że ty i Chastity też zechcecie pójść.

- Oczywiście. Dlaczego jednak sądzisz, że coś jest nie w porządku?

Rothgar podszedł do drzwi.

- Może tylko to, że ktoś zabił wczoraj u Walgrave'a naszą służącą, która się tam znalazła na rozkaz Elf.

- A niech to!

- Właśnie. Zapomniałem jeszcze nadmienić, że lord też zniknął, w dodatku w towarzystwie kobiety, która dotrzymywała mu towarzystwa.

Zapadła cisza. Chastity popatrzyła na braci.

- Chyba nie sądzicie.... Przecież ona go nie znosi.

Cyn zacisnął dłoń na oparciu.

- Ale on nienawidzi Mallorenów i to tak bardzo, by mścić się na nas poprzez kobiety. Ja...

- Pójdiesz z nami do lady Lessington - dokończył Rothgar.

- Modląc się po drodze, by zastać tam Elf.

Amanda próbowała cieszyć się śniadaniem w towarzystwie ukochanego męża, mimo że bardzo martwiła się o Elf. Otrzymała wprawdzie wiadomość od Sappho, że Elf jest tam bezpieczna, co jednak nie wyjaśniało żadnego z pytań, jakie zrodziły się tymczasem w jej głowie.

Elf kazała związać Walgrave'a. Co to miało znaczyć?

I czy jej przyjaciółka zdoła uniknąć skandalu?

Gdy weszła do swojego najlepszego salonu, zobaczyła, że markiz nie przyszedł sam.

- Cyn? Dobry Boże! Myślałam, że jesteś na statku. Wzruszył ramionami.

- Niesprzyjający wiatr, a potem coś się popsuło. Rejs odłożono o miesiąc i nie było sensu błąkać się po Portsmouth. - Mimo że mówił spokojnym, uprzejmym tonem, Amanda zauważyła, jak bardzo jest ponury. - Przyszliśmy, żeby porozmawiać o Elf.

Stephen popatrzył na Rothgara.

- Wróciłem do domu wczoraj, milordzie, ale rozumiem, że lady Elfled zdecydowała się spędzić parę dni w gościnie u poetki imieniem Sappho.

Rothgar uznał zapewne tę informację za ważną, gdyż zażył szczyptę tabaki.

- Sappho - powtórzył, wycierając palce w jedwabną chusteczkę. - Czy może się pani domyśla, dlaczego się tam przeniosła?

Przykuta spojrzeniem jego bystrych oczu Amanda starała się ratować sytuację.

- Ona się nie przeniosła, milordzie. Wszystkie jej rzeczy są tutaj. To znaczy - dodała szybko - większość jej rzeczy. Widzi pan, kilka dni temu byliśmy z wizytą u Sappho. - Im uważniej na nią patrzył, tym bardziej płątał się jej język. - Czytaliśmy poezję. Niezwykły wieczór. Elf widocznie polubiła tę damę.

- Więc kiedy wyjechała?

- Właściwie... wczoraj.

Stephen popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Wczoraj? Myślałem, że...

Amanda zmusiła się do uśmiechu.

- To był impuls. Przecież znasz Elf.

- Tak mi się przynajmniej wydawało - powiedział Cyn. - Co ona, u diabła, zamierza?

Stephen zmarszczył brwi.

- Przecież byliście wczoraj u lady Yardley.

- Oczywiście, kochanie. Tam mnie przecież znalazłeś. - Amanda z trudem budowała z tych strzępków spójną historię. - Elf spotkała tam Sappho i przyjęła jej zaproszenie. - Uśmiechnęła się do Rothgara. - Znajdzie pan Elf u niej.

Rothgar uśmiechał się, jakby wierzył w każde jej słowo. Czyż zresztą większość z tego, co powiedziała, nie była prawdą? Ucałował jej dłoń.

- W takim razie musimy tam pojechać. Przepraszam za przerwanie śniadania, pani. Milordzie...

Amanda popatrzyła za wychodzącymi Malloreanami i spojrzała na męża.

- Amando, kochanie... Powiedz mi, proszę, co się tu dzieje.

W powozie milczeli. Rothgar nakazał tylko stan-gretowi, by jechał na Harlow Street.

- Dziwna historia - bąknął Cyn.

- I to nawet bardzo - zauważył Rothgar.

- Szczególnie że Sappho nie znosi balów maskowych i nigdy na żadnym nie była. A lady Yardley to oczywiście ciotka Walgrave'a.

U Sappho dzięki kawie i posiłkowi Elf poczuła się trochę lepiej. Teraz przyglądała się Fortowi, próbując odnaleźć jakąś szczelinę w zbroi jego milczenia. Fort nie okazał jak dotąd najmniejszego zainteresowania jedzeniem. Przecież musiał być chociaż spragniony... Czy to w ogóle był człowiek?

Z pewnością odczuwał ogromny dyskomfort, bolały go rany, ale siedział prawie bez ruchu.

Wiedziała, że jej spojrzenie musi go irytować, choć wbił wzrok w ścianę przed sobą. Ale wcale się tym nie martwiła. Chciała go zdenerwować. Jakakolwiek reakcja była lepsza od jej braku.

Sappho wyszła z tacą, więc na chwilę zostali sami. Wstała i zaczęła się przechadzać po pokoju.

- Chciałeś powiedzieć, że królowi nie zagraża niebezpieczeństwo?

Nie odpowiedział, zbliżyła twarz do jego twarzy.

- Odezwij się wreszcie! To chyba ważniejsze niż nasze kłótnie.

Popatrzył na nią z pogardą i uniósł brwi.

- Wszystko jest od nich ważniejsze. Ale tak, możesz się już nie martwić. Król został ostrzeżony o planowanym spisku.

- Dzięki Bogu! - Wykrzyknęła, prostując plecy.

- Więc to znaczy, że nie wplątałeś się jednak w zamach stanu. Murray miał rację. Odegrałeś tylko rolę prowokatora.

- Nic podobnego. Prowokator nakłania ludzi do działalności przestępczej, a potem oddaje ich w ręce władz. A ja nikogo do niczego nie nakłaniałem. Czego się nie da powiedzieć o tobie.

Jej ciało rozpałił żar wspomnień, łącznie z tym, jak błagała Forta, by spędził z nią noc. Wiedziała, że jest mu to na rękę, że chce, by było jej wstyd.

- Boże - powiedziała z rękami na biodrach.

- Czyżbyś sugerował, że postąpiłam jak prowokatorka, nakłaniając cię do przestępstwa? Ale przynajmniej nie zamierzam cię oddać w ręce władz.

- Nie? A ja sądziłem, że będziesz namawiać brata, by się na mnie zemścił.

- Nie zasługuję na to.

- Zastługujesz na wszystko, co się stanie. Ale jeśli ty nie zamierzasz narobić kłopotów, z pewnością ja o to zadbam.

Popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Co masz na myśli?

Uśmiechnął się, przypominając jej w ten pośredni sposób o swojej urodzie.

- Opowiem światu o naszej przygodzie. Ze szczegółami. Pomyśl tylko o tych artykułach w prasie brukowej. O opowieściach w klubach dla pań. Rysunkach na wystawach sklepów. To będzie naprawdę bardzo zabawne.

- Dopóki Rothgar cię za to nie zabije.

- Mam nadzieję, że mu się to uda, chyba że dopisze mi szczęście i to ja zabiję jego.

Dodała do cierpień Forta całą masę nowych ran, zamiast uleczyć stare. Wyglądało na to, że odchodził od zmysłów.

- Przestań - prosiła. - Przestań myśleć.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi.

- Są tutaj, panie - powiedziała Sappho.

Elf odwróciła się i zobaczyła, jak cała trójka wchodzi do pokoju.

Zanim zdążyła się odezwać, Fort popatrzył w stronę drzwi.

- Jest i rodzina. Elf i ja zastanawialiśmy się właśnie, jak opowiedzieć światu o upojnej nocy, jaką ze sobą spędziliśmy.

Rozdział XIII

Ty głupcze! - krzyknęła.

Cyn przyłożył już tymczasem ostrze szpady do gardła Forta, a Rothgar je odsuwał.

- On jest związany, Cyn, może później.

Chastity odwróciła się do Elf.

- Czy to prawda?

Elf skrzywiła się do szwagierki.

- W odróżnieniu do tego, co spotkało ciebie, tak. Masz jakieś propozycje?

- O Boże! Nie. Kompletnie nie umiem zapobiegać skandalom, ale nie pozwolę, by oni cię skrzywdzili. Przysięgam.

W oczach Chastity widoczny był lęk, którego nie zdołały usunąć nawet miesiące małżeństwa z Cynem.

- Nie chcą mnie skrzywdzić - zapewniła Elf.

- Chcą zabić Forta.

Chastity zbladła i Elf przypomniała sobie nagle, że Fort to jej brat.

- Nie pozwolę im na to - obiecała, ujmując dłonie Chastity. Postanowiła dotrzymać słowa, choć pamiętając sprawę Scottsdale'a, wiedziała, że nie będzie to łatwe.

- Ja też nie - odparła Chastity i stanęła obok brata na wprost męża i Rothgara.

Elf chciała do niej dołączyć, ale nie miałyby to właściwie żadnego celu, a poza tym nie była pewna, po której stronie ma ostatecznie wystąpić. Sama powiedziała kiedyś Sappho, że bardziej zależy jej na braciach niż na Forcie. Teraz miała nadzieję, że los nie podda jej takiej próbie.

- Mamy ważne sprawy do załatwienia - powiedziała do Rothgara.

- Nic dziwnego, skoro trup ściele się gęsto - mruknął. Nie wydawał się rozgniewany, lecz Elf wiedziała, że potrafi znakomicie skrywać uczucia.

- Jakobici uknuci spisek, by zabić króla.

- W łóżku Walgrave'a? - A więc gniewał się bardziej, niż sądziła.

- Nie - powiedziała szybko. - To incydent, o którym możemy porozmawiać później.

- Incydent? - powtórzył Fort. - Chyba nie myślałaś o tym w ten sposób, kiedy postanowiłaś mnie uwieść.

Cyn postąpił naprzód. Chastity chwyciła go za ramię, ale ostatecznie powstrzymał go Rothgar.

- Później - powiedział. Zauważyła, że tym razem nie dodał „może” i natychmiast pożałowała, że nie kazała Walgrave'a zakneblować.

- Ponieważ mamy parę ważnych spraw do omówienia, proszę, żebyś na razie poniechał prób samobójczych, Walgrave. Co masz do powiedzenia na temat spisku?

- Rozwiążcie mnie.

- Raczej nie. Te więzy ratują ci życie. Mów o spisku.

Fort zacisnął usta.

- Człowiek o nazwisku Murray ma szalony plan, by zabić króla i odrestaurować Stuartów. Chce na-

bić prochem podarunek dla króla i wysadzić go w momencie wręczania. Nie widzę żadnego realnego niebezpieczeństwa. Grenville wie o wszystkim, cały dwór otrzymał ostrzeżenie.

- Ale złoczyńcy są wciąż na wolności?

- Grenville chce ich złapać na gorącym uczynku?

- Dlaczego?

Fort wahał się chwilę.

- Bo Murray to znajomy Bute'a i mieszka na razie w jego domu.

- Aha. I Murray pociągnie za sobą Bute'a, dzięki czemu Grenville zostanie premierem. - Myślał chwilę. - Nie wiedziałem, że należysz do klikki Grenville'a. Jak się dałeś w to wciągnąć?

- To nie twój cholerny interes.

- Na pewno cała ta sprawa ma coś wspólnego z twoim ojcem. Wiesz, że wczoraj w twoim domu popełniono morderstwo?

- Coś słyszałem. - Choć związany i w niedbałym stroju, Fort przybrał pozę znudzonego arystokraty.

- Jedną z ofiar był mój służący.

- Buszował po moim domu? Na twoje polecenie?

- Co z twoich rzeczy mogłoby mnie zainteresować? - spytał Rothgar, unosząc brwi. - O ile, oczywiście, nie mówimy o tej zabawce...

- Zabawce? - Elf pomyślała, że to absurdalne, ale nagłe napięcie, jakie zapadło w pokoju, wskazywało na coś zupełnie innego.

Na policzki Forta wystąpiły rumieńce. Uniósł podbródek.

- Tak, ukradłem pagodę z domu Rothgara, by wykorzystać ją w spisku. I owszem, chciałem rzucić podejrzenie na ciebie.

- A teraz już się nią nie interesujesz?

- A dlaczego miałbym?

- Bo wczoraj w nocy zniknęła.

Fort nagle zbladł.

- Boże... zapomniałem. - Patrzył przez chwilę na Elf, lecz szybko odwrócił wzrok, jakby nie mógł znieść jej widoku. - Ale przecież to jeszcze nie teraz. Chyba że zdobyli ten mistyczny kamień.

- Kamień Przeznaczenia - powiedział Rothgar, który przestał już udawać obojętność. - Jaką dokładnie informację przekazano na dwór?

- Żeby uważali na nieoczekiwane podarunki. - Fortowi udzielił się niepokój Rothgara.

- Grenville nie chciał wchodzić w szczegóły w obawie, że król powie wszystko Bute'owi, a Bute rozgada innym.

- Ale to znaczy, że zabawka zostanie wysłana jako podarunek ode mnie, więc nie będzie tak zupełnie nieoczekiwana. - Rothgar zwrócił się do Cyna.

- Weź naszego najlepszego konia i pędź do króla, żeby go ostrzec. Chastity, jedź z nim i każ Grenville'owi przygotować ludzi na natychmiastową reakcję. Wyślij też wiadomość do Grenville'a.

Gdy wybiegli, zwrócił się znów do Forta, który próbował się rozwiązać.

- Jak wiesz, królowi bardzo się ta pagoda podobała. Zamierzałem mu ją podarować z okazji narodzin potomka, a on dobrze o tym wiedział. Czy naprawdę sądzisz, że zabroni ją nakręcić? Że nie będzie chciał zobaczyć, jak działa?

- Przecież dostali ostrzeżenie. Niech to diabli! Rozwiąż mnie!

- Nie możesz zrobić nic, czego nie mogliby zrobić inni.

Elf przerwała kłótnię.

- W piwnicy, w której nas uwięziono, był duży kamień.

Fort wybałuszył na nią oczy.

- Co? Nic nie mówiłaś.

- Nie przydałby się nam do wyważenia drzwi. Miał wymiary poduszki. - Odwróciła się do Rothgara. - Ten kamień jest właśnie taki... płaski otoczak.

- Niech cię diabli, uwolnij mnie!

Rothgar nie zwracał na niego uwagi.

- Więc ukradli kamień i wyłączyli Walgrave'a z akcji. Rozumiem, że trzymali cię w tej piwnicy. Jestem ciekaw, dlaczego was obojga nie zabili.

- Bo martwy lord oznacza większe zamieszanie niż tylko zaginiony - zaprzestał walki i oparł się ciężko o oparcie sofy. - Chcieli uniknąć rozlewu krwi. A temu, że się im nie udało, winna jest twoja siostra.

- Coś takiego! - wykrzyknęła Elf. - A niby dlaczego?

Odwrócił się do niej.

- Bo się wtrąciłaś. Murray nie wiedział, co to wszystko znaczy, i wpadł w panikę. W dodatku zaangażowałaś w całą sprawę swoich ludzi i wtedy posunął się do ostateczności.

- Może rzeczywiście jest w tym, trochę prawdy - powiedział spokojnie Rothgar. - Lecz skoro omal nie zabili strażnika, który pilnował zabawki, nie możesz nam przypisać całej winy za te zbrodnie. - Nie wiesz, ile czasu im zajmie jej uzbrojenie?

- Aż tak bardzo mi nie ufają - warknął Fort. - Zamierzali nasypać prochu i odłamków metalu do wewnętrznej komory, tak by po włączeniu wybuchła i raniła wszystkich, którzy znaleźliby się w jej zasięgu.

- I nawet gdyby nikt nie zginął na miejscu, zostaliby ranny i zmarł potem.

Fort znów się szarpnął.

- Chcesz, żeby mnie to zniszczyło.

- Czyżby? Nie mam niszczycielskich skłonności. Niemniej jednak chciałbym zamienić z tobą kilka słów. Elf, wyjdź.

Elf przenosiła spojrzenie z jednego na drugiego.

- Nie, jeśli chcesz mu zrobić coś złego.

Rothgar uniósł groźnie brwi.

- Jest związany. Nawet by mi to nie przyszło do głowy. Ale chętnie się dowiem, jakim go darzysz uczuciem.

Szczera odpowiedź przyszła jej z dużym trudem.

- Zależy mi na nim. Nie zmuszał mnie do niczego ani nie uwiódł.

- Lisette! - wykrzyknął złośliwie Fort. - Zapominasz, że cię uwięziłem i przywiązałem do łóżka?

- Cicho bądź. Pamiętam doskonale, że kiedy byłam związana, nawet mnie nie dotknąłeś. A wczoraj musiałam się dobrze natrudzić, żeby cię wreszcie skłonić do tego... co zrobiliśmy.

- Seks na podłodze - przypomniał Fort. - Seks na łóżku. Seks na trumnie.

Z pałającymi policzkami, Elf zacisnęła pięści i aż krzyknęła ze złości.

- ... Seks, o ile sobie dobrze przypominam, nawet w trumnie. - Odwrócił się do niej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Właściwie to się nawet dziwię, że jeszcze możesz chodzić.

Elf popatrzyła na Rothgara.

- Chyba go jednak nienawidzę.

- A ja myślę, że nie - powiedział Rothgar, delikatnie dotykając jej ramienia. - Ale sądzę, że Wal-

grave nienawidzi cię naprawdę, bo gdyby było inaczej, to by cię przecież tak nie zawstydział.

Wpadła w jego objęcia, tulił ją mocno, mówiąc bez słów, że jak zawsze może liczyć na jego miłość i siłę.

O mało nie rozplakała się z żalu na wspomnienie tego, co zrobiła.

- Bardzo się temu dziwię - ciągnął - bo wydajesz mi się ostatnią osobą na świecie, która mogłaby wzbudzić tak negatywne uczucia.

- On ma ku temu powody. Wprawdzie niesłusznie, ale ma. - Oswobodziła się z uścisku brata i zjrzała w cyniczne oczy Forta. - Byłam w przebraniu, więc nie wiedział, kim jestem. A gdy przestał się pilnować, zmusiłam go do odpowiedzi na różne bolesne pytania. Chciałam dobrze, ale powiedziała mi więcej, niż kiedykolwiek chciałby wyznać komukolwiek z Mallorenów. Mam nadzieję, że kiedyś mi przebaczy.

- Moja droga - powiedział Fort. - Chyba te wszystkie przygody zmały ci rozum. Nie będzie żadnego kiedyś. Cyn mnie zabije. I muszę przyznać, że zupełnie się go tutaj nie spodziewałem. Jak pamiętasz, pojedynkowałem się z nim jakiś czas temu i choć wciąż ćwiczę, Cyn pozostaje dla mnie niedoścignionym mistrzem.

- Żaden z moich braci cię nie zabije, jeśli im na to nie pozwolę. - Odwróciła się do Rothgara.

- Prawda?

Milczał chwilę.

- Za to nie - odparł po namyśle.

Fort popatrzył na Rothgara.

- Dziwi mnie ten twój nadludzki spokój. Czy mogę przynajmniej liczyć na to, że sprawisz jej solidne lanie?

- Wątpię. I możesz to zrozumieć, jak chcesz. Elf, idź już.

Elf dostrzegła, jak bardzo Rothgar się kontroluje. Rozpaczliwie szukając słów, które mogłyby poprawić sytuację, wyszła z pokoju.

Sappho czekała w holu z męskimi ubraniami przerzuconymi przez ramię.

- Czy Walgrave będzie na pewno tego potrzebował? - spytała. - Posłałam do jego domu po te rzeczy, ale chyba całun byłby bardziej odpowiedni...

- Chyba go jednak nie zabiją. - Elf dotknęła drżącymi palcami guzików surduta, który Fort miał na sobie na łodzi. - Boże, doprowadziłam do katastrofy!

- Wcale nie! - Sappho objęła ją ramieniem. - Ja za takie katastrofy winię mężczyzn i uważam, że oni sami powinni rozwiązywać tego rodzaju problemy.

Rothgar popatrzył za siostrą, wbił na chwilę wzrok w zamknięte drzwi i odwrócił się do Forta.

- Nie spinaj się tak. Nie zamierzam cię tknąć.

Fort przymknął oczy.

- Więc zabijesz mnie słowami. Nie sądzisz, że syn takiego ojca jest już odporny na obelgi?

- Zdziwiłbym się bardzo, gdybyś mi powiedział, że on ograniczał się do słów. Właściwie, Walgrave, jestem ci winien przeprosiny.

Fort popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Teraz to ty mnie zadziwiasz.

- Pewnie tak. Moje odczucia co do waszego związku będą zależały głównie od tego, co stanie

się w przyszłości. Jest to w jakimś stopniu związane z pewnym grzechem, który mam na sumieniu, a konkretnie z tym, że źle cię oceniłem.

- Jestem zdziwiony i płonę z ciekawości. Mów dalej.

Rothgar usiadł na krześle, pięć metrów od sofy.

- Zanim Cyn poznał Chastity, byłeś dla mnie tylko nazwiskiem, interesowałeś mnie wyłącznie jako spadkobierca mojego śmiertelnego wroga. Wydawało mi się, że jesteś młokosem, którego obchodzi wyłącznie broń, kobiety i wino.

- To były czasy...

- Ponieważ sam wcześniej zostałem głową rodziny, nie wiem, co to znaczy żyć cieniu dominującego ojca. Nasze spotkania w sprawie Chastity potwierdzały tylko moją opinię. Dopiero po naszym pojedynku...

- Zdziwiłeś się, bo z godnością przyjąłem przegraną?

- Dokładnie.

Fort przyglądał się przez chwilę markizowi.

- Nie przypominam sobie jednak, byś nabrał do mnie cieplejszych uczuć.

- Nikt ich chyba nie doświadczył. A ja nie potrafiłem ich w sobie wzbudzić. Ale zauważyłem, jak się zachowałeś i zdecydowałem się wziąć to pod uwagę.

Fort wciągnął głośno powietrze.

- I sądzisz, że przeprosiny wszystko naprawią?

- Nie, one nigdy niczego nie zmieniają. Przepraszam, by uspokoić swoje sumienie i w słabej nadziei na to, że jakoś się z tym wszystkim pogodzisz. Nie przepraszam za to, że cię wykorzystałem. Moja strategia była niezwykle logiczna.

- Powiedz mi dlaczego.

- Właśnie zamierzam to zrobić. Tamtej nocy chciałem tylko uświadomić twojemu ojcu, że mam dowód jego zdrady i w ten sposób go zmusić, by zgodził się na ślub Chastity. Znając jego temperament, liczyłem na to, że doprowadzę go do samobójstwa. Ludzie tacy jak on są zbyt niebezpieczni dla innych. Nie sądziłem jednak, że on będzie próbował kogoś zabić, a powinienem był to przewidzieć. Samobójstwo jest aktem samooskarżenia. A przecież twój ojciec nigdy o nic sobie nie winił.

- Kolejny błąd. Chyba nie mogłeś sobie tego wybaczyć. Co za szkoda...

- Ze się nie zabiłem? - spytał z uśmiechem Rothgar. - Nauczyłem się żyć z wyrzutami sumienia. Miałem jednak do siebie pretensję o to, że źle oceniłem ciebie. Gdy twój ojciec szalał w holu, wymachując pistoletem, ja, ty i Bryght byliśmy w pobliżu z własną bronią. Uznałem natychmiast, że on musi umrzeć, ale nie chciałem, by zginął z ręki Mallorena. Wszyscy wiedzieli o naszym konflikcie, a on wygadywał kłamstwa na temat mojej zdrady. Ja po prostu zostawiłem tę sprawę własnemu biegowi, sądząc, że jesteś niezbyt skomplikowanym człowiekiem

Fort wzruszył ramionami.

- Jestem. Przecież go zabiłem.

- Mogłeś go tylko zranić. Mogłeś trafić w pistolet. Dobrze strzelasz, a byłeś blisko.

Fort zacisnął szczęki.

- Sądziłem, że chcesz mnie przepraszać, nie oskarżać.

- *Milles pardons* - Rothgar skłonił głowę.

- Oczywiście, że musiałeś go zabić, żeby ocalić rodzinę przed katastrofą. Ale przepraszam za to, że źle cię oceniłem, a potem już nigdy o tym nie my-

siałem. Sądziłem, że jesteś zdolny, by zabić ojca bez zmrużenia oka i nie dręczyć się potem wyrzutami sumienia. A teraz widzę, że tak nie jest. Widzę, że jako głowa rodziny postępujesz rozsądnie i dojrzałe, z wyłączeniem oczywiście stosunków z Mallorenami. Wydaje mi się, że ponieważ twój ojciec zwrócił swój gniew przeciwko mnie i Auguście, ty idziesz w jego ślady i nienawidzisz Mallorenów.

- Więc myślisz, że zwariowałem. Przyganiał kocioł garnkowi.

- Nie atakuj mnie, Walgrave. Nie warto. Niczym mnie nie zastraszysz, jestem przygotowany na wszystko. W moich żyłach płynie jednak krew szalonej matki, a twój ojciec zwariował dopiero przed śmiercią. Zbyt mocno kochał władzę i za rzadko się zastanawiał nad konsekwencjami swoich czynów. Zgubiła go duma, niepohamowane wybuchy gniewu i to, że nie potrafił znieść najmniejszego sprzeciwu. Powinieneś się nad tym zastanowić i wyciągnąć wnioski.

Markiz wstał i wygładził śnieżnobiałe, koronkowe mankiety.

- Przepraszam, że źle cię oceniłem, sprowokowałem do czynów, które spowodowały tyle bólu, a w dodatku zostawiłem bez wsparcia.

- Sądzisz, że przyjąłbym od ciebie jakąkolwiek pomoc?

- Cierpisz, więc masz duszę - ciągnął Rothgar, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi. - Przyjąłbym twoje oświadczenia o rękę Elf.

- Skończyliśmy? Zaczynam się czuć niewyraźnie.

- Tak, skończyliśmy. - Rothgar wyszedł z pokoju.

Po chwili weszła Sappho i przecięła sznury, którymi Fort był przywiązany do sofy. Walgrave przeniósł ręce do przodu i wstał, głośno jęcząc.

- Czy życzyłyby pan sobie wziąć gorącą kąpiel, zanim się pan przebierze? - spytała.

- Proszę mówić do mnie po imieniu. - Potarł twarz pokaleczonymi dłońmi. - Dziś jakakolwiek próba zachowania godności musi spełznąć na niczym, nie sądzi pani? Muszę jednak odrzucić pani propozycję. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Elf przemierzała hol, uważnie nasłuchując, ale odgłosy walki nie dochodziły. Gdy Rothgar wyłonił się z salonu, wyglądał zupełnie normalnie. Ale on zawsze tak wygląda.

Wyszło jej w ustach. Sądziła, że nadszedł czas, by poniosła konsekwencje swojego szaleństwa.

- Sądzę, że bardzo byś chciała wrócić do domu - powiedział tylko Rothgar.

- Tak, proszę.

Ani przez chwilę nie brała pod uwagę tego, że Rothgar mógłby jej zakazać wrócić do Malloren House, choć zdawała sobie sprawę, iż wiele rodzin zamknęłoby drzwi przed taką upadłą kobietą.

Co zamierzał uczynić jej brat?

Ujął tylko jej rękę, by odprowadzić ją do powozu, który tymczasem po nich wrócił.

- Muszę o tym pomówić - powiedział, gdy znaleźli się w środku.

- Tak? - Poczowała dziwne ukłucie, a było to uczucie strachu. Nie bała się jednak jego gniewu, tylko żalu.

- Ostrzegałem cię przed Walgrave'em.

- Nie chciałam mu zrobić krzywdy - odparła.

- Są to najbardziej przeklęte słowa, jakie istnieją w tym języku. Powinnaś była zdawać sobie spr-

wę z tego, co on czuje, i dać mu czas na wyleczenie ran. A ty wymusiłaś na nim wyznania, na które nie był gotowy.

- Naprawdę? Nazwał mnie Vespą.

- Dobrze, że nie Torquemadą.

- Kto to był?

- Znany kat.

- Czyżbym była niedouczone?

- Nie możesz mnie o to winić. Uczyłaś się razem z Cynem, ale nigdy nie chciałaś się skupić na nauce. Powinienem był przewidzieć, że to się zmieni.

- Och, Bey... - Słyszając jego żartobliwy ton, otarła łzy z oczu. Nie była pewna, czy zasługuje na zrozumienie z jego strony, ale tak bardzo chciała, by zmienił swój stosunek do Forta. - Wobec ludzi, którzy nie są Mallorenami, Walgrave zachowuje się zupełnie inaczej. To właśnie spowodowało moją klęskę. Nie jestem pewna, czy w ogóle zechce mnie znać.

- Tym razem będziesz musiała dać mu czas na ozdrowienie.

- Chyba nie jestem specjalnie cierpliwą osobą.

- Elf popatrzyła na liczne otarcia skóry, pamiątkę po pierwszej części przygody. - Boję się tego, co on może zrobić. - Równie mocno bała się powiedzieć bratu o słowach Forta, który groził, że upubliczni całą tę historię.

Rothgar popatrzył na jej ręce, na ranki, ale się nie odezwał.

- Nie mówię, że masz go zostawić w spokoju. Nie znam się na tych sprawach. Po prostu uważaj i nie wymuszaj na nim więcej, niż jest gotów ci dać.

- Bey, a jeśli ja zaszłam w ciążę?

- Chyba brałaś to pod uwagę.

- Tak, wiem, że takie rzeczy się zdarzają. Mogę wyjechać... ale to będzie również jego dziecko.

- Wtedy będziesz musiała mu powiedzieć. Ale nie zamierzam cię zmuszać do małżeństwa, bo to pachnie tragedią.

- Naprawdę? A ja miałam nadzieję, że zareagujesz.

- Nic z tego. Jesteś bardzo niezależna. Jeśli go chcesz, moja droga, sama musisz go zdobyć. Bądź tylko ostrożna. Ale teraz dość już tego. Jesteśmy w domu i musisz mi wyjaśnić, jaką odegrałaś rolę w tej całej historii.

Wprowadził ją do Malloren House i natychmiast zasypał służbę gradem poleceń i pytań. Roberts, który wciąż nie mógł się pogodzić ze śmiercią Sally, miał jechać do gospody i sprawdzić, czy kamień wciąż tam jest, by w razie czego uprzedzić wrogów i natychmiast go stamtąd zabrać. List do Grenville'a dawał natomiast Rothgarowi pewność, że na miejsce uda się również wojsko, a także i to, że wszystkie statki żeglujące w dół rzeki zostaną starannie przeszukane.

Wtedy zjawił się Bryght.

- Zbrodnia wisi w powietrzu - powiedział.

- A ponieważ otrzymałem nagłe wezwanie...

Był wysokim, niezwykle przystojnym brunetem, oczy błyszczały mu z ciekawości.

- Spóźniłeś się - powiedział Rothgar i w kilku słowach streścił sytuację. Bryght aż otworzył oczy ze zdziwienia, tym bardziej że Rothgar nie ukrywał przed nim udziału Elf.

- Niech to licho! I mamy nie zabić tego łajdaka?

- Dopóki ona nam nie pozwoli, to nie. Co jest, jak się obawiam, bardzo prawdopodobne.

- Uważaj, Bryght - powiedziała Elf, która prze-rwała przechadzkę po salonie i spojrzała bratu pro-

sto w twarz. - To ja chciałam, żeby Fort się ze mną kochał. Ja na to nalegałam. A on - przekląła rumieńce na policzkach - bardzo się starał, żeby mi było dobrze. Gdybym tylko zdobyła się wobec niego na szczerłość i wyznała, kim jestem, nie miałabym w ogóle żadnych wyrzutów sumienia. Nie rozumiem, dlaczego nie wolno mi zdobywać doświadczenia, mieć przygód, tylko dlatego, że jestem kobietą.

- Powinnaś zdobywać doświadczenie w małżeństwie - powiedział Bryght.

- Tak jak ty...

- To nie to samo. Mogłaś zająć w ciążę.

- A ty się mogłeś czymś zarazić.

- Uważałem.

- Ale trudno się ustrzec przed ciążą.

- Znam parę sposobów.

- Co? - Elf przenosiła spojrzenie z jednego brata na drugiego. - Chcecie mi powiedzieć, że kobieta może zapobiec poczęciu, a ja nie wiem, jak to się robi?

- Po co miałybyś to wiedzieć? To sposoby dobre dla prostytutek - odparł gniewnie Bryght.

Elf wzięła do ręki cenną chińską wazę i rzuciła nią o podłogę.

- Świat musi się zmienić!

- Być może - odparł rozbawiony Rothgar. - Teraz jednak musimy zadbać o to, żeby załatwić sprawę spiskowców i nie narazić na uszczerbek reputacji naszej rodziny. Nie ufam do końca Grenville'owi. Wolę się skupić na dworze. Bryght, pojedziesz z Robertsem i zajmiesz się tym kamieniem oraz ludźmi, którzy mogą się pojawić w gospodzie. Rozumiem, że Portia nie przyjechała z tobą.

- Nie - odparł Bryght, który wciąż patrzył na Elf, jakby wyrosły jej rogi. - Zostawiłem ją w Candleford. Podróże bardzo ją teraz męczą.

- Powinnaś odpocząć, Elf - odezwał się Rothgar.

- Jadę z Bryghthem.

- Dlaczego?

- Bo to moja przygoda i chcę ją przeżyć do końca. Każ przygotować Tressię. - Z tymi słowami pobiegła do pokoju, wołając pokojówkę, która pomogłaby jej się ubrać.

Gniew dał jej siłę, by wejść na schody, ale już w pokoju ogarnęło ją zmęczenie i smutek i Elf opadła bezwładnie na krzesło.

Boże, Boże, to wszystko działo się jak dla niej stanowczo zbyt szybko.

A przyszłość? Co innego stawić czoło braciom, a co innego walczyć z całym światem. A jeśli Fort naprawdę zamierzał dotrzymać słowa i wszystko rozgłosić? Nie mogłaby już nigdy pokazać się publicznie, nawet gdyby jej bracia go jednak nie zabili.

Oczywiście, po chwili namysłu doszła do wniosku, że Fort nie spełni groźby.

Miała przynajmniej nadzieję na to, że nie zacznie mówić, nim nie ochłonie.

Popatrzyła na swoje czystutkie łóżko i omal nie uległa pokusie, by się położyć, zasnąć i zostawić całą tę sprawę w rękach innych. To byłby jednak przejaw tchórzostwa. Zamierzała dopilnować tej sprawy do samego końca.

Zanim nadeszła pokojówka, Elf rozebrała się do koszuli, czekając na gorset i amazonkę z pięknym, trymowanym srebrem surdudem.

Ponieważ trudno było zrobić coś w pośpiechu z upudrowanymi włosami, wcisnęła je po prostu

pod trójgraniasty kapelusz. Włożyła buty, wzięła do ręki szpicrutę i gdy przejrzała się w lustrze, zobaczyła w nim odbicie eleganckiej damy. Dama ta jednak była wyjątkowa blada... Elf szybko nałożyła na policzki i wargi trochę różu.

Boże, teraz wyglądała jak rozpustnica.

Niech to diabli! Wmawiając sobie, że nie dba o niczyje zdanie, szybko zeszła na dół.

- Wiatry nam sprzyjają - powiedział Bryght, który wciąż bardzo dziwnie na nią patrzył. - Weźmiemy łódź. Roberts mówi, że znalazł was w porcie w Wapping. Z Alderman's Parsons to bardzo niedaleko.

- Świetnie - powiedziała Elf. - Ruszamy.

*

Pojechali nad rzekę w towarzystwie służących i zastali na miejscu łódź Rothgara z ośmioma potężnymi mężczyznami przy wiosłach. Gdy już wszyscy zajęli miejsca, barka wypłynęła na rzekę, spiesząc do londyńskiego portu.

Firanki w zamkniętej części łodzi odstłonięto, więc mogli obserwować przez okna natężony ruch. Ich załoga, której nakazano pośpiech, z trudem wymijała napotkane łodzie, wymieniając obelgi z innymi wiosłarzami.

Elf nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Nie była to podróż, do jakiej przywykli gondolierzy, ale sądziła, że mimo wszystko świetnie się bawią.

Zerknęła na brata i dostrzegła, że i jemu bardzo się to podoba. Pochwycił jej spojrzenie i uśmiechnęli się do siebie radośnie, po przyjacielsku. Nagle Rothgar wyciągnął rękę i ujął jej dłoń, a po chwili serdecznie ją uściskał. Elf poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

Miała naprawdę najlepszych braci na świecie i nie zmieniał tego fakt, że Rothgar przygotowywał się zapewne do długiej umoralniającej przemowy.

Potem popatrzyła przed siebie i ujrzała Most Londyński. Większość z domów stojących po obu jego stronach uległa już dawno zniszczeniu, lecz sam pozostał nietknięty. Szerokie przeszła wspierały dziewięć kamiennych łuków rozmieszczonych bardzo blisko siebie.

- Chyba nie uderzymy w most, prawda?

- Chciałaś przygód - powiedział Bryght. - Trzymaj się mocno!

Oczy błyszczały mu z podniecenia, lecz Elf dostrzegła, że wiosłarze zbledli, a kilku nawet zaczęło się modlić. Wiele osób utonęło, przepływając pod tym mostem, a ci mądrzejsi schodzili na brzeg i przechodzili pieszo na drugą stronę, pozostawiając ryzyko profesjonalistom.

Płynęli z oszałamiającą szybkością, a prześwit, do którego się zbliżali, był wyjątkowo wąski. Była pewna, że uderzą w kamienny słup.

Krzyknęła i skuliła się w łodzi, pozostając w tej pozycji nawet w chwili, gdy już bezpiecznie znaleźli się pod mostem. Szum wody zagłuszał nawet jej wewnętrzny głos.

Huk fal,

Łódź ociera się o kamienne przeszło,

Miotana siłą wody, przechyla się,

kołysze niebezpiecznie. Śmierć?

Bryght chwytając ją w objęcia.

Przywierają do siebie mocno, a łódź tymczasem...

Wiruje, tańczy,

Wiosła rozpaczliwie młóćą fale,

Krzyk wiosłarzy,

Szum milknie,

*Woda uspokaja się,
Gromki śmiech.*

Wszyscy, wioślarze, służba i Mallorenowie wybuchnęli dzikim śmiechem, ciesząc się z tego, że żyją.

A potem znów ruszyli szybko w stronę Parson's Stairs.

Elf spostrzegła, że jej amazonka jest z jednej strony przemoknięta.

- Dokonałam pewnego odkrycia - powiedziała, odciągając tkaninę lepiącą się jej do ciała. - Przygoda i próżność nie idą ze sobą w parze.

- No tak - odparł Bryght, wyzymając rękaw - ale jest coś niezwykle pociągającego w ludziach, którzy żyją pełnią życia.

- Tak sądzisz?

Uśmiechnął się do niej.

- Przede wszystkim dla tych o podobnych skłonnościach. A ja zaczynam sądzić, że jednak nie jesteś podobna do naszej siostry Hildy. Jej wystarcza nudny mąż i sielankowy spokój.

- Ale ty zagrzebałeś się na wsi.

- Z Portią. A ona nie bywa nudna.

Łódź zwalniała. Zbliżali się do zatłoczonego nabrzeża; wioślarze ostrożnie omijali mielizny. Przed nimi majaczyły Parson's Stairs.

- Tak, czy inaczej, nie sądzę, abym dokonała żywota u boku nudnego męża. Masz pistolety?

- Oczywiście.

- Mam zatem nadzieję, że nie zamokły. Daj mi jeden.

- Po co?

- Wolę mieć broń przy sobie.

Z westchnieniem przywołał służącego, który podał mu pakunek zawinięty w naoliwioną szmatkę i Bryght wyjął dwa piękne pistolety.

- Boże! - zawołała Elf. - Nie oddałam Fortowi broni. Na pewno nie...

- Możemy porozmawiać o tym później - Bryght wręczył jej broń. - Jest naładowany, więc uważaj. I nikogo nie zastrzel przez przypadek

- Przecież jestem łagodną białogłową.

- Myślę, że nie dajemy kobietom broni, gdyż są wystarczająco niebezpieczne nawet bez niej.

- To mi przypomina, że muszę się poskarżyć...

- Później. Na razie miejmy nadzieję, że znajdziemy tu Murraya i kamień. Może ten drań czeka na ostatni odpływ.

Gdy łódź zatrzymała się pod schodami, Bryght pomógł siostrze wysiąść. Wszystko wyglądało zupełnie normalnie.

Na nabrzeżu roiło się od ludzi. Wioślarze prze-komarzali się wesoło, wymieniając się od czasu od czasu uwagami: „Jak tam twoja panienka?”.

- Gdzie jest ta gospoda, Roberts? - spytał Bryght.

- Tędy, panie. - Roberts wyprowadził ich z nabrzeża w płataninę zaułków, które wydawały się jej znajome.

Wszystkie te uliczki, przy których stały domy z pootwieranymi drzwiami i oknami, wyglądały jednakowo. Zabiedzone dzieci patrzyły z zaciekawieniem na nietypowe towarzystwo. Kobiety w fartuchach podchodziły do drzwi, aby chronić swe pociechy albo też z czystej ciekawości.

Potem skręcili za róg i znaleźli się na terenie spalonym przez pożar. Nie byli tam całkiem sami, gdyż jacyś włóczędzy przeczesywali starannie i tak już dokładnie splądrowane ruiny. Zniszczona tawerna z dziurami zamiast okien stała na uboczu. Mury były jeszcze całe, dach nietknięty, lecz i tak

odnosiło się wrażenie, że nawet przed pożarem musiało to być niezbyt przyjemne miejsce.

Bryght nakazał służącym, by otoczyli budynek, a Elf została przy nim. Gdy znaleźli się już blisko gospody, Elf zauważyła kilkoro dzieci i parę dorosłych osób w pobliżu budynku. Modliła się, by nie doszło do strzelaniny, tak by cała ta sprawa nie pochłoneła kolejnych niewinnych ofiar.

Rozdział XIV

Markiz Rothgar nawet nie próbował się stroić przed wyjazdem do Windsoru. Nie była to dobra okazja, by błyszczeć w towarzystwie. Jeśli Pan Bóg pozwolił, Cynowi udało się ostrzec króla przed niebezpieczeństwem. Teraz Rothgar musiał zapobiec skandalowi, który zrujnowałby reputację jego rodziny.

Nawet powozem zaprzężonym w sześć koni droga do letniej rezydencji królewskiej, której majestatyczne mury dominowały nad resztą budynków wzniesionych przez innych monarchów, zajmowała ponad godzinę.

By stanąć przed królewskim obliczem, należało przejść przez mnóstwo pokoi. Rothgar mijał je z ogromną szybkością. Strażnicy nie wydawali się szczególnie zaniepokojeni. A potem lokaj poprowadził go przez sale audiencyjną i koronacyjną, gdzie ludzie z nadzieją oczekujący na to, że zostaną dopuszczeni przed królewskie oblicze, oglądali z podziwem wspaniały sufit zaprojektowany przez Antonia Verria oraz pusty, bogato rzeźbiony tron.

Kilku mężczyzn próbowało nawiązać z nim rozmowę, ale Rothgar dał im wyraźnie do zrozumie-

nia, że sprawa, z którą tu przyszedł, nie może czekać. Dostrzegł zazdrość w ich oczach, lecz nigdy nie darzył sympatią tego rodzaju osób. Większość z nich liczyła na dobre posady, które umożliwiłyby im sfinansowanie trywialnych przyjemności.

Strażnicy stojący u złożonych drzwi wiodących do królewskiego salonu cofnęli się, by go przepuścić.

Gdy zaanonsowano Rothgara, król Jerzy - mężczyzna o gładkiej twarzy i wyłupiastych oczach - przechadzał się po pokoju.

- Lord Rothgar - wykrzyknął na widok markiza.
- Co za historia!

Rothgar nie dostrzegł nigdzie zabawki. Odechnął z ulgą, skłonił się nisko królowi i ciężarnej królowej siedzącej w pobliżu ze szczeniakiem na kolanach, a następnie przywitał się z lordem Bute'em i Grenville'em.

- Bardzo nam miło pana widzieć - odezwał się Grenville z udaną radością. - Myśleliśmy, że wyjechał pan z kraju i obawialiśmy się poważnie o pańską reputację.

- Pan Bóg zesłał mi jednak niepomysłne wiatry i tak oto znalazłem się tutaj. Pagoda?

- Dostarczono ją na dwór. Ale lord Cynric przyjechał na czas.

- Szarpał się ze mną - burknął król.

- Przepraszam w jego imieniu, Wasza Wysokość, ale jestem pewien, że było to konieczne.

- A ja nie! Poza tym, skoro ta zabawka jest tak niebezpieczna, dlaczego mi ją ofiarowałeś? Co? Możesz mi wytłumaczyć, o co tu chodzi? Możesz? Grenville twierdzi, że w całą sprawę zamieszany jest krewny Bute'a. Lord Bute udaje jednak, że nic o tym nie wie. Zabawka została wysłana z twojej rezydencji, milordzie, a pan udaje Greka. Lord

Walgrave też ma jakiś udział w całej tej historii, lecz działał z polecenia sekretarza stanu i oczywiście jest niewinny. A nikt nie potrafi mi powiedzieć nic więcej. Jestem bardzo niezadowolony, bardzo.

- Król otarł czoło jedwabną, wyszywaną złotem chusteczką z monogramem.

- To zrozumiałe, Wasza Wysokość - odparł Rothgar, siląc się na spokój. - Zapewniam cię, panie, że gdybym dowiedział się o tym wcześniej, opowiedziałbym ci o wszystkim. Lordowi Walgrave powinien jednak wybaczyć. Jest młody i posłuchał rady starszych od siebie.

- Dziwię się, że go bronisz, Rothgar - wtrącił się Grenville przestając się uśmiechać. - Nie przyjaźnisz się przecież z jego rodziną.

- Nie chcę się kierować uprzedzeniami, poza tym nasze rodziny są teraz związane przez małżeństwo Cyna i Chastity. Z tego co wiem, Walgrave miał tylko zdusić w zarodku spisek, którego celem był zamach na króla.

- Gdy tylko znajdziemy Murraya, natychmiast go uwięzimy - powiedział Bute. - Nie mogę uwierzyć, że wyhodowałem taką żmiję na własnej piersi.

- Byliście ze sobą aż tak blisko? - spytał spokojnie Rothgar.

Lord oblał się rumieńcem.

- Tak się tylko mówi, milordzie.

- Rozumiem. - Rothgar zwrócił się ponownie do króla. - Rozkazałem, by moi ludzie udali się w pewne miejsce, gdzie spodziewamy się znaleźć Murraya, Wasza Wysokość. Jednocześnie zasugerowałem panu Grenville'owi, żeby posłał tam swoich żołnierzy i zorganizował rewizję statków płynących w dół Tamizy. Nie wiedziałem, że będzie wołał być tutaj.

Grenville oblał się rumieńcem.

- Zostawiłem tam kompetentnych ludzi, Wasza Wysokość. A konkretnie lorda Walgrave, jako że to on chciał wszystko naprawić, co uznałem za całkiem zrozumiałe. Przyjechałem tutaj, gdyż czułem, że należy o wszystkim szybko poinformować Waszą Wysokość.

- A jednak król wciąż nic nie wie. - Rothgar odwrócił się do władcy. - Za pozwoleniem, Wasza Wysokość, może usiadzimy, a ja opowiem tę historię najlepiej, jak umiem. Jestem pewien, że lord Bute i pan Grenville będą mogli ją uzupełnić.

- Ja nic nie wiem - powiedział nerwowo Bute. - Nic. - Kiedy jednak król nakazał im gestem, by spoczęli, usiadł wraz z innymi, myśląc gorączkowo, w jaki sposób cała ta sytuacja może mieć wpływ na jego pozycję na dworze.

Gospoda wydawała się opuszczona, kiedy jednak Elf zobaczyła właz prowadzący na rampę, domyśliła się od razu, że ktoś ich uprzedził. Właz z wyłamanym zamkiem był otwarty. Choć Bryght położył jej ostrzegawczo rękę na ramieniu, zajrzała do środka. W dziennym świetle pomieszczenie bez okien wyglądało nadzwyczaj ponuro. Elf dokładnie widziała, że teraz było puste, nie licząc starych beczek.

Trumna zniknęła.

Na nierównej podłodze nie leżał żaden kamień.

- Nie ma go - szepnęła.

- Rzeczywiście - powiedział znajomy głos i Elf zobaczyła Forta.

Stał w wyłamanych drzwiach ubrany w głęboką czerń i mimo posiniaczonej twarz odzyskał swój dawny arystokratyczny wygląd.

- Gdzie jest? - spytała, starając się zapanować nad emocjami.

Zobaczyła, że stoją za nim żołnierze. Wiedzioma przecuciem odwróciła się i dostrzegła, że jest ich znacznie więcej - wyglądali zza beczek, patrząc podejrzliwie na Mallorenów.

- Nie mam pojęcia - powiedział Fort. - Sam dopiero przyjechałem.

- My też nie wiemy - odparł Bryght. - Nie było nas tutaj.

Fort nie spuszczał oczu z Brygha i Elf odniosła wrażenie, że gdyby był psem, z pewnością obnażyłby kły. Jej brat zachowywał się zresztą podobnie. Nienawidzili się od dawna z powodu Portii. Kto wie, jakie mogliby popełnić szaleństwo, gdyby nikt ich nie powstrzymał.

Odwróciła się od nich i podeszła do bezzębnej kobiety w łachmanach,

- Przepraszam, czy ktoś zabierał coś rano z tego budynku?

Kobieta strzeliła oczami i odskoczyła na bok, przyciskając fartuch do piersi.

- Ja nic nie ukradłam. Słowo.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Elf, siląc się na spokój. - Nikt nie chce pani zaszkodzić. Myśleliśmy tylko, że coś tu znajdziemy. Chodzi o duży kamień. Nie ma go tu. Być może uprzedzili nas przyjaciele.

Kobieta popatrzyła na nią ostro.

- Przyjaciele, powiada pani? Za którymi goni wojsko? Ja nie chcę żadnych kłopotów.

Elf usłyszała za sobą kroki i domyśliła się od razu, że to nie Fort.

- Masz jakieś drobne, Bryght?

Dał jej sześciopensówkę, a Elf wcisnęła monetę w dłoń kobiety.

- Proszę, niech pani weźmie. Nie musi pani nic robić, ale jeśli pani coś wie, byłoby dobrze, gdyby nam to pani przekazała.

Żebraczka chwyciła monetę i rozejrzała się niespokojnie.

- Wygląda mi pani na dobrą, uczciwą kobietę, więc pani powiem. Niedawno przyjechał tu powóz, wysiedli z niego ludzie i wyłamali drzwi. To było nawet śmieszne, bo nikt ich wczoraj nie zamykał, a piwnica stała pusta. Zostały w niej tylko stare beczki. A oni wyciągnęli ze środka wielki głaz. Nic z tego nie rozumiem - dodała - sam Pan Bóg wie, że na świecie jest chyba dość kamieni. Ale ten pastor w peruce bardzo ich pilnował, żeby go nie zadrapali. Nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałam.

Pastor w peruce? Elf przypomniała sobie relację Roberta, z której wynikało, że uliczników wynajął właśnie szkocki duchowny. Murray w przebraniu?

- Rzeczywiście, to niezwykła historia - powiedziała z umiarkowanym zainteresowaniem, choć paliła ją ciekawość. - I co zrobili z tym kamieniem?

- Włożyli go do skrzyni - zarechotała kobieta. - Właściwie do trumny. Ale była zabawa. A ten pastor tak się denerwował, jakby miał do czynienia z trupem. I powtarzał, że powinni byli włożyć kamień do trumny, zanim wynieśli go z piwnicy. Zresztą miał rację, skoro nie chciał, żeby się porysował. I cały czas mówił, że to kamień, a przecież to był wielki głaz.

- Więc duchowny przyjechał tu później.
- Ano później.
- A potem włożyli trumnę do powozu i odjechali?
- A juści - potwierdziła kobieta, jakby Elf rozwiązała właśnie trudną zagadkę. - Tak właśnie zrobili, milady.

Elf popatrzyła w stronę rzeki.

- Jak się pani zapewne domyśla, ten duchowny nie jest całkiem normalny. Myśli, że głaz ma dużą wartość, dlatego chce go wsadzić na statek do Francji i podarować tamtejszemu królowi.

Kobieta znowu zarechotała,

- Pani, zmiłuj się! Chciałabym to zobaczyć!
- Cała sytuacja byłaby mniej żenująca, gdyby się nam udało go zatrzymać, zanim wypłynie. Ciekawe, którą wybierze przystań

Żebraczka znów spojrzała na nią czujnie.

- Wątpię, czy mówi mi pani prawdę, ale chyba jesteś porządną kobietą. Mówili o porcie Harrisona. To tuż przy rzece.

- Dawno wyruszyli?

- Niedawno. Nie mogą być daleko.

Elf ujęła brudną, spracowaną rękę kobiety.

- Jak się pani nazywa?

Kobieta zawstydziała się lekko.

- Dibby Cutlow.

- Dziękuję za pomoc, pani Cutlow. I jeśli kiedykolwiek będzie pani potrzebować pomocy, proszę przyjść do Malloren House przy Marlborough Square. - Odwróciła się do Bryghta. - Ten duchowny to pewnie Murray w przebraniu. *En avant!*

Zobaczyła, że Fort, który stał nieco dalej, ale na tyle blisko, by wszystko słyszeć, odwraca się do żołnierzy. Natychmiast do niego podeszła.

- To poważna sprawa i nie ma tu miejsca na rywalizację. Jeśli będziemy ze sobą współzawodniczyć, to się może źle skończyć.

Nie potrafiła ocenić, czy patrzy na nią zimno, czy z wściekłością. Może była to lodowata furia. Patrzyła mu w oczy tylko przez chwilę, bo natychmiast odwrócił się do Bryghta.

- Co zamierzasz zrobić?

Zignorowała ją tak jednoznacznie, że miała ochotę go uderzyć, ale na to też nie miała czasu.

Później przypomniała sobie, że Rothgar zwrócił się w ten sposób do Cyna.

Niech diabli wezmą mężczyzn i ich sposób zachowania.

- Powinniśmy podjechać do przystani z obu stron - powiedział Bryght. - Właściwie nawet z trzech. Żołnierze mogą czekać w pogotowiu na rzece i przejąć ładunek.

- Przy płynęliście łodzią?

- Tak było najszybciej.

- I ominęliście most? - Przez chwilę Fort patrzył na Elf, a ona próbowała się dopatrzeć w tym pytaniu najmniejszych choćby oznak troski. Walgrave zwrócił się jednak od razu do swoich ludzi.

- Poruczniku, niech czterej nasi dołączą do żołnierzy lorda Bryghta i zajmą pozycje na rzece.

- Tak jest, milordzie. Co rozkażesz?

- Zatrzymajcie wszystkie podejrzane łodzie i statki. Nie, do diabła! Na rzece jest za duży ruch!

- Popłynę z nimi - zdecydowała Elf. - Potrafię rozpoznać Murraya.

- To zbyt niebezpieczne - warknął Fort.

- Racja - przytaknął Bryght.

- Jaka zgodność poglądów! - zakpiła Elf i wyjęła pistolet. - Zastrzelę każdego, kto spróbuje mnie powstrzymać!

Fort i Bryght wybałuszyli na nią oczy, po czym wymienili współczujące spojrzenia.

Elf zwróciła się bez słowa do czterech wybranych żołnierzy.

- Chodźcie za mną. - Gdy szła z nimi w stronę rzeki, usłyszała słowa Bryghta.

- Wiedziałem, że nie należy uzbrajać kobiet.

- D a m y wiedzą od urodzenia, jak się powinny zachowywać...

Przypomniała sobie podobną rozmowę na balu zaręczynowym Bryghta, na którym nieomal doszło do rozlewu krwi. W tym momencie marzyła tylko, by historia się powtórzyła.

Łódź i czterej wioślarze stali w pewnej odległości od schodów, lecz na jej znak zbliżyli się do nabrzeża, by mogła wsiąść na pokład.

Elf wyjaśniła sytuację Woodhamowi dowodzącemu załogą.

- Musicie utrzymywać się cały czas na wprost przystani Harrisona. Czy to możliwe?

Krępy mężczyzna w średnim wieku popatrzył na rzekę.

- Tak, pani, choć to nie będzie łatwe. Będziemy przeszkadzać innym.

- Róbcie, co w waszej mocy.

Wypłynięcie na rzekę było łatwe. Choć musieli walczyć o przestrzeń z transporterami i galerami przewożącymi ładunki ze statków, utrzymanie za-

kładanej pozycji na wartkiej wodzie okazało się trudniejsze, ale wykonalne.

Elf popatrzyła na rzekę, szukając wzrokiem łodzi przewożącej trumnę i duchownego w peruce, bądź jasnowłosego Murraya. Nie wypatrzyła jednak niczego, co pasowałoby do opisu.

Odwróciła się więc twarzą do nabrzeża.

Żałowała, że nie ma lornetki, gdyż na lądzie roіło się od dźwigów i magazynów, wokół których kręciło się mnóstwo ludzi. Nagle przed oczami mignęła jej czerwona plama, która z pewnością oznaczała żołnierskie mundury. Już po chwili rozpoznała Bryghta i Forta i dostrzegła, jak tłum rozstępuje się pokornie przed wojskowymi.

Patrzyła na sam brzeg, miejsce, w którym na łodzi ładowano towary. Z tej odległości niewiele widziała, lecz nie mogła przeoczyć żurawia, który sięgnął do wozu i nagle podniósł coś do góry.

Trumna?

- Tam - krzyknęła do żołnierzy. - Widzicie tę skrzynię?

Wkrótce dostrzegli to, o czym mówiła. Żuraw kołysał trumną nad transporterem, a jakaś postać w bieli tańczyła niespokojnie na brzegu, obserwując całą operację.

- To nasz cel - powiedziała do żołnierzy. - Nie możemy dopuścić, by to znalazło się na statku.

- Pani wybaczy - odezwał się jeden z żołnierzy - ale na rzece to się może okazać niebezpieczne.

- Sądząc ze sposobu, w jaki trzymał się burty, wynikało, że nie czuje się dobrze na wodzie. - Jak już wyląduje na statku, nie będzie problemu. Możemy go zatrzymać i przeszukać w drodze do następnego portu.

Miał rację. Rejs Tamizą do jej ujścia w Morzu Śródziemnym mógł zająć wieki, a statki były przez ten czas poddawane różnorodnym procedurom.

- Albo i nie - powiedział Woodham. - Widzi pani ten statek? - dodał, wskazując płataninę masztów. - Ten z flagą *fleur-de lis*?

Elf przysłoniła oczy.

- Co to znaczy?

- Ten statek zabiera do ojczyzny ambasadora Francji i tylko ten wypłynie dzisiaj z portu. - A takiego statku nie da się zatrzymać.

- Oczywiście - mruknęła Elf. - Dlatego wszystko musieli załatwić wczoraj. Statków dyplomatycznych nie wolno przecież zatrzymywać.

Przymrużył oczy.

- Właśnie, pani. A o ile się nie mylę, im wyraźniej się spieszy.

Podniecenie dodawało Elf energii, lecz w tym decydującym momencie poczuła, że słabnie i nie jest w stanie podjąć żadnej decyzji. W głowie kłębiły jej się setki pytań i wątpliwości. Otrząsnęła się.

• - Zablokujcie drogę tej łodzi.

- Dobrze - odparł Woodham. - Ale to duży transporter, może nas staranować.

Elf doskonale wiedziała, co Woodham ma na myśli.

- W takim razie musimy go zatrzymać, zanim się zderzymy.

Trumna wylądowała tymczasem na transporterze, będąc zaledwie ułamkiem ładunku, jaki mógłby przewieźć. Nieopodal stali już Fort i Bryght ze swoimi ludźmi. Sądząc po nagłym falowaniu tłumy, który odstąpił od brzegu, wywnioskowała, że

coś się dzieje. Wojskowi, niczym ołowiane żołnierzyki wycelowali muszkiety...

W kogo?

W mężczyznę z pistoletem.

W tym samym momencie, gdy zorientowała się, że to nie Murray, z lufy buchnął ogień, a w odpowiedzi muszkiety plunęły płomieniem.

Mężczyzna, który trzymał pistolet, runął do rzeki na plecy.

Na ziemię upadł kolejny człowiek.

Kto to? Na miłość boską? Kto?

Elf trzymała kurczowo jeden ze słupów, patrząc na barkę, która wypływała na rzekę i oddalała się majestatycznie zarówno od nich, jak i od francuskiego statku.

- Co on robi? - krzyknęła, starając się nawet nie myśleć o zabitych. - Dokąd płynie? Podpłynimy bliżej!

- Nie, milady - mruknął Woodham. - On płynie w stronę statku, ale to kiepskie łodzie. No i wiosłuje tylko jeden człowiek. Będą musieli poczekać na odpływ. A oni znajdują się na rzece i w końcu wylądują tam, gdzie chcą. Oczywiście - dodał, mrużąc oczy - nawet jeśli nie będą chcieli nas staranować, i tak musimy uważać.

- Boże... - szepnęła Elf.

Popatrzyła na nabrzeże, lecz dostrzegła tylko kłębiący się tłum. Żołnierze znowu stanęli w szyku bojowym i wypalili w stronę łodzi, ale chybili. Modliła się w myślach, by nie zginął żaden niewinny człowiek i by Fort wraz z Bryghtem powstrzymali strzelaninę.

Jeśli byli nadal zdolni do wydawania rozkazów. ...

Kto upadł na ziemię?

Może jednak nie żaden z nich.

Dlaczego była tak pewna, że to Fort?

Zmusiła się, by znów skierować wzrok na łódź, która dryfowała po rzece i teraz płynęła już wyraźnie w stronę statku. Jak również w ich stronę...

Wtedy zobaczyła Murraya.

Stał z ręką na trumnie, wpatrzony w statek.

Miał na sobie szaty duchownego, ale Elf i tak go rozpoznała. Wycelował pistolet w wiosłującego, by ten w żadnym wypadku nie mógł zawrócić.

Pozostało jej do zrobienia tylko jedno.

- Który z was najlepiej strzela? - spytała żołnierzy.
- Ja - odezwał się jeden, występując naprzód.
- Nazywam się Pickett.
- Jak sądzisz, Pickett, uda ci się zabić z tej odległości człowieka stojącego na łodzi.

Przymrużył oczy.

- Jeśli łódź nie będzie się za bardzo kołysała, to łatwy cel.

- Woodham, trzymaj kurs.

- Tak jest, milady.

Była absolutnie zszokowana samą sobą - chciała popełnić morderstwo z zimną krwią, ale nie widziała innego sposobu, by powstrzymać barkę. Elf przypomniała sobie Vauxhall i Murraya, który goił ją po domu z nożem w rękę. Wiedziała, że zastrzelili biednego wiosłarza pod byle pretekstem, poza tym miał na swoim koncie życie wielu innych niewinnych ludzi, w tym Sally.

W tym Forta?

Nie mogła wiedzieć, że to Fort upadł na brzeg, a jednak to wiedziała i czuła, jak ogarnia ją przejmujący chłód.

Popatrzyła jeszcze raz na brzeg i zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Zrób to jak tylko nadarzy się okazja, Pickett.

Mężczyzna przyklęknął na aksamitnym siedzeniu, tak by wysokie oparcie podtrzymało muszkiety, i popatrzył na lufę. Z głośnym kliknięciem odciągnął kurek, zdjął pokrywkę i zacisnął palec na spuście.

I wtedy drogę przecięła im inna łódź, blokując strzał i powodując wysoką falę.

Pickett mruknął coś pod nosem.

- Bobby, uważaj następnym razem, dobrze?

- Jasne, Billy. Wygląda na to, że teraz będzie spokojnie.

Pickett czekał, by fala opadła, i przez to zbliżyli się jeszcze bardziej do Murraya. Oczywiście niewielka odległość ułatwiała strzał, ale wystarczyło, by Murray choć na chwilę oderwał wzrok od przewoźnika, a wypatrzyłby na pewno nietypową gondolę wśród roboczych łodzi. A potem dostrzegłby, że celuje w niego jeden z żołnierzy.

Szybciej, szybciej! - błagała w myślach Picketta, choć wiedziała, że żołnierz musi poczekać.

Murray poruszył się gwałtownie, by spojrzeć na nabrzeże. Gdy odwracał się z powrotem do przewoźnika, musnął wzrokiem łódź Elf. Otworzył usta jak do krzyku, ale huk wystrzału wszystko zagłuszył. Gdy dym rozszedł się w powietrzu, Elf zobaczyła, że Szkot pada na trumnę z Kamieniem Przeznaczenia.

Widok trupa poraził Elf, lecz widok barki nacierającej wprost na nich przywrócił ją do przytomności. Przewoźnik krzyknął, a Woodham otworzył usta.

- Tak - krzyknęła. - Na bok! Na bok!

Osiem potężnych wiosł odepchnęło ich łódź z drogi barki Murraya, ale i tak zakrwawione bezwładne ciało minęło ich zaledwie o metr.

Wszyscy popatrzyli na trupa i Elf pomyślała, że nawet żołnierze nie są przyzwyczajeni do takich widoków. Nagle zdała sobie sprawę, że przecież to ona tutaj dowodzi. Tak się zachowywała - wydawała rozkazy, przejęła odpowiedzialność za decyzje. Wiedziała jednak, że istnieje jeszcze coś poza rozkazami. Musiała się również zatroszczyć o swoich ludzi.

Modląc się, by ręce przestały się jej trząść, dobyte z siebie głos.

- Dobra robota, Woodham. Możesz teraz nakazać przewoźnikowi, żeby wracał do przystani Harrisona?

- Tak, milady. Ale zajmie mu to trochę czasu.

- Nieważne, byle tylko ładunek nie wylądował na francuskim statku.

Zaczęła się głośna wymiana zdań, której towarzyszyły niecenzuralne okrzyki zdenerwowanych wiosłarzy. Elf odwróciła się do żołnierzy.

- Doskonale się spisałeś, Pickett. Celny strzał. Z pewnością ocaliłeś życie tego człowieka.

Przyjrzała mu się uważnie po raz pierwszy i dostrzegła, że to najwyżej dwudziestolatek, blady jak ściana ze zdenerwowania. Słyszając jednak jej słowa, zarumienił się z radości.

- To nic takiego, milady.

- Wręcz przeciwnie. To była bardzo ważna sprawa, a ty odegrałeś w niej ważną rolę.

Woodham przekazał już instrukcje przewoźnikowi, więc znów wydała mu polecenie.

- Wracajmy na nabrzeże - wyszeptała i wreszcie mogła pozwolić sobie na to, by opaść bezwładnie na siedzenie. Niestety, spadek napięcia spowodował przyływ strachu o Forta tak intensywny, że zalał ją niczym powódź.

Tymczasem na brzeg zajechał powóz. Lekarz? Czy też transport po rannego? Przecież nie wzywa się powozu do trupa!

Chyba że trupem był lord.

Ale może to nie Fort upadł na ziemię?

Była pewna, że to on.

A może tylko się potknął i przewrócił...

Może...

Może...

Jakiś niezrozumiały instynkt podpowiadał jej wyraźnie, że Fort jest poważnie ranny.

Bo gdyby nie żył, również wyraźnie by to czuła.

Przypomniała sobie, że u Sappho nie była pewna, o kogo obawia się bardziej - o braci czy o Forta. Teraz już wiedziała.

Zasłoniwszy dłońmi usta, modliła się żarliwie jak nigdy w życiu. Modliła się o jego życie i o to, by znów wnieść w nie radość.

Dostrzegła, że żołnierze zerkają na nią niespokojnie i szybko opuściła ręce, próbując przybrać zwyczajny wyraz twarzy. Musiała odegrać kolejną rolę - rolę chłodnej Elf Malloren, pani życia i śmierci.

Bryght czekał na nią na schodach. Był sam.

On nie był ranny. Doznała ulgi, ale kamień nie spadł jej z serca.

Nie dostrzegła Forta ani jego ludzi.

Coś czerwonego mieniło się na deskach nabrzeża.

Krew.

Z mocno bijącym sercem skoczyła na równe nogi, by pierwsza wyskoczyć z łódki. Gdy tylko dobili do brzegu, chwyciła Bryghta za rękę i wygramoliła się trochę niezdarnie na drewniany pomost.

- Dobra robota - pochwalił.

- Co z Fortem?

Oprzytomniał.

- Oberwał kulkę w nogę. Ale to chyba nic groźnego. Elf padła bezwładnie w jego ramiona, płacząc z żalu, szczęścia i wyczerpania.

A potem poczuła, że Bryght ją podnosi, ale zasnęła, zanim jeszcze zdążył zorganizować dla niej powóz.

Po dwóch godzinach wyjaśnień, pytań i przeprosin Rothgar wyłonił się z królewskiego salonu bocznym wyjściem i zapytał lokaja o brata. Znalazł Cyna pod strażą w małym pokoju na parterze - brat jednak nie wydawał się zdenerwowany, siedział wygodnie w fotelu i popijał piwo.

Na widok Rothgara uniósł kufel.

- Jak długo zachowam głowę?

- Chyba na zawsze, chociaż Jego Królewska Mość nie jest do końca przekonany. Gratuluję, że potrafiłeś z niej skorzystać.

Cyn roześmiał się i zerwał z fotela.

- Co za przekłeta historia, Bay. Ta nieszczęsna pagoda stała po prostu na dużym połączanym stole w królewskim salonie. Zdaje się, że nadeszła wraz ze sfingowaną wiadomością od ciebie i król kazał ją sobie natychmiast przynieść. Jego koniuszki próbował go trochę do tego zniechęcić, ale nie zabronił jej uruchomić. Król nie wypróbował zabawki tylko dlatego, że posłał jeszcze po królową, by i ona mogła się nią nacieszyć. No i musiałem się ją wyciągnąć go z salonu.

- Iście wojskowa energia!

- Teraz, gdy o tym myślę, widzę, że jestem winien obrazy majestatu i sądząc po jego reakcji, moje szanse na awans są raczej nikłe.

- Może uda nam się go przekonać o twoich zasługach. Gdzie ta diabelna zabawka?

- W pokoju obok. Chciałem jej dopilnować.

Rothgar otworzył drzwi. Wysoka chińska pagoda stała na niskim stoliku, misterne figurki zamaryły w bezruchu, czekając tylko na impuls, który pobudziłyby je do życia, a który niósł śmierć.

- Szkoda - powiedział. - Taka sprytna konstrukcja.

- Powinniśmy ją wysadzić.

- Przy pierwszej okazji sama wybuchnie. Musimy tylko zadbać o to, żeby nie narobiła szkód. No, do roboty, musimy ją stąd wynieść.

- My?

- No a kto? Jak widać, wylądowała już bezpiecznie na górze, a potem na dole, ale gdyby jednak wiązało się to z jakimś ryzykiem, to chyba my powinniśmy je ponieść.

- Niech to diabli! Czyżbyś czuł się winny?

- Sądzisz, że nie jestem do tego zdolny?

Cyn pokręcił głową.

- Widzę, że jesteś w świetnym humorze. Dobrze, ruszajmy.

Pagoda nie była ciężka, raczej nieporęczna, szczególnie że musieli nieść ją bardzo uważnie. W końcu jednak wynieśli ją z pałacu na trawę porastającą brzeg rzeki. Cyn wyjął chusteczkę, by otrzeć pot z twarzy.

Rothgar z niezmaconym spokojem wezwał służbę, by przynieśli mu stare materace i muskiet, po czym wysłał wiadomość do króla, nalegając, by władca obejrzał sobie widowisko z odległego balkonu.

- Dlaczego? - spytał Cyn.

- Dla twojego przyszłego awansu.

Kiedy królewska para stanęła na balkonie, Rothgar kazał służącym obłożyć pagodę materacami. Następnie polecił, by wszyscy poza Cynem odsunęli się na bezpieczną odległość i wręczył bratu muszkiet.

- Jestem pewien, że jesteś w tym lepszy. Spróbuj władować kulkę w ten prześwit między materacami.

Cyn naładował broń, uniósł ją na wysokość ramienia i odbezpieczył. Nacisnął placem spust i kula z głośnym hukiem i błyskiem poszybowała naprzód.

Chwilę później potężny wybuch targnął misterną konstrukcją, a tysiące odłamków i strzępów materiału z ogromną siłą wystrzeliły w powietrze.

- Przekleństwo! - mruknął Cyn i usiadł na ziemi. - Wyobraź sobie ten wybuch w zamkniętym pokoju.

- Właśnie - powiedział Rothgar i popatrzył w stronę balkonu. Ale pary królewskiej już tam nie było.

Gdy służący sprząтали pobojowisko, odezwał się ponownie.

- Jestem tylko ciekaw, czy kopia tej zabawki sprawiłaby królowi przyjemność, czy raczej doprowadziła go do szału?

Cyn zaniósł się od śmiechu.

Gdy wrócili do zamku, okazało się, że król wzywa Cyna natychmiast do siebie.

- No tak - mruknął Rothgar. - Przypomniał sobie jednak, że kazał cię ściąć za obrazę majestatu. Może chcesz wsiąść do powozu i uciec z kraju?

Cyn miał naprawdę przerażoną minę.

- Niech to diabli, Bay, jak myślisz, czego on chce?

- Musisz się sam dowiedzieć. W końcu zawsze twierdziłeś, że chcesz wziąć własne życie we własne ręce.

Rozdział XV

Gdy Elf otworzyła oczy, czuła się tak, jakby wpadła do Tamizy i uderzyła o filary Mostu Londyńskiego. I nie mogłaby przysiąc, że tak się nie stało.

A potem przypomniała sobie, że zakrwawiony Fort leży na wieku, na którym się kochali, i umiera, bo to ona go postrzeliła.

Nie! Wróciła do rzeczywistości. Zginął przecież Murray, nie Fort, i w dodatku to nie ona strzelała. Jednak to ona wydała taki rozkaz, co spowodowało się do tego samego.

Potem w głowie zupełnie się jej rozjaśniło i przypomniała sobie, że Fort naprawdę został ranny. W nogę.

Otworzyła oczy i usiadła.

Rana w nogę mogła oznaczać praktycznie wszystko; począwszy od niewielkiej utraty krwi, do amputacji włącznie. Tak czy inaczej, Fortowi mogła zagrażać infekcja, a nawet śmierć.

Nie dalej jak w zeszłym roku młody Francis Cornhallows rozstał się z życiem tylko dlatego, że nie pozwolił chirurgowi oczyścić rany ze strzępków ubrania, które wniknęły w jego ciało wraz z kulą.

Niespokojne palce odnalazły w końcu sznur dzwonka i Elf pociągnęła za niego kilka razy, modląc się w duchu, by Chantal nie zwlekała.

Wygramoliła się z łóżka, wyobrażając sobie bez trudu, jak to lord Walgrave odstrasza lekarzy. A w dodatku nie miał nikogo, kto ośmieliłby się mu przeciwstawić. Przez szparę w zasłonach wdarł się do środka jasny snop światła. Jeszcze nie zapadła noc. Wciąż nie było za późno, by przemówić mu do rozumu.

Do pokoju wpadła Chantal, a w ślad za nią Chastity.

- Milady! Pani nie śpi!

- Elf, jak się czujesz?

Elf chwyciła się podpory baldachimu, by nie upaść.

- Okropnie. - W ustach zupełnie jej zaschło i z trudem wydobywała z siebie głos. - Wody. To powinno pomóc.

- Woda nie wystarczy - orzekła Chantal i wyszła, szeleszcząc spódnicą.

Chastity nalała wody z karafki i podała Elf.

- Chyba muszę zacytować twoje słowa: Przydałaby ci się kąpiel.

- Boże! Tak. - Elf wypita całą szklanekę wody i dotknęła włosów. - Czy wciąż mam ich puder? Na pewno koszmarnie wyglądam. Ale nie mam czasu. Muszę pojechać do Forta...

Chastity popchnęła ją delikatnie z powrotem na łóżko.

- Nie ma takiej potrzeby. Nic mu nie grozi.

Elf popatrzyła szwagierce w oczu.

- Dobrze się nim zajęli? Oczyszczono ranę?

- Tak i mogę cię zapewnić, że stałam nad nim przez cały czas i ciosałam kołki na głowie, jak ty byś tego sobie życzyła.

- Wyzdrowieje?

- To jest zawsze w rękach Boga. Cierpi. Ma gorączkę. Ale chyba wraca do zdrowia.

Obraz zbolełego, gorączkującego Forta znowu wygnał Elf z łóżka.

- Jest za wcześnie, żeby wyrokować. Dlaczego jesteś tu, a nie tam? Przecież to twój brat!

Chastity pochyliła się nad Elf.

- Elf przespałaś półtora dnia. Jest niedziela po południu. - Podeszła do okna i rozsunała zasłony, zatapiając pokój w słońcu. Elf zmrużyła obolałe oczy.

- Półtora dnia i jakoś świat się beze mnie nie zawalił. Co z królem?

- Bezpieczny. - Chastity dołała wody do szklanki. - Cyn zdążył.

- Dzięki Bogu. A kamień?

- Wrócił do Westminster Abbey z opowieścią o konieczności naprawy tronu... Nie miałam pojęcia, że on tam jest. Wierzysz w jego magiczne właściwości?

Elf upiła łyk wody i znowu wstała, tym razem ostrożniej. Zawroty głowy mijały, zaczęła się więc przechadzać po pokoju - bóle i sztywność w najbardziej nieoczekiwanych miejscach dawały się jej mocno we znaki.

I to znowu jej przypomniało o wielu problemach. Wolała już zajmować się kamieniem.

- Nie wiem, Stuartom się chyba specjalnie nie przysłużył. To na nim dokonano ich koronacji.

- Racja. Słyszałaś o Cynie?

- Co? - W głowie Elf zrodziło się od razu tysiące strasznych podejrzeń. - Co się stało?

- Och, nic złego...

Ale właśnie weszła Chantal, niosąc dzbanek kawy, obraną pomarańczę i najróżniejsze ciasteczka.

Na rozkaz Chastity pospiesznie ustawiła wszystko na stoliku i wybiegła pilnować kąpieli.

Elf popatrzyła na elegancką tacę.

- Poproś o wodę, dostaniesz posiłek. Proszę, poczęstuj się i powiedz, co z Cynem.

Chastity wzięła cząstkę pomarańczy.

- Rothgar i Cyn wysadzili pagodę... oczywiście na otwartej przestrzeni. Przedtem jednak Cyn ostrzegł króla przed niebezpieczeństwem. Czy ty sobie wyobrażasz, że król miał już uruchomić tę zabawkę... czekał tylko na przyście królowej?

- Boże, zmiłuj się!

- To raczej Cyn się zmiłował. Ale potraktował króla z wojskową surowością. Wtedy jeszcze Jego Wysokość nie wierzył w opowieść Cyna. Kiedy jednak na własne oczy zobaczył eksplozję, wezwał Cyna, przytulił do królewskiego łona i mianował lordem Raymorem.

Elf wybałuszyła oczy.

- Dlaczego Raymorem?

Chastity za wszelką cenę usiłowała zachować powagę.

- Bo to imię jego ulubionego konia.

Obie zaczęły chichotać jak szalone.

- ...a Rothgar... - jąkała Chastity - powiedział tyko, że darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby. Szczególnie że do tytułu król dołożył posiadłość na miarę tytułu wicehrabiego.

- Wicehrabia! To stawia go przecież wyżej od Bryghta i Branda. Co na to Cyn?

Chastity uśmiechnęła się szeroko.

- Przecież go znasz. Jest trochę zażenowany, że otrzymał nagrodę za coś, co było jego obowiązkiem. W dodatku podejrzewa, że Rothgar maczał w tym palce. Wiesz, co on myśli na temat pomocy rodziny.

- Przesadza.
- Owszem, ale tacy są mężczyźni. Znasz ich...
Elf pomyślała o Forcie i Sappho.
- Dopiero poznaję. - Popatrzyła na szwagierkę.
- Wiesz, że ja i Fort byliśmy kochankami.
Chastity poróżowiła lekko.
- Tak, ale będę ostatnia, która rzuci kamieniem...

- Ty kochałaś Cyna.

- To prawda. A ty nie kochasz Forta?

Elf odwróciła się do okna, by wyrzeć na spokojny o tej porze Marlborough Square.

- Tak, ale głupio jest oddać serce mężczyźnie, którego nie można mieć.

- Może nie można mieć żadnego z nich? Kiedy zostałam kochanką Cyna, nie wierzyłam, że dojdzie do małżeństwa. I ja byłam wtedy w przebraniu, chociaż, jak się później okazało, on wiedział, kim jestem. Myślę jednak, że Fort naprawdę cię nie poznał.

- Z jakiego powodu miałby coś podejrzewać? Poza tym prawie cały czas mówiliśmy po francusku. - Odwróciła się do Chastity. - Bardzo się boję, że zaszłam w ciążę.

- Chyba brałaś pod uwagę taką możliwość?

- O tyle, o ile. - Zaśmiała się nerwowo i ukryła twarz w dłoniach. - W teorii wszystko wydawało się proste. Ale teraz...

Chastity spoważniała.

- Nawet jeśli nosisz jego dziecko, nie sędzę, że by cię poślubił.

Ukryła ból.

- Nie powinnam tego od niego oczekiwać. To nie byłoby fair. Umowa nie budziła żadnych wątpliwości.

- Umowa?

Elf zbyła pytanie machnięciem ręki i zaczęła się nerwowo przechadzać po pokoju.

- Wczoraj wieczorem przez chwilę marzyłam o tym, żeby Bay wymógł na nim oświadczenia. To było szaleństwo, a Fort wołałby chyba umrzeć. Ale z pewnością nie wolno nam dać życia dziecku i ukrywać potem przed nim jego pochodzenie.

Chastity chwyciła ją za rękę.

- Nie należy umierać przed śmiercią. To rada Cyna. Bardzo dobra rada.

Elf padła jej w objęcia.

- Pewnie masz rację. Na razie przecież nic nie wiem. A jeszcze tyle może się zdarzyć. Łącznie z tym, że Fort może umrzeć na zakażenie. Lub gdyby spełnił groźbę i wywołał skandal, zginąć z ręki jednego z jej braci. Nie mogłaby ich wtedy powstrzymać.

- Szkoda, że się nie zabezpieczyłaś - powiedziała Chastity, siadając wraz z Elf na sofie.

Elf przypomniała sobie o ostatniej rozmowie z braćmi.

- Ach tak! Sztuczki prostytutek. Rozumiem, że je stosowałaś, skoro już od pół roku jesteś mężatką.

Chastity zarumieniła się po korzonki włosów.

- Tak. Mieliśmy jechać do Nowej Szkocji i nie chcieliśmy, żebyśmy rodziła na statku albo podróżowała z dzieckiem w łonie.

- Ale jak to się robi?

- Podobno gąbka nasyciona octem zapobiega zagnieźdzeniu nasienia.

- Gąbką z octem... - powtórzyła zdziwiona Elf.

- To znaczy w... środku?

Chastity skinęła głową, pałały jej policzki.

- Boże... ale jak? Ty ją tam wkładasz?

- Ja albo Cyn. - Odwróciła się i wzięła z tacy kawałek chleba. - Nie wiem, co było między tobą i Fortem, ale... ale nie ma nic niezwykłego w tym, że mężczyzna dotyka tam kobietę. Oczywiście, jeśli są kochankami.

- Rozumiem... Boże!

- Boga nie należy w to mieszać. Wiele osób sądzi, że grzechem jest przeciwstawiać się boskim planom.

- Nie wierzę, by Bóg chciał, żeby ciężarne kobiety podróżowały statkami i wydawały na świat potomstwo w takich warunkach. Dziękuję, że mi powiedziałaś. Powinnyśmy chyba rozpropagować ten sposób wśród innych kobiet.

- Wiedzą o tym i kobiety, i mężczyźni. Ale oficjalnie nikt tej metody nie aprobuje. Poza tym czasem zawodzi. Dążenie natury do poczęcia trudno przechytryć. Zresztą - dodała smutno - myślę, że właśnie w moim przypadku natura zwyciężyła. Ale nie mów Cynowi. Może próbować opóźnić podróż, a ja chcę zobaczyć Nowy Świat tak samo jak on.

Czy to na myśl o tym, że znów będzie musiała się rozstać z bratem, czy z obawy przed ciążą, a może z tęsknoty za dzieckiem, Elf zaczęła płakać.

- Jak ja ci zazdroszczę!

- Dziecka czy Nowego Świata?

- Wszystkiego!

Chastity objęła Elf.

- Jak ci się tu będzie nudzić, wsiadaj na statek i przyjeżdżaj do nas. Wśród lasów i Indian na pewno nie zabraknie ci przygód.

- Ale czy one będą wystarczająco zakazane?

Wymieniły łzawe uśmiechy, wiedząc, że jedyną przygodą, na jaką ma ochotę Elf, jest Fort. Wtedy z przyległej garderoby do pokoju weszła Chantal.

- Twoja kąpiel jest gotowa, kochanie, więc chyba już pójdę.

Elf poszła do garderoby i wzięła długą kąpiel. Miała dużo czasu - policzyła strupki i siniaki - ale jej głowę zaprzętały głównie obawy o ciążę. Co zrobi, jeśli naprawdę poczęli dziecko?

Łatwo było planować urodzenie dziecka za granicą i oddanie go do adopcji, ale Elf wiedziała, że tak naprawdę pragnęłaby je zatrzymać, karmić piersią, kołysać w nocy. Cieszyć się z jego pierwszych słów i kroków, chwalić za każdy najmniejszy sukces.

Wydawało jej się, że ojcu dziecka też zależy na takiej bliskości.

Fort wspominał przecież o dwojgu, o których wiedział. Mówił, że utrzymuje swoje dzieci i dba o ich dobry start.

Na pewno zatroszczyłby się również o dziecko Elf.

Ona jednak pragnęła czegoś więcej. Chciała, by wzięli ślub i wspólnie cieszyli się z narodzin.

A gdyby powiła syna? Chłopczyk zostałby wtedy spadkobiercą Forta, ale tylko wówczas, gdyby wzięli ślub, zanim przyszedłby na świat.

Gdyby chciała, jej bracia zmusiliby Forta do małżeństwa, lecz nie mogła sobie wyobrazić nic gorszego niż ślub wbrew woli przyszłego męża.

Boże! Chastity miała rację. Po co umierać przed śmiercią, jeśli się wciąż żyje?

Pewnych problemów nie należało jednak lekceważyć. Groźba Forta wydawała się realna. Nie mówiła o tym braciom, szczególnie teraz, gdy Fort był ranny, ale głupio byłoby nie przedsięwziąć jakichś kroków, które mogłyby zapobiec klęsce.

Elf zadzwoniła po Chantal i kazała umyć sobie włosy, potem, gdy schły, piła kawę i zjadła w mia-

rę pożywny posiłek. Ale mimo że tak długo pościła, nie mogła zjeść zbyt dużo.

Miała nadzieję, że nie jest to jedna z pierwszych oznak ciąży. Zapewne lęk o Forta powodował ten brak apetytu. Mimo zapewnień Chastity bardzo chciała się przekonać na własne oczy, że nie grozi mu śmierć. Chciała ocierać mu pot z czoła i karmić bulionem.

Chociaż on pewnie plunąłby jej tym bulionem prosto w twarz...

Ale podczas przeprawy pod mostem chyba naprawdę się o nią bał...

Skrzywiła się. Jakże łatwo ulec złudzeniom. Teraz, gdy już jej włosy wyschły, musiała stawić czoło pilniejszym sprawom.

Chantal odprawiła swój rytualny obrządek i po niedługim czasie lady Elfled Malloren była już gotowa na spotkanie świata. Włosy ułożone pod koronkowym czepkiem lśniły, suknię w niezapominajki narzuconą na sztywną halkę i gorset zdobiły perły.

Wystarczyło jedno spojrzenie do lustra, by się przekonać, że po nierządniczy Lisette nie został nawet ślad.

Wtedy przyszło jej do głowy, że była dokładnie tak samo ubrana, gdy żegnała się z Cynem, i szaleństwo wróciło. Teraz to właśnie ten strój wydawał jej się przebraniem, przebraniem jeszcze bardziej absurdalnym niż domino Lisette.

Gdzie się zatem podziała Elf Malloren? Może powinna ruszyć się z domu i poszukać odpowiedzi na to pytanie.

Lokaj powiedział jej, że Cyn i Chastity są w ogrodzie, a Bryght i Rothgar w gabinecie.

Po chwili namysłu ruszyła do biura, gdzie weszła bocznymi drzwiami, by nie spotkać żadnego z pracowników.

Rothgar i Bryght siedzieli przy tym samym biurku, przeglądając dokumenty, które zupełnie nie miały nic wspólnego z ich przygodą. Emocje opadły.

Obaj podnieśli na nią wzrok i wstali, nie okazując ani śladu gniewu czy urazy.

Wiedziała jednak, że ma czerwone policzki, dziwiła się nawet, że nie płoną.

- Mam nadzieję, że wam nie przeszkadzam.

- Oczywiście, że nie - odparł Rothgar, ujmując jej dłoń. - Wyglądasz znacznie lepiej.

- Dziękuję. Strasznie długo spałam.

- Tego ci było trzeba. Chociaż musieliśmy powstrzymać Cyna przed wezwaniem wszystkich londyńskich lekarzy.

- Biorąc pod uwagę to, jak zawsze się o niego zamartwiałam, sędzę, że ten jeden raz mogliśmy zamienić się rolami.

- Też tak uważam. Rozumiem, że wszystko już w porządku?

Elf zarumieniła się jeszcze bardziej. Dziewictwa nie można odzyskać.

- Chyba tak. Mam parę zadrapań i siniaków. Chastity opowiedziała mi mniej więcej, co się wydarzyło. Schwytaliście wszystkich Szkotów?

- Chyba tak. - Rothgar znów zajął miejsce za zdobionym biurkiem, Bryght przysiadł niespokojnie na krawędzi.

- Murray zginął na barce - ciągnął Rothgar. - Świetnie się spisałaś. Jednego z jego ludzi zastrzeliliśmy na nabrzeżu. Ten trzeci to był ten trup znaleziony u Walgrave'a. Ciało czwartego mężczyzny odkryto w Peahen Inn. Ścisnął w dłoni dekla-

rację lojalności wobec Stuartów. Chyba popełnił samobójstwo. Musiał się dowiedzieć, że gra skończona, Tylko ci czterej uknuli ten spisek, pozostawili wynajęli. Na przykład ludzie, którzy dostarczyli zabawkę do Windsoru, sądzili, że czynią to na mój rozkaz. A że król nie chce robić szumu wokół całej sprawy, do tej pory nie mają pojęcia, co naprawdę się stało.

- A jaką rolę odegrał w tym Fort? Czy król to rozumie?

- Tak mi się wydaje. Kiedy wychodziłem, król miał pretensję do Grenville'a za zachowanie wszystkiego w tajemnicy i patrzył trochę podejrzliwie na Bute'a. Nie sądzę, by wąpił w jego lojalność, raczej w rozum i zdolność trafnego osądu sytuacji. Co nie zmienia faktów.

Elf zmarszczyła czoło.

- Nie masz chyba ambicji politycznych?

- Skąd te obawy? Czyż to nie jest droga wysadzana złotem? Ale nie - dodał z uśmiechem.

- Wystarczy mi moja niespokojna rodzinka. Nie zamierzam jednak stać z boku i patrzeć, jak moją ojczyznę rządzą głupcy. Jerzy jest dość rozsądny, lecz nie może ulegać wpływowi Bute'a. Sądzę, że zastąpi go Grenville. Gdyby Cyn poszedł drogą, którą dla niego obrałem, to on mógłby rządzić krajem.

- Boże uchowaj! - Elf wiedziała, że brat żartuje, choć istotnie mógł kiedyś mieć takie plany wobec Cyna. Zerknęła na starszego brata, który odpowiadał za sprawy finansowe Mallorenów.

- A Bryght? Nie zechciałby objąć Ministerstwa Skarbu?

- Och, nie - odparł Bryght, unosząc dłoń.
- Sprawy finansowe państwa są dla mnie zbyt zawi-

łe. Po miesiącu wylądowałbym z pewnością w domu dla obłąkanych. A skoro już tym mowa, może zechcielibyście zdjąć ze mnie pewien ciężar...

- Chodzi... o dom dla obłąkanych czy o interesy? - spytał Rothgar.

Bryght popatrzył na niego spod oka.

- O interesy. - Odwrócił się do Elf. - Muszę przyznać, że z trudem panuję teraz nad sytuacją i chcę spędzać więcej czasu w Candleford. A handel jedwabiem przynosiłby mi z pewnością większe zyski, gdybyś zechciała służyć mi radą.

Elf poczuła, że świat zamazuje jej się przed oczami, do oczu napłynęły łzy. Jej bracia nie tylko nie robili jej awantur o przygodę z Walgrave'em, lecz domyślili się przyczyn jej niepokoju i próbowali pomóc.

Bryght odchrząknął z trudnością.

- Oczywiście, jeśli sprawi ci to kłopot...

Rothgar nie spuszczał z niej wzroku.

- Jesteście najlepszymi braćmi na świecie. - Wyjęła chusteczkę kieszeni i wytarła nos. - Chciałabym spróbować, ale...

- Ale? - spytał Rothgar.

- Ale gdybym miała wyjść za mąż?

Na chwilę zaległa cisza.

- Bryght się ożenił i choć ma to, rzecz jasna, pewien wpływ na to, ile czasu poświęca naszym przedsięwzięciom, nie doprowadził interesów do ruiny - powiedział w końcu Rothgar.

- A gdybym wyszła za Forta? - spytała z wahaniem Elf.

- Za kogokolwiek byś wyszła, zadbamy o twój kontrakt małżeński i niezależność finansową.

Brat nie zdradził jej jak zwykle swoich prawdziwych uczuć. Prawdopodobieństwo tego małżeństwa

było jednak tak nikłe, że w ogóle nie powinna była o nim wspominać. Przypomniała sobie jednak o innych problemach, tych, z którymi do nich przyszła.

- On grozi, że zrobi skandal, Bay. Ze powie o nas światu. Jest do tego zdolny. Artykuły w gazetach. Karykatury na wystawach sklepów...

Rothgar nie wydawał się zaniepokojony.

- Mówił w afekcie, ale w razie czego nasi ludzie będą trzymać rękę na pulsie.

- To chyba nie jest w porządku.

- Ale przynosi efekty. Zresztą teraz Fort jest zbyt słaby, by się na kimkolwiek mścić.

Ta uwaga postawiła ją na nogi.

- Boże... chciałabym...

- Nie - odparli uniżono.

- On nie przyjdzie do siebie szybciej, jeśli to ty będziesz się nim opiekować - zauważył Bryght. Zaufaj nam.

Łypnęła na nich spod oka.

- Mężczyźni są okropni.

- Po prostu sądzimy, że powinnaś dać mu trochę czas na zebranie sił, zanim znów go zaczniesz obrażać. Musisz grać fair, moja droga.

- Przecież nigdy go nie atakowałam... - Kłamała. Dopuszczała się wobec Forta agresji zarówno fizycznej, jak i psychicznej.

Usiadła, wygładzając fałdy kwiecistej sukni.

- Dobrze, posłucham waszej rady. Ale kiedy walka będzie już równa, zamierzam to wszystko z nim omówić. Nie pozwolę mu na głupstwa.

Bryght miał sceptyczną minę, ale podsunął jej tylko parę teczek z dokumentami.

- Teraz zajmij się jedwabiem. Jedno z głównych centrów tkackich znajduje się właśnie w Spitafields.

Elf wyłoniła się gabinetu godzinę później pełna nowych pomysłów. Wiedziała już i przedtem sporo jedwabiu, jako że interesowała się modą. Teraz jednak myślała o zmianach w przemyśle tkackim i pieniądzach, jakie dzięki pewnym modernizacjom można stracić lub zyskać.

Najpierw omówili tylko istniejące już inwestycje, ale potem Elf zaproponowała, że zajmie się również produkcją innych tkanin.

Było tyle rodzajów bawełny i jej mieszanek, tyle sposobów druku i tkania, że zmienić się mógł charakter całego przemysłu jedwabniczego.

Intrygowały ją szczególnie udoskonalenia techniczne, mimo że Bryght nie wiedział na ten temat zbyt wiele. Nie zastanawiała się nigdy nad tym, jak powstaje deseń, ale zdawała sobie sprawę, że inwestycje w modernizację technik tkackich mogą się okazać bardzo korzystne. Warto było pomyśleć o produkcji zwyczajnych, ale atrakcyjnych tkanin na każdą kieszeń.

Choć marzyła o tym, by pójść do pokoju i poczytać książki od Bryghtha, czuła, że odwlecze tylko niepotrzebnie i tak nieuniknione spotkanie z bratem bliźniakiem. Lokaj poinformował ją właśnie, że Cyn i Chastity czekają w saloniku, więc wręczyła mu tylko książki, a sama poszła się z nimi przywitać.

Grali z zapałem w karty, ale gdy tylko weszła do pokoju, Cyn zerwał się z krzesła.

- Szukałem cię!

Nie wątpię - pomyślała i spróbowała skierować jego uwagę na inny temat.

- Rozmawiałam właśnie z Rothgarem i Bryghthem. Dali mi pracę.

- Pracę?

- W firmie.

Uśmiechnął się.

- Biedna Elf. Pewnie strasznie się wynudziłaś.

Miał wyraźne poczucie winy. Wyczytała to w jego oczach.

- Nie - powiedziała łagodnie. - Myślę, że do tego nie dojdzie. - Elf zwróciła się do Chastity.

- Czy mogę cię prosić, żebyś jak najczęściej zaglądała do Forta i zdawała mi relacje, jak on się miewa?

Chastity podniosła się z miejsca.

- Oczywiście, będę chodzić i poprawiać mu poduszki. Tak się cieszę, że nie odpłynęliśmy zgodnie z planem. Byłabym strasznie rozczarowana, gdybym dowiedziała się po fakcie o wszystkim, co tu się działo, i nie mogła w tym uczestniczyć.

Chastity wyszła, a Cyn i Elf wymienili znaczące spojrzenia.

- Czuję się winny z wielu powodów - powiedział.

- Widzę - odparła. - Zupełnie niepotrzebnie.

- Ale gdybym nie wyjechał, byłbym przy tobie.

- Nie sądzę. Realizowałbyś pewnie plan Beya, studiował prawo albo zajmował się polityką.

- Byłbym w pobliżu - powtórzył.

- I cierpiał - dokończyła.

- A tak, to ty cierpiałaś.

Elf zbyła jego troski machnięciem ręki.

- Sądzisz, że wymagam opieki? Dopiero od niedawna mam problemy.

Nie przekonała go tym wyznaniem. Zaczął nerwowo przemierzać pokój.

- Dobrze, a co powiesz na to: gdybym przystał na plany Beya, może i ty odegrałabyś w nich pewną rolę?

Elf usiadła na sofie.

- Nonsens. Jestem kobietą, on nie wzięłby tego w ogóle pod uwagę. Sądził, że będę taka jak Hilda i wcześniej wyjdę za męża. Myślę, że nawet teraz trudno mu się pogodzić z pomyłką, ale nie jest to człowiek, który nigdy nie zmienia zdania.

Cyn przystanął na wprost siostry.

- Dobrze, a co z Walgrave'em? On właściwie nigdy nie zmienił zdania w sprawie swoich sióstr. Mogłabyś mu zaufać?

Zacisnęła pięści. Cyn patrzył na Forta przez pryzmat przeżyć Chastity, nie jej.

- Nie chcę, żebyś go nienawidził. I nie próbuj go zabić. Przecież nasze historie aż tak bardzo się nie różnią...

- Zapominasz o tym, że widziałem, jak on cię potraktował u Sappho.

- Wciąż był w szoku. Wszystko wynika z faktu, że zabił ojca. Niełatwo z tym żyć, szczególnie że on zawsze chciał go zabić. Ale jego ojciec był potworem. Jeszcze gorszym, niż się nam wydawało. Oczywiście to musi zostać między nami.

- Oczywiście. - Cyn usiadł naprzeciwko Elf. - Wiem co nieco o starym hrabim. Aż trudno sobie wyobrazić takiego ojca. Tyranizował córki, sądzę, że niewiele lepiej traktował synów.

- Gorzej. - Bił Forta w obecności służby, żeby nauczyć go pokory. Chyba trudno się wyzbyć dziecięcych strachów nawet w dorosłym życiu.

- Owszem. I żadnemu z nas nie przyszło nawet do głowy, jak na niego wpłynie fakt, że zamordował własnego ojca. Nawet Chastity nie zdawała sobie z tego sprawy. Myślała wówczas głównie o tym, żebyśmy wzięli ślub. Tak więc praktycznie tańczyliśmy na jego grobie i nie zastanawialiśmy się nawet,

jak się może czuć Fort. To było okrutne i bezmyślne z naszej strony. Ale co się stało, to się nie odstanie. On teraz nienawidzi wszystkich Mallorenów.

Obawiała się, że Cyn może mieć rację.

- Może czas uleczy rany - powiedziała niepewnie. A nigdy się tego nie dowiemy, jeżeli go zabijesz.

- Chyba wciąż potrzebuję twojego pozwolenia. - Skrzywił się. - Bardzo mu współczuję, ale nie mogę stać spokojnie i patrzeć, jak cię krzywdzi.

- Dzięki Bogu, że będziesz na morzu, zanim on nabierze sił do walki. Nie sądzę jednak, by chciał się ze mną spotkać, gdy już przyjdzie do siebie. Zraniłam go. Po śmierci ojca zbudował sobie pancierz, a ja w nim rzeźbiłam, aż w końcu pękł.

- A teraz on wyhoduje sobie nowy, grubszy. Ludzie aż tak bardzo się nie zmieniają. Elf, dlaczego akurat dla niego musiałas stracić rozum? - Znów zaczął przemierzać pokój.

- Czy to takie dziwne, że mamy podobny gust?

Odwrócił się do niej gwałtownie.

- Między nim a Chastity nie ma żadnego podobieństwa.

- Daj spokój. Musi być. Moje ciało reagowało na jego obecność, zanim jeszcze odkryłam, że pod zewnętrzną powłoką kryje się człowiek, którego mogłabym lubić. Czyż z tobą nie było podobnie?

Próbował protestować, ale w końcu wzruszył ramionami.

- Może. Rzeczywiście, kiedy spotkałem Chastity pierwszy raz, wyglądała strasznie, a jednak byłem nią zafascynowany. Nawet przywiązała mnie do łóżka... czy to ci się z czymś nie kojarzy?

Elf wcale nie była zachwycona faktem, że jej bracia usiłują odtworzyć jej historię, choć było to przecież naturalne.

- Jest wiele podobieństw. Chastity podobnie jak ja wystąpiła w przebraniu. Nie chciała, żebyś wiedział, że to ona jest występłą damą. Bała się, że będziesz się nią brzydził. A ja nie chciałam, żeby Fort poznał moją tożsamość z tego samego powodu.

- Różnica polega na tym, że Chastity mogła udowodnić swoją czystość. Ty pochodzisz z rodziny Mallorenów i to się nigdy nie zmieni. Niezależnie od tego, co między wami zaszło, on cię zawsze z tego powodu odrzuci.

- Męski kod honorowy!

- Nie, natura bestii. Niewzruszona, taka jak natura jego przeklętego ojca.

- Bardzo się mylisz. Fort chce wejść w skórę swojego ojca i zbudował skorupę wokół swoich uczuć. - Chciała, żeby Cyn przejrzał na oczy, więc rozmyślnie użyła broni emocjonalnej. - Pod tą skorupą jest ktoś, kto potrafi być dobry jak Chastity, ktoś, kto potrafi się śmiać i rozśmieszać, jeśli mu się na to pozwoli.

Poskutkowało. Kiedy Cyn poznał Chastity, była zamknięta w sobie z powodu okrucieństw, jakich zaznała ze strony ojca.

- Może masz rację - powiedział cicho. - Lecz czy on potrafi być taki przy Elf Malloren?

Chciał być uprzejmy, lecz jego słowa bolały niczym mocny cios.

- Nie wiem.

- Obiecasz mi coś?

- Jeśli tylko będę mogła...

- Jeśli nie będzie się potrafił przy tobie odnaleźć, jeśli nie będzie potrafił się śmiać przy Elf Malloren, nie wychodź za niego.

Roześmiała się gorzko.

- Wątpię, żeby mnie o to poprosił.

- Może pójść po rozum do głowy i zacznie cię błagać na kolanach.

Taka perspektywa była zarówno cudowna, jak przerażająca.

- A to nie będzie znaczyć...

- Nie, to będzie świadczyć wyłącznie o tym, że jest wciąż zraniony, a nie o tym, że wyzdrowiał.

- Może ja go wyleczę.

Pokręcił głową.

- Obiecuj, Elf. Obiecuj, bo nie wyjadę.

Nie chciała. Pragnęła poślubić Forta na każdych, nawet najbardziej okrutnych, poniżających warunkach, jeśli nie mogła osiągnąć nic więcej. Postanowiła jednak być twarda jak stal, gdyż wiedziała, że Cyn ma rację.

- Przyrzekam. Wiem, że to będzie okropnie bolało, ale go nie poślubię, jeśli nie będzie się to wiązało z prawdziwą miłością i radością. Postąpię tak jednak głównie ze względu na niego. Zasluguje na kogoś, z kim będzie potrafił się cieszyć.

Rozdział XVI

Chastity weszła do Walgrave House ze znajomym uczuciem wstrętu. Dom ten przypominał jej zawsze o zniechęconym ojcu, o skandalu, biciu i ogolonej głowie. Rok temu o tej porze kaskada złotobrazowych loków sięgała połowy jej pleców. Gdy poznała Cyna jej głowę porastały tylko krótkie włoski. Teraz sięgały jej zaledwie do ramion.

Fort nie ponosił jednak za to winy. Towarzyszył ludziom, którzy przyłapali ją w łóżku z Vernhamem. Dlaczego on lub ktokolwiek inny sądził, że jest to sposób, by zmusić ją do małżeństwa z niechcianym partnerem, sposób, jaki obmyślił jej ojciec.

Gdy tak bardzo cierpiała, gdy jej ojciec korzystał ze swoich praw oburzonego rodzica, by złamać ją na duchu, nie miała nadziei, że Fort pospieszy jej na ratunek.

Wszyscy już od kołyski wiedzieli aż nazbyt dobrze, że nie wolno sprzeciwiać się woli Pana Nieprzekupnego.

Fort miał z tego powodu poczucie winy, a Chastity nie była pewna, czy to dobrze, czy źle. Z pew-

nością miało to jednak ogromny wpływ na jego stosunek do Mallorenów.

Rothgar wpoił przyrodniemu rodzeństwu zasadę, że pomagają sobie nawzajem. Nawet krótki pobyt w Rothgar Abbey musiał uświadomić Fortowi tę różnicę między ich rodzinami.

Przyczyny tego stanu rzeczy tkwiły jednak w przeszłości i nie było sensu nad tym się teraz roztkliwiać. Gdyby tylko udało jej się przekonać o tym brata...

Zatrzymała się pod drzwiami sypialni i do środka wpuścił ją lokaj, dziwny osobnik o nazwisku Dingwall. Nie miała pojęcia, dlaczego Fort wciąż go zatrudnia. Lokaj wyszedł z pokoju, zostawiając Chastity z przykutym do łóżka bratem i jeszcze jednym mężczyzną.

- Jack Travers - przedstawił gościa Fort w miarę donośnym głosem, choć wciąż wyglądał nie najlepiej. - Jack, znasz moją siostrę Chastity? Żona Cynrica Mallorena.

Chastity zdołała zauważyć, że nim Travers ucałował jej wyciągniętą dłoń, lekko się zawahał. Choć sprawa została dokładnie wyjaśniona, a Chastity przyjęto kilkakrotnie na dworze, byli wciąż tacy, którzy pamiętali Chastity Ware jako największą skandalistkę dziesięciolecia.

- Obecnie lady Raymore - powiedziała z uśmiechem. - Cyn otrzymał tytuł od króla za ... - ugryzła się w język. Próba zamachu na króla miała zostać utrzymana w największej tajemnicy.

- Nie martw się, gaduło - powiedział Fort. - Jack już całkiem sporo wie o tej całej historii. Plotki szerzą się w mieście jak pożar. Nic oczywiście nie ukaże się w gazetach, co tylko zainspiruje ludzką wyobraźnię. Co z tym tytułem?

Udała, że nie słyszy goryczy w jego głosie i pochyliła się nad łóżkiem, by pocałować go w czoło.

- Cyn został wicehrabią. To dar za ocalenie życia królowi. Nie mówiłam o tym wcześniej, żeby ci oszczędzić nawrotu choroby.

Zrobił obrażoną minę.

- Mogłem się spodziewać, że Rothgar obróci wszystko na swoją korzyść - powiedział.

- W takim razie powinien być już dawno zostać księciem. A nic w tym kierunku nie zrobił

- Rothgar? - zaśmiał się Fort. - Przecież on zawsze postępuje z premedytacją. To on powierzył Cynowi to zadanie. Mógł uwolnić mnie, wtedy ja zostałbym bohaterem.

- Boże! Nigdy nie sądziłam, że zależy ci na tytułach.

Poczerwieniał.

- Oczywiście, że mi nie zależy. Próbuję tylko wykazać, że wszyscy wiemy, jak traktowani są ci, którzy przynoszą władcy dobre wieści.

- Ostrzeżenie przed śmiercią trudno uznać za dobrą wiadomość. Wiesz chyba również, co się dzieje z posłańcami, którzy przywożą złe nowiny?

Fort opadł na poduszki.

- Kłócimy się, droga siostró. Nie wypada przy gościu.

Travers skłonił się głęboko.

- Muszę już iść, więc możecie się kłócić do woli. Wiem, jak to jest, też mam siostry. Pani...

Z tymi słowami wyszedł z pokoju.

Chastity nie wspomniała o wahaniu Traversa, lecz Fort nie przeszedł nad tym do porządku dziennego.

-Przykro mi...

- Och, nie zaczynaj wszystkiego od początku
- powiedziała szybko, siadając przy jego łóżku.
- To, co się stało, to nie było twoja wina, a gdybyś próbował interweniować, ojciec by cię zniszczył. W końcu nie byłeś jego jedyną nadzieją na przedłużenie dynastii. Jest jeszcze Victor.

- Powinienem być coś zrobić.

- Co? Zresztą, jeśli sięgnę pamięcią wstecz, nie wiem, co właściwie chciałabym zmienić. Gdyby Vernham nie zakradł się do mojego łóżka, nie poznałabym Cyna.

- Czyli źródła wszelkiej szczęśliwości - zakpił.

Popatrzyła na jego zaciśniętą szczękę.

- Jak możesz być zazdrosny o Cyna?

- Zazdrosny? Byłoby to zarówno niemoralne, jak i sprzeczne z prawem. Ale żałuję, że cię nie ocaliłem i że ci nie pomogłem.

Chastity ujęła jego dłoń. Tak bardzo chciała znaleźć sposób na uzdrowienie sytuacji. W końcu tylko Fort cierpiał.

- Gdy poznałeś prawdę, natychmiast mi pomogłeś.

- O ile sobie dobrze przypominam, na wieść o tym, że jesteś kochanką Mallorena, próbowałem cię udusić.

- Bo byłeś w szoku. To zupełnie zrozumiałe. Powiedz lepiej, jak się czujesz.

Zaakceptował zmianę tematu.

- Lepiej niż wczoraj, choć to niewiele mówi. Nogę mam chyba dwa razy większą niż zwykle, chociaż przez tę przeklętą klatkę nic nie widzę. - Dolne partie jego ciała pokrywała klatka z wikliny separująca kołdrę od rany.

- Doktor twierdzi, że rana świetnie się goi.

- Przeklęte konowały. - Podniósł na nią wzrok.
- Chas, czy możesz zerknąć na tę ranę? Wiem, że to nieprzyjemne, ale...

Omam nie krzyknęła z radości. Przed skandalem nie pozostawali w zbyt zażyłych stosunkach, a od tamtego czasu jej związek z Cynem stał się niemal przeszkodą nie do pokonania.

- Nie żartuj. - Wstała i zdjęła rękawiczki. - Oczywiście, że zerknę. Sądysz, że wdała się infekcja?

- Nie wiem, po prostu im nie ufam. Nigdy nie przestają się uśmiechać. Mówią, że jeśli zacznę ją poruszać, może znów zacząć krwawić, ale może po prostu nie chcą, żebym wiedział...

Chwyciła go za ramię.

- Popatrzę i powiem ci prawdę.

Zsunęła kołdrę z klatki i popchnęła Forta z powrotem na poduszki.

- Zaufaj mi. Będę twoimi oczami. - Uniosła klatkę znad zabandażowanej nogi. - Nie jestem tylko pewna, czy powinnam naruszać opatrunek...

- Zrób to. Zawsze możemy kogoś wezwać, żeby zabandażował mnie z powrotem.

- Jesteś pewien? Mogę z całą pewnością powiedzieć, że na tej części nogi, która jest odkryta, nie ma ani śladu zakażenia.

- W takim razie nie zwracaj sobie głowy.

Zrozumiała, że daje jej szansę, by uniknęła czegoś, na co nie miała ochoty. Musiał się zadreć na śmierć.

- Nie ma problemu. Muszę ci tylko trochę unieść nogę.

- Dobrze. - Zasłonił oczy rękami.

Z mocnym postanowieniem, że jeśli zobaczy choćby najmniejszy ślad krwi, natychmiast prze-

rwie swoje czynności Chas delikatnie uniosła nogę i zaczęła odwijać bandaż.

- Trochę się przykleił, muszę go oderwać. Sprawiam ci ból?

- Nie.

Podejrzewała, że kłamie, lecz potrzeba poznania prawdy wydawała się silniejsza niż najgorszy ból. Modliła się w duchu, by Fort się mylił. A gdyby miał stracić nogę?

Bandaże nie przykleiły się do rany i Chastity odwinęła z łatwością ostatnią warstwę.

- To chyba nie jest oryginalny opatrunek.

- Bryght Malloren założył go na brzegu, potem lekarze musieli go zmienić.

- Auu...

- Owszem, bolało. Chcieli jak najszybciej wyjąć kulę. Mówili, że utkwiła bardzo głęboko, w dodatku blisko kości. Już dwa razy tam grzebali... No, jak to wygląda?

Ostrożnie uniosła opatrunek i odsłoniła postrzępioną, zeszytą ranę.

- Masz interesującą bliznę - powiedziała z uśmiechem. - Wciąż czerwona i spuchnięta, ale nie sędzę, żeby działa się coś złego.

Uniósł się na rękach.

- Przynieś lusterko, chcę zobaczyć.

Chastity wyprostowała plecy.

- Dlaczego mi się wydaje, że nie jesteś wymarzoną pacjentką? - Zdjęła jednak posłusznie pożądaną lustro ze ściany i ustawiła je tak, by Fort mógł obejrzeć nogę.

Po chwili popatrzył na nią, wyraźnie uspokojony.

- Nie wygląda tragicznie, prawda? Ale bardzo boli. Jakby była dwa razy bardziej spuchnięta

i zaropiała. - Uśmiechnął się do niej niemal tak beztrudnie jak dawniej. - Dziękuję.

Chastity odwiesiła lustro. Z trudem zachowywała spokój. Fort zasługiwał na szczęście, które mogła mu zapewnić Elf. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że bariery między nimi są zbyt wysokie, by je pokonać.

Z uśmiechem podeszła do łóżka, by ponownie zabandażować nogę.

- Będziesz kulał?

- Mówią, że nie, ale nie wierzę w te obłudne zapewnienia. Wystarczy, że będę mógł się poruszać, i że w ogóle przeżyłem. Może nawet cieszę się z tego, że nie nadaję się do pojedynków.

Chastity poprawiła klatkę.

- Byłabym bardzo niezadowolona, gdybyś pojedynkował się z Cynem.

- Już to zrobiłem. Leżąc na łożu boleści, mam dużo czasu na myślenie. Jeśli cały ten bałagan to czyjaś wina, to tylko ojca, ale jego już nie ma. Z Mallorenami skończyłem. Teraz chcę zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby naprawić zło, jakie wyrządził ojciec.

Chastity słuchała jego planów na temat poprawy warunków życia ludzi mieszkających na terenach należących do rodziny i o pomysły poparcia ważnych ustaw w parlamencie. Jednak przez cały czas serce ścisnęło się jej na myśl o Elf, którą z pewnością objęła decyzja dotycząca odrzucenia rodziny Mallorenów. Współczuła też Fortowi, który mógł nigdy nie zaznać tak wielkiej miłości, jaka przypadała w udziale jej samej.

Gdyby widziała w tym jakikolwiek sens, przełożyłaby wyjazd, lecz rozwikłanie tych wszystkich problemów wydawało się jej niemożliwe.

Zaczęli rozmawiać na tematy ogólne, lecz Chastity zauważyła, że Fort nawet nie wspomina o Elf ani nie wykazuje zainteresowania jej losem.

Może otrzymywał stosowne raporty.

Albo naprawdę o to nie dbał.

Wrócił Dingwall z lekarzem, całym w uśmiechach i ukłonach, który z pewnością wydałby się jej podejrzany, gdyby to ona była pacjentką. Z drugiej strony leczenie Forta okazało się skuteczne, więc nie wyraziła głośno swoich wątpliwości. Wstała i ujęła dłoń brata, by się z nim pożegnać.

- Lady Elfled... - powiedział, gdy była już przy drzwiach. - Rozumiem, że wszystko z nią w porządku.

- Absolutnym - potwierdziła, wychodząc z iskierką nadziei w sercu.

Elf przyjęła z ulgą wiadomość o stanie zdrowia Forta, choć wolałaby się dowiedzieć, że prosił ją, by przyszła. Zdawała sobie jednak sprawę, jak bardzo jest to nieprawdopodobne. By nie oszaleć, zajęła się innymi sprawami, a rozpoczęła od wizyty u Amandy.

Przyjaciółka słuchała jej opowieści z otwartymi ustami.

- Boże! - powiedziała zszokowana. - Takie historie przytrafiają się chyba tylko tobie!

- Jemu również - zauważyła Elf, dolewając sobie herbaty.

- Wiesz, co mam na myśli. Jesteś dokładnie tak samo impulsywna, jak w dzieciństwie, i podobnie jak wtedy szczęście cię nie opuszcza.

- Nie uważam się za szczęściarę - westchnęła Elf i zamieszała herbatę. - Z wyłączeniem mojej kochanej rodziny.

Amanda zbladła.

- Chcesz przez to powiedzieć, że oni wiedzą? Wszyscy?

- Oczywiście. - Elf wzruszyła ramionami. - Ten głupiec wykrzyczał to Cynowi i Rothgarowi prosto w twarz.

- Niech ja skonam! I co...?

- Co? - spytała Elf z niewinną minką.

- Co zrobili?

- Dali mi pracę.

- No nie! Rothgar nie kazał ci chyba zmywać garnków?

Elf wybuchła śmiechem.

- Oczywiście że nie, Amando! Będę teraz odpowiedzialna za część interesów. Może miałybyś ochotę wybrać się ze mną do magazynów jedwabiu?

- Jedwabie! Cudownie! - Amanda skończyła na równe nogi i zamarła. - Chcesz powiedzieć, że nic poza tym się nie stało? Wdajesz się w szaloną awanturę, narażasz życie, wywołujesz skandal i masz być odpowiedzialna za jedwab?

- Tak. - Elf nie miała ochoty wyjawiać Amandzie tajników rodzinnej firmy.

- To okropnie niesprawiedliwe! Ja, osoba postronna, wysłuchałam wykładu na temat głupoty!

- W takim razie bardzo mi przykro, że cię w to wciągnęłam.

- Niepotrzebnie - uśmiechnęła się Amanda. - Teraz z perspektywy czasu wydaje mi się, że przeżyliśmy niezwykłą przygodę.

- Na pewno - potwierdziła Elf.

Parę godzin później po wycieczce do magazynów z jedwabiem Elf odwiozła Amandę do domu i przywołała swój powóz, żeby pojechać do Sappho.

Tym razem weszła tam z honorami. Jej lokaj zapukał do drzwi i po uzyskaniu informacji, że gospodyni przyjmie lady Elfled, pomógł jej wysiąść z powozu.

Pokojówka zaprowadziła ją na górę, ale nie do salonu, tylko do prywatnego saloniku, gdzie wszędzie wałały się książki i papiery.

Sappho wyszła jej na powitane w luźnym szlafroku, z włosami upiętymi w swobodny węzeł.

- Moja droga! - wykrzyknęła, ściskając jej ręce.
- Wyglądasz znacznie lepiej!

Elf uśmiechnęła się, zdziwiona wybuchem uczuć ze strony tej dziwnej kobiety.

- To nie było trudne, gdy ostatnio zakłóciłam ci spokój, byłam kompletnym wrakiem.

Sappho pociągnęła ją w stronę kanapy i odsunęła papiery, żeby zrobić trochę miejsca.

- Cieszę się, że mnie wtedy odwiedziłaś.

- Nawet bym nie wpadła na taki pomysł, gdyby Amanda nie powiedziała moim braciom, że jestem z tobą.

- Jednak uznałaś, że możesz przyjść. A lord Walgrave? Jak on się miewa? Podobno został ranny.

Elf dosłyszała w tym zdaniu niepostawione pytanie.

- Boże, nie, to nie ja go postrzeliłam. - Opisała pokrótce Sappho, co się wydarzyło i jakie były tego skutki.

- No tak - odparła Sappho, rozpierając się na kanapie. - Chyba mam żal do was obojga. Żad-

ne nie pomyślało o tym, żeby mnie ze sobą zabrać
Tak żałuję, że nie byłam z wami na rzece.

Elf zaśmiała się krótko.

- Nigdy nie wpadłabym na to, że miałabyś ochotę na coś takiego. Przepraszam.

Sappho machnęła elegancką, upierścienioną dłonią. Elf zaczęła się zastanawiać, czy nie polubiłaby przypadkiem luźnych wschodnich szat i ciężkich pierścieni o fantastycznych kształtach.

- Chyba nie - powiedziała Sappho, jakby czytała jej w myślach.

Elf poczuła, że się czerwieni.

- Masz rację, nie jestem zbyt wysoka, a poza tym mam inny typ urody. Chciałabym jednak mieć jakiś własny styl. - Wygładziła z niezadowoleniem jasnozieloną spódnicę. - Ilekroć sama wybieram garderobę, wszyscy odwracają się z przerażeniem, więc w końcu łąduję w takim stroju.

Sappho przechyliła głowę i przyjrzała się jej uważnie.

- Często mamy nadzieję, że zmiana wyglądu przyniesie ze sobą pożądaną przemianę duchową.

- Chcesz przez to powiedzieć, że tęsknię do jaskrawszych kolorów, bo chcę, by moje życie było pełniejsze? Wydaje mi się, że to...

- Dziwne? Owszem, ale jest w tym sporo prawdy. Poza tym świadczą o tym twoje czyny. Chyba nie przeżyłaś tych wszystkich przygód w zielono-kremowej sukni.

Elf poruszyła się niespokojnie na myśl o szkarłatnej sukni i koronkowych pończochach i przypominając sobie, w jakim była nastroju, kiedy je kupowała.

- Ale co z tego wynika? Gdybym ubierała się wyzywająco, przeraziłabym rodzinę i znajomych.

- Tak, musimy równoważyć nasze potrzeby z potrzebami bliskich. Co miałabyś ochotę włożyć dzisiaj?

Elf myślała chwilę.

- Wszystko mi jedno. Właśnie byłam z Amandą w magazynach z jedwabiem. Ona chciała wykupić cały asortyment, a mnie to prawie nie interesowało. A już na pewno nie materiały w odcieniach czerwieni.

- Może w takim razie jednak w środku jesteś inna?

- Może. - Nie czuła się szczęśliwa, gdyż na myśl o Forcie czuła głęboki żal, ale spłynął na nią jakiś nowy spokój.

- Tak czy inaczej - ciągnęła Sappho. - Co miałabyś ochotę dzisiaj włożyć?

Elf przyjrzała się spódnicy z zielonej popeliny w ledwo widoczne szare prążki i maleńkie listki.

- Mam dość tych drobnych deseni - powiedziała.

- Są takie skromne. I dziewczęce, a ja już nie jestem dziewczynką.

Sappho skinęła tylko zachęcająco głową.

Elf usiadła wygodniej i przymknęła oczy.

- Chyba się boję śmiałych kreacji, a moja pokojówka uważa, że najbezpieczniej jest czuć się... bezpiecznie. - Przez chwilę próbowała sobie wyobrazić wymarzoną suknię, w końcu otworzyła oczy i wzruszyła ramionami. - Chyba nie mam do tego zdolności.

- A jednak twój brat uważa, że wybierasz tkaniny z ogromnym wyczuciem.

Na pewno miała na myśli Rothgara. Elf poczuła ogromną pokusę, by spytać Sappho, jakie miejsce w jej życiu zajmuje jej brat, lecz jakoś się przed tym powstrzymała.

- To nie jest specjalnie skomplikowane.

- Lecz dowodzi, że w danych okolicznościach potrafisz dokonywać stosownych wyborów.

- Owszem. Będę musiała pomyśleć o sobie jak o baldachimie i zastanowić się, jaki rodzaj materiału pasuje do mnie najlepiej.

Śmiejąc się, wstały i Elf odwróciła się do Sappho.

- Dziękuję ci za wszystko.

- Pomagam kobietom - odparła krótko poetka.

- Lecz jesteś dla mnie bardziej jak siostra.

- Z powodu Rothgara? - spytała Elf.

- Oczywiście. Kim on dla ciebie jest? - dodała w końcu, czując, że Sappho prowokuje to pytanie.

- Na pewno nie opiekunem - odparła Sappho z uśmiechem. - Nasz związek niełatwo nazwać, lecz jest bardzo cenny. Jesteśmy bliskimi przyjaciółmi. Czasem też kochankami, ale to raczej pogłębienie przyjaźni, a nie ta siła, która przyciąga cię do Walgrave'a i nawzajem.

- Przyciąga! - wykrzyknęła gorzko Elf. - Raczej odpycha.

- Nie, to jeszcze inna siła. Ale nasza rozmowa zaczyna przypominać wykład w Royal Society.

Elf zaśmiała się i wciągnęła rękawiczki, przeżuwając w myślach ostatnie pytanie.

- Nie wyjdiesz za niego za mąż?

- Czy to cię martwi?

- Nie - odparła Elf, choć nie była to do końca prawda.

- Nie, nie pobierzemy się - odparła Sappho, schodząc na dół. - Jest to silna więź, lecz nie na tyle silna, aby dawała szansę na dobre małżeństwo.

Elf zatrzymała się przy drzwiach, gdyż temat bardzo ją interesował.

- Dlaczego?

- Pomyśl, Elf. - Sappho zatoczyła piękną dłonią wokół salonu. - Ja jestem szczęśliwa w swoim domu, a on w swoim. Żadne z nas nie czułoby się dobrze po przeprowadzce. To, co mamy, możemy mieć bez ślubu i nie ponosić przy okazji żadnych strat.

- Czy małżeństwo pociąga za sobą straty?

- Tak, i można je zaryzykować tylko wtedy, jeśli zysk jest im równy lub, oczywiście, jeśli je przewyższa. - Zaśmiała się. - Znowu robię ci wykład, a miłość nie ma nic wspólnego z nauką. Proszę, odpowiedź mnie, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

- Z pewnością przyjdę, dziękuję.

Elf wróciła do powozu z głową pełną najróżniejszych myśli. Może jej udręka skończyłaby się wreszcie, gdyby głowa jej pękła od nadmiaru problemów.

Kiedy tylko Wróciła do domu, wezwała Chantal i przeprowadziła inspekcję garderoby. Ubrania miała ładne, ale zwyczajne i bezpieczne, z wyjątkiem kilku strojów kupionych pod wpływem buntowniczego nastroju.

Najlepiej pasowało do nich określenie: dziwne.

Wskazała suknię w tygrysi wzór, uszytą z materiału w najlepszym gatunku. Chantal i krawcowa miały jednak rację, twierdząc, że taka tkanina nie nadaje się na suknię. Może po prostu miała ochotę zagrać światu na nosie.

Znalazła suknię w ostrym żółtym kolorze i skrzywiła się z niesmakiem. Sam Pan Bóg tylko wiedział, co się z nią musiało dziać, że zdecydowała się wtedy na taki zakup. Oczywiście nigdy tej sukni nie włożyła.

Wiele już takich okazji nie zostało, bo w zeszłym roku, gdy zjawiła się u nich Chastity ubra-

na w łachmany, Chantal skorzystała z okazji i skutecznie pozbyła się wszystkich koszmarków. A Elf wciąż miała do niej o żal o suknię z truskawkowego jedwabiu, lecz Chastity wyglądała w niej tak wspaniale...

Teraz nakazała Chantal, by wyrzuciła wszystko, co uzna za stosowne, i pokojówka omal nie rozpląkała się z radości. Być może Elf miała teraz okazję, by zdobyć się na odwagę i zamówić suknie według własnego uznania lub choćby z ciekawości, co z tego wyniknie.

Miała przynajmniej coś, czym się mogła zająć, o czym mogła myśleć, dopóki Fort nie wyzdrowieje na tyle, by znów go zaatakować.

Rozdział XVII

Cierpliwość zdecydowanie nie należała do zalet Elf i mimo regularnych raportów od Chastity musiała codziennie ze sobą walczyć, by nie wtargnąć do domu Forta i nie narzucać mu swojej obecności. Nawet gdyby przeklinał, ciskał w nią najróżniejszymi przedmiotami lub patrzył na nią z lodowatą pogardą, i tak miała ochotę go widywać. Mogłaby wtedy przekonać się na własne oczy, jak naprawdę się czuje.

Poza tym, gdy była jeszcze Lisette, potrafili ze sobą rozmawiać. Dlaczego nie udawało im się to teraz, dlaczego nie potrafili znaleźć wyjścia z tej sytuacji?

Czasem myślała, że byłoby łatwiej, gdyby zostali sam na sam, lecz potem od razu przypominała się jej rozmowa z Chastity, która jej zupełnie do tego nie zachęcała. A to dawało siły, by wytrwać i trzymać się na uboczu.

Gdyby kolejne spotkanie miało się odbywać przy akompaniamencie huków armatnich, musiała z pewnością zaczekać, aż Fort stanie na nogi.

Były takie dni, kiedy zaczynała się łamać i pisała do niego listy. Jednak darła je na strzępy i nie wysłała żadnego z nich.

Co noc, gdy leżała samotnie w łóżku, dręczyła ją pewna myśl. Czy naprawdę znalazła tego jedyne go mężczyznę, którego mogła pokochać na całe życie, a z którym nie mogła się związać z powodu konfliktu rodzinnego?

Rzeczywiście, przypominali bohaterów „Romea i Julii”, a możliwość, że zakończenie ich historii będzie równie smutne, było przygnębiająco prawdopodobne.

Zamierzała jednak walczyć. Musiała walczyć o szczęście, ale dopiero wówczas, gdy Fort stanie na nogi.

Aby nie oszaleć, rzuciła się w wir starych i nowych zajęć. Większość czasu zajmowała jej praca w domach Rothgara oraz praca w firmie.

Poza tym postanowiła zadbać o własne bezpieczeństwo. Bardzo szybko i ona, i Chastity nauczyły się dobrze strzelać. Rothgar nie miał nic przeciwko temu, a nawet wynajął rusznikarza, by zaprojektował broń odpowiednią dla ich małych dłoni, łatwą do schowania w kieszeni.

Wyperswadował jej jednak fechtunek.

- To przestarzała forma walki, wykorzystuje się ją wyłącznie w pojedynkach. Nie sądzę, żeby ktoś cię kiedykolwiek wyzwał.

- Ale może ja kogoś wyzwę!

Popatrzył jej w oczy i zrozumiał od razu, kogo ma na myśli.

- W takiej sytuacji radzę pistolety. Wyrównują siły. Ostatecznie radziłbym ci jednak pomyśleć o nożu. Używasz ich przecież najchętniej do ozdoby.

Zjawił się więc kolejny mistrz, tym razem Hurnot, małomówny mężczyzna w czerni, który uczył różnych sposobów zabijania i zadawania ciosów nożem. Cyn zainteresował się bardzo tymi lekcja-

mi i już wkrótce wszyscy zaczęli nabierać wprawy w precyzyjnym trafianiu do celu.

Kiedy pewnego dnia Elf trafiła prosto w serce atrapy ustawionej w nieużywanej sypialni, usłyszała brawa. Rothgar stał w drzwiach i uśmiechał się lekko.

- Nie chcesz spróbować? - spytała.

Wyciągnął rękę, a ona podała mu nóż, który po chwili wbił się tuż obok jej noża.

- A jak ci się wydaje, kochanie? Skąd wiem o Hunocie? Lubię być dobrze uzbrojony i zręcznie to ukrywać. A Cyn nie nauczył się nigdy tej sztuki, gdyż wybrał karierę wojskową.

Cyn roześmiał się głośno.

- Wyzywam cię na armaty.

Rothgar skłonił się lekko.

- Muszę, niestety, odmówić. Elf, przyszły jakieś dokumenty z Lyonu.

Tak więc pospieszyła, by zająć się innymi sprawami. Zaczynała powoli rozumieć, dlaczego Bryght tak bardzo lubi zajmować się interesami. Cyn uważał, że to strasznie nudne. Potrzebował otwartej przestrzeni i ruchu. Rothgar z kolei postrzegał biznes jako środek do celu - czyli potęgi i bezpieczeństwa finansowego rodziny. Natomiast Bryght - a teraz również i ona - dostrzegali w interesach wyzwanie, traktowali je jak grę.

Bryght uprawiał niegdyś hazard i do interesów podchodził podobnie. Elf nigdy nie podniecały toczące się kości czy dobra passa w kartach, lecz inwestowanie pieniędzy w jakieś nowe przedsięwzięcia lub zarządzanie statkami uważała za fascynujące.

Poza tym wiązało się to również ze zdobywaniem wiedzy.

Wiedza dawała jej rozkosz.

Teraz już rozróżniała jedwab w zależności od jego pochodzenia i sposobu obróbki. Wiedziała, co to jest nitkowanie, podszywanie, denier. Odwiedziła kilka przędzalni w Spitalfields, obserwowała i słuchała, poznawała różne cechy jedwabiu i sposoby wykańczania tkanin.

Podczas jednego z takich spotkań padło nazwisko Jacques'a de Vaucanson. Jak się okazało, wynalazł on metodę przędzenia stosowaną w Spitalfields. Mówiono, że pracuje nad kolejnym projektem.

Służący Mallorenów natychmiast pojechał do Francji i zaczął interesować się Vaucansonem oraz możliwością inwestowania w tej branży.

Elf z uwagą słuchała Rothgara opowiadającego o debatach parlamentarnych na ten temat. Noszono się z zamiarem wydania zakazu importu wykończonego jedwabiu. Gdyby projekt przeszedł, mogli oczekiwać prawdziwego boomu na rynku.

Po długich rozważaniach podjęła w końcu pierwszą ważną decyzję, by założyć w Norwich małą przędzalnię dla tych, którzy chcieli wyjechać z Londynu.

I przeraziła się bardzo, gdy Rothgar bez wahania postanowił sfinansować pomysł. Żałowała, że nie ma przy niej Bryghta, który mógłby powiedzieć, co o tym myśli.

- Nie martw się - powiedział Rothgar. - Chyba jednak czegoś nie rozumiesz. Nie zawsze się wygrywa. Niektóre twoje decyzje mogą się okazać fatalne. Ale trzeba patrzeć perspektywicznie.

- Trudno mi się do tego przyzwyczaić. Wolę ostrożne posunięcia. Taką mam naturę.

Byli jeszcze w biurze, choć Rothgar, już wspaniale ubrany, wybierał się do króla na przyjęcie.

- Chyba nie, kochanie. Nauczyłaś się tylko postępować ostrożnie, by nie sprowadzać niebezpieczeństwa na innych. Czy mam przyznać, że zareagowałem nieco zbyt gwałtownie na całą tę historię ze Scottsdale'em?

Najwyraźniej myślał dużo o przeszłości, doszukując się błędów w swoim postępowaniu wobec rodziny. Ujęła jego upierścienioną dłoń.

- Nie odpowiadasz za wszystko, co nam się przydarza. Niektóre problemy tworzymy sami.

Wargi drgnęły mu lekko - uśmiechnął się.

- I niektóre moje decyzje mogą być katastrofalne w skutkach. Powiniennem sam stosować się do rad, których udzielałam tobie.

- Tak - powiedziała, odwzajemniając uśmiech. Po chwili puściła jego rękę i spoważniała.

- Skoro mówimy o katastrofie, to wiem od Chastity, że Fort wkrótce wydobrzeje.

- I to jest ta klęska?

- Wiesz, o co mi chodzi. - Nerwowo zebrała dokument. - Nie pozwolę mu się wymknąć.

- Byłbym bardzo rozczarowany, gdybyś postąpiła inaczej,

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Żebyś za włosy wciągnęła go do rodziny? Muszę już iść, bo Jerzy będzie się denerwował. Zgłębianie problemów królestwa jest znacznie bardziej wyczerpujące niż sprawowanie opieki nad nieznośnymi bliźniakami.

Drzwi zamknęły się za nim niemal bezszelestnie i Elf uśmiechnęła się na myśl o tym, jakie ma szczęście. Błogosławieństwa otrzymane od losu liczyła zresztą codziennie.

To przywiodło jej na myśl kobietę, starą kobietę z doków, która nigdy nie przyszła do niej po po-

moc, zapewne ze strachu. Może zresztą przeprawa na piechotę przez cały Londyn była dla niej zbyt dużym wyzwaniem.

Elf poszła oddać dokumenty Graingerowi, który wciąż traktował ją ozięble, po czym zamówiła powóz. Spotkała się z Chastity i zaprosiła ją na przejażdżkę do Wapping. Wkrótce wyruszyły w drogę w eskorcie dwóch służących, by nie powtarzać błędów z przeszłości.

Wapping nie zmieniło się ani odrobinę, powóz wyciągnął na ulicę tłum gapiów, lecz nikt nie zebrał, przechodnie byli w miarę dobrze ubrani i syci. Elf jednak szukała takich, którym los mniej sprzyjał.

Zatrzymała powóz na skraju spalonej ziemi. Wciąż buszowali tam różni ludzie, lecz tym razem wyglądało to raczej na zabawę dzieci niż desperackie poszukiwania. Elf kazała stangretowi otworzyć drzwi i zeszła po schodkach, unosząc spódnicę nad ziemią, a potem ruszyła w stronę jednego z dzieci. Dziewczynka podniosła na nią zdziwione, przestraszone oczy.

- Nie bój się - powiedziała Elf. - Szukam pewnej staruszki, którą tu kiedyś spotkałam. Nazywa się Dibby Cutlow. Znasz ją?

Dziewczynka, mniej więcej ośmiolatka, skinęła głową.

- Wiesz, gdzie mieszka?

Znów skinienie.

- Jeśli ją tu sprowadzisz, dam ci pensa.

Mała zwęziła podejrzliwie oczy.

- Pokaż.

Elf wygrzebała z kieszeni spódnicy monetę i pokazała ją dziecku.

- W takim razie dobrze. - Dziewczynka ruszyła pędem po spalonej ziemi jak młoda owieczka.

Elf patrzyła za nią - młodą, silną i zdrową - zastanawiając się usilnie, kto uznał kobiety za słabe istoty. W dzieciństwie i chłopcy, i dziewczynki byli na tyle aktywni i silni, na ile im na to pozwalano. Kobiety można było z pewnością wyuczyć wielu zawodów uznawanych za stosowne dla ich płci, tak by nie głodowały lub nie wybierały prostytucji jako sposobu zarabiania na życie.

Pomyśleć tylko, że jeszcze parę tygodni temu tak jej się nudziło. A teraz nie wystarczyło godzić się na wszystko, co chciała osiągnąć.

Wróciła do powozu i kazała stangretowi podjechać w kierunku, gdzie pobiegło dziecko, mając nadzieję, że skróci w ten sposób drogę staruszce.

Chastity przyglądała się zniszczonej gospodzie.

- Tu was zamknęli?

- Tak, w piwnicy. Czyż to nie dziwne, że można myśleć z sympatią o takim okropnym miejscu?

- Ja czasem wspominam z czułością zakurzony strych.

Wymieniły uśmiechy.

- Czy takie odczucia z czasem słabną?

- O które pytasz?

- Tę potrzebę, by wciąż być razem.

- Chyba tak, w przeciwnym wypadku ludzie musieliby się zrosnąć. Słabną wraz z poczuciem bezpieczeństwa. Gdybym nie była taka pewna, że Cyn jest mój, bez przerwy bym do niego lgnęła.

- Ja nie mam takiej okazji. - Elf uśmiechnęła się smutno. - Cały czas się zastanawiam, czy mogłam postąpić inaczej, lepiej. Chyba byłam szalona, gdy tworzyłam Lisette Belhardi. Bez niej nie poznałabym jednak nigdy prawdziwego Forta.

- Jesteś pewna, że go znasz? - Chastity przyjrzała się jej uważnie.

- Chcesz mnie przed czymś ostrzec?

- Nie, nie o to chodzi. Łatwo jest jednak patrzeć na naszego ukochanego przez welon złudzeń. Pamiętaj, jak się śmiałaś, kiedy ci mówiłam o wrażliwości Cyna?

- Bo bardzo mnie to zdziwiło. Sądzę jednak, że on jest wrażliwy. Przynajmniej jak na mężczyznę.

- Na pewno. Lecz przy okazji bywa bezlitośnie praktyczny i twardy jak niegarbowana skóra. Taki zresztą chyba powinien być żołnierz.

- Czy ci to przeszkadza?

- Teraz już nie, ale naprawdę dogłębne poznanie wymaga czasu. Fort jest synem swojego ojca.

- Nie przypomina w niczym starego hrabiego.

- Owszem, przypomina. I zdaje sobie z tego sprawę, co zresztą napawa go goryczą. Jest dumny do granic możliwości, nienawidzi przyznawać się do błędów i wierzy, że ma boskie prawo, by postępować dokładnie tak, jak chce.

- Nie sądzisz chyba, że Mallorenowie tak bardzo się od niego różnią?

Chastity wzruszyła ramionami.

- Ostrzegam cię tylko, żebyś planowała napad na człowieka z krwi i kości, a nie twór własnej fantazji. Czy to ta kobieta?

Elf zobaczyła Dibby Cutlow - staruszka kuśtykała z wysiłkiem w jej kierunku.

Wyglądała jednak nieco lepiej, miała na sobie nowe buty i świeży fartuch. Czyżby kupiła to wszystko za sześć pensów?

Elf wyszła jej na spotkanie.

- Pani Cutlow. Chciałam się upewnić, że wszystko w porządku.

Kobieta strzeliła oczami, wciąż niespokojna i zdenerwowana.

- Jakoś se radzę.

- Pomyślałam, że podróż na Marlborough Square byłaby dla pani zbyt trudna, nawet gdyby znalazła się pani w potrzebie.

- Owszem, pani. Ale niczego mi nie brakuje. Jego lordowska mość się o to postarał.

- Jego lordowska mość? - Czyżby Rothgar zaopiekował się kobietą w jej imieniu?

- Lord Woolgive czy coś takiego - powiedziała Dibby. - Był chyba wtedy z panią i przysłał mi koronę. Obiecał, że będzie mi posyłał tyle co tydzień. No i przysłał znowu. Niech Pan Bóg ma go w swojej opiece.

Fort! Z jakiego powodu ukradł jej podopieczną? Wystarczyło, by sprawy wymknęły się jej spod kontroli na tydzień czy dwa.

Elf postanowiła odzyskać Dibby.

- Ma pani gdzie mieszkać, pani Cutlow?

- Mam pokój.

- A nie chce się pani przenieść na wieś? Daleko stąd?

Dibby cofnęła się.

- Proszę mnie stąd nie zabierać. Nie chcę wyjeżdżać. - Powykręcane palce chwyciły kraj fartucha, twarz wykrzywiła się boleśnie.

- Nie, nie. Oczywiście, że nie. Nie zrobię niczego, czego pani sobie nie życzy. - Elf też zebrało się na płacz. Chciała tylko pomóc staruszce, a wszystko potoczyło się w złym kierunku.

Podobnie jak w przypadku Forta.

Czyżby była takim kiepskim kompanem?

Rozejrzała się i przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Dotknęła zaciśniętej dłoni Dibby.

- Cieszę się, że lord Walgrave o panią dba. Proszę się już o nic nie martwić. Moja oferta jest aktu-

alna. Jeśli będzie pani w potrzebie, proszę wysłać wiadomość do Malloren House przy Marlborough Square, a ja zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby pani pomóc.

Pożegnała się z Dibby, dała zniecierpliwionej dziewczynce uczciwie zarobionego pensa i wróciła do powozu.

- Z tego wynika, że ona niczego więcej nie potrzebuje - stwierdziła Chastity, gdy siedziały już w powozie.

- W każdym razie nie jest to jakaś pilna potrzeba. Pewnie dlatego, że co tydzień dostaje koronę od twojego brata.

- Masz mu to za złe?

- Zrobił to wyłącznie po to, żeby przebić moją ofertę.

- Może trochę. Ale on jest szczerze życzliwy ludziom. Odkąd odziedziczył tytuł, bardzo się zmienił. Więcej płaci służbie i lepiej ich traktuje. Odwiedził chyba wszystkie swoje posiadłości i załatwił najpilniejsze sprawy mieszkańców. Nasz ojciec nie był dobrym człowiekiem, a ponieważ go szantażowano, zrobił się też potwornie skąpy.

- Cieszę się, że Fort jest taki odpowiedzialny.

- Elf powiedziała to szczerze. Lubiła wysłuchiwać pochwał na temat Forta. Złość jej jednak nie minęła, nie znosiła, gdy ktokolwiek wtrącał się w jej sprawę. - Mam plan...

Chastity zrobiła przerażoną minę.

- Co znowu?

- Nic strasznego, zapewniam cię.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, dlaczego? - spytała, zaniepokojona jej tonem.

- Odwiedziłam rano Forta i zastałam go na kozetce. Do tej pory nie wstawał z łóżka, bo nie chciał, żeby ktoś go nosił, lecz najwyraźniej przekuśtykał jakoś o kuli przez cały pokój. A mówiłaś, że kiedy wreszcie przyjmie pionową pozycję, znów go zaczniesz napastować.

- Trudno utrzymać pion na kozetce.

- Jestem pewna, że gdybyś weszła do pokoju, zerałyby się natychmiast na równe nogi.

- I zrobił sobie krzywdę.

- Elf, boisz się?

- Oczywiście, że tak.

- Nie robi ci krzywdy. Odzyskał chyba równowagę emocjonalną.

- Mogłabym ją zaburzyć. A gdybym znów go zdenerwowała, nagłośniłby całą sprawę... Teraz już mógłby przeprowadzić swój plan.

- Nie jest na tyle głupi.

- Jesteś pewna?

- Nie - przyznała Chastity. - Ale on naprawdę doszedł do siebie. Jest znowu tym bratem, jakiego znałam przed śmiercią ojca, tyle że lepszym. Bardziej dojrzałym.

- A co to dla mnie oznacza?

- Chyba jednak nie ma nadziei - odparła Chastity z westchnieniem. - Ty też należysz do przeszłości.

- Co z oczu, to i z serca. - Elf próbowała nie okazywać bólu. - A może gdy mnie zobaczy... Dlatego się boję. Marzę, żeby wszystko się ułożyło, ale gdy to sprawdzę, może się okazać, że masz rację. Tak czy inaczej, nie powinnam go atakować, skoro nie jest jeszcze zdolny do ucieczki.

- Mógłby cię kazać wyprosić - przypomniała Chastity. - Powinnaś to sprawdzić. Wspomi-

na o przewodniczce do Walgrave Towers, kiedy tylko odzyska siły.

Elf poczuła przypływ paniki. Do tej pory była spokojna mając świadomość, że Fort jest tylko o parę ulic dalej.

- A my wybieramy się do Abbey. Przecież nikt nie zostaje na lato w Londynie. Jeśli pozostawię sprawy własnemu biegowi, wszystko może się zdarzyć. Co za okropna sytuacja, to gorsze niż czekanie na wyrwanie zęba.

- Romantyczne porównanie - roześmiała się Chastity. - Może do niego pojedziemy?

- Teraz? Chyba nie...

Elf dotknęła ręką włosów, sprawdziła fryzurę i oceniła strój. Miała na sobie zwyczajną sukienkę w kwiatki. Mały, haftowany kapelusik niewiele tu zmieniał.

Wyglądała jak nudna stara panna. Dlaczego się nie zatroszczyła o jakieś śmielsze stroje? W ciągu paru dni mogła to jednak zmienić.

- Nie przyjmie mnie...

- Mam nadzieję, że nie będzie tak nieuprzejmy, ale nigdy się tego nie dowiemy, jeśli nie spróbujemy.

- Boże! - Serce Elf biło coraz mocniej z tęsknoty i strachu, a rękawiczki były mokre od potu.

- Odwagi - powiedziała Chastity. - Gdzie się podział waleczny duch Mallorenów?

Elf przewróciła oczami, ale perspektywa spotkania z Fortem po dwóch tygodniach była zbyt kusząca, by nie przyjąć propozycji, choć być może czekało ją spotkanie z zimnym, obrażonym lordem.

W drodze do eleganckiej dzielnicy miasta wypatrzyła kwiaciarkę, zatrzymała powóz i przywołała ją do siebie. Już po chwili została posiadaczką wonnego bukietu róż.

- Po co to? - spytała Chastity.
- Kiedy się jedzie w konkury, trzeba mieć ze sobą kwiaty, nie sądzisz?

Fort ucieszył się bardzo na wieść o odwiedzinach siostry, gdyż w czasie rekonwalescencji bardzo mu doskwierała nuda. Przyjaciele wpadali wprawdzie na karty i plotki, lecz nie mogli mu wypełnić całego dnia. Miał książki, a Jellicoe, jego osobisty sekretarz, wciąż przynosił jakieś dokumenty do podpisania. Fort jednak z jakichś nieznanych przyczyn nie potrafił się skupić na tych sprawach.

A jego myśli wciąż zmierzały w kierunku Elf Malloren. Lub raczej Lisette, w masce, rozebranej, topniejącej pod jego dotykiem, doprowadzającej go do ekstazy.

Bardzo trudno było mu powiązać tę cudowną istotę z lady Elf, kobietą o wyostrzonej inteligencji i jeszcze ostrzejszym języku. A jednak z jakiegoś powodu nawiedzały go myśli, że z Elf, jasnowłosą i bez maski, robi to samo, co robił z Lisette.

Niech to diabli!

Gdyby miał jakiś pretekst, wyprowadziłby się pewnie do innego pokoju. Któregokolwiek pokoju. Popatrzył z niesmakiem na ciężkie meble i ponure zasłony. Mógłby przysiąc, że jego pokój jest nawiedzony i nie byłby daleki od prawdy. Duch jego ojca i duch Lisette tworzyły jednak przedziwną parę.

Uśmiechał się właśnie do tej myśli, gdy do pokoju weszła Chastity z bukietem w ręku.

- Róże? Urocze, ale to niezwykley prezent dla mężczyzny.

Pochyliła się, by pocałować go w policzek.

- Nie rozumiem, dlaczego tylko kobiety mają dostawać kwiaty. Tak czy inaczej, róże są od Elf - powiedziała z pozorną swobodą.

Nie wiedział, jak zareagować, więc odwrócił wzrok.

-Jakie to... dziwne.

Róże wylądowały na jego kolanach, ich zapach uderzył go w nozdrza.

- Dżentelmeni zwykle miło reagują na prezenty.

Popatrzył na zwyczajny bukiet różowych, kremowych i żółtych róż.

- Jeśli rozmawiają z ofiarodawcą - zauważył.

- Elf jest na dole. Mam ją zaprosić?

- Boże, nie. - Poczul nagły przypływ paniki.

- Boisz się ją zobaczyć? - Chastity była tak zagniewana jak za najgorszych czasów i mógł tym śmiało obciążyć Elf Malloren.

- Może wolałbym nie zawisnąć za morderstwo.

Wiedział, że powinien teraz melodramatycznym gestem cisnąć róże na ziemię. Zamiast tego dotknął tylko delikatnie jednego z płatków.

Delikatnego, jak skóra Lisette.

Jak skóra Elf.

Do diabła, wszystkie kobiety mają delikatną skórę. Ta czy tamta, co za różnica?

- Zranisz jej uczucia.

Siostra wydawała się teraz mniej zagniewana, więc podniósł wzrok i odezwał się bardzo spokojnie.

- Chastity, to nie jest dobry pomysł. A jeśli Elf potrafi racjonalnie myśleć, ona też dojdzie do wniosku, że tak jest najlepiej.

Przewróciła oczami.

- Mówisz jak ojciec. Uparty i nieznośny.

- To przynajmniej tłumaczy naszą zmarłą matkę. - Zdał sobie nagle sprawę, że podniósł kwiaty i wdycha ich słodki, piżmowy zapach. Przestał udawać i popatrzył na siostrę.

- Dlaczego z tym walczysz? - spytała cicho.

- Być może nie mam ochoty ani na samozniszczenie, ani na morderstwo.

- Wolisz melodramat i szaleństwo? - Ugryzła się w język, ale było już za późno.

- Nie przejmuj się tym, moja droga. Już nie mam wrażenia, że jestem obciążony tą chorobą. Ojciec nie był chory psychicznie, był chory na władzę, lecz tej przypadłości żadne z nas na szczęście po nim nie odziedziczyło. Myślę, że gdybyśmy zostali doprowadzeni do ostateczności, też moglibyśmy ulec pewnej formie szaleństwa, ale to nie to samo, co mieć ją we krwi. Tak jak Mallorenowie - dodał z premedytacją.

- Nie wszyscy, jak zresztą doskonale wiesz - powiedziała Chastity. - Problem dotyczy tylko Rothgara. Pozostali mieli inną, zdrową matkę.

Wciągnął w nozdrza zapach róż i pomyślał, że ten aromat działa na niego uzdrawiająco. A ten bezduszny świat obdarzał nim hojnie wyłącznie kobiety i odmawiał go mężczyznom.

W jego myśli wdarł się nagle głos jego siostry.

- A jaki jest teraz twój stosunek do Rothgara?

Odłożył kwiaty na kolana i spojrzał jej w oczy.

- Obiecałem Elf, że zaniecham walki. Tobie powiedziałem to samo. Dopóki nie będzie mnie zaczepiał, może iść do diabła.

- A jeśli zaczniesz cię namawiać do małżeństwa ze swoją siostrą?

- To byłoby chyba najgorsze, co mógłby zrobić.

- Co będzie, jeśli ona zaszła w ciążę?

Dręczył się tym od dawna, ale nie dawał tego po sobie poznać.

- W takim razie zachowaj ostrożność i nie rozpowiadaj o tym, co się stało. Możesz w ten sposób sprowokować Rothgara.

Dopiero po chwili zrozumiał, co Chastity ma na myśli.

- Niech to diabli! Ona się wciąż tym martwi? Powiedz jej, że poszedłem po rozum do głowy i pan Hogarth nie będzie opisywał naszej historii w swoim szmatławcu. Mówiłem ci, że nie chcę umierać i nie chcę również się wżenić w rodzinę Mallorenów.

Siostra patrzyła na niego wzrokiem, w którym kryło się coś na kształt litości.

- Popełniasz ogromny błąd.

Wyjął z bukietu różę; kremowają jak piękne ciało Chastity.

- Dzięki za troskę, Chas. Ale sam wiem, co mam robić. Przeproś lady Elf, ale nie mam ochoty się z nią dziś widzieć.

Wzięła różę.

- Nie rób tylko głupstw.

- Co masz na myśli?

- Nie wiem. Ale to cecha rodzinna.

- Mallorenów czy Ware'ów?

- Obu tych rodów.

Elf siedziała spokojnie w saloniku i czekała, choć mijający czas wskazywał wyraźnie, że Fort nie zechce jej przyjąć. Miała ochotę pójść na górę i wymusić na nim spotkanie, lecz presja nie mogła przecież zdziałać cudów.

Ponadto doszła do wniosku, że spotkanie z Fortem w tym właśnie pokoju, gdzie stało to właśnie łóżko i wisiało to lustro przerasta chyba jej siły.

Dlatego nie załamała się całkowicie, gdy Chastity wróciła do saloniku z różą w dłoni.

- Nie wyrzucił ich przez okno?

- Wciąż nie może się ruszać. - Chastity wzruszyła ramionami i podała jej różę. - Nie powiedział tego wyraźnie, ale chyba chciał, żebyś ją dostała. Uporczywie jednak odmawia spotkania.

Elf wstała i wciągnęła w nozdrza słodki zapach.

- Powiedział dlaczego?

- Niezbyt jasno, ale wspominał coś o tym, że nie życzy sobie zostać ani mordercą, ani samobójcą. Może czas...

- Nie, czas tylko pogarsza sprawę - powiedziała Elf, ruszając do wyjścia.

Odesłały powóz, więc szły teraz spacerkiem do domu Chastity.

- Co możesz na to poradzić? Zmuszanie go nic tu nie pomoże.

- Mogę go użądlić - powiedziała.

Weszła po drodze do sklepu z zabawkami, gdzie kupiła bilbokiet - piłkę na długim sznurku i kubeczek - po czym kazała odesłać prezent do Walgrave House z pozdrowieniami od madame Lisette.

Fort zwolnił Dingwalla.

- Czyżbym zawiódł pańskie oczekiwania, mi-lordzie? - spytał kamerdyner. - Po raz pierwszy okazał jakiegokolwiek uczucia - był wyraźnie urażony.

- Jestem pewien, że twój pracodawca nie miał ci nic do zarzucenia, Dingwall. Ale on nie żyje. Uznałem, że czas go pogrzebać.

- Pogrzebać? Sir, cierpi pan chyba na przejściowy brak równowagi.

- Chcesz mi powiedzieć, że tracę rozum? Jak mój ojciec? Chciałbyś pewnie zobaczyć mnie zakutego w łańcuchy, prawda? Wręcz przeciwnie. Właśnie wyzdrowiałem i zdałem sobie sprawę z tego, że nie muszę za nic pokutować. Poproszę pana Jellicoe, by wypłacił ci pensję i obdarował hojnie za wierną służbę. Próbuję naprawić wszystkie błędy i zaniedbania ojca.

Dingwall był niewątpliwie wściekły, lecz doskonale nad sobą panował. Nie udało mu się tylko powstrzymać drżenia warg.

- Muszę pana strzec. Muszę...

- Musisz przyjąć wymówienie.

- Nie jest pan wart, by zająć miejsce ojca.

- W takim razie będziesz szczęśliwszy u innego pana. - Fort wziął do ręki zabawkę i pociągnął za sznurek, ale piłeczka nie wpadła do kubka.

Uśmiechnął się do Dingwalla.

- Ma pan rację, milordzie. - W oczach mężczyzny kryło się współczucie. - Próbowałem, ale już nic nie mogę dla pana zrobić.

Skłonił się i wyszedł.

Fort znów pociągnął za sznurek. Tym razem trafił.

- Sprawa jednego ducha załatwiona - powiedział.

Rozdział XVIII

Jack Travers przyłapał Forta na zabawie bilbo-kietem.

- Co to, u diabła, jest?

- Zabawka.

- Tak, ale dlaczego to robisz?

Fort podniósł oczy na Jacka.

- Może tkwi w tym jakiś głębszy sens. Czy piłka wpadnie do kubka, czy też poszuka drogi ucieczki? Czy sznurek to więzy, czy raczej przewodnik?

Jack rozejrzał się z wyraźną troską po pokoju.

- Czy ten przekłety konował faszeruje cię jakimś nowym lekarstwem?

- Absolutnie nie. - Fort odłożył zabawkę i wziął do ręki bukiet róż. - Ktoś daje mi jasno do zrozumienia, że nikt nie osładzał mi niewoli kwiatami.

- Kwiatami? - Jednym rozpaczliwym gestem Jack zburzył sobie nieskazitelną fryzurę. - Słuchaj, drogi przyjacielu, może lepiej wezwijmy tego lekarza. Gdzie Dingwall?

- Właśnie go zwolniłem.

- Cóż... - powiedział Jack z uśmiechem - może w takim razie jednak nie oszalałeś. Przeciwnie. Wreszcie nabrałeś rozumu.

- Owszem. Nie chcę tylko się nudzić. Może w coś ze mną zagrasz?

- Oczywiście - odparł z ulgą Jack. - Domyślałam się, że takie ciągłe leżenie w łóżku musi ci się dawać we znaki. - Przysunął sobie krzesło i mały stolik. - Zresztą zastanawialiśmy się już z przyjaciółmi, czy nie urządzić tu przyjęcia, gdybyś miał na to ochotę. Wino, kobiety i wysokie stawki.

- Wspaniała perspektywy, ale wyłącz z tego kobiety. Zupełnie nie mam na to ochoty i nie chcę patrzeć, jak robicie z siebie głupców.

- Oczywiście. - Jack zarumienił się lekko i Fort zrozumiał, że jego przyjaciel wciąż nie jest w stanie nawiązać kontaktu z kobietami.

I to też musiało się zmienić.

Fort wziął do ręki kości i potoczył je po stole.

- Kiedy już wyzdrowieję, urządzimy prawdziwą orgię.

Jack uśmiechnął się z ulgą.

- To mi się podoba. Najlepszą orgię od czasów przyjęcia, jakie Heatherington wydał w Rood House.

Następnego dnia, we wtorek, wkrótce po śniadaniu Fort otrzymał zwój różowego papieru przewiązany srebrną wstążeczką i przystrojony maleńkimi jedwabnymi różyczkami. Gdy go rozwiązał, okazało się, że to wiersz, pisany prawdopodobnie ręką Elf, ozdobiony rysunkami kwiatków i ptaszków.

Do bukietu na piersiach lorda Walgrave'a:

*Musicie tedy, o kwieciste panny,
Ulotne córy słów moich fontanny,*

*Musicie szczęsne ku mojej niedoli,
W Walgrave'a łożu swawolić do woli?
Bogowie, czemuż mnie nie posyłacie
Na jego miejsce w zmienionej postaci!
O ileż więcej mógłbym ja tam zdziałać,
O ileż większą namiętnością pałać,
Miał leżeć biernie, ostrzem mym stalowym,
Dźgać bez umiaru jestem ja gotowy,
Tysiące uciech bez cienia frasunku,
Dla każdej z panien tysiąc pocałunków.*

Fort rozpoznał ze śmiechem parodię wiersza Je-
nynsa do damy o nazwisku Pancharilla.

Przeczytał ponownie wierszyk i poczuł, że jego
ostrze jest faktycznie stalowe. Gdyby się złamał,
mógłby mieć Lisette/Elf w swoim łożu, obsypując
stosowne partie jej ciała tysiącem pocałunków.

Zwinął kartkę w kulkę i cisnął w kąt.

Ta przekłeta kobieta była naprawdę nieznośna.
Jak wszyscy Mallorenowie sądzi, że jej wola staje
się prawem.

Po środzie bez żadnego podarunku myślał, że
jest bezpieczny. Czuł się przy tym dziwnie zawie-
dziony, lecz przypisał to nudzie.

Układał się właśnie w łóżku, gdy usłyszał śpiew.

Zaklął, pokuśtykał o kuli do okna i wyrżał zza
firanki. W świetle pochodni stała grupa śpiewaków
ubrana w kostiumy w weneckim stylu. Ich maski
i ubiory zaprojektowano wyraźnie po to, by przy-
pominały mu Lisette.

Był prawie pewien, że śpiewak o nadzwyczajnym
głosie to kastrat Gioletto cieszący się ostatnio

ogromnym powodzeniem publiczności w Opera House. Akompaniowali mu dwaj fleciści i gitarzysta. Żaden z nich nie przypominał jednak Elf.

Niech to licho, muzyka dotknęła jego duszy, choć słowa piosenki były banalne, opowiadały o odrzuconym, cierpiącym kochanku, tęskniącym za ukochaną.

Wrócił do równowagi, powlókł się z powrotem do łóżka, zadzwonił na służbę i kazał odesłać grajków.

W czwartek dostał pierścień z topazem i wygrawerowaną osą, która wyglądała tak, jakby była wtopiona w kamień. Pierścień pasował idealnie na jego palec.

Zatrzymał pogniecioną kartkę z wierszykiem i różę, choć te ostatnie zaczynały już więdnąć. Z pierścieniem nie miał ochoty się rozstawać, ale podjął grę, włożył go do pudełka i zadzwonił po pióro i papier. Liścik był krótki: „Lord Walgrave zawiadamia z żalem, że nie może przyjąć tak cennego podarunku”.

Zapiecztował paczuszkę i wysłał ją do lady Elf Malloren.

Ledwo lokaj wyszedł, Walgrave zdał sobie sprawę, że popełnił niewybaczalny błąd - przyjął do wiadomości jej istnienie. Plan Elf działał, zalewała go podarunkami, wzmagając jego obsesję.

Uległ tym absurdalnym myślom wyłącznie dlatego, że całymi dniami nie wychodził z tego pokoju - był o tym przekonany. Zacisnął więc zęby, złapał laskę, zwlókł się z kanapy i zaczął kręcić po pokoju.

Ostatnio lekarz namawiał go do ćwiczeń, choć nakazał również, by lokaj cały czas pozostawał w pogotowiu na wypadek, gdyby noga odmówiła Fortowi posłuszeństwa. Nic z tego! Fort zwalczył

ból i wyszedł na korytarz, ruszając w stronę schodów, dzięki którym miał wrócić do świata.

Odzyskać wolność!

Na podeście przystanął, zaciskając rękę na gałce laski. Ociekał potem. Jednak dokładnie tego było mu trzeba. Powrotu do świata.

Zamówił lektykę, którą zamierzał się udać do jednego ze swoich klubów. Rozważał nawet wyprawę do Parlamentu. Nudna, przeciągająca się debata uwolniłaby go przynajmniej od myśli o Elf i o tym, jaki będzie jej następny podarunek.

Jak miał jednak zejść ze schodów? Wysunąć najpierw chorą nogę? A może zdrową? Musiały być przecież jakieś reguły postępowania w takich sytuacjach.

Przeniósł ciężar ciała na chorą nogę i syknął z bólu.

Ktoś zapukał do drzwi, stwarzając mu wspaniałą pretekst, by odłożyć tę próbę na następny dzień. Nie mógł dopuścić, by ktokolwiek widział, jak czołga się po schodach na czworaka. To byłoby poniżej jego godności.

Odwrócił się do drzwi. Może to pukanie obwieszczało powrót pierścienia? Jak się jednak okazało, był to tylko posłaniec w liberii z dokumentami z Parlamentu. Fort wrócił pospiesznie do pokoju, nadwerężona noga rozboleła go tak, że omal nie zemdłał. Nie chciał, by lokaj zobaczył go w takim stanie.

Pokuśtykał do pokoju i opadł na kanapę. Zamierzał dogłębnie przestudiować dokumenty, zajęłoby to na chwilę jego myśli. Ponadto gotów był odbudować reputację rodziny, choć niewiele osób zdawało sobie sprawę z tego, jak bardzo ją nadzarpnął jego ojciec.

Musiał zrobić to sam. Chastity miała własne życie i chciała wyjechać. Verity już przebywała za granicą ze swoim mężem wojskowym. Victor mieszkał we Włoszech.

Miał przyjaciół, ale wolał ich nie angażować w sprawy rodzinne czy polityczne. Znał ich z czasów beztroskiej młodości.

Co ciekawe, najbliższą przyjaźń zawarł ostatnio z damą w czerwieni. Gdyby jeszcze była ona naprawdę zwykłą dziewczyną poszukującą opiekuna... Zapłaciłby jej sowicie, zostałaaby jego kochanką, a on traktowałby ją jak żonę...

Ożeń się z Elf Malloren - podpowiadał kuszący głos - a zdobędziesz wszystko, czego pragniesz.

- Nigdy - powiedział głośno. - Nigdy.

W piątek zwykłą pocztą przyszła kolejna paczuszka. W środku znalazł wąskie pudełeczko z listkiem.

Vespa przeprosza za nietakt, który usprawiedliwić może tylko siła jej uczuć. Błaga, by lord przyjął ten drobiazg w miejsce pierścienia.

W puzderku krył się srebrno-czarny wachlarz. Wyjął go, kręcąc głową. Niektórzy modnisie lubili takie akcesoria, lecz on nie należał do tego grona. Byłby to jednak stosowny prezent od zalotnika dla damy, co więcej, stosowny dla osoby w żałobie.

Nie wiedziała, że zdjął żałobę i zaczął się znów ubierać barwnie.

Otworzył wachlarz i wybuchnął śmiechem. Skrzydełka ozdobiono obrazkami uśmiechniętej damy w czerwonej sukni - dama unosiła kusząco fałdy spódnicy, by odsłonić podwiązki.

Po drugiej stronie znajdowały się zwyczajne widoczki z Vauxhall Garden. Byłyby zwyczajne, gdyby z Vauxhall Garden nie wiązały się żadne wspomnienia.

Do licha, znów się podniecił. Wspomnienia o Lisette zawsze tak na niego działają. To był najlepszy seks w jego życiu.

Potem znalazł jeszcze jeden arkusik papieru, rozłożył go i przeczytał kolejny wiersz. Tym razem nie rozpoznał źródła inspiracji.

*Ach dokąd wiodły nas losu bezdroża,
Przez park, więzienie po występne łóża,
I myśli wokół tych występków błędzą,
Tych pragnień, marzeń przesyconych żądzą.
Subtelny dotyk, skóry mej uciechę,
Gdy zwodził ciało me na drogę grzechu.
I proszę, panie, gdy odzyskasz siły,
Wezwij mnie znowu, do rozkoszy miłych.*

Do licha! Ta Elf Malloren naprawdę niczego się nie bała. Czyżby proponowała mu na serio powrót do zabawy?

Ale kto się właściwie z kim bawił?

Nie wiedział, czy się oburzać na to śmiałe zachowanie, czy się nim cieszyć, lecz z pewnością się nim niepokoił. Co ona jeszcze zamierzała wymyślić? Ta kobieta była zdolna do wszystkiego.

Rozmyślał właśnie o damie w czerwieni na skrzydełku wachlarza, kiedy zjawił się Jack.

- Na dzisiejszy wieczór wszystko gotowe, Fort. Oczywiście możemy się bawić tutaj, ale czy nie byłoby ci wygodniej zejść na dół, skoro już możesz się poruszać?

Fort złożył wachlarz.

- Świetny pomysł. Każę znieść łóżko na dół.
Po co mam tu tkwić?

- Odzyskujesz formę!

- Z tym pokojem łączą się pewne niepokojące wspomnienia.

- Ojciec, tak? - Jack rozejrzał się po pokoju.

- Może coś tu zmienisz? Każ wstawić jakieś nowoczesne meble. Ciężki dąb i aksamit odeszły do lamusa. Czy to wachlarz?

Zamiast odpowiedzi, Fort rozłożył wachlarz.

- Oho! A więc kupujesz podarunki dla dam? Wciąż tli się w tobie życie. - Podszedł do małego stolika, na którym stały szklaneczki i karafki.

- Na pewno nie chcesz, żebyśmy sprowadzili jakieś panienki?

- Absolutnie. - Fort podjął nagłą decyzję.

- Właściwie to chyba wkrótce się ożenię

Jack odwrócił się ze szklaneczką w rękę.

- Ożenisz się? Nic nie mówiłeś...

- Miałem dość czasu do namysłu. Lady Lydia North to wspaniała kandydatka na żonę.

Jack popatrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

- Lady Lydia? Masz na myśli to głupawo uśmiechnięte dziewczę z dużymi oczami? Nie wiedziałem, że się nią interesujesz..

- Jej ojciec wciąż nas swata. Chociaż nie wykazuje przy tym ani odrobiny wyobraźni. Muszę przyznać...

- Co?

- Nie zwracaj uwagi na moje humory. Powiedzmy po prostu, że zainteresowałem się nagle lady Lydią.

Jack odwrócił się do stolika, by napełnić kieliszek.

- Jeśli mam być szczerzy, to obawiam się poważnie, że już po tygodniu umrzesz przy niej z nudów.

- Nigdy nie wiadomo, co się kryje pod płaszczkiem dziewczęcej skromności. Poza tym żona będzie mnie chronić przed innymi kobietami.

Jack podał Fortowi szklaneczkę.

- Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji, drogi przyjacielu. Zaufaj mi. Zaczekaj, aż wydobrzejesz. Ten pokój odbiera ci rozum.

- Lady Lydia jest z pewnością odpowiednią kandydatką. Przerobiła Polgara⁶⁸.

- Co nie znaczy, że musisz się z nią żenić. - Jack pokręcił głową. - Słyszałeś historię faceta, który tak się bał zarazić dżumą, że się zastrzelił?

Fort smakował wino.

- Tak czy inaczej, możliwość wyboru śmierci wydaje mi się bardzo pociągająca.

Cyn wszedł do salonu w Malloren House z kopertą w ręku.

- Otrzymałem dziwne zaproszenie.

Elf i Chastity podniosły wzrok znad robótek.

- Dlaczego dziwne?

- Do Walgrave'a, na karty.

Elf natychmiast rozbłysły oczy.

- To znaczy, że Fort czuje się lepiej! - wykrzyknęła.

- Z pewnością. Ale dlaczego mnie zaprosił?

- Pójdiesz? - spytała Chastity.

- Oczywiście, że nie. Najchętniej bym go udusił.

Elf przerwała robótkę.

- Gdybyśmy byli identyczni...

Cyn zrozumiał natychmiast, co siostra ma na myśli.

- Nie żartuj. Kobieta i mężczyzna nie mogą być identyczni.
- Skrzywiła się.
- Mogą być przynajmniej bardzo podobni z wyglądu...
- Dobrze, jesteście podobni - zauważyła Chastity. - Ale nie na tyle, żeby was nie rozróżnić, niezależnie od stroju.
- Poza tym kobiety nie mogą chodzić w męskich strojach. I tak nikt się nigdy nie nabierze na taką sztuczkę.
- Mhm... - mruknęła Chastity, uśmiechając się filuternie do męża.
- Ja cię szybko rozgryzłem, kochanie.
- A potem kazałeś mi wypchać spodnie.
- Zmarszczył czoło z udanym oburzeniem.
- Czy muszę nadmieniać, że poddajesz tylko pomysły mojej niezbyt mądrej siostrzyczce?
- Chastity popatrzyła na Elf.
- Nie zrobiłabyś chyba czegoś takiego?
- Może nie. - Odczekała chwilę. - Ale tylko dlatego, że od razu by mnie złapali. - Spoważniała.
- Strasznie mi przykro, że go nie widuję.
- Chastity uściśnęła jej rękę.
- Rozumiem. Ale skoro przyjmuje gości, chyba czuje się coraz lepiej. Już wkrótce wróci do świata.
- I wyjedzie do Towers.
- Nawet jeśli tak, to musisz się zdobyć na odrobinę cierpliwości. Nawet jeśli będziesz musiała czekać na spotkanie miesiącami, nic ważnego przez ten czas się nie wydarzy.
- Chyba nie należę do cierpliwych.
- Elf poszłaby najchętniej na przyjęcie do Forta, ale było to stanowczo zbyt ryzykowne.
- Nie zamierzała się ośmieszać.

I to już po raz drugi.

Zamiast tego wysłała Fortowi piękną chustkę z czerwonego jedwabiu, trymowaną złotoczerwoną koronką.

Lord Coalport ucieszył się bardzo z zaproszenia do Walgrave House i oświadczył o rękę córki. Ku irytacji Forta nie wyraził zgody natychmiast.

Walgrave przyjął Coalporta w bibliotecę na dole, gdzie za kotarą stało wąskie łóżko. Fort siedział wygodnie na krześle z nogami na wyściełanej ławie. Był to niewątpliwie znaczny postęp, choć i tak czuł się jak starzec dotknięty podagrą.

Coalport natomiast nie musiał się obawiać o żadne choroby. Wspaniale zbudowany, o energicznych ruchach, wolny od jakichkolwiek nałogów. Idealny teść.

- Widzi pan - powiedział, zakładając nogę na nogę. - Obiecaliśmy naszej małej Lydii, że będzie mogła wyrazić swoje zdanie w sprawie zamążpójścia. Musi pan się do niej trochę pozalecać, ale ona na pewno się zgodzi, bo przecież jest pan przystojnym, wspaniałym mężczyzną. Nie mogę jednak ustalić żadnych szczegółów, dopóki nie wzbudzi pan zainteresowania mojej córki.

- Jestem przykuty do krzesła, milordzie.

- Och, nie ma pośpiechu - Coalport poklepał Forta po ręku. - Ale zapewniam pana, że Lydia nie poślubi innego, dopóki pan nie otrzyma swojej szansy. Oczywiście nie będę ukrywał, że nie jest pan jedynym kandydatem. Lydia jest przecież najpiękniejszą panną w tym sezonie. Ale pan ma pierwszeństwo.

Fortowi jednak bardzo się spieszyło, a nie mógł się teraz zalecać do żadnej kobiety.

- Sprawa jest dość pilna - powiedział. - Niedługo wszyscy wyjeżdżają z Londynu, a mieszkamy daleko od siebie.

Coalport przytaknął skwapliwie, jakby dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę.

- To prawda, moja żona chce wyjechać w ciągu dwóch tygodni. Mógłbym właściwie zaprosić pana do domu, ale przyzna pan, że byłyby to trochę nietypowe zaloty. No i nie chcę wywierać presji na Lydię.

- Może w takim razie zacznę się udzielać towarzysko? - spytał Fort z uśmiechem. - Czuję się znacznie lepiej. Nie mogę wprawdzie tańczyć, ale, jak sam pan zauważył, nie muszę przecież być sam.

- Właśnie. A kiedy zdradzi mi pan swoje plany, dopilnuję, żeby Lydia pojawiła się na tym samym przyjęciu.

- Dziękuję, lordzie. Myślę, że załatwimy wszystko zgodnie z pana życzeniem.

Coalport uścisnął dłoń Forta.

- Niech tak będzie, Walgrave. Wierzę, że się uda. Naprawdę. A żadna kobieta na świecie nie może się równać z moją córką.

I tak tego wieczoru Fort, choć nie znosił takich demonstracji, kazał się zanieść w lektyce do White'a.

Otoczyli go przyjaciele, którym opowiedział zmyśloną historyjkę o szaleńcu na nabrzeżu, który strzelał do tłumu i trafił akurat jego. Bawił się znakomicie i w cichości ducha winił Elf o to, że przez nią spędził dwa tygodnie w domu.

A potem zjawił się Rothgar.

Fort patrzył na niego spokojnie, choć spokojny nie był. Spotkali się po raz pierwszy od czasu pobytu Forta u Sappho.

Markiz uniósł brwi i podszedł do Forta.

- Cieszę się, że cię widzę w lepszym zdrowiu, Walgrave.

- Na szczęście wróciłem do siebie. I odzyskałem kontrolę nad swoim życiem.

- Wspaniale.

- Myślę nawet o małżeństwie - wypalił Fort, który postanowił nagle wyjawić Rothgarowi swoje plany.

- Czyżby? - Rothgar wyciągnął złotą tabakierkę w kierunku Forta.

Walgrave zażył tabaki.

- Nic oczywiście nie zostało ustalone - powiedział i wciągnął w nozdrza brunatny proszek. - Ale ojciec młodej damy daje mi nadzieję.

Rothgar wytarł wolno palce w chusteczkę i uśmiechnął się z aprobatą.

- Przyjmij zatem awansem moje najlepsze życzenia.

Z tymi słowami skłonił się i odszedł, pozostawiając Forta jego nagłym wątpliwościami.

Powinien był pamiętać, że Rothgar nie jest przychylny żadnym związkom między ich rodami i nie pochwalałby ich, nawet gdyby on i Elf zawarli związek małżeński.

Uciekając przed Elf, Fort spełnił tylko najskrytsze życzenie Rothgara.

Na chwilę wróciła dawna chęć, by maksymalnie utrudnić mu życie. Odsunął ją jednak na bok i skupił się na kartach. Nie patrzył już przecież na swoje działania przez pryzmat Mallorenów.

Gdy następnego dnia rano Rothgar wkroczył do gabinetu, Elf ślezczała nad rachunkami. Nie

urządziła biura w swoim buduarze, zajęła jeden z wolnych pokoi, który stał się teraz jej ulubionym miejscem.

- Nie samą pracą człowiek żyje - przypomniał Rothgar. - Myślę, że odnosi się to zarówno do mężczyzn, jak i kobiet.

- Dla mnie to również zabawa - odparła z uśmiechem Elf.

- Jesteś strasznie podobna do Bryghta, prawda?

- Wydaje mi się, że każde z nas jest mieszanką tych samych składników. Czy wiesz, że gdybyśmy kupili...

- Nie - przerwał, unosząc dłoń. Wyjaśnij to Bryghtowi. Uważam, że powinnaś teraz zacząć bywać.

- Przyjęcia są takie nudne. Nikt nie prowadzi ciekawych rozmów.

- Bo to też handel - powiedział sucho. - Walgrave znów złapał powietrze w płuca.

Elf odłożyła pióro i zaczęła słuchać.

- Spotkałem go wczoraj u White'a.

- Trudno tam chyba o powietrze.

- Zakładam, że był przedtem na ulicy.

- Chodzi?

- O lasce i ma z tym pewne trudności. Pozwolił się prawie zanieść do stołu.

Motyłki znów zawędrowały jej do żołądka. Nie, to nie były motylki, tylko osy. Bzyczały groźnie i miały wyraźnie ochotę ją użądlić. Nadszedł czas działania.

Ale miała szansę zobaczyć Forta!

Wreszcie.

- Jak wyglądał? - spytała.

- W sumie nieźle. Był mniej przygnębiony.

- To dobrze. Ciekawe, czy... - Nie dokończyła.

Chciała zapytać, czy Fort wybiera się do nich z wi-

zyta, ale nie mogła zapytać o to głośno, choć rodzina знаła przecież prawdę na temat stanu jej uczuć.

- Wybiera się chyba na piknik do lorda Coalporta w Chelsea.

- Na piknik? W White'a mogę uwierzyć, ale przyjęcie urządzone głównie z myślą o damach? Czyżby ten postrzał tak go odmienił?

- Może potrzebuje po prostu świeżego powietrza. - Z tymi słowami Rothgar wyszedł i zostawił Elf samą.

Przygryzła wargę. Skoro jej brat zjawiał się tu specjalnie po to, by powiedzieć jej o pikniku, widać przeprowadził wywiad i wiedział, że Fort na pewno tam się zjawi. Co nie równało się sugestii, by i ona tam poszła.

Powinna zatem pojechać?

Popatrzyła na staranne kolumny cyfr odzwierciedlające historię wpływów i wydatków w pewnym magazynie z tkaninami. Życie też można by właściwie zapisać w takich porządnym kolumnach. Gdyby nie spróbowała zobaczyć się z Fortem, równie dobrze mogła przyznać się do tego, że brakuje jej odwagi, by zrealizować cel.

Musiałyby wtedy pogodzić się z losem.

Perspektywa wydawała się kusząca, gdyż właśnie w ten sposób wychowywano damy. Powinna siedzieć grzecznie w domu i czekać na zaloty. Kobieta miała prawo jedynie przyjąć bądź odrzucić konkurenta.

Nie spodziewała się jednak, że Fort zacznie ją uwodzić. Nawet gdyby jej pragnął.

Z pewnością jej pragnie. Czuje do niej taki sam pociąg, jak ona do niego. A problemy wynikały wyłącznie z tego, że ona źle rozegrała swoją partię. Należało zatem wszystko naprawić.

Doszła do wniosku, że podjęła jedyną słuszną decyzję. Jak wszyscy zauważyli, była Mallorenem w każdym calu. Nie mogła nic poradzić na to, że zawsze bierze los we własne ręce.

Wstała od biurka i ze zgrozą zauważyła, że ma na palcu płamę z atramentu. Boże! Musiała natychmiast poszukać cytryny.

*

Jak się okazało, Chastity wiedziała już, że jej brat wybiera się na piknik.

- To wcale mnie nie dziwi. Sam urządzał takie przyjęcia zanim...

- ...zanim zabił swojego ojca.

Elf była bardo zdziwiona faktem, że cała rodzina wie, czego dopuścił się Fort. W dodatku wszyscy zakładali, że i ona to wie. A przecież kiedy rozgrywała się cała ta sprawa, ona przebywała głównie w towarzystwie ciotki Augusty i opuściła wiele ważnych spotkań.

Po śmierci starego Walgrave'a siostry spędzały dużo czasu z Fortem i uczyniły wszystko, co mogły, by go przekonać, że musiał tak postąpić, by zapobiec straszliwej zbrodni i chronić niewinnych.

Zupełnie im się to nie udało, ale Chastity wierzyła, że Fort będzie kiedyś w stanie popatrzeć na tę sprawę z właściwej perspektywy.

Elf wiedziała, a przynajmniej się łudziła, że ich zgubna w skutkach rozmowa w ciemnej piwnicy pomogła skruszyć skorupę gniewu i winy, jaka do tej pory otaczała Forta, i zainicjować proces zdrowienia. Jeśli tak, niczego nie żałowała, nawet jeśli mogło ją to pozbawić jakiegokolwiek szansy na jego miłość.

Bardziej, niż posiadać go na własność, pragnęła, by był wolny i znów stał się sobą.

- I co? - spytała Chastity, odrywając Elf od rozmyślań. - Chcesz jechać na piknik?

- Rozpaczliwie. Ale czy to mądre?

- Szczerze mówiąc, nie wiem. On nawet o tobie nie wspomina. Ale wciąż ma te wiersze, wachlarz, zabawkę i tę okropnie krzykliwą chustkę. I dopiero dwa dni temu pozwolił pokojówce wyrzucić zwiędłe róże.

Elf nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. To naprawdę brzmiało obiecująco.

- W takim razie jedźmy. Przynajmniej go zobaczę.

Pospieszyła do pokoju, zadowolona, że zadała sobie trochę trudu i zamówiła stroje według własnego gustu. Wciąż nie była zbyt pewna siebie w sprawach mody, ale przynajmniej ani szwaczka, ani Chantal nie ingerowały w jej pomysły.

Do tej pory przysłano dwie suknie i ta bursztynowa wydawała się idealna na taką okazję. Tafta w paski przyciągała wzrok i pasowała do jej włosów, a przynajmniej się z nimi nie gryzła. Rdzawobrazowe obszycie i suta kremowa koronka wzmacniały efekt.

A Chantal nie protestowała, gdy zdecydowała się ją zamówić.

Niemniej jednak przypomniawszy sobie, że Fort uznał jej czerwono-złotą kreację za szczyt złego gustu i była przez chwilę skłonna powrócić do pasteli.

Czekając, by Chantal przyniosła suknię, przechadzała się niespokojnie po pokoju. Jakaś częśćka Elf pragnęła zrezygnować, przesunąć spotkanie na następny dzień. Lecz jej pragnienie, by znowu być z Fortem, nawet w tłumie, przeważała

nad strachem przed jego chłodnym spojrzeniem lub nawet odwróceniem się do niej plecami.

Zatrzymał jej podarunki...

Rozkoszowała się właśnie tą myślą, gdy do pokoju weszła Chantal i zaczęła przygotowywać swoją panią do wyjścia.

Sama kiedyś mówiła Chastity, że mężczyźni potrzebują często mostu, by przejść nad przepaścią, którą sami stworzyli. Mówiła wtedy o Cynie i Rothgarze, którzy nie potrafili się porozumieć w sprawie kariery wojskowej Cyna. Jej teoria równie dobrze mogła dotyczyć Forta.

Elf popatrzyła w lustro, dopiero gdy Chantal skończyła upinać suknię. Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do swojego odbicia.

- Właściwie to moje włosy są jasnobursztynowe. To brzmi lepiej niż rudawe.

- Tak, pani. Całość jest... interesująca.

- Interesująca? - powtórzyła za nią Elf z gorzkim uśmiechem. - Czyż nie jest to określenie używane wobec kobiet w pewnym wieku? - W głębi serca była jednak przekonana, że prezentuje się bardzo dobrze.

Spojrzała w lustro jeszcze raz i przekonała się na dobre, że suknia zrobiła swoje. Wyrażała osobowość Elf Malloren. Odzwierciedlała jej uczucia wobec samej siebie - pasowała do kobiety odważnej, odpornej na presję otoczenia. Osoby podeksytowanej perspektywą tych wszystkich rzeczy, które można zrobić w życiu.

- Jaki kapelusz pani włoży, milady?

- Ten z dużym rondem, które rzuca cień na twarz.

W oczekiwaniu, aż Chantal przyniesie kapelusz, cały czas patrzyła w lustro. Nie wynikało to jednak

z próżności, tylko z zadowolenia z dobrze wykonanego zadania.

Jednego z wielu.

Mallorenowie kupili spalone tereny w pobliżu portu i Elf spotkała się już z wykonawcą, który miał tam zbudować przytułki dla biednych. Dibby Cutlow i jej podobni mieliby gdzie mieszkać, ale nie musieliby opuszczać miejsca, do którego przywykli.

W przyszłości zamierzała zbudować więcej takich przytułków w innych rejonach Londynu. O starych ludziach zapominano zdecydowanie zbyt często.

Wciąż też rozważała, w jaki sposób rozpoznać sposób na uniknięcie dziecka w nieodpowiednim czasie.

Położyła ręce na płaskim brzuchu. Przestała się przynajmniej martwić perspektywą niechcianego macierzyństwa. Miała już okres i nie była w ciąży. Jej rozsądna część bardzo się z tego cieszyła, ale jakiś buntowniczy kącik w sercu łkał głośno. Nie była wcale pewna, że uda jej się zdobyć Forta, a dzieckiem musiałby się przecież zaopiekować.

Przywiązałoby go do ciebie - mówił jakiś cichy głos.

- Tak, to też - szepnęła do kobiety w lustrze.

Wróciła Chantal z kapeluszem i przewiązała bursztynową wstążkę wokół ronda. Uczesała włosy Elf, włożyła jej koronkowy czepek, a potem kapelusz, który zawiązała pod brodą.

- Uroczo! - wykrzyknęła szczerze.

Elf wyszła z pokoju w nadziei, że pokojówka ma rację.

Rozdział XIX

Elf i Chastity popłynęły do Chelsea łódką. Elf szybko zdała sobie sprawę, że to niemądre, gdyż z łodzią wiązało się zbyt wiele wspomnień jak na taki dzień.

Fort naprawdę się zdenerwował, gdy usłyszał o przeprawie pod mostem.

To z tej łodzi widziała jak pada na ziemię i rozumiała, że jest ranny.

To z tej łodzi wydała rozkaz zabicia człowieka.

Mimo tych ponurych myśli zdobyła się na niezobowiązującą pogawędkę.

Łódź zabrała je do przystani lorda Coalporta, gdzie stał maleńki domek ze słomianym dachem. Stamtąd weszły po schodach do ogrodu, teraz w pełnym rozkwicie. Elf pomyślała, że nie da się tego jednak porównać z ich przybyciem na maskaradę w Vauxhall.

Był jasny, słoneczny dzień, idealny na piknik. Upał łagodziła delikatna bryza. Pod rozłożystymi, cienistymi drzewami pyszniły się stoły suto zastawione jadłem i napojami. Po parku przechadzały się pogrążone w rozmowach pary. Orkiestra kameralna grała spokojną, cichą muzykę.

Piękny, angielski letni dzień.

Gdy ruszyły przed siebie w poszukiwaniu gospodarzy, Chastity zaczęła nagle wymachiwać rękami.

- Osy. To zawsze problem na piknikach.

Elf westchnęła ciężko, był to niewątpliwie bardzo zły omen.

Do sukni włożyła biżuterię z bursztynu; na szyi miała piękny wisior z owadem wtopionym w kamień, efekt był porównywalny do osy wygrawerowanej na topazie, który ofiarowała Fortowi.

Czyżby oboje uwięźli w sytuacji, z której nie było ucieczki?

Dusza Elf mówiła wyraźnie, że odważni znajdują zawsze drogę wyjścia z pułapki. Czy jednak odwaga równała się zwycięstwu?

Ruszyły w stronę domu, gdzie Elf dostrzegła lorda Coalporta stojącego obok krzesła swojej żony niedaleko tarasu.

Nagle zamarła w pół kroku.

Chastity odwróciła głowę.

- Co się stało? - poszła za wzrokiem Elf. - Co cię tak dziwi? Przecież liczyłaś się z tym, że go tutaj spotkasz. Chodzi o to, że znów jest na kolorowo ubrany? Widocznie zapomniałam o tym wspomnieć.

Istotnie, zdziwiła się nieco, widząc Forta w błękitnych jedwabiach, lecz nie to ją tak zmroziło. Czyżby Chastity straciła wzrok? Obok Forta siedziała najnowsza gwiazda Londynu - córka lorda Coalporta, Lydia.

Dziewczyna przybyła do miasta wiosną i od razu wzbudziła sensację. Jej zdjęcia ukazały się na wystawach wszystkich sklepów i nie były to zdjęcia skandalistki, ale wyidealizowanej piękności. Szczegółowe opisy jej wyglądu i każdej kreacji **znalazły**

się na szpaltach wszystkich gazet. Pewnego dnia nawet wezwano strażę, gdy tłumy ludzi wyległy na ulice, by ją zobaczyć.

Elf nie zwracała na dziewczynę większej uwagi, gdyż widywała już takie przemijające symbole urody. Nie można było jednak przejść obojętnie wobec faktu, że lady Lydia była naprawdę niezwykłą piękną.

Lśniące, ciemne loki, wspaniała twarz w kształcie serca, ogromne, niemal fiołkowe oczy.

Lecz nawet ta lista zalet nie oddawała jej sprawiedliwości, gdyż do tej całości należało jeszcze dołączyć wspaniałą młodzieńczą skromność.

Lady Lydia w pięknej fioletowoniebieskiej sukni i kapeluszu, który wydawał się składać wyłącznie z koronek i kwiatów, siedziała obok Forta i uśmiechała się do niego, jakby był bogiem, który zstąpił właśnie na ziemię. A on z kolei odwzajemniał te uśmiechy, jakby spotkał najbardziej fascynującą istotę na świecie.

Dziewczyna, choć urocza, potrafiła z trudem sklecić dwa składowe zdania, cóż więc tak bardzo w niej go pociągało?

I tak jakby to nie było oczywiste, Elf niczego bardziej nie pragnęła, jak tylko pobiec z powrotem do łodzi i uciec.

Taki odwrót był jednak nie do pomyślenia, więc przywołała wszystkie zasady dobrego wychowania i idąc w stronę gospodarza, uśmiechała się i gawędziła z Chastity jak gdyby nigdy nic. Lord Coalport powitał je serdecznie, toteż doszła do wniosku, że zachowała się prawidłowo.

Nie była jednak tego pewna, gdyż była całkowicie oszołomiona strachem i gniewem.

Musiła teraz podejść do Forta i podjąć rozmowę. Ach, dlaczego przyszła tu z jego siostrą... Gdyby była sama, mogłaby całkowicie zignorować jego obecność.

Oczywiście nigdy nie miała takiego zamiaru. Przecież przyjechała tutaj, by go uwieść!

Według wszelkiego prawdopodobieństwa czekała ją również rozmowa z lady Lydią. Będzie to raczej monolog - pomyślała złośliwie.

Nie widziała jednak powodu, by to odkładać. Kiedy tylko mogły opuścić Coalportów, Elf zebrała całą odwagę Mallorenów i podeszła z uśmiechem do Forta oraz jego pięknej towarzyszki.

- Cieszę się, że widzę pana w dobrym zdrowiu, Walgrave.

Miał pewne problemy ze spojrzeniem jej prosto w oczy.

- Dziękuję, lady Elf. Czy zna pani lady Lydię?
Elf uśmiechnęła się do dziewczyny.

- Trochę. Mają tu państwo piękną posiadłość.

Dziewczyna zarumieniła się, jakby usłyszała zuchwały komplement.

- Prawda?

- A jest to cenne szczególnie teraz, kiedy w mieście jest tak duszno i gorąco.

- Och, tak.

Elf nie mogła się powstrzymać i popatrzyła na Forta z niedowierzaniem.

W odpowiedzi obdarzył ją swoim typowym wyzywającym spojrzeniem.

Zrozumiała.

Bronił się przed jej ustawicznymi atakami. Boże, czyżby znów sprowadziła na niego niebezpieczeństwo?

Usiadła na ławce obok Lydii, pozostawiając Chastity obowiązek rozmowy z Walgrave'em. Popatrzył na nią z namysłem, jakby chciał przejrzeć jej zamiary, i odwrócił się do siostry.

Elf uśmiechnęła się do rywalki.

- To chyba pani pierwszy pobyt w Londynie, lady Lydio?

- Tak, milady.

- I jak się tu pani podoba?

Dziewczyna rozejrzała się.

- Wszyscy są dla mnie tacy mili.

Instykt walki ustąpił miejsca instyktowi opiekuńczemu. Boże, to dziecko powinno jeszcze chodzić do szkoły!

- Być może to wszystko trochę panią przytłacza?

- zasugerowała delikatnie.

Lydia popatrzyła na nią z ulgą, co sprawiło, że wydała się nagle jeszcze piękniejsza.

- Och tak! Przytłacza! Właśnie. Wszyscy są tacy mili, ale - zarumieniła się - z przyjemnością wróciłabym do domu.

Elf uściśnieła jej rękę. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak może się czuć siedemnastolatka, która przyciąga do siebie tłumy, ilekroć pojawi się na ulicy.

- Następnym razem będzie się pan czuła o wiele swobodniej, obiecuję.

- Tak mi się wydaje. - Lydia zaczęła nerwowo skubać obszycie sukni.

- Nie chce już pani tu wrócić?

Dziewczyna popatrzyła na nią tak, jakby zaczęła się wahać, czy odpowiedzieć szczerze. Nie była jednak tak do końca głupia, tylko młoda i bardzo nieśmiała.

- Myślę, że będzie inaczej, kiedy przyjadę tu jako mężatka.

Elf poczuła nagłą suchość w ustach.

- Czy to możliwe?

Lydia zarumieniła się mocno.

- Niektórzy panowie obdarzyli mnie afektem.
- Zdradziło ją spojrzenie, które spoczęło na Fortcie.

Nagły ból serca niemal pozbawił ją oddechu. Sądziła, że Lydia jest tylko pięknoscią o kurzym mózdzku, zupełnie niewartą Forta, teraz jednak okazało się, że to urocza, uczciwa dziewczyna. Jednak stanowczo dla niego za młoda. Z pewnością za młoda. Czym się kierowali jej rodzice?

- Na pewno nie musi się pani spieszyć - powiedziała całkiem szczerze, wiedzioną chęcią pomocy.
- Na pani miejscu zostałabym nieco dłużej w panińskim stanie. Zapewniam panią, że za rok czy dwa też nie zabraknie pani propozycji.

Lydia zaśmiała się czarująco.

- Tak mówi też moja matka. Ale błagałam o przyjazd do Londynu... i... - Lydia zerknęła na Forta, który zdawał się być pochłonięty rozmową z Chastity i siedzącym obok panem.

Trzeba było to powiedzieć głośno.

- Lord Walgrave jest przystojnym mężczyzną.
- Z pewnością.
- Potrafi być bardzo miły.
- Och tak. Żartuje ze mną i często mnie rozśmiesza.

Elf miała ochotę się rozpłakać. W piwnicy Fort żartował z nią przez chwilę, w pewnym momencie nawet zaczęli się śmiać, ale tak naprawdę nigdy go od tej strony nie poznała.

Ale potrafił żartować z Lydią...

Wiedziała, że powinna wziąć do ręki białą flagę i opuścić pole bitwy. Przecież tego właśnie dla nie-

go pragnęła - kogoś, kto da mu radość. Lecz jej zdaniem Lydia była za młoda na małżeństwo, zbyt młoda, by można było cokolwiek o niej powiedzieć

Uśmiechnęła się do dziewczyny, która mogła jej odebrać ukochanego.

- Proszę posłuchać mojej rady, choć wcale pani o nią nie prosiła - powiedziała szczerze. - Jest pani bardzo młoda. Proszę nie spieszyć się do małżeństwa z żadnego powodu, chyba że to będzie prawdziwe oddanie. Jeśli istotnie darzy pani lorda Walgrave'a poważnym uczuciem, niech pani przyjmie jego oświadczenia. Sądzę, że w przyszłym roku może być już na to za późno.

Lydia pomyślała chwilę.

- Dziękuję, lady Elf, to chyba dobra rada.

Elf miała przez chwilę okropne wrażenie, że dziewczyna rozszyfrowała sytuację. Nie, nie była głupia. Gdyby Fortowi udało się zdobyć taki skarb, powinna mu tylko życzyć sukcesów.

Zrobiła, co mogła, toteż pozostało jej tylko poprosić o wybaczenie i odejść do innych gości. Byli to w większości starszy przyjaciele i rozmowa z nimi nie była aż tak denerwująca.

Irytował ją natomiast mężczyzna siedzący w zacienionym kącie ze swoim skarbem u boku. Ale - myślała, mimo szlachetnych intencji - czyżby on naprawdę pragnął dzielić łożę małżeńskie z tym uroczym dzieckiem?

Czy naprawdę zamierzam poślubić tę dziewczynkę? - myślał Fort.

Och, tak, była niewiarygodnie piękna. Gdyby się jednak z nią ożenił, nie byłby w stanie jej dotknąć

całymi latami. A nawet po latach małżeństwa nie mógłby się nią kochać tak dziko, jak robił to z Elf Malloren.

Elf wyglądała ładnie. Być może nie rozpierała jej zwykła energia, ale wynikało to chyba raczej z wewnętrznego spokoju niż złego nastroju. Przyjrzał się jej dobrze, gdy rozmawiała przyjaciółmi.

Miała na sobie suknię w innym stylu niż kiedyś. Nie, nie w innym stylu, w innym kolorze. Był to kolor bardziej intensywny, ale świetnie do niej pasował.

Stłumił śmiech.

W kolorze osy.

Boże, sprowadziłaby na niego zgubę, gdyby nie zachował ostrożności.

Zobaczył ją, gdy tylko weszła do ogrodu, jakby wiedziony jakimś szóstym zmysłem. Szybko odwrócił się do Lydii i skupił na niej jak na jedynej nadziei na ocalenie.

Którą pewnie była.

Jak wspaniale znajdowała się w towarzystwie! Niech to licho! Znów na nią patrzył.

W przeciwieństwie do Lydii, która bała się od niego oddalić nawet na krok.

Nie, nie oceniał ich sprawiedliwie. Elf była o osiem lat starsza; wychował ją Rothgar, któremu prowadziła dom... Lydia też mogła się z czasem tego nauczyć.

Na pewno? Skierował uwagę na dziewczynę, która rozmawiała właśnie z przyjaciółką. Obie chichotały, zasłaniając dłońmi usta.

Dziecko.

Dzieci jednak dorastają.

Elf też była kiedyś dzieckiem. Podobno nieznośnym. Miała brata bliźniaka i z tego, co mówiła

Chastity, wynikało, że oboje przeżyli wiele wspaniałych przygód.

W wieku ośmiu lat zeszli po obrośniętym bluszczem murze Rothgar Abbey i oberwali za to lanie. Lydii nie przychodziły z pewnością do głowy takie pomysły, a jej rodzice nie musieli się nigdy uciekać do stosowania kar cielesnych.

Za co należało ją cenić.

Przypomniał sobie, jak Lisette chciała się posłużyć jego pistoletem. Tak, wierzył, że Elf Malloren jest zdolna do strzału. Sam taki pomysł wyprowadziłby Lydię z równowagi. Ale jakie to miało znaczenie? Jako jego żona nigdy nie będzie musiała dbać o własne bezpieczeństwo.

Tak, różnice między tymi kobietami bardzo go niepokoiły. Elf przypominała szpadę z elastycznej stali, gotową do natarcia, potencjalnie niebezpieczną.

Lydia przywodziła na myśl jedwabną poduszkę - ładną, wygodną, gotową zaspokoić wszystkie jego potrzeby.

A każdy rozumny mężczyzna wolał przecież poduszki od szpad.

- Nie lubisz lady Elfled, panie? - głos Lydii wyrwał go z zamyślenia.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego pytasz, pani?

- Bo patrzyłeś na nią z marsmem na czole.

- Może słońce zaświeciło mi w oczy. Lady Elf to siostra męża mojej siostry. Jesteśmy w pewnym sensie rodziną.

Lydia zauważyła wyraźnie, że się wykręca - nie była jednak tak zupełnie głupia - ale nie kontynuowała tematu.

- Bardzo przyjemnie się nam gawędziło.

- Umiejętność prowadzenia konwersacji to jedna z największych zalet lady Elf.

- Chciałabym też się tego nauczyć - powiedziała Lydia ze smętnym uśmiechem, który zaparłby dech każdemu mężczyźnie.

Boże, ależ była piękna! Jedna na dekadę. Dlaczego miał wątpliwości? Dojrzeje, nauczy się ostrego języka i miłości w każdej postaci.

- Jest pani uroczym kompanem - zapewnił Lydię, składając uwodzicielski pocałunek na jej ręce.

- Gadatliwe kobiety doprowadzają mężczyzn do tego, że zaczynają pić.

Myślał, czy nie pocałować jej w usta. Piękne pełne usta... i wyjątkowo kuszące. Byłaby jednak pewnie zszokowana, stawiałaby opór, a zupełnie nie miał ochoty przełamywać jej dziewiczej wstydlivosti. Byłoby to pewnie straszliwie nudne. Żałował tylko, że nie może samodzielnie chodzić i sprawdzić swoich podejrzeń w praktyce.

A jeśli okazałaby się kobietą, która każe gasić światło, a wszelkie miłosne eksperymenty napawałyby ją odrazą?

Wziąłby sobie kochankę - rozwiązanie akceptowane w towarzystwie.

Znów popatrzył na Elf i wspomniął Lisette. Do licha, dlaczego ona nigdy nie istniała naprawdę? Wybaczyłby jej nawet, gdyby zamęczała go na śmierć, byle tylko została jego kochanką. Problem polegał na tym, że nie chciałby się z nią rozstać ani na chwilę, by wracać do ślubnej małżonki.

- Chyba pana nudzę.

Ogarnięty wyrzutami sumienia odwrócił się do Lydii z obawą, że się rumieni.

- Ależ skąd!

Nie wyglądała na urażoną.

- Nic dziwnego - powiedziała szczerze. - Jestem wciąż bardzo młoda i nie mamy wspólnych zainteresowań.

Wydała mu się nagle znacznie bardziej interesująca.

- A co interesuje panią? Proszę mi powiedzieć.

- Co za urocza para.

Elf spróbowała się uśmiechnąć do pani Dettingford, ale jej usta przybrały kształt rybiego pyszczka.

- Lord Walgrave i lady Lydia? - spytała.

- Po tej tragedii zdobycie nagrody roku na pewno bardzo by mu pomogło - powiedziała młoda, pulchna kobieta.

- Ma pani na myśli śmierć jego ojca?

- Oczywiście. Taka nagła śmierć. Cóż za strata dla ojczyzny!

- Z pewnością była nagła.

- Jakiś to wzruszające, że syn tak długo nosił po nim żałobę. Ale teraz wyłania się z cienia smutku, by odebrać swoją nagrodę.

Elf zastanawiała się przez chwilę, czy nie rozbić jej na głowie misy z owocami, ale ta głupia kobieta reprezentowała tylko przeciwieństwo opinii ogółu. Wszyscy zachwycali się romansem największej piękności Londynu z mężczyzną uważanym za najlepszą partię w tym mieście.

I to w dodatku takim, który tak niedawno o mało nie zginął zapewne śmiercią bohatera.

Czy nikt nie dostrzegął, że Lydia nie jest jeszcze gotowa do małżeństwa? Czy nikt się nie dziwił „miłości” między ludźmi, którzy nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawiali?

Elf wiedziała, że jest niesprawiedliwa. Wiedziała, że Fort nie bywał na przyjęciach, na których mógłby spotkać uroczą pannę. Nie było to z pewnością oczywiste dla innych. No i inni nie mieli od tyłu miesiący obsesji na jego punkcie.

Uciekła od pani Dettingford i podeszła do kolejnej grupki, lecz szybko się przekonała, że i oni rozmawiają o prawdopodobnym ślubie.

Nagle uznała, że spędziła na pikniku już dość czasu i może wyjść, nie wywołując żadnych komentarzy. Oderwała więc Chastity od rozmowy z przyjaciółmi, tymi, którzy stanęli po jej stronie, gdy była bohaterką skandalu.

- Och, teraz, po tym szlachetnym postępku Cyna, nie muszę się martwić o reputację - powiedziała Chastity, gdy ruszyły w stronę gospodarzy, by się z nimi pożegnać.

- Przecież nikt o tym nie wie.

- Elf, ty chyba jesteś naiwna. Cyn otrzymał tytuł od monarchy. Fort został ranny. Ludzie wymyślają setki historii, by to wyjaśnić, a jedna jest wspanialsza od drugiej. Obaj zostali bohaterami, tyle że Cyn chce postawić żagle i uciec.

Elf zachichotała.

- O Boże, byłam tak zajęta innymi sprawami, że straciłam wątek. Wszyscy mówili o ślubie.

Chastity skrzywiła się z niesmakiem.

- Powiedziałam mu, że jest skończonym głupcem. - Zmusiła się do uśmiechu i podziękowała lordowi Coalportowi za gościnność.

- Wszystko ułożyło się wspaniale, lady Raymore. Nawet nie będę zaprzeczał. - Obdarzył promiennym uśmiechem Forta i Lydię. - Tak jak należy.

Elf popatrzyła na lady Coalport, która przewróciła oczami.

- Lydia to oczko w głowie ojca. Jedynaczka, sama pani rozumie, milady.

- Jest piękna i czarująca.

- Tak, bogowie nie poskapili temu biednemu dziecku swoich łask.

Elf omal się nie roześmiała, słysząc ten ironiczny ton. Teraz już wiedziała, skąd się bierze nieśmiałość Lydii. Mając taką matkę, dziewczyna z pewnością nie była skłonna do żadnych pochopnych działań.

Co nie znaczyło, że nie zapadnie decyzja o ślubie. Narzeczeństwo mogło przecież trwać rok albo i dwa.

A więc niech tak będzie.

Miała jeszcze jedną rzecz do zrobienia.

Jeszcze tego samego wieczoru.

Fort ucieszył się, że Lydia wreszcie zaczęła się do niego odzywać po tak długim milczeniu, lecz miał coraz mniejszą ochotę na małżeństwo. No, może za rok albo dwa, ale gdyby miało się to tak przedłużyć, na pewno zrobiłby przez ten czas coś głupiego.

Jeśli nie miał na to ochoty nawet teraz...

Kątem oka dostrzegł, jak Elf śmieje się z czegoś, co mówiła lady Coalport. Czy śmiała się kiedyś do niego? Przed oczami pojawił mu się nagle obraz Elf w łóżku, rozbawionej jakąś wymyślną grą miłosną.

Podnieciło go to do tego stopnia, że spojrzał z obawą na swój rozporek.

Dostrzegł, jak Elf i Chastity zmierzają w kierunku przystani. Po ich odejściu piknik stał się nagle o wiele mniej interesujący.

Nonsens. Skupił się znów na Lydii. Nie **mógł** zrozumieć, dlaczego ta piękna dziewczyna nie budzi w nim żadnej namiętności.

- Czy coś się stało, milordzie?

Skrzywił się teatralnie.

- Noga zaczyna mnie boleć. Chyba muszę przywołać powóz i kazać się odwieźć do domu.

Zerwała się z miejsca.

- Oczywiście. Zaraz wyślę służącego.

Po chwili wróciła w towarzystwie rodziców i lokaja. Pożegnał się i pokuśtykał w stronę powozu w towarzystwie służącego... i Lydii.

To mogło wywołać komentarze. Czyżby Coalportowie usiłowali wymusić na nim to małżeństwo?

Zanim doszedł do powozu, noga rozbolała go naprawdę i marzył wyłącznie o tym, by się położyć.

Co sprawiło, że tak szybko rozpoczął życie towarzyskie?

Potem przypomniał sobie swój cel i popatrzył na Lydię North.

Przyglądała mu się ze szczerą troską w oczach.

- Pański powóz jeszcze nie zajechał, a jestem pewna, że nie powinien pan stać. Thomas, przynieś lordowi krzesło.

Służący odszedł i na chwilę zostali sami.

Czyżby Lydia celowo zaaranżowała tę sytuację w nadziei na oświadczyni? Ustalił przecież wszystkie szczegóły z jej ojcem.

Czego właściwie pragnął?

Czego powinien pragnąć?

Zaczął zadawać sobie te pytania, gdy odkrył jej inteligencję i dobroć.

Tego wieczoru Elf poszła do opery, a potem na kolację wydaną przez księżnę Derby.

Wróciła do domu po północy, dlatego umówiła się w stajniach z Hunotem o pierwszej. Spotkała się z nim w stroju, który wykradła z pokoju Cyna. Bryczesy były obcisłe na biodrach i luźne w talii, ale poza tym leżały nieźle. Cyn przewyższał ją wzrostem o parę centymetrów, więc rękawy surduta zachodziły lekko na dłonie.

Ciemnoskóry Hunot był niemal niewidoczny w cieniach stajni, lecz dostrzegła, jak kręci głową.

- W pełnym świetle nikogo pani nie oszuka, miłady.

- Nie zamierzam. Pomyślałam tylko, że będę bezpieczniejsza w męskim przebraniu.

- Przy mnie może pani spacerować po ulicy nawet w bieliźnie i nikt pani nie dotknie. Pani po prostu lubi takie zabawy, jak każdy Malloren.

Elf błysnęła zębami w uśmiechu.

- Chyba masz rację. - Skręciła w boczną ulicę. - To niedaleko, pomyślałam tylko, że zachowam się rozsądnie i pójdę tam z kimś, kto by mnie chronił.

- Rozsądnie - mruknął. - No, no.

Elf zaśmiała się, mogła spokojnie rozkoszować się spacerem po ciemnych uliczkach, nie obawiając się pijaków i kieszonkowców.

Była całkowicie bezpieczna, w kieszeni miała pistolet Forta. Tuż obok tkwił nóż, drugi ukryła w bucie. Poza tym towarzyszył jej Hunot, który poradziłby sobie bez trudu z małym oddziałem wojska wyłącznie przy pomocy noży i rąk.

Nie czuła się jednak w pełni szczęśliwa, gdyż obawiała się poważnie tego, co miała za chwilę zrobić.

A chciała uwolnić Forta.

Być może nawet nigdy go nie uwięziła, ale na wszelki wypadek chciała mu zwrócić wolność.

Mogła odwiedzić go w ciągu dnia w towarzystwie Chastity, lecz istniała obawa, że odmówi spotkania. Poza tym nie mogła sobie wyobrazić szczerzej rozmowy z Fortem w dziennym świetle. Nie, noc wydawała się znacznie lepsza, a Elf zabrała ze sobą jego pistolet, który służył jako pewnego rodzaju pretekst tego sekretnego spotkania.

Minęli główne wejście do domu Walgrave'a i zakradli się od tyłu w poszukiwaniu bramy, którą Elf zapamiętała tak dobrze z poprzedniej wizyty. Brama wciąż nie była zamknięta, toteż z łatwością prześlizgnęli się do ogrodu.

Tak jak się spodziewała, w domu panowała cisza. Wciąż nie w pełni sprawny Fort kładł się pewnie wcześniej, a służący też wykorzystywali okazję, by wreszcie się dobrze wyspać. Nie była jednak pewna, czy wszyscy będą w łóżkach, co dodawało całej historii odrobinę pikanterii.

Przystanąła, by wciągnąć w płuca zapach ciemnego ogrodu i porozkoszować się przez chwilę tą ostatnią przygodą. Odczuwała przyjemne podniecenie, które, podobnie jak ten zapach - słodki i odprężający - działało na nią jak wino.

Tak, była bardzo podobna do Cyna.

Hunot obserwował ją bacznie i widziała, że się uśmiecha.

- Niech Pan Bóg ma w opiece pani przyszłego męża - powiedział.

- Może na wszelki wypadek zaoszczędzę wszystkim kłopotu. Zostań tutaj. Nie martw się, najgorsze, co mnie może spotkać to to, że wylecę stąd jak

z procy. A ty bądź w pogotowiu i złap łatającego Mallorena.

Gdy przemykała się w stronę domu, gonił ją jego cichy śmiech.

Mimo że zapadła noc, wciąż panował upał i Elf liczyła na to, że niektóre okna będą otwarte. Liczyła się z tym, że aby wejść na piętro, będzie musiała się wspiać na daszek pomywalni, ale wypatrzyła tam małe okienko otwarte na oścież.

Służący Forta potrzebują najwyraźniej silnej ręki - pomyślała i skrzywiła się do siebie. Jej myśli chyba zdążyły w niewłaściwym kierunku.

Okno otworzyło się szerzej i Elf opuściła się ostrożnie na kamienny zlew. Po chwili była już w kuchni.

W dużym pomieszczeniu panowała cisza, choć podobnie jak poprzednim razem na podłodze spało kilka osób. Inni musieli być już w łóżkach. Usłyszała ciche miauknięcie i zerknęła na podłogę, gdzie czaił się jej znajomy ciemny kot. Przykucnęła i podrapała go za uchem.

Choć nie odważyła się przemówić, miała jednak nadzieję, że kot przyjmie jej przeprosiny i podziękowanie za to, że owego pamiętnego dnia posłużyła się nim tak bezceremonialnie, by uciec.

W każdym razie, gdy podniosła się z podłogi, nie poszedł za nią. Nie wydarzyło się również nic innego, co mogłoby ją powstrzymać przed wejściem na piętro.

Tu już było łatwo, bez trudu znalazła drogę do sypialni Forta.

Serce waliło jej jak młot, gdy ostrożnie otwierała drzwi. Była pewna, że Fort śpi. Cicho podeszła do łóżka i dotknęła pościeli, ale... Forta w łóżku nie było!

Zirytowana, rozsunęła zasłony, by wpuścić do środka światło księżyca. Pokój nie nosił żadnych śladów bytności właściciela - na toaletce nie stał dzbanek z wodą, na poręczach nie wisały ręczniki.

Przemknęła jej przez głowę straszna myśl, że Fort nie żyje, ale trzeźwy osąd sytuacji zaraz powrócił. Nic nie wskazywało na to, że znajduje się w domu żałoby. Gdzie on w takim razie mógł być? Z kobietą?

Natychmiast poczuła przypływ zazdrości, ale zdrowy rozsądek znów dał o sobie znać. Fort nie był jeszcze na tyle zdrowy, by spać z kobietą, ani też podróżować po mieście w poszukiwaniu damskiego towarzystwa.

Zatem musiała poszukać go w innej sypialni.

Mignęło jej w lustrze własne odbicie, w stroju Cyna była do niego zadziwiająco podobna. A potem przypomniała sobie inne obrazy, jakie zdarzyło się jej oglądać w tej samej tafli lustra i pomyślała, że być może Fort uciekł po prostu przed wspomnieniami...

Uciekł... ale dokąd? Gdyby przewidziała, że tak się stanie, spytałaby o to Chastity.

Parter.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się z politowaniem do samej siebie. Oczywiście. Przecież mężczyzna z chorą nogą nie mieszkałby na piętrze, o ile nie byłoby to bezwzględnie konieczne.

Szybko zeszła na dół, odtworzyła w myślach rozkład domu, bardzo szybko wytypowała pokój, do którego mógł się przenieść, i weszła śmiało do gabinetu Forta.

Leżał w łóżku i czytał przy zapalonej świecy.

Drgnął i uniósł się na łokciach, ale po chwili opadł uspokojony na poduszkę.

- Chcesz mnie przerazić na śmierć? Przez chwilę myślałem, że to Cyn.

Serce Elf biło jak szalone, bała się, że dostanie zawrotów głowy.

- Nie jesteś zdziwiony moim widokiem...

Zamknął książkę i odłożył ją na stolik.

- Jestem. Ale po tobie można się przecież wszystkiego spodziewać. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Miał na sobie piękny, biały strój nocny i leżał wygodnie w starannie pościętym łóżku. Ciemne włosy błyszcząły w płomieniu świecy. Elf poczuła jak zalewa ją fala miłości i pożądania, co znacznie utrudniało wykonanie jej planów.

Potem dostrzegła wiklinowy stojak, dzięki któremu kołdra nie dotykała jego nogi, i ogarnęła ją czułość, chęć niesienia pomocy.

- Wciąż cię boli?

- Bardzo często, ale chyba wiesz już o tym od Chastity. Zdawała ci przecież regularne sprawozdania.

- Regularne, ale niezbyt szczegółowe. Bardzo mi przykro, że zostałeś ranny.

- Nie jesteś przecież za to odpowiedzialna. A może jesteś?

- Oczywiście, że nie!

- Nigdy nie wiadomo, czego się można spodziewać po Mallorenach. - Te ostre słowa przeszyły ją niczym nóż. Wracali do przeszłości.

Elf ostrożnie wyjęła pistolet i położyła go na stoliku.

- Zamierzałam ci tylko to oddać.
- Dziękuję. Mogłaś go jednak przesłać wraz z inną paczką.
- Chciałam z tobą porozmawiać.
- Przecież już dziś się widzieliśmy.
- Na osobności.

Westchnął i rozłożył ręce.

- Jestem do twojej dyspozycji i nie zamierzam się ruszać. Proszę, mów, co masz do powiedzenia.

Elf usiadła na krześle, starając się za wszelką cenę nie okazać, jak bardzo ją ranią jego słowa. Ale właśnie tego się spodziewała, Fort najwyraźniej nie dzielił jej uczuć. Była dla niego jedynie nieproszonym gościem. Bez wątpienia planował ślub z lady Lydią i uznał jej słodką niewinność nie za przeszkodę, lecz zaletę.

Trudno.

- Przede wszystkim chciałam cię przeprosić za wszystko, co mogło cię zranić - powiedziała.

- Przyjmuję.

- Po drugie - popatrzyła na listy, wachlarz i zabawkę na stoliku - nie będę cię już niepokoić kolejnymi podarkami.

Zerknął na prezenty.

- Ach tak. Te rzeczy urozmaiciły mi jednak nudny czas rekonwalescencji. Dlaczego miałybyś ich nie przesyłać?

- Bo nie chcę, byś z zemsty oddał je lady Lydii.

Znów na nią popatrzył.

- Uważasz mnie za prostaka?

- Nie!

- Nie? Sądzisz, że zniszczyłbym życie uroczej dziewczynie tylko po to, żeby się na tobie zemścić?

Elf pokręciła głową, starając się coś z tego zrozumieć.

- Nie zniszczyłbyś jej życia. Byłbyś wspaniałym mężem.

- Jesteś ze mną w ciąży?

Zaskoczył ją tym pytaniem, choć sama zamierzała poruszyć ten temat. Spłonęła rumieńcem.

- Nie.

Oparł głowę o poduszki i popatrzył na nią spod ciężkich powiek nieprzeniknionym wzrokiem.

- Zatem mieliśmy szczęście.

- Owszem, wielkie.

Skoro tak sobie życzył, mogła dalej prowadzić tę grę. Założyła nogę na nogę, tak jak to robił jej brat.

- Nie zamierzasz więc poślubić lady Lydii?

- Nie w najbliższej przyszłości. - Wzruszył ramionami. - Może w przyszłym roku, może za dwa lata. Kto wie? To cudowna młoda dama.

- Bardzo młoda.

- Przestań! Pocałowałem ją dziś po południu - dodał natychmiast zupełnie innym tonem.

Elf wciągnęła powietrze

- I uciekłeś bez oświadczeń? To cud!

- Jestem pewna, że i ty całowałaś się wielokrotnie bez zobowiązań.

- Ja jednak, mimo stroju, nie jestem mężczyzną.

- Zatem całowanie jest bardziej ryzykowne dla mężczyzn? Nie sądzisz, że to niesprawiedliwe?

Wymienili uśmiechy, których znaczenie nie było dla niej do końca jasne, lecz cieszyła się, że zeszli na bardziej przyjacielski tor - dotąd mogła w ten sposób rozmawiać tylko z Cynem, z Fortem nigdy.

- Zostaliśmy na chwilę sami i chciałem ją pocałować. Zdołałem już odkryć, że damy potrafią sprawiać miłe niespodzianki.

Przełknęła ślinę i poczuła, że się rumieni.

- Jak się okazało, Lydia też masz ochotę na eksperymenty. Zacząłem bardzo niewinnie, ale zachęciła mnie wyraźnie do większej śmiałości. Nie protestowała, ale szybko przerwała pocałunek.

- Nie podobało jej się?

- Twoje zdziwienie to komplement. Powiedziała, że zaczeka, zanim pozwoli innemu mężczyźnie na taką poufałość.

- Kiedyś będzie wspaniałą żoną. - Elf nie zamierzała stawiać znaku zapytania po słowie „kiedyś”, jednak tak to zabrzmiało.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Elf, sam nie wiem. Nic nie wiem. Jestem jak dziecko we mgle.

Nie tego oczekiwała, ale mówił szczerze, więc wstała i wygładziła surdut.

- A ja cię atakuję, podczas gdy ty jesteś na razie bezbronna. Czy Chastity miała okazję ci wspomnieć, że przejęłam część rodzinnej firmy?

- Majątek? - Uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Nie, część fabryk.

- Sądziłem, że Mallorenowie zajmują się wyłącznie uprzykrzaniem ludziom życia.

- To dziwne, choć rzeczywiście niewiele o tym mówimy. Zajmujemy się jednak przemysłem i handlem. Ja będę teraz nadzorować produkcję tkanin. Zaczęło się od jedwabiu... - przerwała. - Plotę jak gąska.

Uśmiechnął się do niej.

- Jak Elf. Cieszę się, że lubisz ciężką pracę.

- Owszem. - Coś w sposobie jego zachowania bardzo ją peszyło, zarumieniło się i zaczęła skubać rękaw surduta. Zmusiła się jednak do spokoju i dokończyła swoją historię. - Wiem, że moje zainteresowanie handlem nie pasuje do prawdziwej

damy. Nie wspominając już nawet o rzucaniu nożem. - Wyjęła nóż z buta. - Podnieś kartkę z jednym z moich wierszyków.

Wyciągnął rękę z kartką.

- Pamiętaj, że jestem już ranny w nogę.

- Przynajmniej nie sugerujesz, że mogłabym cię zabić z tej odległości. - Zachowywała się jak wariatka, ale już nie mogła się wycofać. Chciała po prostu trafić do celu. Modląc się w myślach o spokój, rzuciła nożem, który przebił kartkę i utknął w ścianie.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła.

Upuścił wierszyk.

- Gdybym wiedział, że masz takie wątpliwości...

Wymienili uśmiechy. Nie były to jednak uśmiechy kochanków, tylko coś znacznie ważniejszego.

- Będziemy przyjaciółmi? - zapytał.

Skinęła głową, połykając łzy. Doceniła w pełni znaczenie tej chwili, ale wiedziała, że może to oznaczać koniec nadziei na miłość. Cisnęło jej się na usta pytanie, czy przyjaciel może łączyć zażyłość fizyczna, choćby dla zabawy, ale ugryzła się w język. Dla niej nie byłaby to nigdy zabawa, szybko wypadłaby z roli.

A on za rok lub dwa i tak poślubiłby Lydię.

Wyciągnęła nóż ze ściany i schowała go do buta.

- Chyba zatoczyliśmy kolo - powiedział.

- Tyle że ja mam na sobie spodnie, a ty koszulę nocną.

- To może półkole... z nadzieją na ciąg dalszy?

- Nie jestem pewna.

Dziwiła się sama sobie, nie wątpiła przecież ani przez chwilę w to, że go pragnie, że są dla siebie stworzeni.

Teraz już nie była właściwie przekonana o niczym.

Wyciągnął rękę.

- Pocałuj mnie Elf. Lady Elf Malloren **nigdy** przecież nie całowała lorda Walgrave'a.

Usiadła na brzegu wąskiego łóżka.

- I teraz również nie pocałuje. Jestem w przebraniu.

- Co jest prawdą, a co maską?

Roześmiała się.

- Co teraz? - spytał zrezygnowanym tonem, choć w jego oczach igrały iskierki uśmiechu.

- W tym męskim przebraniu wyglądam pewnie jak uwodziciel, który chce właśnie odebrać niewinność przestraszonej dziewczyny.

Zatrzepotał rzęsami.

- Będę krzyczeć, sir. Ale zgadzam się na pocałunek.

- Jeśli zaczniesz krzyczeć, zmuszą mnie pewnie do małżeństwa. - Pochyliła się i dotknęła ustami jego ust.

To był prawdziwy pocałunek. Nigdy się tak nie całowali - szczerze i bez pośpiechu. Uniosła się na łokciu i wsunęła palce w jego włosy, rozkoszując się ich miękkością i jednocześnie znajomym smakiem jego ust.

Przyciągnął ją do siebie mocniej, oddał pocałunek.

Chciała się do niego przytulić, ale coś ją powstrzymało. Nawet gdyby Fort chciał się teraz z nią kochać i byłby do tego zdolny, to nie był odpowiedni moment. Odsunęła się więc, wyprostowała i złożyła mu oficjalny ukłon.

-*Au Revoir Monsieur le Comte.* - Z tymi słowami odwróciła się i wyszła, by nie ulec słabości.

Rozdział XX

Pudło nadeszło tuż przed świętami. Elf właśnie przygotowywała się do wielkiej świątecznej maskarady, która odbywała się zawsze w Rothgar Abbey w połowie grudnia. Służba i rodzina spędziły cały dzień w ogrodzie, zbierając zieleń na dekoracje. Teraz wszyscy zmieniali wnętrze domu, tworząc w środku rodzaj lasu - przyozdobionego czerwono-złotymi wstążkami oraz gałązkami jemiioły.

Służący śpiewali tradycyjne gwiazdkowe piosenki, młodsi podkradali orzechy i pomarańcze. Tego dnia było to dozwolone.

Elf na chwilę odłożyła pudło, by wydać instrukcje pokojówce wieszającej pozłacane orzechy na gałązkach na schodach.

Zaalarmował ją nagły pisk i zobaczyła Portię z jej pięciomiesięcznym synkiem na biodrze. Rudowłosa Portia była maleńka i szczupła, a jej synek rósł tak szybko, że wydawał się ciężarem nie do udźwignięcia. Elf wiedziała, że Portia jest silniejsza, niż się wydawało, ale jednak sięgnęła po dziecko. Zarówno matka, jak i mały Francis ob-

darzyli ją uśmiechem. Przeszła z małym wokół hollu, pokazując mu poślacane i czerwone wstążki.

- Elf - odezwała się Portia. - To jest paczka od Forta.

Elf odwróciła się wolno i zdała sobie nagle sprawę, że nauczyła się już o nim nie myśleć.

A teraz serce zabiło jej mocniej.

Niedługo po ich ostatnim spotkaniu Fort wyjechał do Dorset. W tym samym czasie Cyn i Chastity opuścili Portsmouth i wkrótce odpłynęli. Od wielu miesięcy przebywali w Nowej Szkocji. Ich pierwsze listy były bardzo radosne, choć Cyn rozżłościł się bardzo, gdy w połowie podróży dowiedział się, że jego żona jest w ciąży, o czym nie raczyła go wcześniej poinformować.

Żal Elf po rozstaniu Cynem złagodziły nieco narodziny syna Portii i Bryghta.

W którymś momencie zrozumiała jednak, że bardziej tęskni za Fortem niż za Cynem.

Gdy Fort nie czynił starań, by odnowić z nią kontakt, uznała to za bardzo zły znak.

Po wyjeździe Chastity Elf niewiele o nim słyszała. Dowiedziała się, że wybierał się do Włoch, dopiero kiedy już go nie było.

Nie miało wprawdzie znaczenia, czy dzieli ich pięćset czy pięć mil, lecz dla niej to się liczyło i z trudem zachowywała pogodę ducha, wyłącznie po to, by jej rodzina wierzyła, że jest szczęśliwa.

I w jakimś sensie była.

Dni wypełniała jej praca, którą lubiła, a także spotkania z przyjaciółmi i krewnymi. Była oddaną, kochającą ciotką. Pierwsi robotnicy zajmujący się tkaniem jedwabiu ze Spitalfields osiedlili się w Norwich i interes świetnie prosperował.

W minionym tygodniu pojechała do Londynu, na przedświąteczne spotkanie w przytułku. Dibby Cutlow dowodziła grupą siedmiu innych mieszkańców tego domu, który uznała za własny.

Król udzielił swej łaskawej zgody, by nadać przytułkowi imię księcia Jerzego na pamiątkę nowo narodzonego syna. Ucieszył się też bardzo, gdy się okazało, że syn Portii i Bryghta urodził się tego samego dnia, co jego własny. Mówił już nawet o tym, że chłopcy będą przyszłości przyjaciółmi, co Bryghtowi i Portii zupełnie się nie podobało.

Bryght podobno podejrzewał, że Rothgar maczał w tym palce.

Rothgar zauważył tylko, że jeśli nie akceptują takiej sytuacji, powinni byli ostrożniej planować potomstwo.

Bute i Grenville walczyli o władzę i królewskie łaski, co sprawiło, że z coraz większą sympatią król Jerzy odnosi się do markiza Rothgara. Przebywał zresztą teraz w Rothgar Abbey wraz z żoną, dzieckiem i całą świtą, oczekując niecierpliwie na bal.

Wiele jeszcze zostało do zrobienia, ale Elf oddała Francisa mamie i popatrzyła na pudło.

Z jakichś niezrozumiałych przyczyn zupełnie nie miała ochoty go otwierać. Udało się jej odnaleźć równowagę psychiczną i nie była pewna, czy może sobie pozwolić, by ją zakłócić. Kazała sobie jednak przynieść nożyczki i przecięła sznurek. Zdjęła pokrywkę z pudła i odsłoniła czerwono-złoty materiał.

- Och, to jest kostium na bal - zawołała Portia.

- Dość krzykliwy, a to i tak łagodne określenie.

- I niestosowny. Wiesz przecież, że dziś musimy się zaprezentować wyjątkowo pięknie.

- Możesz wystąpić jako ladaczniczka z Covent Garden.

Elf zarumieniła się mocno i zamknęła pudło. Nie rozumiała, jak ten kostium mógł jej się kiedyś podobać. A co ważniejsze, dlaczego on go przyśłał? Widocznie chciał się go pozbyć.

- To chyba znaczy, że wrócił - powiedziała Portia, co przyprawiło Elf o żywsze bicie serca. O tym nie pomyślała.

- Wysłałaś mu zaproszenie?

- Chyba tak, pamiętamy o zachowywaniu konwenansów. - Elf poczuła, że ogarnia ją strach. - Z pewnością Fort nie przyjdzie.

Dlaczego nie?

Może będzie chciał przyjść.

Och, nie. Odepchnęła tę myśl. Głupie nadzieje i marzenia były zbyt bolesne.

- Jeśli przyjdzie, to przyjdzie - stwierdziła szybko, wiedząc, że jeśli na balu pojawi się mnich ubrany na czarno, ona z pewnością zemdleje.

Zaniosła pudło na górę i wezwała Chantal. Gdy pokojówka zobaczyła kostium, wydała okrzyk zgrozy.

- Milady... nie... proszę.

- Oczywiście, że nie. Ale nie wyrzucaj go, Chantal. Łączą się z nim pewne wspomnienia.

I Elf odwróciła się, by wyszukać kostium na wieczorny bal.

Warstwy śliskiego jedwabiu w odcieniach brązu i żółci tworzyły luźną szatę, pod którą nie nosiło się ani halki na fiszbinach, ani gorsetu. Na ramionach miała rodzaj upręży podtrzymującej skrzydła.

Maska była również utrzymana w tonacji brązu i żółci, ozdabiała ją złota antena.

Zamierzała się przebrać za osę.

W dniu balu maskowego nie przewidziano żadnej uroczystej kolacji, lecz Elf i innych Mallorenów - Portię, Brygha, Rothgara - zaproszono na kolację z królem i królową. Ten kłopotliwy zaszczyt wymagał osobnej kreacji. Elf wystąpiła w błękitnej krynolinie, do której włożyła piękną srebrną biżuterię.

Tego wieczoru nie musiała na szczęście mówić zbyt wiele, gdyż ogarnęła ją panika. Król i królowa natomiast, zwykle niezbyt rozmowni, chcieli gawędzić o dzieciach, a Portia i Bryght chętnie wspierali tę rozmowę. I udało im się nawet nie sugerować, że ich dziecko jest ładniejsze i mądrzejsze niż księżę Jerzy.

Elf siedziała pomiędzy lordem Hardwick i lady Charlotte Finch i było jej dość wygodnie, choć z trudem zmuszała się do jedzenia.

Czy przyjdzie?

Co włoży?

Czy ten kostium coś oznacza?

Powinna go włożyć?

Nie, niezależnie od intencji Forta, nie zamierzała go wkładać. Należał do innego świata.

Czy Lisette była naprawdę jedynym wcieleniem Elf Malloren, które mogło przyciągnąć jego uwagę?

Tuż po spotkaniu Elf pobiegła się przebrać w kostium osy. Jej pośpiech wynikał częściowo z konieczności, gdyż musiała jeszcze znaleźć czas na rozwiązanie problemów, które mogły wyniknąć w ostatniej chwili. Głównie jednak czuła, że im szybciej się ubierze, tym szybciej się to wszystko zacznie i szybciej się dowie, co ją czeka.

Szybko pozbyła się sukni, gorsetu, krynoliny i nakrycia głowy. Spojrzała w lustro na postać

odzianą tylko w jedwabną koszulę, lecz po chwili stanął jej przed oczyma obraz, który ujrzała niegdyś w innym lustrze.

Gdy zjawiła się przy niej Chantal ubrana w ciemny kostium, omal nie krzyknęła z przerażenia.

- Milady! Co się stało?

Elf położyła sobie rękę na falującej piersi.

- To tylko nerwy, Chantal. Nie pytaj dlaczego, ale jestem zupełnie wyczerpana nerwowo. Chodź, przygotujesz mnie do żądlenia.

Zdjęła białą koszulę i włożyła bieliznę w cielistym kolorze, a na nią uprzęż, do której przymocowała skrzydła. Na wierzch narzuciła piękny jedwabny kostium zgodnie z jej zamówieniem ufarbowany na żółto w brązowy deseń. Postrzępiona na dole spódnica owijała się wokół łydek. Na nogach miała proste greckie sandały.

Przymierzała już ten kostium wcześniej, ale teraz, mając w perspektywie spotkanie z Fortem, czuła, jak opuszcza ją śmiałość. Kobiety nie ekspozowały wdzięków w miejscach publicznych, a nawet kurtyzany i ladacznice nosiły gorsety i halki.

Przesunęła z powątpiewaniem dłońmi po talii i biodrach. Miała tak bezwstydnie okrągłe piersi, pod tkaniną rysował się wyraźnie kształt sutek.

- I co ty na to, Chantal?

Pokojówka otworzyła szeroko oczy.

- Ależ pani, to zupełnie fantastyczne!

- Nie uważasz, że nieco zbyt., śmiałe?

Pokojówka odsunęła ją stanowczo od lustra.

- Absolutnie nie. Będą przecież damy przebrane za elfy i wróżki. Proszę usiąść, włożę pani skrzydła i nakrycie głowy.

Pamiętała, że dama z Vauxhall przebrana za Tytanię miała problemy ze skrzydłami, toteż skonsul-

towała się z ekipą Teatru Drury Lane w sprawie swojego kostiumu. Chciała, żeby jej było wygodnie, więc Chantal doczepiła do upręży błyszczącą tkaninę oplecioną wokół drutów. Elf nie czuła żadnego dodatkowego ciężaru i gdy wstawiała, nie czuła zupełnie ciężaru skrzydeł. Co więcej, nawet tańczony krok nie powodował żadnych problemów - skrzydła nie przesuwwały się ani nie odpadały.

- Wspaniale! - powiedziała i zaryzykowała kolejne spojrzenie w lustro. Skrzydła prezentowały się naprawdę wspaniale - były świetnie widoczne, lecz nie na tyle duże, by utrudniać ruchy. Innym elementom stroju nie chciała się już przyglądać.

- Proszę usiąść - nakazała Chantal. - Musimy się teraz zająć głową.

Maska zakrywała jej znowu połowę twarzy, lecz tym razem przytrzymał ją złocisty czepek z czułkami. Kostium był niezwykle fantastyczny i nikt nie mógł wątpić, że Elf jest przebrana za osę.

Nagle poczuła, że tak właśnie być powinno. Kostium oraz wyeksponowane wdzięki były ważnymi elementami Elf Malloren, których nie chciała pominąć.

- *C'est bien* - powiedziała cicho.

- *Bien sur, milady* - odparła Chantal.

Wszystko, rzecz jasna, było gotowe.

Elf przeszła pospiesznie przez korytarz i przyległe do niego pokoje, kierując się do sali balowej obwieszonej wstążkami i zielenią. Liczbę świec w kandelabrach zmniejszono, by otoczyć salę aurą tajemnicy, lecz w rogu sali paliło się światło. Stała tam nowa mechaniczna zabawka.

Różniła się jednak znacznie od zabójczej pagody - było to srebrne drzewko z błyszczącymi liśćmi z emalii. Na każdej gałęzce siedziały maleńkie ptaszki o kolorowych piórkach, niektóre w gniazdach, niektóre zrywające się do lotu. Pod drzewem siedzieli pasterz i pasterka przytuleni do siebie głowami.

Elf znalazła przycisk i uruchomiła urządzenie. W powietrzu rozległ się śpiew ptaków. Wszystkie się poruszały, niektóre odwracały tylko główkę lub otwierały dzióbki, a kilka nawet machało skrzydłami. Potem do życia obudzili się pasterz i pasterka. On położył jej rękę na ramieniu, a potem odwrócili się do siebie głowami, tak że zetknęły się ich usta.

Potem wszystko wróciło do wyjściowej pozycji i zabawka zamarła w bezruchu.

- Sądysz, że przeklinają swojego twórcę za to, że dał im tak mało czasu?

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła za sobą Forta. Przez chwilę wydawał się nieobecny, ale po chwili zaczął się uśmiechać i opuścił tajemniczo powieki.

Patrzyła na niego głodnym wzrokiem, serce biło jej jak oszalałe. Tego wieczoru Fort nie był w stroju mnicha. Czyżby to miało coś znaczyć? Jednak wciąż ubierał się na czarno, tym razem miał na sobie kostium renesansowego dżentelmena.

Co powinna z tego wyczytać?

- To kostium zamachowca? - spytała. Miała mu tyle do powiedzenia, ale nie wiedziała, od czego zacząć.

- Ależ skąd. - Poszperał w bufiastych spodniach i wy dobył z kieszeni czaszkę. - Przebrałem się za tego ponurego Duńczyka - zażartował, patrząc

na nią figlarnie. Omal nie roześmiała się ze szczęścia, z radości, w którą wciąż trudno jej było uwierzyć.

- Mam nadzieję, że Rothgar nie odgrywa w tej sztuce roli złego wuja?

- Z pewnością nie jest tym nieśmiałym Laertesem ani moralistą Poloniuszem. - Popatrzył na nią z aprobatą. - Cieszę się, że nie poszłaś do klasztoru, Vespo.

- Zajmuję się raczej interesami. - Elf odsunęła się od zabawki i rozpoznała Portię w stroju Dobrej Królowej Bess, która właśnie zaglądała do środka. Portia szybko znikła i do uszu Elf dotarł męski śmiech. Bryght kpił widocznie z żony, która zawsze martwiła się na zapas.

Czyżby wszyscy jej opiekunowie chcieli się po prostu upewnić, czy Fort zamierza ją zamordować?

Wzięła go za rękę i z konspiracyjnym spojrzeniem powiodła za dekorację z gałęzi sosny. Mieściły się tam ukryte drzwi. Przeprowadziła przez nie Forta i wyciągnęła go na korytarz.

- Mogę ci zadać pytanie? - spytał, gdy minęła ich kolejna grupka służących.

- Tylko jedno.

Przystanęli pod służbówką.

- Czy jesteś szczęśliwa?

Elf zastanowiła się chwilę. Co powinna odpowiedzieć? Odpowiedź twierdząca mogłaby oznaczać, że nie chce zmieniać obecnej sytuacji. Musiała jednak zdobyć się na szczerłość.

- Tak, w sumie tak.

Na górze otworzyła prowadzące do pokoju drzwi.

- Dokąd idziemy?

- Tylko jedno pytanie, zapomniałeś?
- Po prostu zostawiłem rapier w domu, a znalazłem się w jaskini Mallorenów.
- Przynajmniej Cyn wyjechał. - Otworzyła drzwi do sypialni.
- Za co jestem szczerze wdzięczny opatrności.
- Zamknął drzwi, ale nie zrobił ani kroku naprzód.
- Nie przyszedłem tutaj, żeby cię uwieść, Elf.
- Sprawił jej przykrość, więc odpłaciła mu pięknym za nadobne.
- Wcale tego nie oczekuję. Płatną miłość uprawialiśmy w gospodzie.
- Przymknął oczy.
- Widzę, że mam wiele do nadrobienia.
- Boże, ten jej niewyparzony język. Chwyliła go za rękę.
- Nie, naprawdę chyba z tego wszystkiego straciłam rozum. Nie zwracaj na mnie uwagi.
- Uśmiechnął się.
- Niemożliwe. Trudno przeoczyć taki kostium. Nigdy nie sądziłem, że owady są tak pociągające.
- Zadowolona, że maska kryje jej płonące policzki, Elf przyjrzała się Fortowi.
- A twój eksponuje nogi.. Doskonale w nim wyglądasz... Boże!
- Dopiero teraz zauważyła ozdobę jego rozporka. Haftowany na czarno materiał nie rzucał się w oczy w przydymionym świetle sali balowej. Teraz jednak wystające rogi nie mogły nie zwrócić uwagi.
- Nasi przodkowie lubili się chwalić, prawda?
- spytał, a pod wąską maską dostrzegła rumieńce na jego policzkach. - Muszę ci powiedzieć, że to bardzo przydatne. Na przykład akurat w tej chwili pomaga mi ukryć podniecenie. Satynowe spodnie bywają czasem bardzo kłopotliwe.

- Ale pouczające. - Popatrzyła na niego uważnie. Tęskniłam za tobą. Tylko że teraz nie jestem pewna, kto wrócił.

Ujął jej dłoń i musnął ją wargami.

- Ktoś znacznie lepszy. Ależ tak, musisz się o tym sama przekonać. Czyżby to jednak wykluczało pocałunek?

Pokręciła głową.

- Na to można pozwolić każdemu mężczyźnie.

- Naprawdę. Czy nie nazbyt hojnie rozdzielasz swoje łaski, pani? - spytał żartobliwie, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

Utonęła w jego objęciach, rozkoszując się tą delikatną pieśczęcią, która jednak wzbudziła w niej pożądanie.

Błądził dłońmi po jedwabnej tkaninie.

- Łatwo uządlić mężczyznę, który tak długo pozostawał w celibacie. - Powiódł dłońmi po jej biodrach, dotknął piersi zakrytych tylko cienką warstwą materiału.

Elf odczuła nagły przypływ pożądania i chciała zacząć go pieścić, ale Fort delikatnie ją powstrzymał.

- Nie - powiedział, biorąc ją w ramiona. Wiemy już, że potrafimy sobie sprawić rozkosz. Czas porozmawiać o innych sprawach.

Zabrzmiało to złowieszczo. Czyżby Fort chciał po prostu pozamykać stare sprawy przed ślubem z Lydią?

- Szczerze - dodał, zanim zdążyła się odezwać. - Bez udawania.

Zrozumiała.

- Nie chcesz, żebyśmy byli za kogoś przebrani?

- Nie chcę, choć wyglądasz pięknie jako Vespa, podniecająco jako Lisette i uroczo jako mężczy-

zna. Podczas tak ważnej rozmowy chcę, żebyśmy byli sobą.

- Czy to znaczy, że mamy się spotkać nago? W piwnicy?

Gdyby tego zażądał, na pewno by się zgodziła. Jego słowa dawały nadzieję.

Roześmiał się i pokręcił głową.

- Nie jestem do końca przekonany, czy byłaby to prawda w czystej postaci czy kolejne złudzenie. Nie, przeżyjemy pewnie życie jako lord Walgrave i lady Elfled.

- A takimi się nie znamy, prawda? Byliśmy zawsze Mallorenami i Ware'ami.

Rozważał chwilę jego słowa. Życie było czymś więcej niż tylko pasją i pożądaniem. Musieli rozmawiać.

- Kiedy?

- Tylko o świcie.

- Odległość dwadzieścia kroków?

Jego oczy błysnęły z rozbawienia.

- Musielibyśmy krzyczeć. Zostawiam ci jednak swobodę wyboru broni, o ile nie będzie to nóż.

- Racja.

- Gdzie?

- Oczywiście tutaj.

- Wspaniale. Mam nadzieję, że obronisz mnie w razie czego przed szturmem Mallorenów. I przyjdiesz bez sekundanta.

Wyśliznął się z pokoju, a Elf opadła na łóżko. Wrócił i jak sądziła - wyzdrowiał. Potrafił się śmiać i cieszyć.

Czy byłby do tego zdolny, gdyby się z nią ożenił?

Bal maskowy bardzo się udał. Król i królowa przebrali się za postacie spod drzewa, pasterza i pasterkę. Gdy król Jerzy otrzymał już zabawkę jako oficjalny prezent gwiazdkowy, wydał okrzyk radości, a potem kazał ją bez końca nakręcać.

Fort wyszedł, za co Elf była mu bardzo wdzięczna. Chętnie by z nim zatańczyła, ale i tak już z trudem panowała nad sytuacją. Chciała, by bal się skończył i nastał świt. Gdyby mogła nakręcić ziemię niczym pozytywkę, by poruszała się szybciej, z pewnością by to uczyniła.

Cieszyła się, że Amanda przyszła na bal. On i Portia były jedynymi osobami, które rozumiały jej uczucia. Nawet jednak i one nie potrafiły odgadnąć, co Fort miał na myśli.

O północy zdjęto maski i rozpoczęły się rozmowy na temat kostiumów. Wiele mówiono o skrzydłach Elf. A ona chętnie by z nich skorzystała, byle przefrunąć na nich do świtu.

O drugiej goście zaczęli wychodzić, domownicy wracali do swoich sypialni, a lord Ferron oświadczył się o jej rękę. Elf odmówiła łagodnie, choć zastanawiała się przez chwilę, czy nie będzie tego żałować.

Jeśli Fort chciał położyć kres jej nadziejom, mogłaby zawczasu pomyśleć o jakimś nędznym zastępstwie. Odkryła bowiem, że bardzo pragnie mieć męża i dzieci.

Nie, nie mogłaby jednak poślubić innego mężczyzny, kochając Forta. Być może kiedyś...

Tymczasem zajęła się porządkami.

Upewniła się, czy po gości przyjechały wszystkie powozy, czy mieszkańcy mają w łóżkach gorące ce-

gły. Znalazła porzucone płaszcze, peleryny i laski, a nawet jeden zerwany naszyjnik z pereł. Natknęła się na paru panów, którzy trochę za dużo wypili, i zadbała o ich wygodę. Odkryła kilka plam wymagających natychmiastowej interwencji i wydała stosowne dyspozycje służącym.

Wiedziała, że powinna odczuwać zmęczenie, ale tej nocy nie zamierzała spać.

Parę razy minęła się z Rothgarem, który również troszczył się o to, by bal skończył się równie miło, jak się zaczął. W końcu, gdy nastał spokój, brat zaciągnął ją do gabinetu i nalał im po kieliszku wina.

Uniósł kieliszek.

- Elf. Wspaniała jak zawsze.

Powtórzyła jego gest.

- Przyjęcie godne Mallorenów. A król jest chyba zadowolony z podarunku.

- Skoro kazał go zabrać do domu, sądzę, że tak. Nie wiem tylko, czy biedna królowa będzie się miała okazję zdrzemnąć.

- Chyba nie - powiedziała z uśmiechem. - Słyszałam, jak jej mówił, że zamierza posunąć się dalej niż pasterz spod drzewa.

- Nawet jeśli tak, to zamieniłem tych dwóch młodych służących, których im przedtem przydzieliłem, na stajennych w średnim wieku. Ich nic nie zdziwi.

Najwyraźniej omijał temat, więc ona postanowiła poruszyć go pierwsza.

- Fort jest tutaj.

- Tak mi się wydawało.

- Chyba o wiele lepiej się czuje.

- Bardzo się cieszę.

- Jestem z nim umówiona o świcie.

Odstawił kieliszek.

- Naprawdę wolałbym, żeby Walgrave nie zginął tu w czasie balu.

- Nie będziemy się pojedynkować - powiedziała ze śmiechem Elf. - Przynajmniej nie zamierzamy użyć broni.

- Wszystko może być bronią, moja droga. Postaraj się nie rozdrapywać jego ran.

Odwróciła się i odstawiła kieliszek.

- Nie wiem, czego on chce. Mówił takie dziwne rzeczy.

- A ty wiesz, czego chcesz?

- Och tak, rozpaczliwie go pragnę. W każdym sensie. Ale tylko pod warunkiem, że byłby przy mnie szczęśliwy. - Wygładziła nerwowo kostium. - Chyba powinnam się przebrać, bo Chantal chce iść spać. On chce, żebyśmy się spotkali w codziennym stroju.

- Zdziwiająco mądre. *Bon chance*, moja droga.

Przystanąła przy drzwiach i odwróciła do niego głowę.

- Czy będziesz ze mną szczerzy tylko ten jeden raz? Co o tym wszystkim myślisz?

- Ja? Jeśli istnieje dziedzina, nad którą zupełnie na panuję, są to właśnie sprawy sercowe. Jeżeli jednak Walgrave chce cię poślubić i macie szansę na szczęście, to będę się bardzo cieszył. Wyrządziłszy mu krzywdę, teraz należałoby dla odmiany okazać trochę dobroci.

- Będzie pasował do Mallorenów.

- Oczywiście, dlatego wydawał mi się zawsze taki niebezpieczny. A jeśli wejdzie do rodziny - dodał, gdy otwierała drzwi - przejmie dział wina i innych alkoholi.

Pobiegła ze śmiechem do pokoju.

Rozdział XXI

Elf doprowadzała Chantal do szaleństwa, próbując wybrać stosowny strój na jej najważniejsze spotkanie. Co pasowało najbardziej do prawdziwej lady Elf Malloren?

Kusiły ją proste suknie, których jeszcze nie zdążyła się pozbyć. Drobne wzorki były bezpieczne i być może Fort postrzegał ją właśnie w takich kategoriach. Poza jednym spotkaniem w willi lorda Coalporta, nie widział jej w żadnej nowej sukni.

A to właśnie one oddawały jej nową osobowość. Żadna wykwintna kreacja nie nadawała się zupełnie na tę okazję, pomijając już fakt, że niewygodnie by było czekać w niej na spotkanie przez tyle godzin.

- Milady! Dlaczego nie chce się pani przebrać do snu?

- Nie pytaj mnie, Chantal. Mam swoje powody.

Tylko nie bursztyn. Nie chciała niczego, co przypominałoby osę.

Kremowa w czarno-złoty wzór?

Brudnoczerwony deseń?

Jasny błękit obsyty haftowanymi kwiatkami?

W końcu zdecydowała się na suknię w zielono-kremowe paski, bez dekoltu, ze spódnicą odsłania-

jąca sztywny, pikowany spód haftowany w zielone liście. W taki właśnie sposób ubierała się teraz na co dzień, a zielony, jak mówią, jest kolorem nadziei. Gdy już ją włożyła, odesłała Chantal do łóżka i usiadła na wprost okna, modląc się o wczesny świt.

Lecz ziemi i słońca nie można ponaglić. W grudniu słońce nie wstaje przed ósmą, nawet na życzenie Mallorenów.

W końcu zasnęła i obudziły ją dopiero pierwsze promienie słońca.

Zamrugała zaspanymi powiekami i zobaczyła Forta, który siedział na wprost niej na tapicerowanym siedzisku pod oknem. Ubrany był zwyczajnie, w bufiaste spodnie, długą, jasną marynarkę i ciemny brązowy surdut - tak się właśnie nosił na co dzień, kiedy przebywał w jednej ze swoich posiadłości.

- Już dawno nie oglądałem świtu - powiedział, patrząc w niebo. - Co za upokarzające doświadczenie.

Usiadła, przecierając oczy.

- A ja myślałam, że kładziesz się o świcie.

- Tak było za moich młodzińskich czasów.

- Odwrócił się do niej. - Wolisz odłożyć spotkanie?

Jego słowa znów zabrzmiały złowieszczo.

- Nie, ale zamierzam się napić wody. Chcesz trochę?

- Nie, dziękuję. Właściwie nie dotrzymałem umowy i zjadłem śniadanie - dodał, gdy podeszła do karafki. - Z Rothgarem.

- Myślałam, że nie będzie się wtrącał - mruknęła Elf, siadając.

- Widocznie nie potrafił się powstrzymać. Poza tym może wcale się nie wtrącał.

Elf nie wierzyła w to ani przez chwilę.

- O czym rozmawialiście?

Myślał chwilę.

- O sytuacji w Portugalii i Indiach Zachodnich.

O zakupach, jakich król dokonał we Włoszech, i trochę o moich własnych transakcjach. I jeszcze omówiliśmy warunki sprzedaży tych posągów rzymskich senatorów, które stoją w holu w Walgrave. O ile oczywiście nie jesteś do nich za bardzo przywiązana.

Zmiana kierunku rozmowy przyjemnie ją zaskoczyła.

- Nie, zupełnie nie jestem. - Patrzyła na niego zdumiona. - Pytał o wino i inne trunki?

Teraz on się zdziwił.

- Nie. Prowadzicie chyba interesy z winiarnią w Portugalii...

- Być może. Nie wiem. Mam dość pracy z jedwabiem.

- Nie mówił już więcej o interesach, a to dość zastanawiające.

Elf nie mogła już dłużej znieść tej rozmowy pozbawionej ładu i składu.

- A co lady Lydią?

- Ona chyba nie interesuje się handlem.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi!

Patrzył na nią chwilę. Wstrzymała oddech.

- Jest za młoda - powiedział. - A ja nie chcę czekać.

To jej nie wystarczało.

- Z pewnością byś czekał, gdybyś uznał, że to kobieta dla ciebie.

- Chyba tak. Powiedz, co było ostatnio dla ciebie najważniejsze?

- Czy możesz powtórzyć pytanie?

Ty - pomyślała.

- Elf, ledwo się znamy. - W jego oczach pojawiła się kpina. - A jeśli lubisz na przykład występy chórów i duszone serduszka?

- A ty za nimi nie przepadasz?

- Nie znoszę.

- Mogę dla ciebie z nich zrezygnować.

- Ach - westchnął z udaną melancholią. - Ale wtedy musiałbym znieść ciężar odpowiedzialności za to, że pozbawiłem cię rzeczy, które są dla ciebie ważne.

- Nie są.

- Więc powiedz, czym się zajmujesz.

- Rodziną, oczywiście. Pracą. - Wiedziała, że to może być problem. Walgrave miał konserwatywne poglądy. - Zaangażowanie w sprawy firmy to dla mnie bardzo ważne, podniecające wyzwanie.

Nie zemdlał ze strachu, więc zdecydowała się kontynuować.

- Wciąż uczę się strzelać z pistoletu i rzucać nożami. W ogóle zwykle mam przy sobie broń. W sprawach własnego bezpieczeństwa nie lubię być całkowicie zdana na innych.

Wciąż żadnej niepokojącej reakcji.

- Finansuję ulotki na temat zapobiegania niepożądaney ciąży. Zamierzam je dyskretnie rozpowszechniać. Problem polega na tym, że wciąż wiele kobiet nie umie czytać, więc dodałyśmy do nich ilustracje, ale...

- Rozumiem, że teraz kolej na szkoły - powiedział. - A co na to wszystko Rothgar?

- Naprawdę cię to interesuje?

- Nieszczególnie. Po prostu jestem ciekaw.

- Popiera mnie. Tyle że nawet gdyby się sprzeciwiał, i tak bym się tym zajmowała. Ulotki to zresztą zajęcie Sappho.

- Wobec tego Rothgar z pewnością to popiera.
- Nie powinieneś myśleć o ich związku w takich kategoriach.

- Nie. - Uśmiechnął się smętnie. - Zacząłem do niej chodzić, żeby zrobić na złość ojcu. W tym celu robiłem zresztą znacznie więcej rzeczy. Potem zacząłem szukać sposobów, by zranić Rothgara. Ona chyba o tym wiedziała. Nie próbowała nigdy powstrzymać tych wizyt, ale nigdy go tam nie spotkałem. I z czasem, zupełnie przez przypadek, polubiłem dobrą muzykę i poezję, nauczyłem się cenić mądre kobiety. Mam niemiłe uczucie, że Sappho po prostu zaczęła mnie uczyć.

Elf nie wiedziała, jak zareagować, gdyż z pewnością miał rację.

- Przytułki - dodał. - Odwiedziłem panią Cullow.

- No tak, ale skoro już wracamy do starych spraw... gdy zacząłeś jej wypłacać koronę tygodniowo, chciałeś jej po prostu pomóc, czy też wystąpić przeciwko mnie?

Myślał chwilę, patrząc na jaśniejący ogród.

- Trudno mi odtworzyć tamte motywy. Może wchodziły w grę oba te powody. - Odwrócił się do niej. - Przez jakiś czas nie interesowałaś się wcale jej losem.

- To prawda. A co jest teraz ważne dla ciebie?
- spytała w rewanżu za jego pytanie.

Stanął na wprost niej, słońce padało z tyłu na jego związane w kucyk włosy.

- Chastity i Verity mają dobrze zorganizowane życie, więc opiekuję się tylko Victorem. On jednak nie doświadczył cierpień naszego dzieciństwa i powinien sobie poradzić. Oczywiście ma też inne liczne zobowiązania rodzinne.

- Jak każdy.

- To prawda, ale wszystko wymaga pieniędzy, podobnie jak praca w posiadłościach zaniedbanych przez ojca. Sumy, jakie wydawał na podarunki dla rodziny królewskiej, spędzają mi sen z powiek. - Popatrzył na nią spod oka. - Oszczędna żona, zainteresowana prowadzeniem firmy, nie byłaby tu od rzeczy.

Serce zabiło jej jak młot.

- Oszczędna? Przecież nazywam się Malloren!
- szybko przygryzła wargę, świadoma, że posunęła się za daleko.

On jednak zupełnie się nie przejął.

- Mam nadzieję, że twój posag wystarczy na ekstrawagancje. Chcesz przez to powiedzieć, że przy tobie nie mam szans stać się bogatym człowiekiem?

Nie mogła tego znieść.

- Chcesz mi przez to powiedzieć, że zamierzasz się ze mną ożenić?

Cisza. Zamierzał zaprzeczyć?

Uśmiechnął się, ale gorzko.

- Żaden mężczyzna nie chce katastrofy. Ja na pewno nie. Muszę przyznać, że wciąż się boję.

- Zsunął się z siedziska na jedno kolano. - Najdroższa Elf, po długich rozważaniach doszedłem jednak do wniosku, że jesteś jedyną kobietą na świecie, z którą chcę spędzić życie. Czy mogę cię prosić o rękę?

Podawała mu dłoń, która teraz, gdy mieli to wreszcie za sobą, drżała już znacznie mniej. Zmarszczyła jednak czoło.

- Mówisz to jednak bez przekonania.

- Naprawdę? Przepraszam. - Pocałował ją w rękę i zajrzał w oczy. - Jestem zdenerwowany. Prze-

rażony. W końcu należysz do rodziny Mallore-
nów, a wiesz, jakie mam doświadczenia. Ale jesteś
wszystkim, czego oczekuję od żony. Zrozumiałem
to dokładnie, kiedy chciałem z Lydii zrobić ciebie.
Musiałem się jednak z tego wyplątać i dopiero po-
tem podjąć świadomą decyzję. Jeżeli za mnie nie
wyjdiesz, wątpię, bym kiedykolwiek się ożenił.

- To nie jest uczciwa broń!

- Sądziłem, że już nie będziemy walczyć...

Elf zarumieniła się ze wstydu, opadła na podłogę
i przytuliła się do Forta.

- Masz rację. Też chyba jestem zdenerwowana.
Znacznie więcej czasu poświęciliśmy na kłótnie niż
na rozmowy. Dlatego wciąż spodziewam się ataku.
Kiedy po raz pierwszy przyszło ci to do głowy?

I siedząc tak we wciąż jaśniejącym świetle dnia,
wspominali swoje słodko-gorzkie spotkania.

- Wiesz, że wciąż nie udzieliłaś mi odpowiedzi
- powiedział w końcu, obejmując ją ramieniem.

Elf poszperała w kieszeni.

- Podaj mi swoją lewą dłoń.

Posłuchał bez wahania; wsunęła mu na serdecz-
ny palec pierścień z osą.

- Teraz należy pan do mnie, *Monsieur le Comte*.

Ze śmiechem chwycił jej rękę, wyjął z kieszeni
pierścionek i włożył na palec.

- Czy zawsze będziemy ze sobą konkurować?

- Pewnie tak. - Patrzyła przez łyzy na piękny
szmaragd. - Wiedziałam, że powinnam włożyć coś
zielonego. To kolor nadziei. - Podniosła na niego
wzrok. - Kocham cię rozpaczliwie, Fort. Ale nazy-
wam się Elf Malloren i to mnie przeraża. Lubię
mieć kontrolę nad swoim życiem.

- Przyjąłem do wiadomości to ostrzeżenie. Nie
będę cię bił za nieposłuszeństwo.

- Nie, nie będziesz.

Roześmiał się i pocałował ją w usta.

- Elf, wojna skończona. Kocham cię taką, jaka jesteś: silna, śmiała, energiczna. Znajdziemy jakiś sposób.

A potem całowali się tak, jak nigdy przedtem, z wahaniem i jednocześnie świadomością rosnącej bliskości i poczuciem bezpieczeństwa.

W końcu przerwali pocałunki. Elf chciała czegoś więcej i była pewna, że Fort również tego pragnie. Wiedziała jednak, że powinni poczekać.

- Czy to może być szybko? - spytała.

- Najlepiej dzisiaj.

Oparła się ze śmiechem o jego tors.

- Potrzebujemy specjalnego zezwolenia.

- Już o to zadbałem.

- Taki jesteś pewny siebie? - spytała, podnosząc na niego wzrok.

- Wolałem się przygotować. Poza tym wmawiałem sobie, że tak wielkie uczucie nie może pozostać nieodwzajemnione.

- Ja czuję to samo od miesięcy.

Dosłyszał w jej głosie nutkę skargi.

- Gdybym nie wyjechał, zdecydowałbym się na tę rozmowę znacznie wcześniej. Po tobie została mi w sercu wielka pustka.

Znów zaczęli się całować.

- Naprawdę zrobimy to dzisiaj - szepnęła.

Podniósł ją z podłogi.

- Dlaczego nie? Dla Ware'ów i Mallorenów nie ma rzeczy niemożliwych. Wciąż są u was goście. Nawet rodzina królewska. Możemy urządzać huczne wesele albo bardzo skromny ślub w wiejskim kościele. Czego pani sobie życzy?

Ciepłe, niebieskie, śmiejące się oczy. Uśmiech-nięte usta.

Ciebie.

- Skromny ślub wydaje się kuszący, szczególnie gdyby mógł odbyć się zaraz. Ale nazywam się Malloren, więc urządzimy huczne wesele.

Było huczne.

Król i królowa w minionym roku zaszczytili swoją obecnością ślub Cyna. Gospodarze ślubu Brygh-ta przyjęli z rozbawieniem kolejną informację o pospiesznym weselu z udziałem Mallorenów. Goście, którzy nie zdążyli jeszcze wyjechać, z przyjemnością przełożyli podróż, by uczestniczyć w śniadaniu weselnym, składającym się z wielu nietypowych dań przygotowanych głównie z pozostałości po wieczornej kolacji.

Rothgar mamrotał coś na temat dań ze stypy uświetniających weselne przyjęcie.

Fort i Elf trzymali się za ręce i udawali, że nie płoną z pożądania. Elf zastanawiała się nawet, czy wszyscy nowożeńcy są tak bardzo niecierpliwi.

- Widzisz? - powiedział Fort. - Wiedziałem, że to „Hamlet”.

- Amanda sądziła, że raczej „Romeo i Julia”.

- Elf podziękowała pulchnej swatce za ciepłe, trochę dwuznaczne życzenia.

- Głupia historia.

Zostali małżeństwem, wesele dobiegało końca. Najedzeni goście powoli się rozjeżdżali. Mogli tylko rozmawiać.

- Potem stwierdziła jednak, że raczej Benedykt i Beatrice.

- Już lepiej, ale akcja strasznie poplątana.
- Wymieniali pożegnania z wychodzącymi gośćmi.

- W takim razie jaką sztukę wybierasz?

- Może napiszemy własną? Wesołych świąt, sir Charlesie. Tak, takie pospieszne wesele oszczędza wielu kłopotów. - Znów odwrócił się do Elf.

- Lekką komedię romantyczną. Oczywiście nie zabrakłoby w niej elementów poważnych, a nawet groteskowych. Ale oczywiście zakończenie musiałyby być szczęśliwe.

Elf myślała chwilę.

- *O jakże dzielny Fort, jak żywo z Elfrozprowia, choć sami pragną być, ze swadą gości bawią.*

- Trochę kulawe, nie sądzisz?.

- To wymyśl coś lepszego. - Elf ucałowała na pożegnanie ciocię Kate.

- Te wieczory u Sappho musiały mnie czegoś nauczyć - mruknął.

- *Złożone śluby już, zjedzone są mięsiwa, A młodzi słyszą jak łożnica ich przyzywa.*

Elf z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Lepsze, ale niespecjalnie eleganckie. - Dziękuję lady Garstang. Ja również pani życzę wesołych świąt.

- *Złożone śluby już, dwoje się jednym stało, Rozmową bawią, choć do łoża rwie się ciało.*

- Może nie zauważyłaś, ale dopiero minęła dwunasta.

- Zauważyłam.

- *Widziałam w ciemną noc twe piękne ciało w mroku,*

I rano poznam cię, z promieniem słońca w oku.

- *I obnażyłem cię, mej świecy płomień jarzył* - popatrzył na nią z udanym przerażeniem i roześmiał

się głośno. - *Sposobu nie znam, by odmienić bieg wydarzeń* - dokończył.

- Czyż nie po to jest małżeństwo, żeby wszystko naprawić? Wszyscy ważni goście już chyba wyszli.

Popatrzyli na siebie i nagle spoważnieli.

- W takim razie uciekajmy, zanim ktoś wciągnie nas do rozmowy albo do gry w karty.

Jak psotne dzieci chwycili się za ręce i pobiegli na górę do pokoju Elf. Zgodnie z jej życzeniem na kominku palił się ogień i mimo wczesnej pory łóżko było pięknie pościłone.

- Nie pytałem, czy chcesz jechać w podróż poślubną. - Oparł się o drzwi, tak jak poprzedniego wieczoru. - Muszę cię jednak ostrzec. Przyszedłem tutaj, żeby cię uwieść.

- Wiem, masz na sobie satynowe spodnie.

Zaśmiał się i zarumienił lekko. Może żenowało go lekko to wielkie pożądanie?

Choć tak bardzo się spieszyli, rozbieranie Elf zajęło mu sporo czasu. Rozbieranie Forta znacznie mniej. Stali nadzy w zimowym słońcu, Elf sięgnęła po wstążkę, by rozwiązać mu kucyk.

- O tak. Takim chcę cię oglądać. Chociaż ten czarny jedwab jest bardzo podniecający.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona. - Ujął ją za rękę i obrócił jak w tańcu. Czy wiesz, że nigdy nie widziałem cię nagiej. A masz takie wspaniałe ciało.

- Zaślepia cię miłość, panie.

- Owszem. Ale naprawdę jest wspaniałe. I te złociste włosy w różnych interesujących miejscach. Mieniające się w słońcu... Zatańczysz dla mnie kiedyś w słońcu, w lesie, w krainie elfów?

Poczerwieniała na samą myśl

- Jeśli ty zatańczysz ze mną...

- *Na brzegu rzeki tymiankiem dzikim przyprószonej. ... A może to był od początku „Sen nocy letniej?”*.

Elf pociągnęła go na łóżko.

- Nie, to były zawsze grzeszne, zakazane zabawy. Naucz mnie. Naucz mnie czegoś jeszcze. Naucz mnie jeszcze jednej cudownej, słodkiej, zakazanej zabawy.

Od autorki

Myślę czasem ze zdziwieniem lękiem, jak to się wszystko układa.

Nie pamiętam dokładnie, dlaczego zdecydowałam się wpleść w tę historię Kamień Przeznaczenia, lecz wiązało się to chyba ze wspomnieniem o jego kradzieży, jakiej dopuścili się szkoccy nacjonaliści w 1950 roku (a byłam wtedy małą dziewczynką, naprawdę).

Gdy pisałam tę książkę, zainteresowało mnie jej powiązanie tematyczne z filmem „Braveheart”, który był wówczas bardzo popularny. Jak bardzo byłam zdziwiona, gdy wkrótce po wysłaniu książki do wydawcy, przeczytałam w gazecie, że Kamień Przeznaczenia wraca do domu.

Jeden z dość fantastycznych wątków mojej powieści stał się również tematem wielu rozmów i wzbudzał powszechne zainteresowanie.

Kamień Przeznaczenia, jak już wiecie, miał niemal mistyczne znaczenie dla Szkotów przez całe tysiąclecie, a szczególnie od chwili, gdy został im skradziony przez Edwarda I - tak, złego króla z „Braveheart”. Można powiedzieć, że kradzież ta stała się bezpośrednią przyczyną rewolty Szkotów

przeciw Anglikom, na czele której stanął sir William Wallace.

Kamienia używano podczas koronacji królów szkockich od początku IX wieku i mawiano, że jęczał, gdy siadał na nim prawdziwy władca, w innych przypadkach zachowywał milczenie.

Dumą szkocką jeszcze bardziej uraził fakt, że Edward użył kamienia podczas swojej koronacji.

Wallace poniósł klęskę w bitwie pod Falkirk i został stracony w 1305 roku, lecz jego walkę kontynuował Robert Bruce, późniejszy król Szkocji. Po śmierci Edwarda I w 1307 roku na tron wstąpił jego syn, który dopiero wówczas poślubił Izabellę Francuską. Za jego rządów Anglicy zaczęli powoli tracić kontrolę nad Szkocją, a armia angielska poniosła klęskę w bitwie pod Bannockburn w 1314 roku. Zgodnie z ustaleniami traktatu z Northampton Anglicy zaakceptowali Bruce'a jako króla Szkocji, zrezygnowali z dominacji feudalnej nad tym krajem i zobowiązali się do zwrotu Kamienia Przeznaczenia.

Obietnicy tej jednak nigdy nie dotrzymani.

Sukces Szkotów miał charakter przejściowy i wojna domowa w Szkocji między Bruce'em i Balliolem omal znów nie doprowadziła do supremacji Anglików. W roku 1342 jednak władzę przejął syn Bruce'a Robert i ugruntował niepodległość Szkocji. Dopiero w XVI wieku związki krwi połączyły z powrotem oba kraje pod wspólnym panowaniem jednego monarchy.

Kamień ze Scone, zwany przez Szkotów Kamieniem Przeznaczenia, powrócił do Szkocji tylko raz. Było to w roku 1950, kiedy to paru studentów ukradło szkocki kamień koronacyjny z Westminster Abbey i przewiozło go przez granicę.

Został odnaleziony i zwrócony prawowitym właścicielom, uległ jednak zniszczeniu. Studenci poprosili szkockiego budowniczego, by go naprawił. Budowniczy ów miał wyznać tuż przed śmiercią, że nie zwrócono prawdziwego Kamienia Przeznaczenia, ale jego kopię. Studenci jednak nie potwierdzili jego wersji. Nie można jednak wykluczyć, że prawdziwy kamień jest wciąż ukryty gdzieś w Szkocji, a miejsce, gdzie się znajduje, jest znane tylko kilku szkockim nacjonalistom.

Niezależnie od tego, jaka jest prawda, premier John Major przyrzekł, że fragment kamienia, który spoczywa obecnie w Westminster Abbey, powróci do Szkocji.

Szkoci jednak nie zaprzestali walki. Niektórzy chcą, by kamień wrócił do pałacu w Scone, położonego niedaleko zniszczonego opactwa, gdzie było niegdyś jego miejsce. Inni proponują przewieźć kamień do zamku w Edynburgu, głównej atrakcji turystycznej Szkocji.

Niezależnie od tego, co się z nim stanie, zawsze wróci do Londynu na koronację nowego władcy. Jestem bardzo ciekawa, czy jęknie.

Przypomina to trochę średniowieczną pierdzącą poduszkę, prawda?